

OSTRY TEKST ZIEMKIEWICZA

**W sprawie katastrofy smoleńskiej
rację mieli sceptycy**

TYGODNIK LISICKIEGO

**DO
RZECZY**

NR 17-18/270

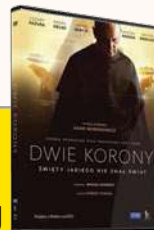
23 KWIEŚNIA-6 MAJA 2018

CENA 6,90 zł (W TYM 8% VAT)

MARZENIE O ZEMŚCIE

**Totalna opozycja
szykuje się do rozliczenia PiS**

Semka z wizytą
u masonów



SZUKAJ WYDANIA Z DVD
NIEZWYKŁY FILM
O NIEZWYKŁYM CZŁOWIEKU
- ŚW. MAKSYMILIANE KOLBE

Co naprawdę łączyło
Rasputina
i carycę Aleksandrę

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829



Nakład: 99,2 tys. egzemplarzy

Baw się i ucz z Ignacym!

EKSPERYMENTUJ, DOŚWIADCZAJ,
ZDOBYWAJ WIEDZĘ I POCZUJ SIĘ
JAK PRAWDZIWY NAUKOWIEC!

Zeskanuj kod

pobierz nowatorskie
scenariusze lekcji
i rozpocznij wspa-
niałą przygodę!



www.bycjakignacy.pl/strefa-rodzin/materialy-edukacyjne

Przewodnicy po świecie nauki:

Dwie kategorie wiekowe:

Dla klas I-III
oraz IV-VII szkoły
podstawowej

*4 bloki
tematyczne
scenariuszy*

W każdym z nich
znajdą się 4 lekcje



**KAZIMIERZ
PRÓSZYŃSKI**
PIONIER KINEMATOGRAFII
W POLSCE

**MIKOŁAJ
KOPERNIK**
NAJWIĘKSZY POLSKI
ASTRONOM

**MARIA
SKŁODOWSKA-CURIE**
DWUKROTNA ZDOBYWCZYNI
NAGRODY NOBLA

**STEFAN
DRZEWIECKI**
TWÓRCA OKRĘTÓW
PODWODNYCH
I POWIETRZNYCH



PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

Czym jest hańba

Każdy może wykorzystywać różne rocznice, jak mu się podoba. Może pleść albo mówić z sensem. Żyjemy w demokracji, a to oznacza tolerowanie sytuacji, w której każda opinia, mądra, wątpliwa, dwuznaczna lub idiotyczna ma prawo do obecności na forum publicznym. Tak się umówiliśmy.

Dyrektor muzeum POLIN Dariusz Stola postanowił np. skorzystać z 75. rocznicy powstania w getcie i zaatakować publicystę „Do Rzeczy” Rafała A. Ziemkiewicza. Następnie jego słowa przytoczyła/wybiła Gazeta.pl. Oto tytuł, który przynajmniej w czwartek gościł na głównej stronie tego portalu „»Po raz pierwszy od '68 roku wielu nie wstydzi się mówić ohydnym rzeczom«. Dyrektor POLIN o Ziemkiewiczu”. A teraz przytaczam odnośny fragment, żeby Czytelnicy mogli sami sobie wyrobić zdanie:

Rafał A. Ziemkiewicz użył sformułowania nie do przyjęcia. Tyle że zrobił to raz, na Twitterze, i to kilka miesięcy temu

„Gomułka by nie przepuścił człowiekowi, który użyłby sformułowania »chciwe parchy«. A dzisiaj to jest możliwe i człowiek, który te słowa wypowiedział, chodzi dumnie po ulicach i nic mu się nie stało. A jego niektórzy koledzy z redakcji go bronią. To jest hańba. Ta hańba nie spada tylko na niego i jego redakcję, ale dotyka nas wszystkich. Czy wyobrażamy sobie dziennikarza na Słowacji czy we Włoszech, który powiedziałby o Polakach »polskie świnię« i nic by mu się za to nie stało? Co byśmy sądzili wtedy o ludziach, którzy go tolerowali?”

Wynika z nich, że: a) teraz jest gorzej niż za Gomułki, b) Ziemkiewicz może chodzić po ulicach, c) jego koledzy z redakcji go bronią oraz d) nic mu się za to nie stało.

Nie chcę kolejny raz komentować tej wypowiedzi Rafała A. Ziemkiewicza. Muszę to zrobić tylko dlatego, że – jak widzę – dla pana Stoli stała się ona symbolem polskiego antysemityzmu. A więc porządkując fakty: wypowiedź pojawiła się na Twitterze w styczniu 2018 r. I to jest jedyny fakt. Cała reszta to hejterstwo. Czyli żaden z kolegów z redakcji takiej wypowiedzi nie broni. To prawda, Ziemkiewicz chodzi po ulicach i wbrew sugestiom dyrektora POLIN nikt nie wybił mu zębów i go nie zaatakował. Stało mu się to, co zwykle dzieje się z publicystą, kiedy posuwa się za daleko – spotkało go wiele krytycznych głosów. Na przykład ja sam w TVN24 tego samego dnia powiedziałem, że jego określenie mi się nie podoba.

Tak, powinniśmy unikać obraźliwych, raniących sformułowań nawet wówczas, kiedy druga strona ich używa. Noblesse oblige. I to nawet jeśli oponenci tego nie przestrzegają i nie mają oporów przed hucpą i beczelnością. Rafał A. Ziemkiewicz użył sformułowania niefortunnego i nie do przyjęcia. Tyle że zrobił to raz, na Twitterze, i to kilka miesięcy temu. Nie spotkałem ani jednego głosu poparcia dla tego sformułowania.

A teraz popatrzmy na pana Stolę, który występuje w roli sędziego. Kiedy to pan Stola, urzędnik polskiego państwa, publicznie nazwał ohydny aktem prowokację żydowskiej fundacji, która nagrała filmik o „polskich obozach śmierci”? Czy pan Stola, urzędnik polskiego państwa, zareagował, kiedy to różni żydowscy politycy kłamali i obrażali

Polskę? Czy pan Stola, urzędnik polskiego państwa, zauważył słowa izraelskiego prezydenta, który powiedział – nie wiem tylko, czy publicznie, czy w rozmowie z prezydentem Polski – o tym, że „Polska i Polacy pomagali w nazistowskiej eksterminacji”? A może pan Stola, urzędnik polskiego państwa, którego sumienie jest tak poruszone wpisem Rafała A. Ziemkiewicza, zareagował na podły tytuł jednego z polskich tygodników: „Jak Polacy dobijali Żydów”? Nie słyszałem.

Tak, możemy się bawić w gry językowe. Aż mnie kociło, żeby dać tytuł w „Do Rzeczy” „Jak Żydzi mordowali Polaków”. Zapewniam pana Stolę, urzędnika polskiego państwa, że jest to twierdzenie równie prawdziwe/głupie jak to, że „Polacy dobijali Żydów”. Jednak przez pamięć dla żydowskich przyjaciół i żydowskiego cierpienia nie chcę wdawać się w taką licytację. Chyba że pan Stola i jemu podobni urzędnicy polskiego państwa mnie do tego zmuszą. Tego chcecie?

Hańbą nie jest to, że jeden ze znanych publicystów użył niefortunnego określenia. Zrobił to na własny użytek i pisząc na prywatnym forum. Hańbą jest to, że pan Stola i inni wykorzystują swoje stanowiska opłacane z publicznych pieniędzy wszystkich polskich obywateli i zamiast bronić prawdy o polskiej historii, milczą. Albo wręcz tolerują kłamstwa. Chyba że pan Stola zdobędzie się na odwagę i uzna słowa prezydenta Rivlina za haniebne. Czekam. Podobnie czekam, kiedy POLIN napiętnuje obrzydliwy tytuł jednego z polskich tygodników. Dziwnie jestem pewien, że w tej sprawie urzędnik polskiego państwa pan Dariusz Stola, zarządzający ważnym muzeum, zachowa daleko idącą wstrzemięźliwość. Będzie milczał jak grób. ©©

NASTĘPNY NUMER „DO RZECZY” UKAŻE SIĘ W PONIEDZIAŁEK 7 MAJA 2018 R.



TEMAT TYGODNIA

20 WOJCIECH WYBRANOWSKI
PRAGNIENIE ZEMSTY
Opozycja chce wygrać nienawiścią

KRAJ

26 ROZMOWA
Z MARCINEM HORAŁĄ
ODBIERAMY OSZUSTOM PIENIĄDZE
– Przedsiębiorcom wyeliminowano nieuczciwą konkurencję – mówi poseł PiS, kandydat na szefa komisji śledczej ds. VAT

30 PIOTR SEMKA
KACZYŃSKI PO PRZEJŚCIACH

34 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
SMOLEŃSK. SCEPTYCY MIELI RACJĘ

38 ŁUKASZ WARZECHA
KRUCJATA DYREKTORA BRZÓZKI

40 AGNIESZKA NIEWIŃSKA
RAFALAŁA NICZYJA

KULTURA

42 KRZYSZTOF MASŁOŃ
**CO ŁĄCZYŁO RASPUTINA
Z CARYCĄ ALEKSANDRĄ**
Życie i śmierć Grigorija Rasputina

46 PIOTR GOCIEK
ANALFABET MARVELA

NIE PRZEGAP

50 NASZ PRZEWODNIK
FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA

OPINIE

56 ROZMOWA Z KRZYSZTOFEM KŁOPOTOWSKIM
NAJŁATWIEJ ATAKOWAĆ POLSKĘ
Lobby żydowskie może podważyć sojusz polsko-amerykański

60 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
CZWARTA IZBA I BOJKOT CAŁOŚCIOWY

HISTORIA

62 PIOTR SEMKA Z PARYŻA
PROSTO SPOD FARTUSZKA
Masoński wpływ na współczesny świat

66 ADAM HLEBOWICZ
Z ŻYTMIERZA
ZAPOMNIANA SIOSTRA PADEREWSKIEGO

ŚWIAT

70 CEZARY GMYZ Z BERLINA
ALTERNATYWA DLA POLSKI
Niemiecka polityka się zmienia

72 PIOTR KOŚCIŃSKI
BIAŁORUSKI BÓL GŁOWY

EKONOMIA

78 ROZMOWA Z IME ARCHIBONG
CZY FACEBOOK BĘDZIE PŁATNY?
Tylko w „Do Rzeczy” – wiceprezes Facebooka o zmianach po skandalu Cambridge Analytica

82 ŁUKASZ ZBORALSKI
CZECH KUPUJE RADIO ZET

84 JAN PIENIAŻEK
PEWNE JAK W BANKU

O ZDROWIU

90 ROZMOWA Z PROF. WOJCIECHEM
MAKSYMOWICZEM
NIE MA STANÓW BEZNADZIEJNYCH
Komórki macierzyste pomogą w wybudzaniu?



FELIETONY: SEMKA (7), ZIEMKIEWICZ (10), WARZECHA (14), GMYZ, GOCIEK (18), ZALEWSKI, WOLSKI (59), ZYCHOWICZ, KOPER (69), KOWALCZUK (75), GABRYEL, RYBIŃSKI (81), KOMUDA (92), TYRMAND (96), KATARYNA (98), ŁYSIAK (99)



Lista grzechów sekretarza PO

Setki tysięcy złotych w gotówce, apartament w Chorwacji i luksusowe zegarki miał przyjąć jako łapówki prominentny polityk Platformy Obywatelskiej, do ubiegłego czwartku sekretarz generalny tej partii, poseł Stanisław Gawłowski. Polityk został tymczasowo aresztowany.

Kierując wniosek do Sejmu o uchylenie immunitetu, prokuratura sformułowała pięć zarzutów, z których trzy miały charakter korupcyjny. Poseł podejrzewany był o przyjęcie korzyści majątkowych w postaci co najmniej 175 tys. zł i dwóch zegarków. Okazało się, że skala łapówek, które mogły trafić do kieszeni polityka PO w czasie, gdy był wiceministrem środowiska w rządzie PO-PSL, jest znacznie większa. – Na skutek czynności procesowych przeprowadzonych przez prokuraturę i funkcjonariuszy CBA zarzut wręczenia korzyści majątkowych Stanisła-

wowi G. w postaci 100 tys. zł w gotówce i lokalu w Chorwacji wartości ok. 40 tys. euro, został ogłoszony biznesmeni Bogdanowi K. – mówi „Do Rzeczy” Ewa Bialik, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej. Apartament formalnie należał do rodziny posła, ale akt notarialny znaleziono w domu polityka PO. Piotrowi K. i Halinie K. z rodziny Gawłowskiego prokurator zarzuca pranie brudnych pieniędzy w kwocie powyżej 400 tys. zł.

Gawłowski miał też podżegać biznesmena, od którego przyjmował łapówki, by wręczył co najmniej 200 tys. zł dyrektorowi Zachodniopomorskiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych w Szczecinie, jednemu z głównych podejrzanych w tzw. aferze melioracyjnej. W toku śledztwa okazało się, że Bogdan K. obiecał dyrektorowi 900 tys. zł łapówki, czyli 3 proc. wartości inwestycji polegającej

na zabezpieczeniu przeciwpowodziowym doliny rzeki Parsęty. Biznesmen, za radą Gawłowskiego, miał też wręczać łapówki w wysokości 2–3 proc. wartości wygrywanych przetargów, czyli po kilkaset tysięcy złotych. Jeden z nich, dotyczący modernizacji i odbudowy brzegów morskich oraz ochrony Mierzei Jamnej, opiewał na prawie 21 mln zł. Afera melioracyjna dotyczy nieprawidłowości przy ponad stu inwestycjach o wartości kilkuset milionów złotych prowadzonych przez Zachodniopomorski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Szczecinie.

Stanisław Gawłowski oskarżany jest również o przyjęcie dwóch zegarków o łącznej wartości ok. 26 tys. zł w zamian za pomoc w zachowaniu stanowisk w instytucjach państwowych, wyjawienie tajnych informacji, a także plagiat pracy doktorskiej. © © (raw)

POLICJA IDZIE PO EKSTREMISTÓW

Bojówkarze ultralewicowej Antify i zadymiarze, którzy napadli w ubiegłym roku na tzw. obrońców życia, znaleźli się na celowniku policji. Śledztwa wszczęto na polecenie MSWiA po publikacjach „Do Rzeczy”.

„Broń palna to anarchizm w akcji, to narzędzie, które natychmiast uwalnia od polegania na hierarchicznej władzy. [...] Policja przestanie nękać ludzi i szaleć po twoim osiedlu, gdy zda sobie sprawę, że ryzykuje coś o wiele więcej niż dwutygodniowe, płatne wakacje” – to fragment apelu rozpowszechnianego w Polsce przez środowiska ultralewicowych „antyfaszystów” po ubiegłorocznych zajściach w Hamburgu. Bojówkarze Antify, m.in. na stronach Czarnej Teorii, chwalili się bójkami z policją, niszczeniem prywatnych samochodów i wzywali, by do podobnych „antykapitalistycznych” – jak twierdzili – rozruchów doprowadzić również w Polsce.

Całą sprawę opisaliśmy na łamach „Do Rzeczy” w artykule Wojciecha Wybranowskiego „Czerwona fala”, ujawniając w nim również personalne powiązania polskich i niemieckich bojówkarzy policji. Teraz, na polecenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, sprawę zbadać policja i prokuratura.

Policyjnych śledczych zainteresowały też – opisane przez nas w artykule Agnieszki Niewińskiej „Obrońcy życia na celowniku” – przypadki agresji lewicowych bojówkarzy wobec działaczy organizacji i stowarzyszeń pro-life. Nasza dziennikarka wskazywała, gdzie i w jaki sposób lewicowi ekstremiści atakują i niszczą własność pro-liferów, a także nawołują do kolejnych przestępstw wobec przeciwników aborcji.

W ubiegłym tygodniu funkcjonariusze policji przesłuchali dziennikarzy „Do Rzeczy”. Według naszych informacji teraz sprawdzać będą m.in., czy osoby, które uczestniczyły w opisywanych przez nich zdarzeniach, miały już postawione zarzuty karne w podobnych sprawach lub czy toczą się przeciw nim postępowania. © © red.



Drodzy Czytelnicy,

W tym tygodniu w naszym dziale szybka, niepozbowiona krytycznych uwag reakcja Czytelnika w związku z Tematem Tygodnia poprzedniego numeru „Do Rzeczy”.

„Co się dzieje w Watykanie”

Zamieszczone w „Do Rzeczy” (16/269) artykuły w ramach ogólnego raportu „Co się dzieje w Watykanie” nie mogą nie budzić niepokoju. Jesteśmy bowiem świadkami kolejnego w dziejach wielkiego kryzysu papieżstwa (podobnie jak np. w IX w.) i Kościoła w czasach szczególnych – czasach ogromnych wędrówek ludów, ekspansji islamu, zagrożenia kolejną wojną światową i masową dechrystianizacją Starego Kontynentu. W tak niebezpiecznym świecie na czele Kościoła stoi człowiek, którego ważność wyboru jest publicznie kwestionowana (por. np. Antonio Socci „Czy to naprawdę Franciszek? Kościół



w czasach zamętu”), którego przygotowanie teologiczne do pełnionej funkcji można uznać za co najmniej dyskusyjne, będący ewidentnie pod wpływem marksistowskiej teologii wyzwolenia, potępionej przez Kościół za poprzednich pontyfikatów.

Obecny biskup Rzymu, jak sam siebie nazywa, unikając słowa „papież”, zamiast umacniać braci w wierze i jasno bronić wiary apostoelskiej i katolickiej, swoimi niejasnymi wypowiedziami pogłębia zamęt wśród wiernych i rozbudza nadzieję w tych, dla których wiara jest, jak powiada apostoł, głupstwem, na ostateczne uformowanie Kościoła na „wzór i podobieństwo człowieka”. W ramach dbania o to, by „Ecclesia Dei” nie stała się rzekomo muzeum, Franciszek nawołuje do przebudowy,

jednak takiej, w której niemal wszystko jest możliwe. Nieważne stają się więc Tradycja i liczące 2000 lat nauczanie soborów i papieży, bo oto nagle dzisiaj osiągnęliśmy prawdziwą wiedzę w zakresie tego, co chciał nam powiedzieć Jezus, a czego, jak wolno sądzić, nie rozumieli dotychczas nasi poprzednicy. Można odnieść wrażenie, że Duch Święty w XXI w. zaczął działać w każdym człowieku i każdy może stać się prorokiem. Wzajemnie sprzeczne sądy nie mają żadnego znaczenia, podziały powstałe na skutek herezji (np. Lutra) mają zostać uznane za nieistotne. Więcej nawet: podziały religijne także nie mają znaczenia, a zatem praktyka nawracania np. wyznawców Mahometa to według obecnego lokatora Watykanu grzech.

Radosne „Alleluja!” i hasło: „Wszyscy się kochajmy!” mają zastąpić potępiany przez papieża „dogmatyzm”.

Charakterystyczna jest w tym kontekście wypowiedź innego jezuity, generała tego zakonu, który stwierdził, że nie wiadomo, co konkretnie Jezus powiedział o nierozzerwalności małżeństwa, bo nie było wówczas aparatury nagrywającej. W ten sposób można jednak podważyć całe Pismo Święte, którego sformułowanie w przypadku Starego Testamentu zajęło ponad 1 tys. lat, a Nowego Testamentu, którego zapisywanie rozpoczęło się najwcześniej ok. 30 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, trwało lat kilkadziesiąt. Zakonny współbrat papieża może więc zakwestionować nawet sam fakt zmartwychwstania, bo nie było kamer przy grobie, a opowieści o spotkaniu ze Zmartwychwstałym pochodzą tylko z kilku relacji. Prowadziłoby to do wniosku, że prawdą może być „fałszywa pogłoska”, która do dzisiaj krąży między Żydami, o wykradzeniu z grobu ciała Pańskiego. Próżna jednak nasza wiara, jak mówi św. Paweł, gdyby zmartwychwstania nie było!

W ciężkich czasach komunizmu w Polsce Bóg dał nam wspaniałego prymasa, kard. Stefana Wyszyńskiego, i kard. Karola Wojtyłę, którzy przeprowadzili Polskę przez „morze czerwone”. Niestety, dzisiaj sternikiem Łodzi Piotrowej jest człowiek, który absolutnie nie jest skałą, na której może oprzeć się Kościół. Pozostają zatem modlitwa i ufność, że Pan nie opuści swego ludu i pomoże pokonać także ten, kolejny już w dziejach, kryzys.

**Wojciech Zajączkowski,
Łódź**



ADRES: TYGODNIK DO RZECZY

Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, fax: +48 22 529 12 01
e-mail: listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA: Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Zychowicz**

ZESPÓŁEM: Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski**
(I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji),
Andrzej Dziekan, **Radosław Wojtas**
Kolegium komentatorów:

Cezary Gmyz, **Piotr Godek**, **Waldemar Łysiak**,
Krzysztof Masłoń, **Piotr Semka**,
Łukasz Warzecha, **Rafał A. Ziemięcki**
Stali współpracownicy i felietoniści:
Kamila Baranowska, **Oliver Bault**, **Robert Bogdański**, **Joanna Bojańczyk**,
Grzegorz Brzozowski, **Slawomir Cenciewicz**, **Wiesław Chelminski**, **Dominika**
Cosić (Bruselo), **Krzysztof Czabanski**, **Roman Graczyk**,
Piotr Gursztyn, **Katarzyna**, **Jacek Komuda**,
Slawomir Koper, **Piotr Kowalczyk (Rzym)**, **Jakub Kowalski**,
Tomasz Lenczewski, **Ewa Łosińska**, **Łukasz Majchrzyk**, **Marcin Makowski**,
Karolina Marchlewska-Trzmiel,
Gabriel Michalik, **Filip Memches**, **Agnieszka Niewińska**, **Maciej Pieczyński**,
Katarzyna Pinkosz, **Anna Piotrowska**, **Jan Pospieszalski**, **Witold Repetowicz**,
Agnieszka Rybak, **Krzysztof Rybiński**, **Stefan Sekowski**, **Teresa Stylińska**,
Artur Szeremeta, **Tomasz P. Terlikowski**, **Błażej Torajski**, **Matthew Tyrmand**,
Paweł Wawrzynski, **Szewach Weiss**, **Piotr Włoczyk**, **Marcin Wolski**, **Tomasz**
Wróblewski, **Wojciech Wybranowski**, **Igor Zalewski**

DoRzeczy.pl redaguje **Antoni Trzmiel** (także dziennikarz Telewizji Polskiej)
z zespołem: **Zofia Magdziak** (zastępca), **Anna M. Piotrowska**, **Małgorzata Puzyr**,
Damian Cygan, **Karol Gac**, **Mateusz Maranowski** (także Polskie Radio),
Jan Fiedorczuk

Współpraca: **Mikołaj A. Ludowski**

Studio graficzne: **Mariusz Danuk-Skarbek** (szef studia),
Wojciech Niedziółko (grafik prowadzący),
Jacek Nadratowski, **Anna Sobieska-Wojtowicz**,
Włodzimierz Zakrzewski

Fotoredakcja: **Edyta Bortnowska**, **Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś**, **Anna Zalewska**,
Marzena Dobosz, **Agnieszka Wasilewska**
Rysownicy: **Andrzej Krauze**, **Cezary Krystopa**,
Miroslaw Owczarek

Okładka: **Andalup Agency/East News**, **Wojciech Stróżyk/Reporter**, **Fotolia**;
Oprac. graf.: **JAN**

WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**

Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, fax: +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy
Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW



Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisicki**
Zarząd Spółki Orle Pióro:

Katarzyna Gintrowska, **Paweł Lisicki**

BIURO REKLAMY: reklama@dorzeczy.pl; tel. 503 016 998

PUBLIC RELATIONS
(PR manager), pr@pmpg.pl

DYSTRYBUCCJA I PRODUKCJA:

Adam Borzecki (kolportaż);

Aneta Suchta (prenumerata wydawnicza),

prenumerata@pmpg.pl; tel.: +48 22 529 12 10

ISSN 2299-8500

Nr indeksu nakładu podstawowego 288829

Nr indeksu nakładu z firmem 296430

Nakład 99,2 tys. egzemplarzy

DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE

Sprzedż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna
ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA:

Prenumerata realizowana przez **RUCH SA**:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie
www.prenumerata.ruch.com.pl

Eventualne pytania prosimy kierować na adres

e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi
Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne
w dni robocze w godzinach 7-17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów
niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adaptacji tekstów
oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego
wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów
opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy” jest zabronione.

© © Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko
za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów
prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/





PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

Primum non nocere

Jeszcze dwa miesiące temu liczni publicyści ponuro wieszczili, że konflikt na linii Polska – Izrael wypadł w fatalnym czasie – ponad miesiąc przed okrągłą rocznicą Marca 1968 r., ponad dwa miesiące przed Marszem Żywych i przed 75. rocznicą powstania w getcie. Ten niepokój łatwo było zrozumieć. Wszystkie te trzy okazje łatwo było wykorzystać do prowokacji, akcji antypolskich.

Rocznica Marca '68 przeszła stosunkowo spokojnie. Marsz Żywych był bardziej złożony. Najbardziej budzące sprzeciw, nagłośnione przez izraelskie media słowa prezydenta Izraela Reuvena Rivlina o przyzwoleniu przez Polskę na zagładę Żydów miały paść w rozmowie w cztery oczy. Dzisiaj ambasador Izraela w Warszawie twierdzi, że takich słów ze strony głowy państwa Izrael nie było. Szkoda, że takie dementi nie nastąpiło tuż po sensacjach „Times of Israel” i „Haaretz”. Nie zmienia to faktu, że światowe media zauważyły głównie to, iż marsz się odbył spokojnie.

I wreszcie rocznica powstania w getcie. Ta wypadła najbardziej koncyliacyjnie, co nie znaczy, że

bez wyrazistego przypominania polskiego spojrzenia. Andrzej Duda wypowiedział słowa, na które czekało wielu Polaków: „Gdy ktoś mówi o odpowiedzialności polskiego państwa czy współodpowiedzialności polskiego państwa za Holocaust, to rani to nie tylko Polaków, ale rani to także Żydów, polskich obywateli, także pamięć tych, którzy polegali pod polską i żydowską flagą”. Odpowiedź szefa Światowego Kongresu Żydów Ronalda S. Laudera była ukłonem wobec polskich oczekiwań. „Zaledwie rok po tym, jak mała grupka Polaków żydowskiego pochodzenia powstała przeciwko Niemcom, całe polskie podziemie rozpoczęło walki przeciwko nazistom – były to jedne z najbardziej brutalnych walk podczas całej wojny i musimy oddać szacunek tym dzielnym bojownikom 1944 r”.

Polscy dyplomaci po obchodach walk w getcie zapewne odetchnęli. Wszystkie trzy wydarzenia przeszły bez większych strat wizerunkowych Polski na świecie. Wielka w tym rola prezydenta Dudy, który musiał dbać, by nie doszło do zaognienia sytuacji, a z drugiej strony miał

obowiązek dbania o dobre imię Rzeczypospolitej. Na pewno nie zasłużył na wiele krytyk, jakie pojawiły się w sieci. Teraz oczekiwać należy werdyktu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie nowelizacji ustawy o IPN. To on zadecyduje o dalszych relacjach Warszawy z Jerozolimą.

Przez wiele lat dialog ze środowiskami żydowskimi był domeną osób z kręgu Unii Wolności, a potem Platformy oraz lewicy postkomunistycznej. Polska prawica była od niego odsunięta. Teraz, gdy prawica odpowiada za państwo, wszyscy oczekują od niej skuteczności. A ta wymaga używania ściszonego głosu, a nie krzyku i obraźliwych określeń. Uczenia się wagi niuansów, przewidywania sposobu myślenia strony izraelskiej, ale i spokojnego akcentowania tego, co dla nas jest ważne. Styl, w jakim można to robić, pokazał ambasador RP w Szwajcarii Jakub Kumoch. Pokazali go autorzy filmu Polskiej Fundacji Narodowej „Poles and Jews fight arm in arm”.

Z trzech wielkich prób dla naszej dyplomacji wychodzimy bez pogorszenia sytuacji z Żydami. To już dużo. ©



FOT. CUBADEBATE/AP/IST NEWS

KONIEC ERY
BRACI CASTRO

Pierwszy raz od ponad pół wieku przywódca Kuby nie będzie nazywał się Castro. 19 kwietnia Zgromadzenie Narodowe Władzy Ludowej wybrało na prezydenta Kuby 58-letniego Miguela Díaz-Canela (na zdjęciu z lewej). Następca Raula Castro (z prawej) to dotychczasowy pierwszy wiceprezydent Kuby. Díaz-Canel to reprezentant pokolenia, które urodziło się już po kubańskiej rewolucji z 1959 r. Według ekspertów spróbuje on wzorem Chin łączyć monopol na władzę partii komunistycznej ze względnie wolną gospodarką. (jap) ©

Polskie niebo bez smogu

Do antysmogowej krucjaty przystępują kolejne ministerstwa, instytucje, a nawet prywatne firmy. Jednak bez zaangażowania samych Polaków trudno będzie wywalczyć czyste powietrze nad Polską.



FOT. FOTOLIA

Problem smogu potwierdza starą zasadę, że człowiekowi trudno jest uwierzyć w coś, czego nie widział na własne oczy. Bo jak odróżnić wiszące nad miastem mgły, dym albo chmury od trującej smugi zanieczyszczeń? I kto myśląc o smogu, wyobraża go sobie w formie zawieszanej w powietrzu sieci mikroskopijnych cząstek pyłu? Tymczasem ze smogiem jest trochę jak z zarazkami – może i go nie widać, ale ignorowanie faktu, że tam jest, niesie brzemienne dla zdrowia skutki.

NIE TRUJ SIĘ

Zawarte w smogu pyły zawieszone PM₁₀ i 2,5 (ta liczba oznacza średnicę cząstki w mikrometrach) w trakcie oddychania bezceremonialnie przenikają do naszego organizmu. Co gorsza, są one reaktywne, a to oznacza, że mogą upośledzać jego funkcjonowanie i doprowadzać do wielu chorób. Lista powodowanych

przez nie schorzeń bardzo się w ostatnim czasie wydłużyła. Są na niej już nie tylko zawały, udary czy choroby płuc i oskrzeli, lecz także poważne choroby układu nerwowego. Amerykańscy badacze do tej listy dopisali nawet alzheimera. A naukowcy z Barcelona Institute of Global Health (ISGlobal) w badaniu, które objęło ponad 60 tys. dorosłych mieszkańców USA i trwało 22 lata, dowiedli, że zawieszone w powietrzu pyły oraz tlenek azotu zwiększają ryzyko śmierci na raka nerki, pęcherza i jelita grubego. Z kolei na Uniwersytecie Południowej Kalifornii (University of Southern California) dowiedziano (wyniki badań opublikowało czasopismo „Translational Psychiatry”), że życie na obszarach występowania zwiększonego stężenia PM_{2,5} – a za takie badacze uznali stężenie powyżej 12 µg/m³ – prawie dwukrotnie zwiększa ryzyko wystąpienia demencji u starszych kobiet. Smog wywołuje też alergię i astmę. Może

zakłócać przebieg ciąży i późniejszy rozwój małych dzieci. A epizody smogowe zwiększają liczbę zawałów o 12 proc., udarów o 16 proc., a przypadków zatorowości płucnej o 18 proc. – udowodnili polscy badacze ze Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu. Ich zdaniem zanieczyszczenia w powietrzu mogą być też przyczyną nadpobudliwości, upośledzenia funkcji poznawczych, depresji, zachowań agresywnych i problemów ze skupieniem uwagi, co ma szczególne znaczenie w przypadku dzieci i młodzieży. W końcu nie bez powodu Światowa Organizacja Zdrowia uznała pył PM_{2,5} za najbardziej szkodliwe dla zdrowia człowieka zanieczyszczenie atmosferyczne.

Zgodnie z wytycznymi UE średnie roczne stężenie tego pyłu nie powinno przekraczać 25 nanogramów na metr sześcienny. Co zaskakujące, w Unii Europejskiej określono jedynie normę średnioroczną dla PM_{2,5}, która wynosi

25 $\mu\text{g}/\text{m}^3$. To powoduje, że w trakcie epizodów smogowych urzędnicy nie są zobowiązani, aby nas o nich informować. Ten obowiązek spoczywa na nich jedynie w przypadku czterokrotnego przekroczenia normy dobowej dla PM_{10} , która wynosi 50 $\mu\text{g}/\text{m}^3$. Oprócz normy dobowej dla PM_{10} obowiązuje też norma średnioroczna – 40 $\mu\text{g}/\text{m}^3$, pod warunkiem że nie jest przekraczana częściej niż 35 dni w roku. Warto wiedzieć, że najbardziej zagrożone smogiem polskie miasta wyczerpują ten limit w pierwszych dwóch miesiącach roku.

W smogu znajdziemy też benzo(a)piren – związek chemiczny, który odkłada się w naszym ciele i uszkadza nadnercza, układ krwionośny i odpornościowy. Międzynarodowa Agencja Badań nad Rakiem już w 1987 r. uznała go za najgroźniejszy ludzki kancerogen i określiła, że od czasu narażenia na jego wysokie stężenia do wystąpienia zmian nowotworowych mija ok. 15 lat. Uznaje się, że jego średnie roczne stężenie nie powinno przekraczać jednego nanograma na metr sześcienny. W Polsce średnia roczna ze wszystkich stacji monitorujących powietrze to ok. 7 $\mu\text{g}/\text{m}^3$.

MODERNIZACJA DOMU

Jak widać, argumentów przemawiających za koniecznością przyjęcia skutecznych rozwiązań antysmogowych nie brakuje. Jednak żeby pozbyć się w Polsce problemu, który narastał przez ostatnie dziesięciolecia, potrzebujemy przynajmniej 15 lat konkretnych działań – szacuje dr Krzysztof M. Księżopolski, ekspert specjalizujący się w bezpieczeństwie ekonomicznym i energetycznym oraz autor dokumentu opublikowanego na wiosnę 2017 r. pt. „Strategia walki ze smogiem”. W swoim dokumencie rekomenduje on, abyśmy w pierwszej kolejności skupili się na termomodernizacji budynków jednorodzinnych, które aktualnie najbardziej przyczyniają się do niskiej emisji. Najlepiej zacząć od domów znajdujących się na obszarach wiejskich, które graniczą z miastami. To pozwoliłoby na późniejsze przyłączenie ich do miejskich sieci ciepłowniczych. Niestety, to proces długotrwały i wymagający dużych nakładów. Na razie z miejskich sieci ciepłowniczych i ogrzewania elektrycznego, olejowego oraz ekologicznego korzysta jedynie 3,5 proc. gospodarstw domowych w Polsce (dane Instytutu Ekonomii Środowiska z Krakowa, 2013

rok). Co więcej, większość budynków jednorodzinnych nie posiada żadnej izolacji termicznej lub jest ocieplona jedynie częściowo. Jednocześnie aż 70 proc. domów jednorodzinnych ogrzewanych jest węglem, najczęściej w starych, niespełniających aktualnych norm kotłach. Oznacza to, że ponad milion budynków ogrzewanych jest urządzeniami mocno wyeksploatowanymi, z niską efektywnością spalania i wysoką emisyjnością szkodliwych pyłów. Zdecydowanie lepszym rozwiązaniem jest stosowanie gazu ziemnego. Przy jego spalaniu powstają jedynie dwutlenek węgla, para wodna i niewielkie ilości tlenków azotu. Aby zachęcić Polaków do zastąpienia starych pieców nowymi gazowymi, PGNiG na początku kwietnia uruchomił ogólnopolski program „Dofinansowanie nawet do 3000 zł”. W jego ramach 10 tys. gospodarstw domowych ma szansę otrzymać wsparcie do 1000 zł na zakup kotła gazowego, a tysiąc rodzin posiadających Kartę Dużej Rodziny może liczyć na jeszcze wyższe dofinansowanie w kwocie 3 tys. zł. Wynika to z porozumienia z Ministerstwem Pracy, Rodziny i Polityki Społecznej.

– Oferujemy konkretne wsparcie dla osób zainteresowanych ekologicznym ogrzewaniem gazowym. Jesteśmy przekonani, że jego popularyzacja pozwoli nam wszystkim oddychać czystym powietrzem w przyszłości – klaruje Henryk Mucha, prezes PGNiG Obrót Detaliczny.

– Walka o czyste powietrze musi mieć przede wszystkim wymiar praktyczny. Dla rządu ważne są programy, które w konkretny sposób zachęcają do zmiany sposobu ogrzewania i wykorzystania paliw ekologicznych, np. gazu ziemnego, ale jednocześnie wspierają najbardziej potrzebujących, np. rodziny wielodzietne, które często opadają się w grupie mniej zamożnych polskich gospodarstw domowych. Wspólne działania rządu, samorządów i biznesu poprawią jakość życia Polaków pod warunkiem kompleksowego podejścia – edukacji oraz skutecznie zaprojektowanych rozwiązań, takich jak akcja PGNiG dofinansowania wymiany kotłów – zauważa Piotr Woźny, pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw programu „Czyste powietrze”.

Wnioski w ramach programu można składać osobiście w Biurach Obsługi Klienta PGNiG Obrót Detaliczny od 2 maja 2018 r. Sam program wspiera też cele kampanii edukacyjnej pod nazwą

„Rodzice i dzieci. Powietrze bez śmieci”, prowadzonej przez Fundację PGNiG od listopada ubiegłego roku, dedykowanej przede wszystkim do uczniów szkół podstawowych i ich rodziców.

– Wierzmy, że edukacja i konsekwentna budowa świadomości ekologicznej są kluczowe do poprawy jakości powietrza w Polsce, dlatego cieszymy się, że do naszej akcji edukacyjnej przystąpiło blisko 1000 szkół i prawie 170 gmin z całej Polski. Pozytywny odzew ze strony szkół i mieszkańców powoduje, że chcemy kontynuować tego typu działania w przyszłości – dodaje Marcin Szczudło, wiceprezes PGNiG Obrót Detaliczny.

KONIEC ZŁEJ JAKOŚCI PALIW

Wsparcie dla wymiany starych kotłów na gazowe wpisuje się w postulowane przez ekspertów wyeliminowanie z rynku złej jakości paliw stałych, w tym tzw. mułów węglowych i flotokoncentratów. Na szczęście jesteśmy na ostatniej prostej, aby to osiągnąć, bo projekt nowelizacji ustawy o jakości paliw stałych 6 marca przyjął rząd. Najgorszej jakości paliwa, m.in. muły węglowe i flotokoncentraty, nie będą mogły być sprzedawane klientom. Za złamanie zakazu grozi kara do pół miliona złotych, a nawet trzy lata więzienia. Nowe przepisy mają wejść w życie po sześciu miesiącach od dnia ogłoszenia. Ustawa trafi teraz pod obrady Sejmu i wszystko wskazuje na to, że zacznie obowiązywać jeszcze przed kolejnym sezonem grzewczym. Natomiast od 1 października 2017 r. obowiązuje rozporządzenie, które zaostrza normy emisyjne dla domowych kotłów grzewczych. Te, które zostały wyprodukowane do 1 października ub.r. będzie można wprowadzać do obrotu i do użytkowania do końca czerwca. Przejściowy okres ma pozwolić na sprzedaż i instalację kotłów, które zostały wyprodukowane jeszcze przed wejściem w życie tej regulacji. Od lipca w Polsce nie będzie można produkować ani instalować pieców o niższej niż piąta klasa emisyjności. W kotłach nie będzie można też instalować rusztów awaryjnych, które najczęściej służą do spalania śmieci. To wszystko ważne kroki, których efekty zobaczymy jednak nie wcześniej niż za kilka. A im więcej Polaków zrozumie zagrożenia płynące ze strony smogu, tym szybciej będziemy mogli cieszyć się naprawdę czystym powietrzem.



RAFAŁ A.
ZIEMIAKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

Wieżień niepolityczny

Mam wrażenie, że Pan uczylił politykom Platformy Obywatelskiej to samo kuku, co niegdyś budowniczym wieży Babel. To znaczy, pomieszał im do imentu znaczenia słów, tak że mowa „totalnej opozycji” stała się totalnym bełkotem.

Weźmy np. określenie „więzień polityczny”. Liderzy PO używają go w znaczeniu: „polityk wsadzony

policjant z wydziału kryminalnego, ale ktoś, kto dopuścił się kryminalnego czynu. Sekretarz generalny PO nie został aresztowany za działalność polityczną, ma zarzuty korupcyjne, więc choćby jego partia nie wiem, jak zdzierła płuca, nazywając go „więźniem politycznym”, jest tylko – na razie domniemanym – łapówkarzem.

Informuję o tym PO bez wielkiej nadziei, że mnie posłucha i przestanie nazywać swojego partyjnego kolegę „więźniem politycznym”, bo chciałbym uchronić ją przed kompromitacją. Nie z życzliwości, bo jej dla Platformy nie żywię, ale dlatego, że kompromitacja ta będzie kolejnym ośmieszeniem Polski. Pan Grzegorz Schetyna zapowiedział mianowicie, że w sprawie „pierwszego więźnia politycznego PiS-u” uda się z prośbą o interwencję do Komisji Europejskiej, Rady Europy etc. Jak pokazała sprawa reformy wymiaru sprawiedliwości, ciała te

do interwencji przeciwko Polsce są dość chętne, nawet gdy podstawy ku temu są dyskusyjne albo nie ma ich w ogóle. Jednak w tym przypadku podchwycenie zarzutów „opozycji totalnej” uderzyłoby rykoszetem w większość państw zachodnich, bo prawie każde z nich prowadziło lub prowadzi śledztwa przeciwko różnym swoim politykom – i poważnie, tak jak w przypadku pana Gawłowskiego, z powodu korupcji.

Gdyby więc organa unijne autoryzowały historyczne porykiwania Schetyny, że w Polsce jest „jak w Rosji, jak w Turcji, jak na Białorusi”, to automatycznie uznałyby też, że erdoganowsko-putinowski reżim jest np. Francja, gdzie na pewien czas przymknęto byłego prezydenta Sarkozy'ego. Na to Europa nie pójdzie, nawet gdyby nie była już zirytowana ciągłym przywoływaniem jej przez nieudolną polską opozycję. A podobno jest. ©©

Sekretarz generalny PO nie został aresztowany za działalność polityczną, ma zarzuty korupcyjne

do więzienia”. Tymczasem owo określenie dotyczy nie tego, kim jest więzień z zawodu, lecz tego, z jakiej przyczyny został aresztowany. Analogicznie: jak „więzień kryminalny” to nie uwięziony z jakiegoś powodu autor powieści kryminalnych czy



WOJCIECH
WYBRANOWSKI

CZERWONE I CZARNE

Nowoczesnej będzie żal

Patrzę na kolejne wyniki sondaży wyborczych i chociaż co do ich wiarygodności mam spore zastrzeżenia, robi mi się smutno. Robi mi się smutno nie tylko dlatego, że powtarzalność dobrych wyników SLD oznacza, że ideowi spadkobiercy PZPR mogą znów znaleźć się w parlamencie. Ocieram łzy z oczu, bo wiele wskazuje na to, że może zabraknąć w nim Nowoczesnej, dostarczącej ubawu sprawiającego, że wrogim plemionom na chwilę rozluźniają się zaciśnięte do walki pięści. I nie mam tu na myśli wyłącznie Ryszarda Petru, który snuje się po restauracjach, opowiadając, jak to

Lubnauer go oszukała i jak to on im wszystkim jeszcze pokaże.

Nowoczesna dostarcza ubawu całociowo. Ot, poseł Scheuring-Wielgus wzywa swojego interlokutora, by nie wciskał jej „dziecka z kąpielą do brzucha”. Albo tropicielka rzekomego nazizmu w Polsce, poseł Katarzyna Lubnauer, krzyczy, że opozycja będzie „chronić przed zarazą PiS”, używając języka nazistowskiej propagandy znanego np. z filmu „Wieczny Żyd” („Der ewige Jude”, 1940), w którym to straszono „żydowską zarazą”.

A propos historii. Nowoczesna zapowiedziała bojkot obchodów

100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Jej politycy poszli za to na uroczystą sesję warszawskiej rady miasta poświęconą 75. rocznicy powstania w getcie. Po czym pochwalili się na Twitterze udziałem w... spotkaniu z okazji „73. rocznicy powstania warszawskiego”. Za trzecim razem udało im się odgadnąć, jakiego wydarzenia rocznicę honorowali.

Najzabawniejsze w tym jest, że Nowoczesna, której utalentowani ekonomicznie liderzy doprowadzili do utraty dotacji, kupę śmiechu zapewnia nam po niewielkich w sumie kosztach. Jak tu jej nie żałować? ©©

Święty wybór



**SZUKAJ EGZEMPLARZA
„DO RZECZY” Z DVD**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Los Rajmunda Kolbego, znanego później światu jako św. Maksymilian, miał zostać przypiętowany już w dzieciństwie. Nawiązuje do tego tytuł filmu „Dwie korony”, dołączanego do części egzemplarzy tego wydania „Do Rzeczy”

Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony: jedną białą, a drugą czerwoną. Spytała, czy chcę tych koron; biała miała oznaczać, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę dwie – relacjonował swoje widzenie z młodości św. Maksymilian. Stąd i tytuł filmu Michała Kondrata, który ukazuje życie świętego od dzieciństwa do pobytu w Auschwitz. Reżyser podkreśla, że jego celem było ukazanie mniej znanych epizodów z życia charyzmatycznego zakonnika, dlatego nie skupiał się na okresie uwięzienia i męczeńskiej śmierci w niemieckim obozie. – Zależało mi na tym, by pokazać całe, fenomenalne życie francisz-

kanina. Chciałem pokazać jego potężną ewangelizację, działalność w Japonii i we Włoszech, jego charyzmę – mówił po ubiegłorocznej kinowej premierze filmu Michał Kondrat na antenie Polskiego Radia 24.

I tak dzięki filmowi poznajemy nie tylko historię duchownego, który oddał życie za współwyznania, lecz także inne dzieła i pasje charyzmatycznego zakonnika. Poznajemy Maksymiliana m.in. jako wizjonera projektującego pojazdy kosmiczne, założyciela zakonu w Niepokalanowie czy sprawnego wydawcę. Duchownego, dla którego nie istniały granice, a niezajomość języka i brak środków nie przeszkodziły, by pręźnie działać również w Japonii.

„Dwie korony” to połączenie filmu fabularnego i dokumentu. W części fabularyzowanej na ekranie pojawiają się m.in. Artur Barciś, Paweł Deląg, Dominika Figurska, Maciej Musiał, Sławomir Orzechowski i Cezary Pazura. W postać świętego wcielił się Adam Woronowicz, który odtwarzał już rolę innej ważnej postaci polskiego Kościoła – bł. ks. Jerzego Popiełuszki w filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas”. Młodego Rajmunda Kolbego gra znany wszystkim widzom popularnego serialu Rodzinka.pl Mateusz Pawłowski.

W części dokumentalnej odwiedzamy miejsca związane z życiem świętego. Wyповідаją się znawcy życia o. Maksymiliana, zarówno osoby duchowne, jak i świeckie. Jest wśród nich Kazimierz

Piechowski, który spotkał o. Maksymiliana w czasie pobytu w obozie koncentracyjnym. Słowa, które usłyszał wówczas z ust świętego, przemieniły go i ukierunkowały duchowo na całe życie.

Michał Kondrat to reżyser znany głównie z filmów o tematyce religijnej. Oprócz „Dwóch koron” reżyserował „Matteo” – dokument o zakonniku i egzorcyście Matteo da Agnone – i „Jak pokonać szatana”. „Boga odnalazłem w moim życiu dopiero w 2002 roku, kiedy przeżyłem swoje intensywne nawrócenie. Niedługo potem ks. Jan Szymborski – warszawski egzorzysta – zaprosił mnie, by raz w tygodniu pomagać mu przy egzorcyzmach. [...] Doświadczenia z tamtego okresu zapewniły mi o istnieniu Boga i o tym, jak ważne jest, abym wszystko, co robię w życiu, Jemu podporządkowywał” – wyjaśnia reżyser na swojej stronie internetowej. ©© (raw)

STAN WOJENNY WE WSPOMNIENIACH

**NIE POZWÓLMY, ABY
WYDARZENIA SPRZED LAT
ULEGŁY ZATARCIU.
DZIELMY SIĘ RELACJAMI
Z TEGO TRUDNEGO CZASU.
KAŻDY, KTO PAMIĘTA ROK 1981,
NOSI W SOBIE WYJĄTKOWE
WSPOMNIENIA.
UŁÓŻMY Z NICH JEDYNY
W SWOIM RODZAJU OBRAZ
TAMTYCH DNI.**

WEŹ UDZIAŁ W TWORZENIU

**WEŹ UDZIAŁ W TWORZENIU
MUZEUM WSPOMNIENI!**

**PODZIEL SIĘ Z NAMI WSPOMNIENIAMI
ZE STANU WOJENNEGO I WEŹ UDZIAŁ
W KONKURSIE. SZCZEGÓŁY NA:
WWW.SUPERHISTORIA.PL**





ŁUKASZ WARZECHA

NOTATNIK MALKONTENTA

Paradoks Tuska

Porozumienie Warszawy i Brukseli jest ważne dla obu stron, a także dla Berlina, który potrzebuje normalnych relacji z Polską. Dlatego zapewne do niego dojdzie.

Tymczasem jednak inni szatani są w sprawie czynni. Korespondentka RMF FM Katarzyna Szymańska-Borginon napisała, że dziewięć krajów, będących płatnikami netto do budżetu UE, naciskało w ostatnim czasie na Komisję Europejską, aby nie dawała łatwo za wygraną w sporze

O ewentualnej karze za cokolwiek musiałby zdecydować niezawisły sąd. Natomiast Tuskowi legenda prześladowanego zbawiciela polskiej demokracji może bardzo pasować

z Polską. Co zresztą potwierdza zależność pomiędzy sprawą art. 7 a naszą pozycją w negocjacjach w sprawie kolejnego budżetu wspólnoty – bo o to tu przecież chodzi. Zależność, której nie chcieli dostrzegać zwolennicy taktyki nieoddawania ani guzika. Powinniśmy pamiętać, że w polityce zagranicznej, a już zwłaszcza w polityce unijnej, naprawdę wszystko łączy się ze wszystkim.

Jednak jest jeszcze Tusk. Według Szymańskiej-Borginon były premier rozpowiada po brukselskich korytarzach, że kaczyński „reżim” chce wsadzić do więzienia jego i jego syna.

„Reżim” w rzeczywistości nie ma raczej takiego zamiaru – można założyć, że Jarosław Kaczyński i jego współpracownicy doskonale zdają sobie sprawę z ogromnego ryzyka politycznego, jakie niesłoby ze sobą takie posunięcie. Zresztą i tak o ewentualnej karze za cokolwiek musiałby zdecydować niezawisły sąd. Natomiast Tuskowi legenda prześladowanego zbawiciela polskiej demokracji może bardzo pasować. Po pierwsze – jeżeli jego działania choćby trochę opóźnią lub utrudnią osiągnięcie porozumienia z Brukselą, to da to jeszcze moment oddechu opozycji w kraju, a przecież gdyby Tusk miał wracać i brać udział w którymś z politycznych wyścigów, musiałby się na niej jednak oprzeć. Po drugie – otoczenie się nimbem męczennika, choćby i niedosłownego, PiS-owski „dyktatury” może Tuskowi pomóc tutaj, na miejscu, w połączeniu antypisowskich wyborców pod jego własnym sztandarem.

Jedno jest pewne: Tusk jest przeciwnikiem wagi ciężkiej. Lekceważenie go byłoby błędem i może się na rządzących zemścić. Paradoks polega na tym, że tak samo zemścić się może każda próba zablokowania jego ewentualnego startu w wyborach – którykolwiek i w jakiegokolwiek roli – poprzez postawienie go w stan oskarżenia w którejś ze spraw – czy to Amber Gold, czy Smoleńska. ©



MIĘDZY TWEETAMI

Marcin Makowski

Fundacja im. Barei

Nasza polityka widziała już wiele, ale chyba tylko Stanisław Bareja byłby gotów na Polską Fundację Narodową. Tym razem perła w koronie promocji kraju błysnęła zdolnością stworzenia... marketingowego perpetuum mobile. „Z tego, co widzę, pierwszym wyzwaniem agencji Partner of Promotion, która ma dbać o wizerunek Polskiej Fundacji Narodowej, będzie kryzys wizerunkowy spowodowany wynajęciem Partner of Promotion przez Polską Fundację Narodową do dbania o jej wizerunek” – stwierdził Mateusz Parys.

Jego tłumaczenie, zbliżone konstrukcją do powieści szkatułkowej, nie dla wszystkich było jednak czytelne. A zatem uprośmy: „W sensie instytucja, która ma dbać o dobry wizerunek Polski na świecie, zatrudnia firmę, która zadba o jej wizerunek w Polsce?” – dopytywała Natalia Radulska.

Skoro wywołałem Bareję, to w tej historii nie może zabraknąć „wyboru metody, którą zostanie wybrana metoda głosowania”. „A ja jestem ciekaw, kto będzie dbał o PR firmy PR-owej, która została wynajęta do naprawy PR fundacji zajmującej się PR-em naszego kraju” – dywagował Michał Szuldrzyński z „Rzeczpospolitej”.

Ponieważ historia zaczyna przypominać scenariusz zaginionej taśmy kontynuacji „Rejsu” (pozdrowienia dla Mateusza Kusznierewicza), muszą być też dialogi. „– Szeffie, to co robimy? Mamy dbać o wizerunek Polski. – Spokojnie. Najpierw zatrudnimy agencję, która pomoże nam dbać o nasz wizerunek” – rekonstruował naradę w PFN Jan Kunert z Polsatu.

„Kiedys wojsko zatrudniało firmę ochroniarską do pilnowania jednostki wojskowej. Teraz firma PR zatrudnia firmę PR-ową, bo sama nie radzi sobie z własnym PR-em” – podsumował Marek Kacprzak z Wirtualnej Polski. Proste? Proste.

Mam jednak nieodparte wrażenie, że na całym Twitterze tylko jedna osoba swoim intelektem będzie w stanie ogarnąć meandry PR-owskiej inepcji fundacji Macieja Świrskiego. To Zdzisław Kręcina, który w zeszłym tygodniu oficjalnie dołączył do naszego grona. „Dzięki za gorące przyjęcie. To wielka przyjemność być razem z Wami. Obiecuję, że nie będziemy się nudzić!” – napisał legendarny działacz PZPN. Cytuje klasika: „Witamy serdecznie!”. ©

CÓRKA SWOJEGO OJCA

Helena Englert, córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny, chce iść w ślady rodziców i być aktorką. Narzeka jednak, że ma pod górkę ze względu na... znane nazwisko. Helena gra obecnie w serialu TVN „Diagnoza” i wścieka się, że nikt nie wierzy, że zawdzięcza tę rolę wyłącznie swojemu talentowi.

– Helena jest przewrażliwiona. Zdobycie roli w serialu TVN było dla niej dużym sukcesem, ale i tak wydaje jej się, że wszyscy dookoła myślą, że dostała rolę po znajomości – zdradza informator „Faktu”. Podobno Helenę do szalu doprowadza, gdy ojciec próbuje udzielać jej aktorskich rad. – Jest bardzo wyczulona na wszystkie komentarze taty. Na początku dawał jej rady na planie, ale stanowczo poprosiła go, by przestał. Helena pragnie udowodnić, że jest dobrą aktorką, a nie tylko córeczką tatusia – dodaje osoba z produkcji serialu. Tak bardzo pragnie udowodnić, że nie jest córeczką tatusia, że w serialu zgodziła się zagrać... córkę swojego ojca. Logiczne.

BYĆ JAK CELEBRYTKA

Prezenterka sportowa Karolina Szostak została gwiazdą show-biznesu za sprawą utraty wagi. Cały ubiegły rok chudła publicznie, wzbudzając zainteresowanie plotkarskich mediów. Szło jej tak dobrze, że wydała nawet jakieś poradniki o odchudzaniu. Schudła ponoć ponad 20 kg, a jej dieta bazowała na surowych warzywach i zupach na wodzie. Jadła zakwas z buraków, sałatkę z marchewki, korzeń selera i inne przysmaki. Dzisiaj Karolina zapewnia, że jest szczęśliwsza i nie boi się efektu jo-jo, a utrzymanie szczupłej figury to łatwizna. – Nie sprawia mi to żadnego kłopotu. Po prostu teraz regularnie jadam – mówi jednej z kolorowych gazet. – Wiele razy podkreślałam, że ja akceptuję siebie w każdej figurze. Nic się nie zmieniło. Zresztą moim podstawowym celem było nie tyle zrzucenie nadwagi, co zdrowie i lepsze samopoczucie. A efektu jo-jo się nie boję, bo zdrowe nawyki weszły mi w krew – zapewnia. – Ten rok, jak i dwa poprzednie, zaczęłam od diety-postu doktor Dąbrowskiej – wyznaje przy okazji.

I tak oto Karolina, która niedawno jeszcze aspirowała do bycia celebrytką, jest nią już pełną gębą! Tak bardzo akceptuje siebie w każdej wersji, że aż musi się głodzić, by nie przytyć. Tylko prawdziwa celebrytka mogła coś takiego wymyślić!



FOT. KRZYSZTOF JAROSZ / FORUM

SPRYTNY STYLISTA

Trwa spór Małgorzaty Rozenek-Majdan i Dody o stylistę. Stylista należy do Rozenek, ale bardzo chciałaby go podkupić Doda, co oczywiście nie podoba się Rozenek. Sprawę opisał „Fakt”, a Doda postanowiła zabrać głos i sprostować kilka informacji. – Wstałam sobie rano, patrzę: „uuu, jest aferka”. Co wy byście beze mnie zrobili.

Napisałście, że wydzwaniam i błagam o pracę stylistę Małgorzaty Rozenek, co jest kompletnym kłamstwem, ponieważ nie mamy aż takiego kontaktu. Ja zresztą jestem bardzo zachowawcza w tych kontaktach. Jak dostaję informację, że nie, to nigdy nie wydzwaniam – opowiedziała „Faktowi”. Przy okazji stwierdziła, że wiadomo, kto wypuszcza newsy do tabloidów. – Zrozumiałam, że skoro tylko ja wiedziałam, że do tej osoby napisałam kilka miesięcy temu, i tylko ta osoba też wiedziała, no to wiedziałam, skąd ten artykuł powstał. Więc z przyjemnością ujawniłam kulisy tego całego zamieszania i kuluary, i prawdziwą historię, jaka miała miejsce – mówi, oskarżając stylistę. O samej Rozenek Doda mówić za bardzo nie chce. – Mnie nic złego do tej pory nie zrobiła. Jeżeli uważa, że to jest w porządku, żeby stylistę, który pracuje też z innymi artystami, jednorazowo nie pomógł mi, no to już ona przed sobą musi sobie wytłumaczyć, dlaczego tak robi i po co to komu. Jak nie ten stylistę, to inny. Przynajmniej wyszło szydło z worka, kto jest kim – zakończyła Doda. Wyszło, wyszło. Że pan stylistę jest niezłym spryciarzem. Gdzie dwie celebrytki się biją, tam on skorzystał. I podwyżkę dostał i fejmę zaznał. Brawo on.

ŚPIEWAĆ NIE KAŻDY MOŻE

Elżbieta Zapendowska, ekspertka i nauczycielka muzyki i śpiewu, przyznała w jednym z wywiadów, że jest całkiem sporo osób, które przez jej surowe opinie rozstały się z marzeniami o wielkiej karierze wokalne. – Zdarzają się ludzie, którzy chcą się uczyć, a nawet płacić, ale i tak nic z tego nie będzie – mówi. – Nie daję ludziom złudnej nadziei, bo ona zamiast pomagać szkodzi. Niestety, zdarza się, że ludzie, którzy przede mną stają, po prostu przeceniają swój talent i swoje możliwości wokalne czy słuchowe. Wtedy muszę jakoś sprowadzić ich na ziemię – opowiada Zapendowska. Szkoda, że nie zawsze się udaje. O czym można się boleśnie przekonać, słuchając polskich rozgłośni radiowych. ©



FOT. RYNEK GŁOSNOŚCI



MŁODZI WYKSZTAŁCENI

Kochani, jak by to zapewne powiedział nasz ulubiony brazylijski pisarz Paulo, długi weekend jest długi, bo trwa długo i przypada w weekend. Tak się składa, iż niebawem będziemy musieli zmierzyć się z tym zjawiskiem. Co więcej, w związku z nim czekają na nas ponadnormatywne dni wolne od korpo oraz już nie tylko niedziele bez handlu, lecz także wtorek oraz czwartek. Domyślamy się, iż jesteście dość zagubieni i nie wiecie, co należy o tym myśleć – no ale od czego macie nas? Nie martwcie się: wyjaśniamy, o co w tym całym długim weekendzie chodzi.

1 MAJA

Najwięcej kłopotów mamy właśnie z tą datą, iż tego dnia obchodzone jest Święto Pracy, a my jako osoby postępowe nie rozumiemy, dlaczego w Święto Pracy jesteśmy zmuszani do tego, iżby mieć dzień wolny. Bo w końcu, jak lepiej uczcić Święto Pracy niż właśnie rozpoczynając w nowym miesiącu realizację kolejnych targetów lub sprzedając kolejne pakiety internet + telefon?

Przynajmniej tego dnia nie występuje jakieś obowiązkowe święto kościelne, więc choć tyle, iż watykańskie bojówki nie będą nas przemocą wyciągały przed południem z łóżek, iżby zaciągnąć do kościoła na nabożeństwo.

Zauważamy też pewien problem związany z ekspansją katofashysmu na neutralne dotąd światopoglądowo i w 100 proc. świeckie Święto Pracy. Otóż Kościół próbuje narzucić nam narrację o św. Józefie robotniku. Jednak – o ile dobrze pamiętamy – to za czasów św. Józefa nie było związków zawodowych, więc w tej sytu-

acji robotnicy nie byli świadomi, iż są robotnikami, bo nikt im nie tłumaczył, jakie mają prawa. Stąd też nie wiedzieli, iż są robotnikami, więc cała ta katofashystoffska narracja jest nieuprawniona xD

Być może z okazji Święta Pracy wybierzemy się na jakąś manifestację i wam też polecamy. Jesteśmy ciekawi, co lewicowi liderzy opinii proponują tym razem xD (Czaicie? Razem xD). W każdym razie możemy podpowiedzieć, że my ze swojej strony w tym roku życzylibyśmy sobie czterogodzinnego dnia pracy, obowiązkowego latte wydawanego przez pracodawcę oraz większościowych udziałów w każdej firmie dla jej pracowników, tak abyśmy wreszcie mogli przegłosować Nowego z Tarnowa, czy ma nam codziennie przynosić to latte do open spejsa xD. No i poza tym takie oczywistości jak płaca minimalna na poziomie średniej krajowej. Ale o tym chyba nie musimy wspominać, prawda?

Najlepsze jednak zostawiliśmy na koniec. Otóż sprawdziłmy to i mamy przynajmniej jedną dobrą wiadomość: w tym roku przypada rocznica wejścia tego kraju do Unii Europejskiej. Oczywiście jest to jedna z niewielu rocznic, którą wypada celebrować, pamiętając jednak, iż rocznice to historia, a więc fashysm. Jednak na potrzeby dołączenia tego kraju do Europy musimy zrobić wyjątek i o tym pamiętać. Obawiamy się jednak, iż propaganda nie pozwoli nam się z tego cieszyć i będzie tuszować na wszelkie możliwe sposoby informacje o tym, iż ten kraj należy do wspólnej, europejskiej rodziny.

Pewnie trudno Wam w to uwierzyć, ale to już minie 14 lat, odkąd obudziliśmy

się 1 maja w zupełnie innej rzeczywistości, oddychając zupełnie innym powietrzem i po raz pierwszy z tak dojmującą myślą, jak się zachować i co

Martwi nas ten festiwal hipokryzji, iż konstytucja wytrzymała tych kilkaset lat

myśleć, iż w końcu Europa na nas patrzy i co sobie pomyśli, jeśli zrobimy coś nie tak. To dlatego teraz tak bardzo się pilnujemy, iżby nie było siary w chooy przed Europą. Po prostu nie chcemy za żadne skarby wracać do tego, co było wcześniej.

2 MAJA

Teoretycznie normalny świecki dzień, kiedy powinno się pójść do pracy i nie być zmuszonym do celebrowania żadnego święta. Przypada wówczas bowiem tzw. Dzień Flagi, z której to okazji Nowy z Tarnowa już kilka dni temu obwiesił swój box w open spejsie flagami, w tym jedną z nazwą popularnego wśród janusów piwka bez sprajta. Wywiesił też w oknie dużą flagę z wielkim napisem: „TARNÓW”, a widząc nasze zdziwione spojrzenia, wyjaśnił, iż została mu jeszcze ze skoków w Zakopanem, po czym radośnie zadał w wuwuzelę i zaczął skandować: „Pooooolskaaaa, Biaaaalo-Czeeeeerwooooooni”.

Niestety, w związku z tym świętem flagi na każdym niemal budynku będziecie się natykać na flagi tego kraju, czasem z gdzieniedzie wyróżniającą się flagą naszej ukochanej Unii Europejskiej.

Dobrze rozumiemy, iż nie będzie to dla Was komfortowy widok, jako iż będąc osobami kosmopolitycznie dodatnimi, nie utożsamiacie się z wizją państwa narodowego i uruchamiając pokłady swojej empatii, zdolacie się wczuć w rolę osoby polskoujemnej, która będzie cały dzień narażona na stres związany z ekspozycją na polskie barwy narodowe.

Poza tym, skoro jesteśmy jeszcze w UE, to może powinniśmy raczej podkreślać naszą solidarność ze wspólną, zjednoczoną Europą i wywieszać flagi wszystkich krajów członkowskich UE oraz samą flagę unijną na honorowym miejscu? Tak iżby nikt nam nie zarzucił, że nadmiernie promujemy patriotyzm kosztem wspólnych europejskich wartości.

Mamy of kors świadomość, iż to płonne nadzieje, jednak w tajemnicy powiemy, iż szykujemy się na pewną prowokację i zamierzamy tego dnia nie wywieszać flagi za oknem naszej modnej kawalerki na przedmieściach, a kolega-gej to wręcz zapowiada, iż w swoim oknie wywiesi flagę środowisk LGBTQWERTY. Czujemy, iż w ten sposób się wreszcie narazimy na jakieś porządne internowanie, a postępowe środowiska opiniotwórcze wreszcie spojrzą na nas z uznaniem.

3 MAJA

To najbardziej bolesny dzień w trakcie długiego weekendu. Kiedy tak sobie teraz o nim myślimy, to już nam się chce z bezsilności płakać i mamy poczucie takiej przejmującej bezradności, w której nikt nam nie może pomóc.

Oczywiście obchodzimy tego dnia rocznicę uchwalenia konstytucji, którą – kiedy było trzeba – się chwalało za granicą, że niby pierwsza w Europie,

I Z WIELKICH OŚRODKÓW

a kiedy stała się niewygodna i utrudniała drogę do całkowitego zawłaszczenia tego kraju oraz państwa, po prostu zmięto ją w kulkę i ciśnięto w kąt jak niepotrzebny nikomu odpad niesegregowalny :(

I pomyśleć, iż to wszystko zaledwie w dwa dni po tym, jak wypadnie rocznica przystąpienia tego kraju do Unii.

Martwi nas ten nadchodzący festiwal hipokryzji: iż konstytucja wytrzymała te kilkaset lat, powtarzano nam, iż mamy z niej być dumni, a teraz najzwyczajniej w świecie się ją łamie, a potem jak gdyby nigdy nic wyciera nią gębę.

Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze niedopowiedziany przymus churchingu, więc bądźcie gotowi, iż jeśli pojeździecie do niewielkich ośrodków

po siołki, to będzie na was wywierana presja, iżby wziąć udział w mszy za ojczyznę. No naprawdę, nie wiemy, czy to aby przypadkiem nie narusza neutralności światopoglądowej państwa. W dodatku słowa „za ojczyznę”. A dlaczego nie „matczyznę”? Albo „osoboiznę”? Zwróćcie uwagę, jak nawet w takich sytuacjach delikatnie, ale zdecydowanie jest nam narzucana narracja patriarchalna z dominującym dyskursem o tradycyjnym podziale ról!

W dodatku w całym kraju będą się pewnie odbywały jakieś uroczyste koncerty i festyny, oczywiście wszystko z myślą o wąsatych januszach i ich grzyznach. Nikt nie pofatyguje się, aby przenieść nowości ze sceny klubowej wielkiego ośrodka na przykładową majówkę w Cie-

chanowie czy innym Sieradzu. Nawet w wielkich ośrodkach trzeba być przygotowanym, iż można się będzie natknąć na jakieś patriotyczne śpiewanie, gdzie setki fashystów z dziećmi na rękach będą śpiewały piosenki o tym, jaki ten kraj jest wspaniały i lepszy niż inne kraje :/

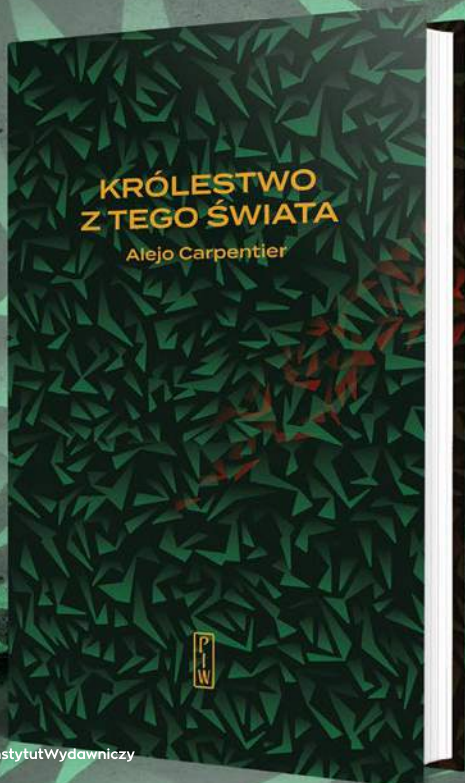
Jak więc widzicie, pomimo tego iż niby szykuje się sporo wolnego, to jednak nie ma szans na porządną odpocynkę. Ciągłe trzeba będzie zachowywać czujność, iżby nie wpaść w łapy pędzącego przez cały ten kraj fashysmu. Podejrzewamy również, iż jedyny sympatyczny akcent tych dni, czyli przypadająca w tym roku rocznica wejścia tego kraju do

Europy, zostanie przemilczana lub TVP poda, iż tak naprawdę mamy rocznicę dołączenia Europy do tego kraju.

Co więcej: nie będzie gdzie przed tym uciec, iż rozochoceni przez „500+” Polacy zapewne odszykują swoje polonezy na gaz, zapakują do nich płócienną „siaty i reklamówki z napisem BOSS” i ruszą nad morze, w góry i nad jeziora, iżby całkowicie już zawłaszczyć ten kraj.

Tak czy inaczej: przynajmniej spróbujcie odpocząć, skoro już cały wszechświat was do tego zmusza i będziecie mieli radykalnie ograniczone możliwości samorealizacji w korpo. Jak mawia nasz ulubiony brazylijski pisarz: jeśli wszechświat coś dla ciebie robi, to znaczy, że chce ci coś dać albowiem tego potrzebujesz. © ©

REKLAMA



KRÓLESTWO Z TEGO ŚWIATA
Alejo Carpentier

PIW Państwowy Instytut Wydawniczy

Alejo Carpentier
KRÓLESTWO Z TEGO ŚWIATA

Pierwsza część słynnej „trylogii rzeczywistości cudownej” jednego z najwybitniejszych pisarzy literatury iberoamerykańskiej. Opowieść o zmierzchu kolonialnej dominacji, tożsamości kulturowej Ameryki Łacińskiej i świecie, w którym magia, cuda i duchy są codziennością.

Polecamy również:



Carlos Fuentes
KRAINA NAJCZYSTSZEGO POWIETRZA



Carlo Emilio Gadda
NIEŻYŁ PASZTET NA VIA MERULANA

Zapraszamy do księgarni internetowej www.piw.pl

Lepszą śmierci niż hańba życia na poziomie przeciętnego polskiego emeryta...



Zaczynamy od życia PeŁo. Akcja „Murem za Staszkiem” powinna oczywiście zmienić nazwę na „Staszek za murem”. Ale my nie o tym. Tylko o ludzkiej niewdzięczności. Sto pięćdziesiąt telefonów wykonały władze PeŁo, próbując zorganizować spontaniczną manifestację w obronie aresztowanego sekretarza generalnego. Niestety, lokalni działacze nie chcieli robić za „zwykłych oburzonych obywateli” i każdy mówił, że już ma coś zaplanowane. Stąd mikry charakter eskorty honorowej Gawłowskiego.

Cela dla Staszka wywołała na szczytach PeŁo dziką panikę. Wszyscy byli tak pewni, że sąd uwali wniosek o areszt, że nie dali Staszce żadnych wytycznych, nie mówiąc już o torbie z rzeczami. Potem w ekspresowym tempie organizowano Staszkiemu ciuchy i szczoteczkę do zębów. Akcję z ponurymi minami obserwowały partyjne doły z Zachodniopomorskiego. Doły są wkurzone na Staszka i łakną krwi, bo Staszek spokojnie za murem, a zwykli ludzie wytykają palcami nieszczęsne, Bogu ducha winne doły, wyzywając je od aferzystów.

Ostatnim posiłkiem na wolności, jaki Roman Giertych zafundował swojemu klientowi Stanisławowi Gawłowskiemu, były kurczaki z KFC w drodze do prokuratury. Spodziewaliśmy się większej hojności. W kiciu Staszek zażądał posiłków dietetycznych. Co to za dieta obejmująca fast foody?

Pamiętacie, że przed Staszkiem zawinięto też generała – co prawda nie wojska, ale służby celnej – czyli Jacka K.? Jakby było mało przesładowań, teraz pełną parą idą prace nad zarzutami dla kogoś, kto nosi buławę. Ale na razie cicho sza!

Przypominamy o konieczności zachowania szczególnej ostrożności na drogach w weekendy. Podróżują nimi wtedy ministrowie, którym nakazano od poniedziałku do piątku rządzić, a w soboty i niedziele spotykać się z ludem w ramach objazdu Polski. Do roboty zagoniono też europosłów, z których najsprytniej

zachował się Richard Henry Czarnecki. On jeździ na te spotkania, które uświetnia swą obecnością Kaczor Dyktator. Dzięki temu Richard może mówić, że zawsze ma na sali komplet.

Apropos ministrów. Z okazji zakończenia sezonu składania PIT-ów zrobiliśmy szybką sondę na temat tego, jak przyjęli kolejną akcję władz Warszawy, zachęcającą do rozliczania się w mieście, gdzie pracujesz, a nie gdzie jesteś zameldowany. Wszyscy uczestnicy sondy z oburzeniem odrzucili tę sugestię, informując, że oni na Hankę Gronkiewicz-Waltz płacić nie będą. Rozliczają się więc uparcie w różnych Pułtuskach, Gryfinach, Krakowach i innych nie-Warszawach. I my to, szczerze mówiąc, całkiem rozumiemy.

Tymczasem w MSZ. Jeśli zwalniamy, to znaczy będą przyjmować, więc



wkrótce pojawi się tam nowy wiceminister. Maciej Lang. Nic wam nie mówi to nazwisko? A szkoda, bo to jeden z najlepszych polskich dyplomatów. Dlatego ludzie tacy jak Radzio czy Grzesio trzymali go za swych rządów w resorcie jak najdalej. Głównie w stanach, ale nie zjednoczonych, tylko Turkmenistanie czy Afganistanie. Dopiero za PiS wysłano go do Turcji. Powrót Langa na Szucha to kolejna zła wiadomość dla złogów gierkowski-gomułkowskich po nominacji na wicka Andrzeja Papierza.

Nawiasem mówiąc, obaj panowie się przyjaźnią.

WWarszawie kandydatem PiS jednak Patryk Jaki. Kaczor Dyktator ubił dwa ptaszki jednym kamieniem. Wystawia tego, co ma największe sondażowe szanse, ale jak przegra, to będzie wina Solidarnej Polski.

Spore zamieszanie w pewnych kręgach wzbudziła podana przez nas informacja, że jako kandydat w Warszawie rozważany był także prof. Michał Kleiber. Niektórzy podejrzewają, że nazwisko rzucano jako próbny balon przeciekowy, żeby zobaczyć, kto gada z mediami. Niestety, tej teorii nie da się obronić. O Kleiberze dysutowano bowiem szeroko w słynnym salonie Wilcza 23. Nikt chyba nie sądzi, że Kaczor Dyktator chciałby testować to elitarne grono.

Mamy jeszcze lepszą plotkę z Wilczej 23. Otóż całkiem poważnie rzucono tam kiedyś także pomysł, by do boju o Warszawę posłać Jacka Saryusza-Wolskiego. I szczerze żałujemy, że się nie udało, bo oglądanie debat Saryusz – Trzaskowski to byłby sam miód – coś jak pojedynek mercedesa z trabantem.

Wostatniej chwili uratowała się Kopcińska Joanna, której groził ponury los – kandydowanie na prezydenta Łodzi. Uznano jednak, że to nie wypada, żeby rzecznik rządu jednocześnie prowadził kampanię, więc Łódź pozostawiono do zdobycia Waldemarowi Budzie.

W Poznaniu załoba wśród wróbelków. Wróbelkami nazywamy zwolenników Bartłomieja Wróblewskiego, który do końca liczył, że to on będzie kandydatem PiS na prezydenta. Kaczor Dyktator stawia jednak na wydawcę Tadeusza Zyska, którego wszyscy w mieście albo znają, albo szanują, albo lubią (nawet Rafał Grupański). Z wyjątkiem, oczywiście, wróbelków.

A propos prezydentów miast. Zaimponował nam sposób, w jaki jeden z ważnych polityków Peło zachwalał Jacka Majchrowskiego jako najlepszego prezydenta grodu Kraka. „On idealnie pasuje do Krakowa – mówił nasz rozmówca. – Nigdzie się nie spieszy, lubi pogadać, do tego koniaczek, kawusia, koniaczek”. Podobna nam się ten tok myślenia. Jeśli spojrzeć od tej strony, to grono potencjalnych prezydentów poszerza się niepomniernie.

Ponieważ idzie majówka, chcielibyśmy część tego wydania naszej elitarniej rubryki poświęcić interesującym propozycjom czytelniczym na czas wolny. Zaczniemy od rekomendacji wywiadu rzeki autorstwa Andrzeja K., ministra sprawie-

„Włącz DEMOkrację” to test, którego przebrnięcie gwarantuje, że nasza latorośl zostanie nowoczesnym obywatelem

dliwości w rządzie Marka Belki, ostatnio zatrzymanego przez CBA w ramach rozpracowywania tzw. gangu przebrańców. Książka nosi pasjonujący tytuł „Wprowadziłem radców prawnych do Europy”.

Andrzej K. poruszył w swej publikacji wiele ciekawych wątków, ale najważniejsze napisał już we wstępie: „Jest to wywiad nietypowy, ponieważ zawiera także wskazówki dla młodych koleżanek i kolegów, którzy wchodzi do zawodu. Płyną one z doświadczeń własnych autora, zarówno zawodowych, jak i życiowych”. Oczekujemy więc wydania rozszerzonego o najnowsze doświadczenia zawodowe Andrzeja K. W końcu skąd młode koleżanki i koledzy mają się dowiedzieć, jak działać w gangu przebrańców?

Była premier Hanka Suchocka postanowiła z kolei opisać swój wieloletni pobyt w Rzymie. „Ambasador u trzech papieży” to fascynujące dzieło o wyzwaniach, z którymi „musiała się mierzyć nie tylko jako dyplomata, lecz także na płaszczyźnie osobistej”. Płaszczyźnie osobistej bez wątpienia zawdzięczamy informacje o tym, że ludzie w Rzymie parkują na ulicach samochody, gdyż dojeżdżają nimi do pracy. Książka podoba nam się jeszcze bardziej niż autobiografia Róży Thun, zwłaszcza skromne hasło reklamowe: „Hanna Suchocka i Wieczne Miasto”.

Prezydent Słupska Bobby Biedroń zainwestował w dzieci. Tak, wiemy, nie brzmi to najlepiej, ale też chodzi o książkę. „Włącz DEMOkrację” to ilustrowany test, którego przebrnięcie gwarantuje, że nasza latorośl zostanie nowoczesnym obywatelem. Niestety, jest to egzamin na PiS-owca. Biedroń twierdzi bowiem, że dla państwa ważne są terytorium, porządek i ochrona obywateli. „W polityce nie ma czasu na nudę” – twierdzi też Biedroń. Wiemy już zatem, dlaczego napisał książkę. Co innego można robić w Słupsku? ©©

REKLAMA

SCORPIONS
CRAZY WORLD TOUR 2018
29 lipca 2018
Atlas Arena Łódź
BILETY: PRESTIGEMJM.COM, eBilet.pl, EMPIK

Prestige 10
MJMRadio
złoteprzeboje

wprowst

RZECZY

GAZETA BANKOWA

Gitarzysta

Perkusista

pap

cgm.pl

onet

DEATH

4 GOLD

TOYA

Multikino

empik

PAPER

VIXION

ams

Pragnienie zemsty



Wojciech Wybranowski

„Dorżnięcie watahy” stało się jedynym programem wyborczym Platformy i Nowoczesnej. Czego mają się bać ludzie dobrej zmiany?

Druga połowa kwietnia. Piątek. Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego na zlecenie prokuratury zatrzymują posła Stanisława Gawłowskiego, sekretarza generalnego Platformy Obywatelskiej. Śledczy stawiają mu pięć zarzutów, w tym trzy korupcyjne, a sąd w Szczecinie decyduje o aresztowaniu parlamentarzysty na trzy miesiące. Rozpętuje się burza, opozycja przekonuje, że zatrzymanie prominentnego działacza Platformy to polityczna prowokacja, i próbuje podważyć wiarygodność sędzi, która zdecydowała o aresztowaniu. Przypomina o sobie też bliski dziś opozycji były prezydent Lech Wałęsa: „Upadająca władza chce wywołać strach. Po to wcześniej przejęła wymiar sprawiedliwości, aby móc w nieograniczony sposób siać terror [...] Obiecujemy, że doprowadzimy do tego, że winni poniosą konsekwencje. Nie będzie żadnej taryfy ulgowej dla Kaczyńskiego, Ziobry i ich towarzyszy z PiS-u” – grozi w wydanym w miniony wtorek oświadczeniu. Na Twitterze nawołuje: „Jedziemy z nimi!”.

Kilka godzin po oświadczeniu Wałęsy parlamentarzystka Platformy Kinga Gajewska publikuje w Internecie nagranie wideo. Nie kryje oburzenia zatrzymaniem przez CBA partyjnego kolegi i podobnie jak nieco wcześniej Wałęsa odgraża się: – To jest nasz kraj. I on ma być sprawiedliwy. My rozliczymy ich wszystkich, rozliczymy ich wszystkich, za to, że łamią prawo!

– Każda władza ma obowiązek, ma prawo rozliczać poprzednią. Powinna to robić w sposób merytoryczny, tymczasem dzisiaj ze strony opozycji słychać w Sejmie wyzwiska i pogróżki: „Będziesz siedział!”, „Trybunał Stanu”, „Załatwimy cię”. Jednak czasy prokuratorów i sędziów na telefon się skończyły – komentuje pytany o te zapowiedzi przez „Do Rzeczy” minister Maciej Wąsik, sekretarz Kolegium ds. Służb Specjalnych.

Może powinno się uznać te groźby wyłącznie za element folkloru politycznego? Wszak rzucają je były prezydent, dziś bez większego społecznego znaczenia i politycznego zaplecza, oraz parlamentarzystka znana dotąd głównie z prowadzenia – w imieniu swojego psa – konta na Instagramie. Nic bardziej błędnego. Pogróżki, próby zastraszania i zapowiedzi „dorzyna-

nia watahy” stały się podstawowym – a niektórzy komentatorzy twierdzą, że jedynym – elementem programu opozycji. Po tym, jak się okazało, że polskie społeczeństwo nie jest podatne na próby podżegania do zorganizowania Majdanu w ukraińskim stylu, który obaliłby władzę, sympatycy totalnej opozycji zaczęli szermować zapowiedziami brutalnego rozliczenia z politycznymi oponentami. I robią to wszyscy – od partyjnych przywódców i medialnych fighterów, przez szerzej nieznanych samorządowców, do sympatyzujących z opozycją dziennikarzy.

Groźby słyszą ludzie Zjednoczonej Prawicy, sędziowie, prokuratorzy i publicyści, których opozycja uznała za „zapluty karłów reakcji”, jak nazywano w PRL tych, którzy akurat mieli własne zdanie albo po prostu narazili się PZPR. Ba, słyszą je nawet księża, którzy akurat pełnią swoją misję, narazili się politykom opozycji – tak jak ojcowie paulini po zorganizowanej przez Młodzież Wszechpolską i ONR pielgrzymce do Częstochowy. „Jasną Górę należy bojkotować tak jak Wawel z oczywistych powodów” – wezwał w emocjonalnym wpisie na Facebooku Stefan Niesiołowski, poseł koła Europejskich Demokratów.

WON ZA DON?

– Rozliczenie, a nawet zemsta, stały się elementem image’u polityków opozycji. Znamienne, że autorami takich deklaracji są nie tylko mniej znaczący politycy, lecz także liderzy ugrupowań opozycyjnych – mówi dr Jacek Kłoczkowski, politolog z Ośrodka Myśli Politycznej. – A to oznacza, że jeżeli w perspektywie kolejnych lat opozycja dojdzie do władzy, to będzie robić „czystkę”: pragmatyczną, czyli obsadzać swoimi ludźmi lukratywne stanowiska, i tę wynikającą ze zwykłej chęci zemsty.

Takiej zemsty polityków obecnej opozycji mogą się spodziewać dziennikarze lubuskiego Radia Zachód. Stacja w ubiegłym tygodniu poinformowała o wynikach sondażowego poparcia dla partii politycznych przeprowadzonego przez CBOS. Wynikało z niego, że PiS znacznie wyprzedza PO. Na dziennikarski materiał natychmiast zareagował zielonogórski radny Platformy Sebastian Ciemnoczołowski, który na facebookowym profilu rozgłośni napisał:

„Państwo w Radiu, będziecie musieli niektórzy wyprowadzić się z województwa niedługo. Komunistów nie ukarano, ale drugi raz nikt tego błędu nie popełni”.

– Ujmując sprawę nieco żartobliwie, zaczynamy się z kolegami rozglądać na wszelki wypadek za nowym miejscem do życia. Na razie najwięcej wskazań mają Bieszczady – komentuje w rozmowie z „Do Rzeczy” Kamil Hypki, dziennikarz Radia Zachód. Jednak już poważniejąc, dodaje: – Oczywiście trudno poważnie komentować tego typu wypowiedzi polityków. Jednak sugerowanie zwalniania ludzi z pracy, obojętnie, czy dotyczy to dziennikarzy, czy innych zawodów, jest czymś, z czym nie można się zgodzić. Na pewno nie damy się zastraszyć.

Wpisu radnego nie da się traktować wyłącznie w kategoriach żartu lub niefortunnego wysokoju. Sprawa ma bowiem smutny ciąg dalszy. Już po zapowiedzi radnego PO jego partyjny kolega, Marek Kamiński, dyrektor jednego z departamentów w zdominowanym przez PO Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego, zaapelował, by dziennikarzom tej stacji nie przyznawać odznak honorowych „Za Zasługi dla Województwa Lubuskiego”, które miały być wręczone w 65. rocznicę powstania Radia.

„Do Rzeczy” o pogróżki i szykany wobec dziennikarzy z lubuskiego zapytało rzecznika Platformy Obywatelskiej posła Jana Grabca, jednego z uczestników głośnej akcji „#Wolne Media”, organizowanej przez środowiska opozycyjne rzekomo w obronie dziennikarskiej niezależności. Nie doczekaliśmy się jednak żadnej odpowiedzi. Może dlatego, że poseł Grabiec zaliczany jest do grona partyjnych jastrzębi „rozliczania” rządu. Sam groził porachunkami warszawskim policjantom, którzy, podając frekwencję na organizowanej przez opozycję w lipcu ubiegłego roku antyrządowej demonstracji, podali liczbę uczestników znacznie niższą, niż szacowali organizatorzy. „Kłamców rozliczymy!” – pisał na Twitterze Grabiec.

PROGRAM DORZYNANIA

„Nikt nigdy już nie popełni błędu nieobecności, gdy przyjdzie ta ważna chwila, na którą czekają miliony obywateli. Dzień sądu się zbliża” – napisał przed

tygodniem na Twitterze pod adresem parlamentarzystów PiS poseł Tomasz Cimoszewicz z PO. Kogo ma dotknąć? Wygląda na to, że niemal wszystkich z obecnej władzy. A przynajmniej tych, którzy – jak uznaje opozycja – „łamali prawo”.

– Panią premier, na pewno pana prezydenta, jak i innych ministrów – wyliczała na początku kwietnia Katarzyna Lubnauer, szefowa Nowoczesnej, pytana podczas spotkania w Bielsku o to, kogo opozycja postawi przed Trybunałem Stanu.

Kiedy kilkanaście dni temu dziennikarz „Gazety Wyborczej” Wojciech Czuchnowski poszedł na konferencję Antoniego Macierewicza nie po to, by wziąć polityka w krzyżowy ogień pytań, ale by wyzwać i grozić („Panie Macierewicz, jest pan kłamcą, przestępcą i w przyszłości odpowie pan za kłamstwa i szkody poczynione państwu polskiemu i pojedynczym ludziom”), natychmiast pogratulował mu poseł Borys Budka, były minister sprawiedliwości, dziś jeden z czołowych polityków PO. „Szacunek!” – napisał do Czuchnowskiego w sieci.

– Nie pisałem o nim jako o dziennikarzu, bo moim zdaniem był on tam jako człowiek, który w bardzo ostrych słowach ocenił to, co Antoni Macierewicz robi od ośmiu lat – mówi nam poseł Budka. – I ja też uważam, że Macierewicz przez te lata oszukuje Polaków, oszukuje Kaczyńskiego, by zbudować swoją pozycję polityczną. A za marnotrawstwo pieniędzy publicznych będzie musiał stanąć przed niezależnym sądem – dodaje.

Były minister sprawiedliwości regularnie deklaruje, że gdy Platforma wygra wybory, zabierze się za rozliczanie obecnej władzy. „Nie będzie PiS-owskiego Trybunału. Osoby, które łamią prawo – tak jak np. sędzia Julia Przyłębska – nie mogą być sędziami TK. Zaproponujemy procedury, które pozwolą na usunięcie osób takich jak ona” – stwierdził latem ubiegłego roku. W grudniu rozszerzył swoje zapowiedzi: „Postawimy PiS przed Trybunałem Stanu”. W marcu powtórzył: „Wierzę, że zanim osądzi ich historia, odpowiedzą za każdy delikt przed Trybunałem Stanu”.

– „Rozliczymy”, „ukarzymy”, „usunniemy”, „zatrzymamy” stało się jednym ze sztandarowych programowych postulatów pozycji, która stworzyła coś

w rodzaju błędnego koła. Bo jeśli nawet znajduje się ktoś, który chce odejść od tej retoryki zemsty i rozliczenia, to natychmiast jest przez pozostałych zaszczuwany jako słabe ogniwo, więc by nie tracić zaufania partnerów, szybko zaostrza deklaracje – ocenia prof. Rafał Chwedoruk, politolog UW. Wskazuje przy tym na ostrą – również w mediach – krytykę, której w środowiskach opozycyjnych poddani zostali Grzegorz Schetyna, gdy deklarował, że Platforma będzie chadecką partią i pokaże „przejazną twarz”, albo Ryszard Petru, kiedy

z wywiadów z żalem dodawał też, że może być problem z ukaraniem Jarosława Kaczyńskiego. „Gdyby dalej postępowaliśmy tak, jak narzuca to Beacie Szydło, byłby pierwszym kandydatem do postawienia pod Trybunał Stanu, a tak trudniej go złapać za rękę” – stwierdził były lider Nowoczesnej.

Podobne deklaracje stały się już niemal trwałym elementem wystąpień szefującego Platformie Obywatelskiej Grzegorza Schetyny. Tylko w ostatnich tygodniach powtarzał je wielokrotnie. „Dziś deklaruję: Platforma nie powtó-

Politykom PiS wygraża m.in. szef PO Grzegorz Schetyna i były minister sprawiedliwości Borys Budka FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER



przy okazji negocjacji z Jarosławem Kaczyńskim dotyczących Trybunału Konstytucyjnego powiedział, iż „widzi światło w tunelu”.

„KRWIĄ PODPISAĆ ZOBOWIĄZANIE”

Petru szybko nauczył się, że pobłażanie dla rządzącego obozu w szeregach opozycji uchodzi za zbrodnię niewybaczalną. Postulaty rozliczenia i ukarania stały się stałym elementem jego wystąpień. „Trybunał Stanu dla Dudy i Szydło. Mówię to po to, żeby się zobowiązać. I żeby Polacy też oczekiwali rozliczenia tej władzy. A ludzie PiS, żeby byli tego świadomi” – deklarował. W jednym

z wywiadów z żalem dodawał też, że może być problem z ukaraniem Jarosława Kaczyńskiego. „Gdyby dalej postępowaliśmy tak, jak narzuca to Beacie Szydło, byłby pierwszym kandydatem do postawienia pod Trybunał Stanu, a tak trudniej go złapać za rękę” – stwierdził były lider Nowoczesnej. Podobne deklaracje stały się już niemal trwałym elementem wystąpień szefującego Platformie Obywatelskiej Grzegorza Schetyny. Tylko w ostatnich tygodniach powtarzał je wielokrotnie. „Dziś deklaruję: Platforma nie powtó-

– Po wyborach, kiedy będzie można rozliczyć ten straszny czas rządów PiS, wszystkie osoby, które łamały konstytucję, bo konstytucja jest dokumentem świętym, powinny ponieść

za to odpowiedzialność. Wierzę, że po wyborach uda się do tego doprowadzić – przekonuje w rozmowie z „Do Rzeczy” Małgorzata Kidawa-Błońska (PO), wice-marszałek Sejmu.

Na celowniku „rozliczeniowców” w pierwszej kolejności – jak wynika z ich zapowiedzi – znajdują się: prezydent Andrzej Duda, premier Beata Szydło, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, były szef MON Antoni Macierewicz i wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki. Ten ostatni za stworzenie i kierowanie pracami Komisji Weryfikacyjnej, która rozlicza nieprawidłowości warszawskiego magistratu przy przekazywaniu kamienic rzekomym spadkobiercom. – Jak wrócimy do władzy, rozliczymy tych wszystkich, którzy z reprzywatyzacji zrobili oręż polityczny – powiedział w RMF FM pod koniec ubiegłego roku poseł Marcin Kierwiński, szef warszawskiej Platformy. Rozliczenia dotkną też zapewne nadzorującego służby specjalne Mariusza Kamińskiego i jego zastępcę Macieja Wąsika.

Na liście jest też były szef MSWiA, a obecnie MON Mariusz Błaszczak. Chociaż w jego przypadku nie wiadomo dokładnie, za co zostanie rozliczony. Grzegorz Schetyna nie był zbyt precyzyjny, gdy jesienią ubiegłego roku, podczas dyskusji w Sejmie dotyczącej działań rządu i administracji państwowej po katastrofalnej w skutkach nawałnicy na Pomorzu, rzucił do niego: „Zajmą się tobą ci, którzy się powinni zająć. Za to, co robisz”.

Lista ludzi do rozliczenia jest bardzo długa. Według deklaracji posła PO Sławomira Neumanna z lipca ubiegłego roku jego ugrupowanie rozliczy też wszystkich parlamentarzystów, którzy poparli nowelizację ustawy o Sądzie Najwyższym. – 49 posłów PiS, którzy podpisali się pod tym projektem, może się spodziewać zarzutów karnych za udział w zamachu stanu. Ci wszyscy, którzy podniosą rękę czy chcieliby podnieść rękę za tym projektem, takich samych zarzutów mogą się spodziewać. Dzisiaj prokuratura jest Zbigniewa Ziobry, ale nie zawsze tak będzie – mówił Neumann podczas konferencji prasowej.

Motywy zemsty obecny był ostatnio na mazowieckiej konwencji PO i Nowoczesnej, na której opozycja ogłosiła zawiązanie koalicji wyborczej. Schetyna

mówił „pogonimy PiS”, a Katarzyna Lubnauer mówiła o „zatrzymaniu zarazy”. – To pokazuje, jaki problem ma opozycja – mówi prof. Chwedoruk. – Oczywiście jest pewna radykalna część elektoratu antypisowskiego, ale wybory rozgrywa ją się w tej grupie wyborców, który jest w stanie zmienić poglądy, przepłynąć od partii do partii w zależności od działań lub atrakcyjnych dla siebie propozycji. Statystyczny Polak nie jest radykałem, zapowiedzi „krwi” po wyborach nie są dla niego zachęcające – uważa. Jego zdaniem „rozliczeniowa” retoryka opozycji to korzyść dla rządzącego Prawa i Sprawiedliwości. – Na tle tych zapowiedzi politycznej zemsty, rozliczeń, sądów, Trybunałów Stanu rząd i partia Jarosława Kaczyńskiego mogą skutecznie odgrywać rolę „partii umiarkowanego postępu w granicach prawa” – zauważa politolog.

Borys Budka z taką oceną się nie zgadza. I przekonuje, że elektorat Platformy Obywatelskiej oraz „zwykli Polacy” chcą skutecznej „depisyzacji”. – Wczoraj miałem spotkanie w malutkiej gminie w Bobrownikach na Śląsku. Przyszło 70 osób. I czego się ode mnie domagano? Że mam krwią podpisać zobowiązanie, że ci wszyscy, którzy złamali konstytucję, za to odpowiedzą, że już drugi raz nie będzie takiej wpadki jak wtedy, gdy nie przegłosowaliśmy Trybunału Stanu dla ówczesnego premiera Jarosława Kaczyńskiego i ministra Zbigniewa Ziobry – mówi „Do Rzeczy” były minister sprawiedliwości.

Politolodzy, z którymi rozmawialiśmy, zwracają uwagę, że po wyborach – jeśli opozycji uda się je wygrać – będzie zakładnikiem swojego najtwardszego elektoratu, tego samego, który wcześniej domagał się „Majdanu”, a teraz woła o rozliczenia, oraz wspierających go „autorytetów” i mediów. Na przykład Krzysztofa Łozińskiego, jednego z liderów KOD, który pod Sejmem przed rokiem wołał pod adresem Kaczyńskiego: „Pamiętaj, Jareczku, spisane będą czyny i rozmowy. I pamiętaj, nie jesteś Janukowyczem i nie masz dokąd uciec”, czy Adama Michnika mówiącego: „Ja im życzę, żeby ich osądzili demokratycznie wybrani sędziowie”.

DZIENNIKARZE I SĘDZIOWIE

Pogróżki i szykany, które już dotknęły dziennikarzy Radia Zachód, to być może początek realizacji zapo-

wiedzi deklaracji opozycji. Dlaczego? Bo groźby rozliczenia, zniszczenia, zamknięcia, wyrzucenia z pracy dziennikarzy konserwatywnych lub pracujących w mediach państwowych to coraz częstszy element retoryki polityków opozycji. Niedawno jeden z nich zagroził, że po przejęciu władzy zamknięte zostanie „Do Rzeczy”. Środowisko konserwatywnych dziennikarzy skupionych (w okresie rządów PO-PSL) w kierowanych przez Pawła Lisickiego tytułach: dzienniku „Rzeczpospolita” i tygodniku „Uważam Rze” już miało okazję przekonać się, jak smakuje polityczna zemsta. Gazety podpadły władzy PO-PSL, ujawniając wiele afer. W 2011 r. Skarb Państwa, posiadający większość udziałów w spółce Presspublika, wydawcy obu tytułów, sprzedał ją (w tej sprawie trwa prokuratorskie śledztwo) biznesmenowi Grzegorzowi Hajdarowiczowi, członkowi blisko zaprzyjaźnionemu z Pawłem Grasiem, ówczesnym rzecznikiem rządu. A ten w kolejnych miesiącach przeprowadził swoistą czystkę w obu tytułach, usuwając część dziennikarzy. Ostateczna „rzeź konserwatystów” nastąpiła jesienią 2012 r. Hajdarowicz, po słynnym nocnym spotkaniu z Grasiem, wykorzystał pretekst, jakim były kontrowersje wokół głośnego artykułu Cezarego Gmyza „Trotyl na wraku tupolewa”, by usunąć z pracy w „Rz” niewygodnych dziennikarzy oraz protestującego przeciw ograniczaniu niezależności dziennikarskiej Pawła Lisickiego, redaktora naczelnego „Uważam Rze”. W ślad za wyrzuconymi z „Uważam Rze” i działu krajowego „Rzeczpospolitej” odeszła lub została usunięta większość solidaryzujących się z nimi dziennikarzy i publicystów. Jak ujawnił w 2016 r. Mariusz Kamiński, minister koordynator służb specjalnych, wielu z nich w okresie rządów PO-PSL było inwigilowanych przez służby specjalne.

Podobne nuty pobrzmiwają, gdy dziś opozycja straszy dziennikarzy. „Niech Pan sobie negocjuje już etacik w TV Republika” – pisał poseł Michał Szczerba pod adresem Michała Adamczyka z TVP, a Borys Budka po materiale byłej dziennikarki TVP Ewy Bugały o demonstracji opozycji przeciw dezubekizacji oznajmił na Twitterze: „Jeden z bardziej kłamliwych materiałów Bugały. Ale przyjdzie jej za to odpowiedzieć. Spokojnie... Spisane będą słowa i czyny... :)”.

Na celowniku opozycji znajdują się też sędziowie i prokuratorzy, którzy nie wystąpili przeciwko rządowi albo co najmniej nie skrytykowali wprowadzanych zmian w sądownictwie. Już w trakcie prac nad ustawami reformującymi Sąd Najwyższy i Krajową Radę Sądownictwa politycy i sympatycy opozycji próbowali zastraszać sędziów, którzy zgodziliby się zastąpić w Sądzie Najwyższym tych, którzy po przyjęciu ustawy musieli odejść. W lipcu ubiegłego roku Platforma przedstawiła projekt ustawy, w której znalazł się zapis pozwalający pociągnięcie do odpowiedzialności karnej tych sędziów, którzy po reformie weszliby w skład SN. Napisano w nim: „Kto wyraża zgodę na wybór, powołanie albo mianowanie na stanowisko w centralnym konstytucyjnym organie państwa opróżnione w sposób niezgodny z konstytucją RP, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności od roku do lat 3”.

Sędziowie, którzy zgodzili się na kandydowanie do nowej Krajowej Rady Sądownictwa albo objęli w ostatnim czasie stanowiska prezesów i wiceprezesów sądów powszechnych, też zmagają się z hejtem. „Sędziowie, którzy przyjmują nominacje od Ziobry są wykonawcami antykonstytucyjnych ustaw PiS i łamią w ten sposób najwyższe prawo, czyli konstytucję. To hańba. Po odsunięciu PiS od władzy powinni oni – wraz ze swoimi mocodawcami – zostać w odpowiednim trybie rozliczeni” – wzywał na Twitterze sympatyzujący z opozycją Leszek Balcerowicz.

Jak może to wyglądać w przyszłości, odczuli już ci, którzy zasiedli w nowej KRS. Tych z nich, którzy byli członkami sędziowskiego stowarzyszenia Iustitia, wyrzucono z niego. Wcześniej sympatycy i politycy opozycji umieszczali na Twitterze i w przestrzeni publicznej ich fotografie oraz dane personalne opatrzone krytycznymi, napastliwymi hasłami.

– Nasilenie pogrózek, groźby rozliczenia w przyszłości nie licują z godnością posła i sędziego. Przypominam, że sędziowie kandydaci do KRS wykonują obowiązujące w Polsce prawo. Jak zatem można czynić im z tego powodu zarzuty? – komentuje prawnik Adam Tomczyński, były sędzia. Jego zdaniem chodziło o to, że nikt nie chciał kandydować do KRS i by Sejm nie mógł wybrać składu Rady, przez co konstytucyjny organ przestał-

by istnieć. – Na szczęście sędziowie nie posłuchali, a jestem pewien, że za cztery lata będzie kilkudziesięciu kandydatów do KRS – twierdzi mec. Tomczyński.

– Myślę, że próba rozliczenia sędziów może nastąpić, dlatego tak ważne są utrzymanie władzy i kontynuacja reformy sądownictwa jeszcze przez minimum jedną kadencję.

Czy rzeczywiście jeśli Platforma lub Nowoczesna przejmą w Polsce władzę, dojdzie do „dorzynki” polityków rządzącej Zjednoczonej Prawicy, a także ludzi mediów i innych środowisk uważanych dzisiaj za sprzyjające prawicowemu obozowi? Eksperci, z którymi rozmawialiśmy, uważają, że byłoby to możliwe tylko w przypadku, gdyby opozycja wygrała wybory już w 2019 r., na co obecnie się

nie zanoszą. – W dłuższej perspektywie dla kolejnych roczników wyborców negatywne emocje opozycji nie będą miały znaczenia – uważa prof. Chwedoruk.

W dodatku wiele wskazuje na to, że sama opozycja nie bardzo ma pomysł – poza deklaracjami o stawianiu przed Trybunałem Stanu – jak w praktyce miałyby to rozliczenie wyglądać, jak do niego doprowadzić i jak przekonać umiarkowanych wyborców do radykalnych rozwiązań.

– Ja nic nie wiem na ten temat. Nie odpowiem, bo mam to w ogóle nieprzeżyte. Teraz jestem w Strasburgu, nikt mi nic nie komunikował – zareagowała eurodeputowana PO Julia Pitera, gdy zadaliśmy jej to pytanie.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Historia rozliczania PiS

Za początek rozliczeń rządów PiS (2005–2007) przyjęto się uważać wezwanie Radosława Sikorskiego – „Jeszcze jedna bitwa, dorżniemy watahy” – rzucone przez byłego polityka PiS, później prominenta PO, przed wyborami w 2007 r. Jarosław Kaczyński i Zbigniew Ziobro co najmniej kilkanaście razy musieli stawiać się w prokuraturze, tłumacząc się ze swoich działań, m.in. w ramach dochodzenia dotyczącego śmierci Barbary Blidy. Żadne jednak z prokuratorskich śledztw wszczętych w okresie rządów Platformy nie wykazało, by Kaczyński lub Ziobro pełnić funkcje publiczne, złamali prawo.

W styczniu 2008 r. głosami PO i PSL Sejm powołał komisję śledczą, która miała zbadać rzekome naciski na służby specjalne, policję, prokuraturę i wymiar sprawiedliwości, do jakich – jak twierdziła PO – miało dochodzić w okresie rządów PiS. Wyniki prac komisji śledczej w praktyce oczyściły ludzi Prawa i Sprawiedliwości.

19 grudnia 2007 r. powołano komisję śledczą do zbadania okoliczności tragicznej śmierci Barbary Blidy. Ostateczny raport przygotował ówczesny poseł SLD Ryszard Kalisz. Wnioskowano w nim o postawienie byłego premiera Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry przed Trybunałem Stanu. Głosowanie „Trybunału dla Ziobry” odbyło się we wrześniu 2015 r. Sejm, zdominowany wówczas przez PO, wniosek odrzucił. W czerwcu 2017 r. Sejm nie zgodził się z kolei na postawienie przed TS Jarosława Kaczyńskiego.

Represje dotknęły Mariusza Kamińskiego, szefa CBA, i jego współpracowników. Kamiński został usunięty ze stanowiska krótko po ujawnieniu afery hazardowej, oficjalnym pretekstem były zarzuty, jakie postawiono mu za rzekome nieprawidłowości w śledztwie dotyczącym afery gruntowej.

– Wojtunik sypał zawiadomieniami do prokuratury, sam stawałem w niej z 20 razy, Mariusz Kamiński ze 30. Często to były zawiadomienia absurdalne, bzdury. Najbardziej bolesne jest to, że były to sygnały wysyłane do ówczesnych funkcjonariuszy służb – nie sięgaj za daleko, nie dotykaj spraw, które mogą okazać się niebezpieczne. Po co ci to? – wspomina w rozmowie z „Do Rzeczy” Maciej Wąsik, sekretarz Kolegium ds. Służb Specjalnych.

Byli szefowie CBA w marcu 2015 r. zostali uznani przez sąd winnymi „nadużycia prawa” w śledztwie dotyczącym afery gruntowej. Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik usłyszeli wyroki trzech lat więzienia. Sprawa wzbudziła sporo kontrowersji, ponieważ w pierwszej instancji sąd badający sprawę nie dopatrywał się nieprawidłowości w ich działaniach. Nadużycia przez nich uprawnień nie dopatrywał się też sędzia, który prowadził proces oskarżonych w aferze gruntowej Piotra Ryby i Andrzeja K. Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zostali w listopadzie 2015 r. ułaskawieni przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Na majówkę nad morze!

Hotele w najpiękniejszych kurortach™

Kołobrzeg · Świnoujście · Ustronie Morskie · Szklarska Poręba

Rezerwuj swój pobyt:

+48 91 40 40 400

rezerwacja@zdrojowahotels.pl

www.zdrojowahotels.pl



Z Marcinem Horałą, posłem PiS,
kandydatem na szefa komisji śledczej ds. VAT
rozmawia *Stefan Sękowski*

Odbieramy oszustom pieniądze

STEFAN SĘKOWSKI: Dlaczego komisja śledcza ds. wyłudzeń VAT ma powstać akurat teraz?

MARCIN HORAŁA: Od początku zapowiadaliśmy, że taka komisja musi powstać. To niezręczne, że będą jednocześnie funkcjonować dwie takie komisje. Jednak nie zanoszę się, by komisja ws. Amber Gold szybko zakończyła działanie, a komisje muszą skończyć prace przed końcem kadencji, bo istnieje zasada dyskontynuacji. Trzeba więc było zacząć pracować, by skończyć prace przed końcem kadencji, a z problemami organizacyjnymi musimy sobie poradzić.

Pytam nie tylko o to, dlaczego już teraz, ale dlaczego dopiero teraz? Pół roku temu posłowie Kukiz'15 złożyli projekt podobnej komisji.

Jeszcze pół roku temu można było liczyć na to, że komisja Amber Gold będzie kończyć za pół roku prace. Nie kończy, a to ostatni dzwonek, by zacząć prace nad VAT.

To nie podchwytywanie pomysłu?

Nie ma czegoś takiego jak prawa autorskie do pomysłu na komisję śledczą. Równie dobrze można powiedzieć, że to klub Kukiz'15 podchwycił nasz pomysł, bo my wcześniej zapowiadaliśmy powołanie takiej komisji.

Kukizowcy chcieli badać okres 2007–2017, a wy tylko 2007–2015. Przypadkowo jest to okres, kiedy rządziła obecna opozycja.

Komisje śledcze ze swej istoty badają nieprawidłowości, a wszystko wskazuje na to, że te nieprawidłowości skończyły się po 2015 r. Ściągalność podatków pośrednich rośnie, luka się domyka, oczywiście ona cały czas jest spora, ale poprawa jest wyraźna. Nie będziemy badać, dlaczego my z nią nie walczyliśmy, skoro walczyliśmy, tylko dlaczego nie robiono tego wcześniej.

Skąd wiecie, że nieprawidłowości się skończyły? Jeśli luka VAT wynika z kradzieży, to za rządów PiS skradziono ponad 90 mld zł.

To sztuczka statystyczna. Niektórzy wskazują, że za rządów PiS jest to 45 mld zł rocznie, przy czym za rządów PO było to 35 mld rocznie. Tylko że gdy PO obejmowała władzę w 2007 r., ściągalność podatków była bardzo wysoka, druga po Holandii w Europie. W latach 2010–2011 luka osiągnęła rekordowy poziom i utrzymała się do końca ich rządów. Do średniej za czas rządów PO-PSL wchodzi więc też lata, kiedy luka była

jeszcze stosunkowo mała. My startowaliśmy z wysokiego poziomu odziedziczonego po Platformie, luka wynosiła ok. 25 proc. spodziewanych wpływów i ok. 2,6 proc. PKB. Teraz luka dynamicznie maleje, ale jest to efekt statystyczny wysokiego poziomu bazowego.

Jednak w pierwszym pełnym roku rządów PiS luka wyniosła 52 mld zł. Może warto to zbadać?

Taki system odziedziczyliśmy po Platformie. I kolejnymi działaniami go zdecydowanie zmieniamy. Luka dynamicznie maleje. Przykładowo – po uchwaleniu pakietu paliwowego Orlen zanotował wzrost sprzedaży oleju napędowego o 24 proc., co pokazuje, jaka była wcześniej szara strefa. Komisja ma odpowiedzieć na podstawowe pytanie: Skoro do 2007 r. można było dobrze ściągać podatki i po 2015 r. można je znacznie lepiej ściągać, to dlaczego nie robiono tego w tamtych latach? Czy powodem była niewiedza, niekompetencja, świadoma decyzja czy inne motywacje?

Politycy PO bronią się, że był to okres kryzysu. Poseł Izabela Leszczyna pisała na swoim blogu kilka miesięcy temu, że „z perspektywy czasu można i warto analizować, jaki wpływ miały te ułatwienia na wzrost luki w VAT. Ale warto też pamiętać, że – w czasie niezwykle trudnym dla gospodarki – ułatwienia dla przedsiębiorców były w cenie i popierały je wszystkie ugrupowania sejmowe”. Czy kryzys może być tu wytłumaczeniem?

Ściganie oszustów podatkowych jest korzystne dla gospodarki. Teraz poprawiła się ściągalność podatków, kolejne grupy przestępcze są rozbijane i jednocześnie mamy wysoki wzrost gospodarczy. Jeśli prawdziwa byłaby teza, że ściganie oszustów podatkowych szkodzi gospodarce, toby znaczyło, że obecnie bez owego ścigania mielibyśmy np. wzrost o 10 albo 12 proc. Absurd. Luka nigdy nie będzie zerowa, bo istnieją też firmy, które nie odprowadzają podatków albo odprowadzają nie tyle, ile powinny. To niedobrze, ale jeszcze nie tragicznie. Istnieją jednak też grupy przestępcze, które nie prowadzą działalności gospodarczej, tylko produkują lewe dokumenty pozwalające wyłudzać nienależne zwroty podatku VAT z budżetu państwa. To stworzenie z aparatu skarbowego reketiera, który pobiera podatki od uczciwych podatników i wypłaca je przestępcom. W 2011 r.

podwyższono stawki VAT. Warto postawić przed komisją pytanie: Dlaczego rząd podjął taką trudną, niepopularną i niedobłą dla gospodarki decyzję, a nie próbował skutecznie lub nawet w ogóle ściągnąć tych pieniędzy przez ukrócenie oszustw?

To „okresowe” podniesienie podatku VAT utrzymuje się także za rządów PiS.

Bo rząd PiS strategicznie uznał, że inne wydatki czy uszczuplenie wpływów – takie jak „500+” czy obniżenie wieku emerytalnego – mają pierwszeństwo. Ale my odbieramy oszustom te pieniądze.

Luki VAT to nie tylko problem Polski. Karuzele VAT to problem ogólnounijny. A państwa są zawsze o krok do tyłu za różnymi „innowacjami” oszustów.

Do pewnego stopnia tak, ale z raportów Komisji Europejskiej dotyczących luk podatkowych, jakie ukazują się co roku, wynika, że w 2007 r. jakoś nadążaliśmy za oszustami i w porównaniu z innymi państwami radziliśmy sobie całkiem dobrze. I z czasem z czoła peletonu przesunęliśmy się prawie na sam koniec. Raport Izby Lordów na temat oszustw VAT, do których ostro się wzięła Wielka Brytania, pochodzi z lat 2006–2007. Ciężko mi uwierzyć, że Jan Vincent-Rostowski go nie znał. Elektroniczny rejestr faktur to rekomendacja OECD z 2008 r., która zaczęła być konsumowana częściowo w ramach jednolitego pliku kontrolnego w 2015 r. Jak zabierano się do karuzeli VAT w poszczególnych branżach? Gdy zaczęło być głośno, że robi się je w handlu prętami stalowymi, to zaczynano prace nad odwróconym VAT na pręty stalowe. Pracowano nad nim, kradzież trwała dalej i zanim ministerstwo spłodziło nowe rozwiązanie, to oszuści przenieśli się na elektronikę lub coś innego. Jeszcze ustalono *vacatio legis* na pół roku, żeby ci zdążyli wyrejestrować spółki i założyć nowe na inne towary.

To nie jest prosta sprawa. Istnieje ryzyko, że poprzez tego typu rozwiązania dostanie się także uczciwym przedsiębiorcom.

Uczciwym przedsiębiorcom nie może dostać się w sposób twardy – że np. będą musieli zapłacić więcej, niż powinni. Może być trochę uciążliwości – więcej kontroli albo większy obowiązek sprawozdawczości. Jednak koniec

■ końców trudno uznać za szczególną dolegliwość to, że ktoś zapłaci należyne podatki. W porównaniu z ogromnymi stratami państwa, które ponoszą przecież także przedsiębiorcy w nim żyjący, te dolegliwości są nieporównywalne. Teraz przedsiębiorca, który być może ma trochę więcej roboty z JPK, korzysta na tym, że dzięki zamykaniu luki są pieniądze na „500+” i rynek wewnętrzny wzrósł o 8 proc., dodatkowo wyeliminowano mu nieuczciwą konkurencję, która nie płaciła podatków albo nawet wyłudzała zwroty.

Część rozwiązań uszczelniających pojawiła się w okresie schyłku rządów PO i PSL. Wy też korzystacie z tego, co opracowywał minister Szczurek.

Do pewnego stopnia tak, ale komisja powinna zbadać, dlaczego zaczęli robić to tak późno. Pałacy problem zaczął się najpóźniej w 2010 r. i większość państw radziła sobie z tym lepiej.

Mam wrażenie, że komisja będzie zajmowała się tylko objawami, a nie źródłem wszelkich przekrętów, którym jest to, że prawo jest niejasne, skomplikowane, zróżnicowane i zawiera mnóstwo luk.

Być może taka refleksja się pojawi. To jednak mocne uproszczenie. Często jest tak, że doszczelnienie systemu powoduje produkcję nowych, kazuistycznych przepisów. Trzeba np. dookreślić, co zasługuje na niższą stawkę, a co nie.

Co z nową ustawą o VAT, którą obiecaliście przed wyborami?

Wiceminister Paweł Gruza mówił niedawno, że ministerstwo zaczyna się tym zajmować. Priorytetem było zatrzymanie wypływu miliardów z budżetu. Jeśli woda leje się z sufitu, to trzeba najpierw pilnie załatać dach, zanim się pomyśli o kompleksowym remoncie.

Przecież w 2015 r. mieliście już projekt.

Poziom wiedzy, gdy się jest w opozycji, jest daleko mniejszy, niż gdy się jest w rządzie. To trudne politycznie zadanie, my się nie uchylamy od takich rozwiązań, ale najpierw trzeba było pokazać skuteczność w uszczelnianiu systemu podatkowego.

Dlaczego nie wprowadzić jednolitej stawki VAT? To wyeliminowałoby wiele nieprawidłowości.

Bo podatek konsumpcyjny najbardziej uderza w osoby

najuboższe. Jest powszechna zgoda społeczna, że towary pierwszej potrzeby powinny być opodatkowane niższymi stawkami. Nie wiem, czy sytuacja, w której dzięki ujednoliceniu stawek np. stanieją helikoptery i futra, a zdrożają chleb i mleko, będzie akceptowana społecznie.

System podatkowy powinien ułatwiać dostęp do żywności? Może lepiej prowadzić politykę społeczną w inny sposób?

Ktoś może powiedzieć, że system podatkowy służy ściąganiu środków do budżetu, a potem można ewentualnie myśleć o programach, które to rekompensują, choć ktoś inny może powiedzieć, że po co robić przebieg pieniędzy przez budżet.

A pan co powie?

Docelowo jestem zwolennikiem prostych i niskich podatków. Ujednolicenia stawek wyraźnie poniżej obecnej stawki maksymalnej, co nie wiązałoby

**Przedsiębiorcom
wyeliminowano nieuczciwą
konkurencję, która
nie płaciła podatków albo
nawet wyłudzała zwroty**

się z szokowym podniesieniem cen na produkty objęte obniżonymi stawkami. To jednak teoretyczne rozważania o świecie idealnym, a w polityce trzeba robić poszczególne kroki w dobrym kierunku tu i teraz.

Przeszedł pan daleką drogę z Unii Polityki Realnej – partii, która chciała tylko czterech podatków – do PiS – partii czterech stawek VAT.

UPR przekazywała spójny logicznie zamknięty w sobie system teoretyczny. Jednak gdybyśmy przeszli do konkretów, zebrali zespół ekspertów, np. w kwestii podatków czy emerytur, spojrzeli na obecne wydatki stałe budżetu i zasadę nienaruszalności praw nabytych, to okazałoby się, że po roku ciężkiej pracy wyszedłby z grubsza taki system, jaki mamy dziś, może z jakimiś usprawnieniami.

Obserwując pana działalność, można powiedzieć, że z tamtymi poglądami zupełnie się

pan pożegnał i dziś realizuje po prostu program mainstreamu PiS.

Zajmuję się uprawianiem polityki, a tę uprawia się w pewnych realiach. Żeby móc wpływać na rzeczywistość, trzeba być częścią większej formacji, także z ludźmi, z którymi się nie we wszystkim zgadzasz. Czasem trzeba poprzeć coś, z czym się nie zgadzasz, i mieć nadzieję na to, że w innej sprawie inni członkowie tej formacji to poprą.

Na przykład co się panu udało zrealizować?

Jestem bardzo zadowolony z tego, co udało się zrealizować przy okazji zmian w kodeksie wyborczym, jeśli chodzi o zmiany w funkcjonowaniu samorządów. To były kwestie, które chodziły mi po głowie od dawna jako radnemu Gdyni. Samorząd jest zmitologizowany jak mało który obszar w państwie. Niektórzy mówią, że samorząd to jedyne, co się udało po 1989 r., że w samorządzie jest znacznie lepiej z polityką i zarządzaniem niż na poziomie centralnym. Uważam, że jest dokładnie tak samo, a może nawet w samorządzie te patologie występują w sposób bardziej jaskrawy, ponieważ nie ma naturalnych mechanizmów równoważących. Nigdy w skali kraju żadna formacja nie skupiała tak potężnej władzy, jaką skupia na poziomie np. miasta prezydent, który potrafi w ogóle nie mieć opozycji.

Czy to jest jednak powód, by odbierać samorządom kompetencje i przekazywać je władzy centralnej?

Niekoniecznie, choć dotychczasowe rozumienie zasady pomocniczości też jest zmitologizowane. Okazuje się np., że totalne rozbicie zagospodarowania przestrzennego na poziomie gminy bez koordynacji na wyższych szczeblach wcale nie jest świetnym pomysłem. Być może komunikacja publiczna też powinna być koordynowana na poziomie aglomeracji, a nie poszczególnych gmin. Teraz udało nam się wprowadzić wiele mechanizmów osłabiających jednowładztwo wójta, burmistrza czy prezydenta. Przykładowo uprawnienia kontrolne pojedynczych radnych – do tej pory jeśli prezydent miał większość w radzie, to tej kontroli de facto nie było. Z tych zmian jestem dumny.



NOWY
SERIAL HISTORYCZNY

ZWYCIĘZCY

OD 23
KWIECZNIA
2018

TRZECI ODCINEK SERII

Pierwszy polski cud gospodarczy

Transformacja struktur plemiennych do feudalizmu
– wyjaśniamy jak wyglądała i na czym polegał nowy model społeczny i gospodarczy.

ZWYCIĘZCY.DORZECZY.PL | SUPERHISTORIA.PL/ZWYCIĘZCY

PARTNER PROGRAMÓW HISTORYCZNYCH
„ZWYCIĘZCY”



Polska Grupa
Energetyczna



Piotr Semka

Wystarczył tydzień, by prezes PiS odkręcił nastroje. Od klimatu schyłku i waśni do nastroju odzyskania inicjatywy

Tytuł „Władza się wymyka” i twarz zasepionego Jarosława Kaczyńskiego – to okładka „Gazety Wyborczej” z 7 kwietnia. Podtytuł głosił: „Ludzie prezesa walczą o poglądy, walczą o pieniądze, walczą o tron”.

Dokładnie tydzień później, 14 kwietnia, po konwencji PiS Dominika Wielowieyska pisała już w zupełnie innej tonacji: „Przewaga PiS nad opozycją polega na tym, że potrafi formułować hasła – proste, zapadające w pamięć, chwytliwe dla elektoratu, idące za ciosem po sukcesie »500+«. PO, nawet gdy miała ciekawe pomysły, to tak skomplikowane, że nikt nie potrafił sobie dziś przypominieć ich treści”.

Jarosław Kaczyński w swojej partii jest wciąż niezastąpionym czarodziejem i strategiem. Co Kaczyński rozumiał z pisowskiego kryzysu „początku roku” i jak mu zaczął zaradzać? Dzisiaj wskazać można na cztery kierunki kontrnatarcia.

PIS BEZ PIEPRZU NIE SMAKUJE

Po pierwsze Kaczyński rozumiał, że wystudzenie retoryki jego partii w ostatnich miesiącach poszło za daleko. Jak ujął to jeden z polityków PiS – „zwoleńnik befsztyków nagle zaczął udawać wegetarianina”. Coś w tym było. Ofensywa uśmiechów na linii z Brukselą, przesłodzony ton w gaszeniu kryzysu z Izraelem, porzucenie projektów polonizacji mediów – ta zmian była zbyt gwałtowna.

Co więcej, stworzyła nieufność w elektoracie prawicy, którą natychmiast spróbował zagospodarować konkurent z prawej, czyli Ruch Narodowy. Gdy minister Jacek Czaputowicz stwierdził w wywiadzie dla „Le Figaro”, że nasz kraj „przyjął 2700 migrantów przysłanych przez Europę Zachodnią, ale oni nie chcą zostać w Polsce, gdzie stopa życiowa jest zbyt niska”, wybuchła konsternacja. MSZ musiał nieźle się natrudzić, by wygaszić emocje i wyjaśnić, że wypowiedź nie dotyczyła mechanizmu przymusowej relokacji obywateli państw trzecich. Czaputowicz mówił o imigran-

tach, dla których Polska była krajem pierwszego wjazdu do UE. Dla Kaczyńskiego musiało być ważniejsze, że wielu wyborców prawicy uznało, że w epoce Morawieckiego to całkiem możliwe.

Dość trudne początki premierostwa Mateusza Morawieckiego zbiegły się z przejściem lidera PiS na drugi plan. Stało się tak zarówno z powodu problemów prezesa z kolanem, jak i założenia Kaczyńskiego, by nie przeszkadzać w zdobywaniu przez Morawieckiego popularności.

Jednak nawet to parotygodniowe przejście w cień zostało szybko zauważone. Posypały się plotki o poważnej chorobie prezesa PiS, a wraz z nimi

spekulacje o końcu epoki „naczelnika” i nieuniknionej w takiej sytuacji wojnie o schedę po przywódcy.

Teraz Kaczyński uznał, że musi wrócić na scenę i opanować sytuację. To dlatego wystąpił aż dwa razy na konwencji 14 kwietnia. Mówił wyraziście i ostro. Zdefiniował konflikt toczący się w Polsce jako kwestię „mocy i niemocy”. Kaczyński mówił: „Jeżeli bliżej się temu przyjrzeć, to jest to spór między tymi, którzy mówią, że ważni są tylko ci na samej górze, najbogatsi, najpotężniejsi, i tymi, którzy mówią: ważni są wszyscy Polacy. Wszyscy są równi, wszyscy są ważni” – mówił.

Zapowiedział wyruszenie w teren, „do ponad 700 miejsc” i „słuchanie Polaków”.

Kaczyński po

Prezes PiS Jarosław Kaczyński wystąpił na konwencji 14 kwietnia aż dwa razy

FOT. ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER

przejsiach

Jednocześnie zadbał, by tego samego dnia wyszedł do mediów jakiś ostry tożsamościowy przekaz.

„Zapewniam państwa, że póki my rządzymy, żadnych małżeństw homoseksualnych nie będzie” – zaznaczył w czasie spotkania w Trzciance. Dodał, że w Polsce będzie wyspa wolności, będzie można mówić o tym, co kto uważa. Przekonywał, że w dużej części Europy nie ma dzisiaj wolności, a „za powiedzenie kilku prawdziwych słów, że ze związków homoseksualnych nie ma dzieci – to oczywistość – można nawet iść do więzienia, mieć policję w domu”.

Niewykluczone, że w dojsiu do wniosku, iż język PiS stał się zbyt obły,

pomogła Kaczyńskiemu obserwacja kampanii na Węgrzech. Orbán umie łagodzić spory z Brukselą, ale nigdy nie waha się krzyżować szpad z George'em Sorosem.

NIEBEZPIECZEŃSTWA HOSSY

Po drugie, Kaczyński zrozumiał, jak groźne są choćby chwilowe zawroty głowy od sukcesów.

Jeden z wysoko postawionych polityków PiS tłumaczy: „Nastroje w partii są jak wykresy giełdowe. Jak zaczyna się hossa wysokich wyników sondażowych – zawsze spada samokontrola i pojawia się pokusa powalczenia o więcej dla siebie, dla swojej frakcji czy swojego resortu.

Pojawia się też poczucie niedocenienia – także finansowego. Skoro słupki stoją wysoko, to czemu nie jesteśmy za to wynagradzani? Taki proces nastąpił na przełomie roku i opozycja to wykorzystała”.

Kaczyński, o sile zdenerwowania wyborców premiami dla członków rządu, dowiedział się dość późno. Popełnił błąd, wspierając Beatę Szydło, która mówiła, że te pieniądze się należały. Jednak jako urodzony dowódca – szybko i bez sentymentów podjął decyzję o politycznym odwołaniu. I trafnie uznał, że nie będzie on wiarygodny dla Polaków, jeśli nie skończy się obniżeniem uposażenia parlamentarzystów.

A dla własnej partii lider PiS miał na konwencji 14 kwietnia twarde i upominające słowa. „Nie działamy dla siebie. Do polityki nie idzie się dla pieniędzy” – mówił. I wbijał w głowy delegatom swoje credo: „Musimy robić wszystko, by nic nie można było nam zarzucić. Musimy być partią czystych rąk. Nie będzie żadnej tolerancji. Żadnego zmiłowania dla tych, którzy te ręce będą sobie brudzić”.

Ciekawe były słowa Kaczyńskiego, że nagrody zostaną zwrócone, choć „całe działanie może przyjąć trochę inny kształt”. Prezes poinformował: „Projekt ustawy o obniżeniu zarobków poselskich jest już w Sejmie, już jest złożony, będą zwrócone nagrody, choć być może przyjmujemy nieco inną formułę, nie co do zwrotu, tylko do celów tego zwrotu. Będziemy także zajmować się tymi wszystkimi, którzy naprawdę czerpią bardzo dużymi łyżkami. O nas napisano, że czerpalimy wiadrami, to oni, można powiedzieć, chyba siłami czerpią” – rzekł.

Jednak podstawowe przesłanie lidera PiS było jasne: „Nic nie jest dane raz na zawsze. Więcej, nic nie jest dane nawet na długo. Trzeba nieustannie pracować, nieustannie rozmawiać i słuchać. I wyciągać z tego wnioski”.

PREMIER JAKO TRYBUN, SZYDŁO JAKO ATUT

Po trzecie, Kaczyński zrozumiał, że Morawiecki musi być twarzą kampanii samorządowej. A skoro tak, to musi nauczyć się roli trybuna ludowego.

Nie wiemy, czy „Naczelnik” wykonał jakiś wysiłek, by skłonić premiera do większej wyrazistości, czy też był to efekt wysiłku i szkoleń samego Morawieckiego. Faktem jest, że wystąpienie szefa rządu na konwencji wypadło całkiem dobrze.

Jego pakiet propozycji socjalno-biznesowych „Piątka Morawieckiego” jest dobrze przemyślany i oddziałujący na wyobraźnię niezamożnych wyborców. Premier zdawał się sugerować – skoro zadbałem, aby gospodarka rosła w dobrym tempie, i mój rząd załatwił dziury, którymi wyciekały pieniądze – to mam prawo, by część z tych sum trafiała do kieszeni obywatela.

Liberałowie i wolnościowcy wskażą, że takie rozdawnictwo jest hojnością nie ze swojej kasy, bo rząd wciąż generuje deficyt, choć w mniejszym niż poprzednicy stopniu. Że lepiej obniżyć podatki, a każdy sam wyda zyskane w ten sposób pieniądze, na co chce. Polityka jest polityką. Wiadomo, że wyprawka szkolna – 300 zł dla każdego dziecka – poprawi nastroje. A jednolita suma trzech stówek szkolnej wyprawki bardziej ucieszy biednych niż nawet średnio zarabiających.

Dzisiaj PiS nie zastanawia się, co zrobi, gdy nastąpi dekonunktura. Jak zareaguje elektorat, gdy przyjdą cięcia w liczbie prezentów od Morawieckiego w roli św. Mikołaja. Jednak to problemy jutra, dziś PiS ma przed sobą cztery wybory w trzy lata.

Morawiecki wyciągnął wnioski z licznych przecieków o konflikcie wewnątrz rządu. Demonstracyjnie dziękował za wspólną pracę Ziobrze, którego nazwał czule „Zbyszkiem”, i „Jarkowi Gowinowi” za wspólną pracę dla Polski. „Możemy wiele zrobić tylko razem” – powtarzał premier.

Szef rządu lata też ostatnie wakaty w rządzie. Parę dni temu mianował Marka Zagórskiego ministrem cyfryzacji, choć wcześniej chciał zlikwidować ten resort.

Morawiecki powoli zdobywa doświadczenie w wystąpieniach publicznych. Porzuci zimny ton technokraty i lepiej wyłapuje nastroje sali. Wciąż uczy się, jak poruszać tłumy, a i tak zrobił spore postępy w porównaniu z przemówieniami sprzed roku. Teraz przyjdzie mu zmierzyć się z pytaniami wyborców w dziesiątkach miast na trasie tournée „rozmów z Polakami”.

I wreszcie czwarty wniosek lidera PiS z ostatnich „chudych” miesięcy. Jarosław Kaczyński zrozumiał, że popularność Beaty Szydło w partii musi być wykorzystywana. A wpadka z wystąpieniem „Te pieniądze nam się należą” musi być zatarła przez kolejne wystąpienia córki górnika z Brzeszcz. I ta wystąpiła na konwencji

w roli energetyzera dobrej zmiany. Szydło gromko przypominała: „Wygraliśmy, bo byliśmy jedną wielką białą-czerwoną drużyną”. Na sali uznane zostało to za przypomnienie, że walki frakcyjne to śmiertelne zagrożenie dla całej formacji.

W tym sensie była premier odgrywać rolę kogoś specjalnego w ekipie PiS i z tej roli nie da się już raczej wypchnąć. Na kongresie partii w Przysusze w lipcu 2017 r. Szydło mimo że była szefową rządu, nie przemawiała. Teraz jest tylko wicepremierem, a jednak zadbano, by mogła zabrać głos.

A Kaczyński, który za czasów jej premierostwa miewał ciche dni z upartą panią Beatą – jak się zdaje – bez problemu przyjął to do wiadomości.

AKSAMITNE PAZURKI

Wbrew wizerunkowi, który ostatnimi czasy uwielbiają lansować Platforma i Nowoczesna, Jarosław Kaczyński jest pragmatykiem. Na rewolucyjne zmiany wyznaczył okres pierwszych dwóch lat sprawowania władzy. Teraz wygasa kolejne fronty.

Powrót Kaczyńskiego w światła reflektorów na warszawskiej konwencji przypomniął, jak bardzo ta partia wisi na jednym człowieku

10 kwietnia wraz z odsłonięciem pomnika 96 ofiar katastrofy tupolewa zakończył epokę smoleńską w historii swojego obozu. Właśnie kończy spór z Brukselą i dąży – jak się zdaje – z pomocą USA – do załagodzenia konfliktu z Izraelem.

Zauważają to nawet co bystrzejsi analitycy. Łukasz Mężyk na portalu 300polityka pisze: „Czy to wzbudzi zachwyt mocniej wysuniętej prawicy, czy nie, ale prezes PiS pokazał, że bardziej wierzy w polityczne znaczenie i pragmatyzm unijnej misji i planu gospodarczego Morawieckiego niż w drogę największych radykałów swojego obozu. Dość znamienne były też słowa prezesa po prezydenckim wecie, kiedy zaskakująco zdawkowo i bez żadnych emocji stwierdził: »Uznaliśmy tę sprawę w tym momencie za zamkniętą«. Wszystko wskazuje na to, że Kaczyński uznał pielegnowanie succe-

su gospodarczego i społecznego pokoju (wygaszanie dyskusji wokół postulatów bardziej zdecydowanej ochrony życia, pauza dla ustawy degradacyjnej) za polityczny fundament strategii wyborczej opartej na większym umiarkowaniu”.

To trafne słowa. Wskazują na najnowszy problem „Naczelnika”.

Trudno wierzyć, by Jarosław Kaczyński nie zauważył ostatniego wzrostu notowań SLD. To sygnał, że elektorat tradycyjnej lewicy – w jakimś stopniu popierający dotąd PiS – zaniepokoił się zbytym jak na swój gust podkreślaniami przez obóz rządowy wagi podziałów z lat PRL. Być może dlatego prezes PiS nie podjął na nowo kwestii degradacji, wykorzystując weto prezydenta Andrzeja Dudy. Kaczyński musi znów myśleć o wyborcach SLD, bo oni mogą poprzeć jego kandydatów w II turze wyborów samorządowych w wielkich miastach. I nie jest bez szans. Zawsze może liczyć na arogancję kandydatów Platformy lub hałaśliwy styl wlokących się za platformersami feministek, który odstrasza wyborców partii Czarastego.

A kiedy prezes bywa dogmatyczny? Co ciekawe, ostatnio jedynie w sprawach dotyczących zwierząt – zakazu zabierania dzieci na polowania czy sprzeciwu wobec fermowej hodowli zwierząt futerkowych. Jednak to na sondażowe słupki zbyttno nie wpływa.

Zapowiedziany objazd czołowych polityków PiS po Polsce to wyraźne przygotowanie do wyborów samorządowych. Opozycja z PO i Nowoczesnej – na razie pomijając Warszawę i Szczecin – nie jest w stanie wystawić własnych kandydatów. We Wrocławiu sięgnięcie po dysydenta z PiS tylko zantagonizowało PO z resztą opozycji. To też optymistyczny sygnał dla partii Kaczyńskiego.

Wiele prawdy jest w powiedzeniu, że „w meczu polskiej polityki bramki strzela jak dotąd tylko drużyna PiS. Zarówno przeciwnikowi, jak i do własnej bramki”.

Powrót Kaczyńskiego w światła reflektorów na warszawskiej konwencji przypomniął, jak bardzo ta partia wisi na jednym człowieku. Gdy lider pewnie rusza do przodu – w szeregach partii natychmiast uspokajają się wahania. Gdy znika choćby na pewien czas – wracają spory i brak pewności siebie. Pytani o to PiS-owcy żartują: „Zawsze to lepsze od Platformy, której pozostają modlitwy o powrót Tuska na białym koniu”.

NAJNOWSZY NUMER OD ŚRODY W SPRZEDAŻY!



TYLKO U NAS!

**WYWIAD
Z AMERYKAŃSKIM
AGENTEM,
KTÓRY DOPADŁ
ESCOBARA**

Maciej Rosalak – **Rubikon Piłsudskiego**
Spór o zamach majowy – **Moczulski kontra Giertych**
Tomasz Stańczyk – **Dwie żony Marszałka**
Sławomir Koper – **Tajemnica morderstwa Zauchy**
Piotr Zychowicz – **Amerykańska masakra w Dachau**
Daniel Brown – **Sadystka z Auschwitz**
Marcin Bartnicki – **Kto zabił Różę Luksemburg**
Rafał A. Ziemkiewicz – **Jak Francja „pomogła” Polsce**

I WIELE, WIELE WIĘCEJ
CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**

Smoleńsk.

Sceptycy mieli rację



Rafał A. Ziemkiewicz

Udowadnianie zamachu, którego nie udało się po ośmiu latach dowieść, odsuwało nas od spraw, którymi naprawdę powinniśmy się zająć

34

Pogląd, że polityczne „paliwo smoleńskie” PiS ulega wyczerpaniu, jest coraz szerzej podzielany. Poszukiwania dowodów na zamach skończyły się ogłoszeniem „raportu technicznego”, który nie przekonuje nikogo poza tymi, którzy w zamach uwierzyli już w pierwszych chwilach po tragedii. Znaczącym sygnałem ze strony kierownictwa PiS było uniemożliwienie Antoniemu Macierewiczowi prezentacji tego raportu w samą rocznicę, 10 kwiet-

nia. Podziękowania, które podczas odsłonięcia pomnika smoleńskiego złożył byłemu szefowi MON prezes PiS, zabrzmiały dwuznacznie, wyraźnie zaznaczony w nich był dystans do hipotez, które „czasami się nie potwierdzały”. Stąd wielu obserwatorów skłonnych jest wiązać polityczną nieflaskę Macierewicza nie z jego konfliktami z prezydentem Dudą ani ze sposobem, w jaki zarządzał resortem, ale właśnie ze Smoleńskiem – z tym, że Jarosław Kaczyński miał poczuć



FOT. MARUSZ GUCYŃSKI/EAST NEWS

– ale nie umiał być w tym konsekwentny? Czy wierzył w to kiedykolwiek? Może niezręcznie to zabrzmiało, ale gdyby przyjmował do wiadomości argumenty, których używali sceptycy wobec tego dziennikarza – jeszcze jako pracownika „Rzeczpospolitej” i tygodnika „Uważam Rze” – nie pozwoliliby wprowadzić swojej partii w pułapkę, którą było włączenie skrajnej i rodzącej najpoważniejsze konsekwencje hipotezy o „zamachu Putina” i „drugim Katyniu” do oficjalnej narracji partii, bez jakichkolwiek twardych dowodów zdolnych przekonać świat czy nawet tylko Polaków spoza żelaznego, tożsamościowego elektoratu PiS.

Przed wykuwanym z żałobnych emocji mitem „poległych pod Smoleńskiem” ówczesny redaktor naczelny „Rz”, Paweł Lisicki, przestrzegał już dwa tygodnie po tragedii: „Zwolennicy mitu widzą w katastrofie zamach, prawdopodobnie efekt spisku władz rosyjskich. [...] Dzięki temu ofiary tragedii stają się prawdziwymi bohaterami, obrońcami narodu przed zagładą; męczennikami, którzy oddali życie za Polskę. Wiadomo już, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Na kogo i przeciw komu głosować”. I dodawał: „Szkoda tylko, że zwolennicy tezy o zamachu nie są w stanie wskazać, jakimi motywami mieliby się kierować jego ewentualni organizatorzy”.

Z perspektywy czasu stwierdzić trzeba – nieskromnie – że w walce o zachowanie w ocenie tragedii zdrowego rozsądku, którą część środowiska dziennikarskiego toczyło wtedy i toczy nadal, wszystkie fakty i racjonalne przesłanki przyznają rację sceptycznie przyjmującym tezę o zamachu.

Niestety, dla wielu ludzi od faktów ważniejsze są emocje, a stawianie radykalnych, publicystycznych tez sprzedaje się w mediach lepiej niż zastrzeżenia, wątpliwości i apele, żeby nie mówić więcej, niż jest się w stanie udowodnić. Po ośmiu latach „dochodzenia do prawdy” zakończonego praktycznie niczym (bo trudno uznać za „coś” zawieszone w powietrzu, niemożliwe do ostatecznego zweryfikowania obliczenia ekspertów dotyczące procesu rozpadania się pozostającego poza naszym zasięgiem wraku, kwestionowane przez innych ekspertów) wołanie o zdrowy rozsądek brzmi mocniej, ale przez wiele lat wystarczyło ułożyć szereg przesłanek tak, by „wszystko do siebie pasowało”. Dlatego buńczuczne zapewnienie, że zamach nie podlega dys-

kusji, bo „naukowcy przedstawili twarde dowody, że samolot rozerwały dwa wybuchy” padło – ze strony publicysty „Gazety Polskiej” Piotra Lisiewicza, w polemice ze mną – już dwa lata po tragedii, a pojawiała się wcześniej.

Przekonywać do sceptycyzmu było dziennikarzom trudno także dlatego, że brak elementarnych badań i dowodów nie pozwalał i nie pozwala nadal z całą pewnością odrzucić hipotezy o zamachu. Nie ma ostatecznego dowodu, że wybuchów i zamachu nie było – i nie każdy przyjmuje do wiadomości, iż nie jest to samo w sobie dowodem, że były.

Dlatego istotnym wątkiem dla tak widzących rzecz dziennikarzy była logika hipotezy „zamachu” – dlaczego Putin, nawet zakładając, że jest pozbawionym jakichkolwiek skrupułów zbrodniarzem, miałby dokonać zbrodni tak ryzykownej? Osobiście zwracałem uwagę na to, że nieczynne od lat lotnisko Siewierny wykorzystywane miało być, wedle publikowanych w mediach przecieków z amerykańskich służb, do nielegalnego handlu bronią – oznacza to, że musiały być na nie skierowane kamery licznych satelitów szpiegowskich. „Dokonać zbrodni w takim miejscu znaczyłoby ze strony Rosji założyć sobie pętlę na szyję i podać jej koniec CIA” (proszę wybaczyć, że cytuję sam siebie). Tym bardziej że nieodłącznym elementem tragedii (choć od pewnego czasu kwestionowanym przez Macierewicza) była mgła, którą można, owszem, wytworzyć w sposób sztuczny, ale nie sposób zrobić tego tak, by zdjęcia satelitarne nie zdradzały jej natury. Dodajmy, że to prezydent Rosji, Miedwiediew, bezpośrednio po tragedii zaproponował międzynarodowe śledztwo. Co byłoby, gdyby Tusk tej propozycji nie odrzucił? A przecież planując zbrodnię, Putin musiałby się z tym liczyć.

Wierzący w zamach omijają temat, czemu miałby on służyć – jednym z nielicznych wyjątków był prof. Krasnodębski. W polemice z nim Paweł Lisicki pisał, że przecież z punktu widzenia Rosji „potencjalne zyski wynikające z zabójstwa Lecha Kaczyńskiego miałyby się nijak do potencjalnych strat [...]”. Przede wszystkim jego przywództwo było kwestionowane i podważane w samej Polsce. Naprawdę nie bardzo wiem, jak można sądzić, że prezydent, który nie był w stanie zapewnić sobie własnego samolotu, którym miałby dolecieć na szczyt do Brukseli, miał być traktowany

się zawiedziony czy wręcz oszukany brakiem zadowalających rezultatów trwającego już od tylu lat i pochłaniającego kolejne miliony „dochodzenia do prawdy”.

PUŁAPKA SKRAJNEJ HIPOTEZY

Czy Jarosław Kaczyński wierzy, że przyczyną śmierci jego brata i całej delegacji rządowej był zamach (Antoni Macierewicz przeważnie stara się tego słowa unikać, mówiąc jedynie o „wybuchach”

■ przez Rosjan jako tak wielkie zagrożenie dla ich interesów, by posunęli się do zbrodni”.

„Ogólnie rzecz biorąc, zwolennicy teorii zamachowej nie mogą pokonać jednej podstawowej sprzeczności – puentował swój tekst Lisicki. W ich oczach Polska jest jednocześnie tak potężna, że aby się przed nią obronić, Rosja musi mieć się jednej z największych zbrodni w historii, i tak słaba, że Rosja może z nią zrobić, co jej się żywnie podoba. Polska jednocześnie budzi strach i totalne lekceważenie”. Dodajmy: teoria zamachu zakłada też, że Putin jest jednocześnie zimnym, cynicznym mordercą i historykiem, który na bardzo ryzykowną dla jego kraju zbrodnię zdecydował się dla zemsty za to, że Lech Kaczyński udaremnił jego plany co do Gruzji. Żaden ze zwolenników teorii zamachu jak dotąd tej dychotomii nie wyjaśnił.

Przykładem, jak instrumentalnie i politycznie używali narracji o zamachu jej kapłani, reprodukując na okładkach swych pism niezliczone warianty obrazka z wybuchającym tupolewem, są publikacje Leszka Misiaka. W pierwszych latach po katastrofie ten weteran dziennikarstwa śledczego jeszcze z czasów PRL był głównym dostarczycielem okładkowych tekstów „Gazety Polskiej”, w coraz bardziej kategorycznej retoryce wskazując na przesłanki zamachu i tropy wiodące ku rosyjskim służbom specjalnym. Do momentu, gdy jego dziennikarskie śledztwo nie doprowadziło go ku jakiemuś amerykańskiemu domniemanemu masonowi badającemu XXXV stopnia i odkryciu, iż zamach w istocie był dziełem kręgów powiązanych z New World Order, celowo starających się stworzyć pozory winy Rosjan, aby skłócić nas z Putinem. Został wtedy natychmiast odsunięty od pisania i wyrzucony z redakcji, choć domniemania te, delikatnie mówiąc, nie były umotywowane gorzej niż wcześniejsze.

KŁAMSTWO SMOLEŃSKIE?

Ze swoimi postulatami trzymania się faktów i skupienia uwagi raczej na oczywistych zaniechaniach i błędach polskich władz niż na radykalnych i niemożliwych do weryfikacji hipotezach znajdujemy się od ośmiu lat między młotem i kowadłem. Bo – jak podkreślaliśmy wielokrotnie – brak dowodów zamachu nie jest dowodem na winę pilota, obciążanego w oficjalnym raporcie rosyjskiego MAK i powielającej jego tezy Komisji Millera, ani tym bardziej na rzekome „pijaństwo

na pokładzie” czy „naciski na pilotów”, eksploatowane przez najbardziej odpychającą, palikociarską część salonu i rządzącej do 2015 r. partii.

„Prorządowi publicyści wytrwale podtrzymują absurdalny schemat: albo wierzysz bez zastrzeżeń w oficjalną wersję, albo w sztuczną mgłę i bombę termobaryczną. Tertium non datur. To swego rodzaju szantaż” – pisał Łukasz Warzecha, sięgając wprost po określenie „sekt”. Nie wobec wyznawców teorii zamachu, ale wobec wyznawców uspokajającego hasła: „Nic się nie stało, Polacy, Kaczyński sam sobie winien, bo chciał lądować za wszelką cenę”.

„Dlaczego bezkrytycznych zwolenników oficjalnej wersji nazywam sekta? – wyjaśniał Warzecha. – Bo działa tu, wypisz

Nic nie zostało wyjaśnione także dlatego, że obóz PiS utopił całą energię w założonej z góry narracji o „drugim Katyniu”

wymaluj, sekciarski mechanizm. Podobnie jak w sekcie istnieje kanoniczna wersja zdarzeń, od której nie można odejść ani na krok. Dlatego ci z jakimikolwiek wątpliwościami są dla członków sekty takimi samymi oszołomami jak osoby twierdzące, że tupolew w ogóle nie wystartował z Warszawy, pasażerów uprowadzono jeszcze na lotnisku i do dziś są przetrzymywani w obozie na Kamczatce”.

O ile po stronie PiS wiara w radykalną hipotezę zamachu zdaje się dziś słabnąć, o tyle po stronie obecnej opozycji mechanizm opisany przed laty przez Warzechę zdaje się przybierać na sile. Media związane z PO podchwyciły ukute w kręgu Macierewicza określenie „kłamstwo smoleńskie”, odwracając je przeciwko jego twórcom – w TVN 24 nie oznacza ono wrzutek o „pijanym generale”, „debeściakach”, „kłótni na lotnisku” itp., ale podawanie w wątpliwość ustaleń Komisji Millera.

Racjonalnie oceniający wydarzenia dziennikarze podawali je w wątpliwość od samego początku i zawsze wyrażali żal, że skupienie się przez PiS na rozważaniu, w którym miejscu samolotu miało dojść do rzekomych eksplozji, skutecznie odwraca uwagę od wszystkich tych

spraw, którymi naprawdę powinno się zajmować polską opinię publiczną – czyli od podjęcia przez Donalda Tuska gry z Rosją przeciwko prezydentowi Kaczyńskiemu, oplakanego stanu 36 pułku lotnictwa transportowego, notorycznego łamania w nim procedur, braku niezbędnych szkoleń itp., jak i od tego, co pozwoliłem sobie nazwać katastrofą posmoleńską, czyli kompletnej kompromitacji państwa po tragedii.

Po ludzku może i trudno się dziwić, że obóz, który rządził podczas tragedii i potem, aż do roku 2015, stara się wyprzeć i zakrzyczyć swoje oczywiste winy, gołosłownie pokrzykując, że „wszystko jest od dawna wyjaśnione”. W istocie wciąż nic nie zostało wyjaśnione. Donaldowi Tuskowi i jego ludziom chodziło tylko o szybkie zdeptanie pamięci Smoleńska, odsunięcie go, wymazanie z pamięci (dlatego nie chcieli śledztwa z prawdziwego zdarzenia, zastępując je zrobionym na oko raportem Millera). Ale nie jest wyjaśnione nic także dlatego, że obóz PiS utopił całą energię i docieklivość w założonej z góry, jako politycznie najkorzystniejsza, dająca cementujący PiS mit, narracji o „drugim Katyniu”, dlatego że monopol na Smoleńsk oddano Antoniemu Macierewiczowi, konsekwentnie odsuwającemu od sprawy wszystkich ekspertów szukających wyjaśnień innych niż wybuchy, a promującym tych, którzy w nie uwierzyli, choćby nawet tak niepoważnych i szkodzących sprawie, jak „blefujący” prof. Rońda.

Krytyczni wobec tezy o zamachu dziennikarze domagali się konsekwentnie, aby trzymać się faktów. Nie uciekali od pisania o wykryciu na wraku śladów trotylu, kiedy faktycznie go tam wykryto, choć wymagało to odwagi i ściągnięto bolesne konsekwencje. Ale też nie dobudowywali do odkrycia niestworzonych teorii. Domagali się – „tylko” i „aż” – rzetelnego zbadania wszystkich okoliczności i wyciągnięcia z tragedii wniosków. Stwierdzenie, że gdyby tych dziennikarzy wtedy posłuchano, dziś Polska byłaby innym krajem, brzmi triumfalistycznie, ale w istocie jest gorzkie.

Dzisiaj, po ośmiu latach, gdy wrzaski radykałów z obu stron cichną, może wreszcie uda się skierować na to energię, wcześniej marnowaną na generowanie smoleńskich emocji. Wydaje się, że przynajmniej po stronie obecnej władzy pojawia się gotowość „nowego otwarcia” w tej sprawie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

IV Europejski Kongres Samorządów

26-27 kwietnia 2018, Centrum Kongresowe ICE Kraków

SAMORZĄD STRATEGIĄ DLA PRZYSZŁOŚCI



Najważniejsze spotkanie przedstawicieli
władz regionalnych z krajów Europy
z przedstawicielami administracji
publicznej i Unii Europejskiej.



Blisko 70 wydarzeń – paneli,
bloków programowych, wykładów,
prezentacji, warsztatów – podzielonych
na 7 ścieżek tematycznych.



Miejsce spotkań liderów samorządowych
z biznesem, organizacjami samorządowymi
i pozarządowymi, przedstawicielami
ministerstw i agend rządowych – 2000 osób.



■ forum@isw.org.pl ■ www.eks-krakow.pl

■ #EKS2018 ■  @ForumEkonomiczne

Miasto Gospodarz:

 **Kraków**

Co byłoby ostatecznym zwycięstwem Krzysztofa Brzózki, z zawodu inżyniera lotnictwa, od 12 lat stojącego na czele Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych? Zapewne wprowadzenie prohibicji. Że PARPA mogłaby się wtedy okazać niepotrzebna? Trudno.

Na razie, wobec braku perspektyw na prohibicję, PARPA swoimi pomysłami, projektami i wnioskami stara się, jak może, utrudnić życie wszystkim, dla których alkohol nie jest wynalazkiem szatana – a także importerom i producentom alkoholi. Jeśli w życie wejdzie przyjęty niedawno przez Komitet Stały Rady Ministrów projekt zmian w Ustawie o wychowaniu w trzeźwości, to wielu polskich winiarzy oraz mniejszych importerów win od małych producentów z Unii Europejskiej może mieć poważne problemy.

GDYBY NIE AGENCJA...

PARPA działa tak, jak Ryszard Ochódzki pouczał Jana Hochwandra w sprawie misia: nikt dokładnie nie wie, czemu służy, więc nie ma obawy, że ktoś zapyta. Z tym, co ewentualnie mogłoby być zadaniem państwa w kwestiach walki z alkoholizmem, czyli z prowadzeniem sieci poradni, doskonale dałoby sobie radę Ministerstwo Zdrowia. Po co zatem jest PARPA? To klasyczny przykład magicznego myślenia władzy: jeśli jest problem, to należy uchwalić ustawę o walce z tym problemem, najlepiej powołując jakiś urząd czy agencję. Z kolei taka instytucja zrobi wszystko, by dowieść, że jest absolutnie niezbędna.

W 2016 r. ten „miś” kosztował polskiego podatnika 6,8 mln zł. Z tego 1,8 mln wydano na wynagrodzenia, a w sumie 2,8 mln na „koszty biurowe” (wliczając pensje). 3,6 mln zł poszło na „działania zlecone z zakresu przeciwdziałania alkoholizmowi”. Jakże?

92 tys. zł przeznaczono na „wdrażanie do systemu ochrony zdrowia metod wczesnej diagnozy i krótkiej interwencji wobec pacjentów nadużywających alkoholu”. Dlaczego robi to agencja, a nie resort zdrowia – nie wiadomo. Niemal 200 tys. zł wydano na „rozwijanie profilaktyki szkolnej, rodzinnej i środowiskowej w zakresie problemów alkoholowych”. Pojęcie „rozwijania profilaktyki” to już „miś” klasyczny – nie do zmierzenia, nie do zweryfikowania, a kasa leci. Podobnie jak 496 tys. zł na „doskonalenie i rozwijanie form oraz metod pomocy psychologicznej i socjoterapeutycznej dla dzieci alkoholików”. Co tu konkretnie



Łukasz Warzecha

Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych wciąż straszy, że szerzy się alkoholizm. To po co istnieje i wydaje miliony złotych podatników na coś, co nie działa?



Krucjata dyrektora Brzózki

FOT. TOMASZ URBANEK/ODTWIN/VEST NEWS

„udoskonalono” i co „rozwinęto” – nikt nie spyta, bo nikt się nie zna. I każdy się boi, że zostanie oskarżony o liberalną nieuczulość wobec dzieci alkoholików. 331 tys. zł wydano na „wspieranie społeczności lokalnych w rozwiązywaniu problemów alkoholowych i przeciwdziałanie nietrzeźwości w miejscach publicznych”. Ciekawie byłoby zobaczyć, jak PARPA wspierała przeciwdziałanie nietrzeźwości w miejscach publicznych. Czyby dyrektor Brzózka osobiście patrolował parki i skwery w wybranych miejscowościach, wyłapując pijaków? Aż 743 tys. zł (w tym sześć umów dotacyjnych na prawie 450 tys. zł) poszło na „prowadzenie i wspieranie edukacji publicznej w zakresie problemów alkoholowych”. Skutki tej „edukacji publicznej” są, rzecz jasna, niemierzalne. I tak dalej, i tak dalej. Dodajmy do tego genialne pomysły szefa agencji, takie jak wprowadzenie minimalnej ceny alkoholu.

GRZEBANIE W PRAWIE

Gdyby PARPA ograniczała się do konstruowania „misiów” tego typu i zadowalała się zagrywkami w stylu Ochódzkiego, byłoby pół biedy. Niestety, agencja, aby dowieść, że spełnia swoją misję, inspirowała fatalne zmiany w prawie. Ustawa o zmianie ustawy o wychowaniu w trzeźwości zawiera kilka fatalnych rozwiązań. Jednym z najgroźniejszych jest wymóg podawania na etykiecie dokładnego składu chemicznego alkoholu, jego kaloryczności oraz wartości odżywczych. Takie informacje mogą mieć znaczenie w przypadku batoników, zupiek instant czy napojów gazowanych, ale w przypadku wina, piwa czy wódki są całkowicie zbędne. Owszem, Komisja Europejska toczy od jakiegoś czasu dialog z producentami alkoholi w UE na temat umieszczania na opakowaniach bardziej szczegółowych informacji o ich produktach, ale nie zaowocowało to jeszcze dyrektywą. Być może pojawi się ona w przyszłym roku. Tymczasem Polska z kompletnie niepojętych powodów wybiega przed szereg, w dodatku nie wiedząc, co ostatecznie będzie zawierać unijna regulacja. Może się więc okazać, że po roku etykiety i standardy badań trzeba będzie zmieniać.

Importerzy win wjeżdżających na teren Polski spoza Unii mają mniejszy problem, ponieważ nieeuropejscy producenci, wysyłając swoje alkohole na nasz kontynent, muszą je wyposażyć w szczegółowe metryczki. Ci mniejsi producenci, którzy wyrabiają alkohole do sprzedaży jedynie na terenie UE, robić tego jednak nie muszą.

Zatem przedsiębiorcy, którzy sprowadzają do Polski wina czy inne trunki portugalskie, hiszpańskie, włoskie, niemieckie, francuskie, produkowane jedynie na rynek europejski, musieliby na własny koszt zlecać analizy składu każdej partii. Będzie to dla nich obciążenie nie do udźwignięcia, podobnie zresztą jak dla producentów rodzimych, którzy na małą skalę wyrabiają naprawdę znakomite wina. Stowarzyszenie Importerów i Dystrybutorów Wina szacuje, że dodatkowe obciążenia, związane z badaniami i drukiem wielostronicowych sklepanych etykiet na wina, wyniosłyby ok. 300 mln zł rocznie. Żeby było śmieszniej, w uzasadnieniu autorzy projektu ustawy twierdzą, że nie niesie ona dla przedsiębiorców nowych obciążeń finansowych. Co tylko pokazuje, do jakiego stopnia urzędnicy i politycy są oderwani od rynkowej rzeczywistości.

Ustawa wprowadza też kolejne ograniczenie w reklamach alkoholu: ma ona być zabroniona w telewizji, radiu, teatrze, kinie oraz instytucjach kultury w godz. 6–23. To znów przykład magicznego myślenia, wiążącego wprost reklamę napojów wysokokowych z alkoholizmem. Nikt jednak nigdy takiego związku nie wykazał, za to nawiedzeni wrogowie alkoholu przekonują, że z każdego picia musi w prostej linii wynikać alkoholizm. Ba, właściwie każde picie alkoholu jest alkoholizmem.

NAKRĘCANIE HISTERII

W ostatnim czasie PARPA starała się nakręcać histerię wokół rzekomego polskiego alkoholizmu. W ubiegłym roku uruchomiono kampanię społeczną „Nie piję, bo kocham” – tak jakby każdy, kto pije, był niezdolnym do miłości zimnym draniem. W jednym z wywiadów, będącym częścią tejże kampanii, dyrektor Brzózka wywodził, dlaczego z alkoholem trzeba walczyć: „[...] straty ekonomiczne gospodarki narodowej, bo pijaństwo więcej kosztuje, niż daje zarobić. [...] Przecież to właśnie alkohol spowodował degenerację czy nawet wyniszczenie autochtonów zamieszkujących przestrzeń od Ziemi Ognistej poprzez Amerykę Północną aż po Czukotkę”. Nawet gdyby potraktować wywody Brzózki poważnie, to i tak się myli. Koszty leczenia alkoholizmu MZ szacuje na ok. 500 mln zł rocznie. Wpływy akcyzowe ze sprzedaży napojów alkoholowych zaś w 2015 r. przekraczały 11 mld zł. A wywody o „wyniszczeniu autochtonów” alkoholem jako żywo przypominają opowieści nauczycielki, oprowadzającej

dzieci po muzeum w „Brunecie wieczorową porą” Barei: „To jest butelka, do której dziedzic nalewał wódkę i rozpijał tą wódką pańszczyźnianych chłopów”.

Posłowie niedawno zaostrzyli przepisy antyalkoholowe wprowadzając niedawno zakaz picia alkoholu w miejscach publicznych. Uznali najwyraźniej, że człowiek pijący poza restauracją czy domem z racji samego faktu picia w miejscu publicznym staje się groźnym i uciążliwym żulem. Polskie prawo zawiera przepisy pozwalające interweniować w przypadku osób zakłócających porządek, ale zamiast położyć na to właśnie nacisk, łatwiej wprowadzić czysto populistyczną regulację i wyłać dziecko z kąpielą. A może raczej z piwem.

Tymczasem całkowicie chybiona jest wizja, zgodnie z którą Polska jest krajem pijaków. Nie potwierdzają tego ani prognoza spożycia alkoholu Światowej Organizacji Zdrowia, która jest dla Polski neutralna, ani porównanie konsumpcji z innymi krajami UE. Dane z 2010 r. (opublikowane przez WHO w roku 2014) pokazują, że pod względem konsumpcji alkoholu (w litrach czystego alkoholu na głowę) Polacy nie są rekordzistami. Z 12,5 litrami per capita piliśmy wówczas niewiele więcej niż Francuzi (12,2), Niemcy (11,8), Irlandczycy (11,9) czy Finowie (12,3), za to mniej niż Portugalczycy (12,9), Czesi i Słowacy (po 13), Węgrzy (13,3) i Rumuni (14,4). Z kolei sama PARPA podawała (pisał o tym w „Do Rzeczy” w 2016 r. Łukasz Zboralski), że w latach 2008 i 2012 aż połowę konsumowanego w Polsce alkoholu wypijało zaledwie 7 proc. osób. To znaczy, że istnieje faktycznie niewielka grupa ludzi, którzy z alkoholem mają poważny problem, ale reszta pije w umiarkowany i coraz bardziej cywilizowany sposób. Tymczasem PARPA na spółkę z Ministerstwem Zdrowia propagują apokaliptyczną wizję zapitego społeczeństwa i upierają się przy utrudnianiu dostępu do alkoholu.

Zawiera się w tym zresztą paradoks: skoro PARPA rok w rok łąduje grube miliony w akcje mające ratować Polaków od alkoholizmu, tymczasem ten – zgodnie z narracją samego dyrektora Brzózki – szerzy się na potęgę, to znaczy, że kierowana przez niego agencja jest skrajnie nieskuteczna. Alternatywnie należy uznać, że alkoholizm jest marginalnym problemem, a w takim razie dyrektor Brzózka sztucznie go pompuje. W obu wariantach wniosek wydaje się jasny: Może czas przestać wyrzucać pieniądze w błoto i rozwiązać zbędną agencję?



Rafalala niczyja

zapropował instytut Ordo Iuris. – Ta sytuacja to rażące naruszenie porządku społecznego i dobra dziecka. W upublicznionym nagraniu widzimy mowę nienawiści, o której tak wiele mówią organizacje i media reprezentujące światopogląd lewicowo-liberalny. Nieustannie przypisują ją osobom i organizacjom o orientacji konserwatywnej, tymczasem ta sytuacja pokazała, że źródłem mowy nienawiści są także w niemałym stopniu osoby związane ze środowiskami LGBT – mówi adwokat Bartosz Lewandowski.

SPRZEDAWCA SKANDALI

Rafalala od kilku lat bryluje w mediach jako transseksualna celebrytka. Media przedstawiają ją jako artystkę i performerkę, choć nie bardzo wiadomo, jaką działalność artystyczną uprawia. W 2007 r. wyreżyserowała dokument o sobie, w którym m.in. robiła sondę uliczną, pytając o kobietę z penisem. Występowała też na deskach Teatru Polonia Krystyny Jandy z „Rafalala Show”, a w 2015 r. zadebiutowała w Internecie z programem, w którym dzieliła się opowieściami o swoim życiu seksualnym. W rozmowie z Superstacją, podkreślała, że dobrze sprzedają się skandale. A te akurat to od lat jej modus operandi.

W sieci Rafalala bryluje za sprawą kontrowersyjnych zdjęć, wulgarnych wypowiedzi, konfliktów z innymi celebrytami. Jolantę Pienkowską, która zaprosiła ją do programu śniadaniowego, opisała potem na blogu – że jest sztywna i nietolerancyjna.

Rafalala za sobą ma już nagie zdjęcia – zapozowała do pisma LGBT „Replika”. Największy rozgłos przynoszą jej jednak skandalizujące filmiki. A to przedstawiające jej awanturę w kawiarni, a to wymachiwanie przedmiotem przypominającym pistolet w centrum handlowym.

Wrzucając nagranie z nastolatką, nie wzięła pod uwagę tego, że przyzwolenia na takie zachowania wobec małoletnich nie ma nawet w gronie jej fanów. Na jej profilu posypały się komentarze o tym, że zamiast zwrócić uwagę dziecku postanowiła na nie napaść, a dając „lekcję”

nastolatce, zaprzepaściła wysiłki grup LGBT od lat trąbiących o tolerancji.

Burza nie ograniczyła się tylko do profilu Rafalali – zawrzała lewa strona Internetu. Pisarz Jacek Dehnel narzekał, że przez dwa dni z potępieniem Rafalali nie wystąpiły ani Lambda Warszawa, ani Kampania Przeciw Homofobii, Parada Równości czy Robert Biedroń i Anna Grodzka. Bartek Fetysz, dziennikarz, który publikował m.in. w gejowskiej prasie w Londynie, na swoim blogu zwracał uwagę, że przez zachowanie Rafalali to „prawica ma ucztowanie”, a „homofobia w kraju nigdy nie miała się lepiej”. Zwracał także uwagę na milczenie części mediów po wybuchu transseksualistki. „Rafalala od lat śmieje się z ludzi. Wyzywa. Zaczepia. Nagrywa filmy. Może być to kłamstwem, ale ponoć bawi się w prostytucję i nagrywa również klientów. Tak samo jak swoich partnerów. Wszystko jest w Internecie. Czy w ten sam sposób nagrywa znajomych i dziennikarzy, z którymi się zabawia? Dlatego gejowskie media milczą?” – pytał i wskazywał też na część plotkarskich portali, które o zachowaniu Rafalali nie miały nic do powiedzenia, choć słyną z obśmiewania celebrytów.

Adwokata z instytutu Ordo Iuris nie dziwi, że w przypadku agresji Rafalali na nastolatkę milczą lewicowe media i organizacje, które specjalizują się w zwalczaniu mowy nienawiści. – Termin ten ma wymiar polityczny i ideologiczny. Pojawia się w debacie publicznej tylko wtedy, kiedy krytyce poddawane są osoby z lewej strony polityczno-ideowego sporu. Instytut Ordo Iuris zawsze podkreślał, że te same kryteria należy przyjąć, oceniając zachowania czy wypowiedzi w stosunku np. do chrześcijan czy osób o konserwatywnym światopoglądzie – mówi Lewandowski i dodaje, że wówczas wielu dostrzegłoby, że mowę nienawiści stosuje nie tylko Rafalala, lecz także m.in. Tomasz Lis w swoich twitterowych wpisach.

Do zarzutów na brak reakcji organizacji LGBT na zachowanie Rafalali Gazeta.pl odniosła się piórem Wiktorii Beczek, dziennikarki i działaczki organizacji LGBT Miłość nie wyklucza: „Rafalala nie jest dla mnie matką, ani swatką,



Agnieszka Niewińska

Wylansowana przez media na celebrytkę transseksualistka zaatakowała dziecko. Teraz środowisko LGBT się jej wypiera

Transseksualistka znana pod pseudonimem Rafalala zamieściła w sieci film, na którym widać, jak zaatakowała nastolatkę oblewając ją kawą i wyzywając. Zgodnie z zeznaniami nastolatki miała też grozić, że „powybija jej zęby” – ustalił portal Dorzeczy.pl. Po tym jak filmik obiegł sieć, prokuratura podjęła sprawę z urzędu. – Rafałowi B. przedstawiono zarzuty: wypowiedzenia gróźb wobec pokrzywdzonej, naruszenia jej nietykalności cielesnej poprzez oblanie jej kawą oraz znieważenia pokrzywdzonej – informował Łukasz Łapczyński, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Pomoc prawną dla zaatakowanej przez Rafalalę nastolatki i jej rodziny

nie czuję się za nią odpowiedzialna i nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek miałby się tak czuć tylko przez swoją identyfikację płciową czy orientację seksualną". Beczek twierdzi, że Rafalala jest „pseudocelebrytką, a nie reprezentantką osób LGBT”. Tyle że Rafalala dawała twarz akcjom organizacji LGBT, choćby KPH, uczestniczyła w 2014 r. w gali tej organizacji jako jedna z gwiazd stająca „ramię w ramię przeciwko homofobii”. Dziś dystansuje się wobec niej nawet Robert Biedroń, wieloletni prezes KPH i członek zarządu, mówiąc, że nie można „oczekiwać, że wszystkie osoby LGBT będą aniołami”.

– Trudno stwierdzić, że ktoś społeczności LGBT nie reprezentuje. To przecież nie jest zamknięty katalog członków jakieś organizacji, ale ogół osób propagujących idee gender czy konkretne mniejszości seksualne – uważa Magdalena Korzekwa-Kaliszuk, prawnik i psycholog współpracująca z organizacjami społecznymi o konserwatywnym profilu.

POTĘPIAMY, ALE...

Po kilku dniach słowa krytyki pod adresem Rafalali wystosowała Lambda

Szczecin. KPH napisało z kolei w swoim oświadczeniu, że „potępia każdą formę przemocy i agresji niezależnie od orientacji seksualnej czy tożsamości płciowej sprawcy lub sprawczyni”. Tyle że większą część tego oświadczenia zajęło jednak przestrzeganie przed oceną środowisk LGBT na podstawie zachowania Rafalali i apel do policji, by respektowała, iż ta utożsamia się z płcią żeńską. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych stwierdził, że Rafalala, atakując nastolatkę, przekroczyła granicę i powinna ponieść konsekwencje, ale złożył też skargę do KRRiT na materiał w Wiadomościach TVP, które m.in. nazwały Rafalalę „mężczyzną przebranym za kobietę”. „Będziemy także pozywać wszystkich innych prymitywów, którzy starają się atakować osoby LGBTQ” – poinformował ośrodek.

Gejowskie pismo „Replika”, które kilka lat temu pokazało biust Rafalali na okładce, ograniczyło się do zalinkowania wypowiedzi Anny Grodzkiej dla NaTemat.pl i udostępnienia wpisu Dehnela. Za to autorskiego komentarza doczekały się słowa Sławomira Świerzyńskiego

z zespołu Bayer Full, który opowiedział, że jako 11-latek był molestowany przez dwóch mężczyzn. Zdradził, że są znani na salonach, mówił, że jeden z nich jest zadeklarowanym gejem, często gości w telewizji, jest związany ze światem polityki. „Piosenkarz był molestowany przez dwóch homoseksualistów, więc teraz jest przeciwko równym prawom dla osób LGBT i hetero/cis? No, sorry, ale nie kupujemy tego mechanizmu” – skomentowała redakcja „Repliki”.

Magdalena Korzekwa-Kaliszuk zwraca uwagę, że w polskim życiu publicznym można mówić o podwójnych standardach. – Każdy przypadek duchownego, który dopuścił się molestowania czy pedofilii, jest nagłaśniany i jest to zrozumiałe, bo od księży wymagamy więcej. Dostrzegam jednak, że jeśli po prawej stronie pojawi się osoba skrajna, media czy komentatorzy jej zachowanie przypisują całej grupie, chcąc ją wyeliminować z życia publicznego. Jeśli niestosowne zachowanie dotyczy choćby osoby LGBT, to mówi się o tym, że nawet jeśli zachowała się źle, to nie reprezentuje całego środowiska – ocenia.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

PRESTIGE MJM, VECTOR MANAGEMENT I UNITED TALENT AGENCY PREZENTUJĄ

AN EVENING WITH STEVEN WILSON

12 lipca 2018
Hala Stulecia we Wrocławiu

BILETY: PRESTIGEMJM.COM, eBilet.pl, EMPIK

NOWY ALBUM **TO THE BONE** STEVENWILSONHQ.COM



Prestige 10 lat MJM

ANTYRADIO

cgm.pl

wprost

Multikino

PO RZECZY

empik

GAZETA BANKOWA

pap

Gitarzysta

PRESS SERVICE

WP

STRÖER

VIXON



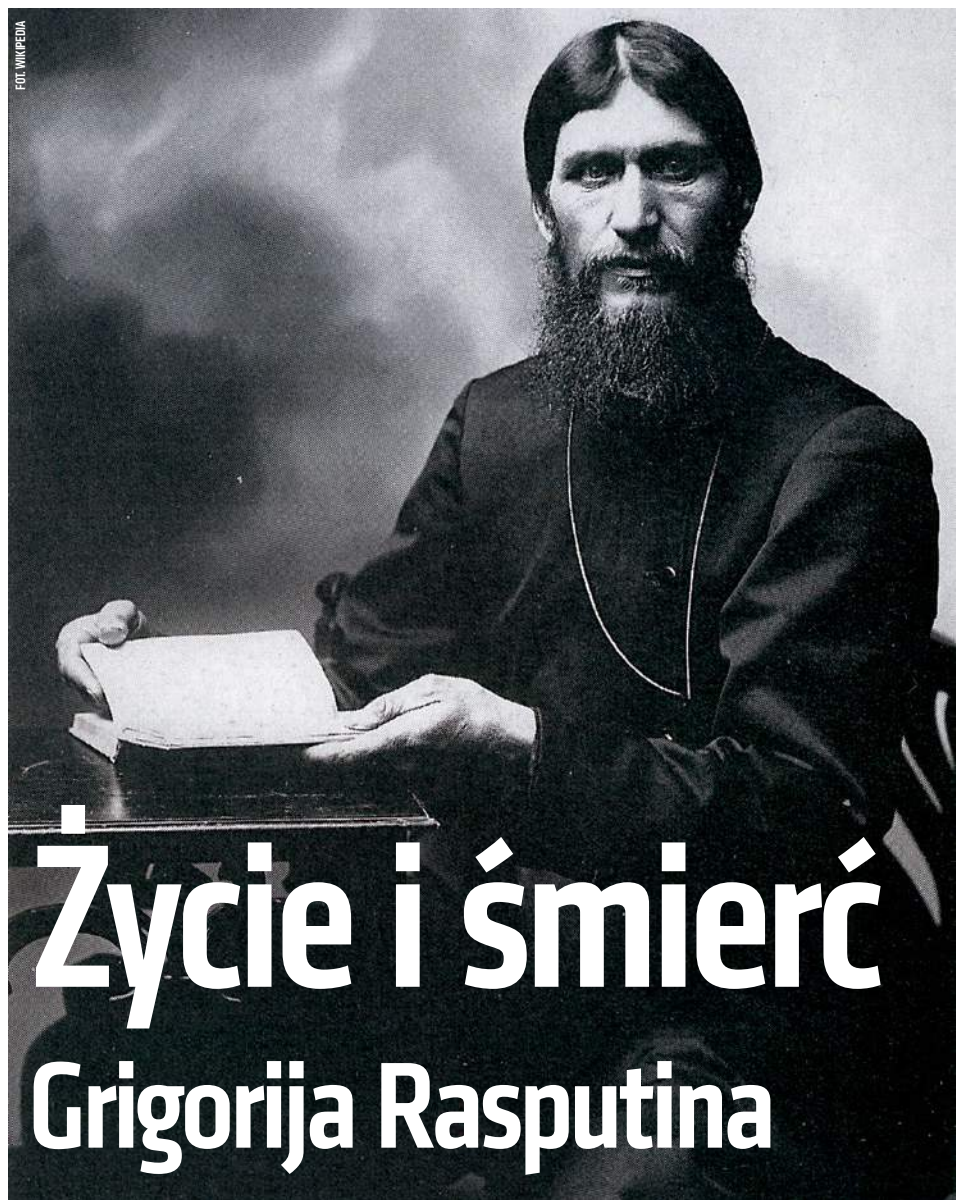
Krzysztof Masiński

Najprawdopodobniej jest to wciąż najbardziej rozpoznawalne nazwisko w całych dziejach Rosji. Grigorij Rasputin, bo o niego chodzi, niezmiennie – jak niegdyś pisał Aleksander Błok – „jest wszystkim i jest wszędzie”

Kręcone są o nim filmy – fabularne i dokumentalne, powstają sztuki teatralne jemu poświęcone, opery i musicale. Jest główną postacią gier wideo i komiksów, istnieje też oprogramowanie komputerowe Rasputin. Czterdzieści lat temu grupa Boney M. nagrała przebój do dziś grany we wszystkich dyskotekach na świecie: „Ra Ra Rasputin, lover of the Russian queen”. Któż tego nie zna? Produkowana jest wódka Rasputin i porter o tej samej nazwie. Barów, restauracji i nocnych klubów nazwanych imieniem tego – jak go nazwał wielki przyjaciel Rasputina, a później zacięty wróg, rosyjski pop Heliodor – „świętego diabła” czy też „szalonego mnicha”, jest multum. Popkultura Rasputinem stoi, to więcej niż pewne.

Biografii Grigorija Rasputina, opowieści o jego wyjątkowym życiu i wyjątkowej śmierci nie podejmuję się zliczyć. Właśnie ukazała się po polsku książka, której przeoczyć niepodobna. Myślę o wydanym nakładem Wydawnictwa Literackiego „Rasputinie” autorstwa Douglasa Smitha, amerykańskiego historyka, niegdyś pracownika Radia Wolna Europa i osobistego tłumacza Ronalda Reagana. W Polsce znanego z wydanej cztery lata temu pracy „Skazani. Ostatnie dni rosyjskiej arystokracji”.

Jak sam pisze, postacią Grigorija Rasputina zainteresował się niejako przy okazji badań archiwalnych nad tamtą właśnie książką. Ponieważ wciąż trafiał na jego nazwisko, w końcu musiał postawić przed sobą pytanie: Kim naprawdę był Rasputin? I to niezależnie od rozpowszechnionego w środowisku naukowym uprzedzenia, które nakazywało pozostawić tę postać autorom powieści beletrystycznych, a w najlepszym razie – historycznych artykułów popularyzatorskich. Uczciwość naukowa nie pozwalała mu jednak przejść do porządku dziennego nad ewidentną



Życie i śmierć Grigorija Rasputina

manipulacją dokonaną po upadku caratu w Rosji, gdy Rząd Tymczasowy powołał nadzwyczajną komisję śledczą, by ta odkryła – między innymi, a jak chcą niektórzy – przede wszystkim – fakty świadczące o nikczemności Rasputina i jego zgubnym wpływie na bieg spraw państwowych. „W atmosferze pogardy i nienawiści do dawnego ustroju – pisze Douglas Smith – liczni świadkowie starali się ocalić własną skórę, przedstawiając Rasputina w najgorszym świetle i przekonując, że to on odpowiada za zgniliznę toczącą od środka carskie samoderżawie, co doprowadziło do upadku monarchii”.

I tak stał się on sprawcą bez mała wszystkich rosyjskich nieszczęść, co za ustaleniami komisji powtarzała cała literatura przedmiotu na czele z książką

księcia Feliksa Jusupowa, pamiętnikiem mordercy Rasputina, który ofiarę przedstawia niczym szatana. I tak działo się niemal przez sto lat, bo przypominę – Grigorij Rasputin zabity został w Petersburgu 30 grudnia 1916 r. Miał 47 lat. Pochowano go w Carskim Siole. Jego grób odkryto kilka dni po upadku monarchii. Nowe władze nakazały wydobyć trumny z ciałem i spalenie go. Tak też się stało. Uważająca się za światłą część rosyjskiej opinii publicznej triumfowała. Zniknął przecież z organizowanego na nowo świata domniemany kochanek carycy, antychryst, członek lubieżnej sekty, chłyst, nieuk – słowem Griszka rodem z miejscowości Pokrowskoje. Rzekomy mnich obdarzony niczym niewytłumaczalną charyzmą.

Jednak jeden mit rodzi drugi. Douglas Smith, pisząc swoją opowieść o Rasputinie, mógł skorzystać z otwartych nareszcie, przynajmniej częściowo, rosyjskich archiwów, jak również dokumentów znajdujących się w wielu krajach zachodnich, w Stanach Zjednoczonych również. Dzięki temu pisał o faktach, a nie o tym, co się komu wydawało. Z tym, że Rasputin postrzegany jest w Rosji już inaczej. Bo wprawdzie jest to Rosja, w której grany jest z powrotem sowiecki hymn, ale też Rosja, gdzie 18 lat temu kanonizowano cara Mikołaja II, jego żonę Aleksandrę i pięcioro ich dzieci. A wprawdzie Rosyjska Cerkiew Prawosławna nie zdecydowała się kanonizować Rasputina, ale starania takie trwają. Znany pop prawosławny, więziony za Sowietów Dmitrij Dudko, powiedział: „W osobie Rasputina widzę cały rosyjski naród – bity i zabijany, który jednak nadal zachowywał wiarę, nawet kiedy to znaczyło śmierć. A dzięki tej wierze zwycięży”. Znana i popularna także w Polsce pieśniarka Żanna Biczewska, której nazwisko swego czasu wymieniano jednym tchem z Okudźawą i Wysockim, orzekła wręcz, że Grigorij Rasputin był wielkim rosyjskim męczennikiem.

Douglas Smith nie podąża śladami Biczewskiej, ale w przeciwieństwie do bardzo wielu prac o przedrewolucyjnej Rosji jego „Rasputin” nie oskarża najbliższego carowi i carycy człowieka o winy popełnione i niepopołnione, bo to nie tylko jego bohater posłał Rosję na dno, nie on jeden spowodował upadek Romanowów i nie on oddał, niemalże na tacy, rządy Leninowi i jego bolszewickim towarzyszom. Poza tym, jak na historyka przystało, amerykański autor prostuje ewidentne fałszywe i wskazuje na nieprawdopodobieństwa. A od tych ostatnich wprost pęka życiorys Rasputina, od urodzenia do ponoć niezwykłych okoliczności jego śmierci. I od tych ostatnich zaczniemy.

KSIAŻĘCE PRZERAFINOWANIE

Na dobre utrwaliła się wersja śmierci podana przez jednego z zabójców, księcia Feliksa Jusupowa. To on zwiabił Rasputina do swego pałacu, on go mordował, choć chyba nie zamordował, bo strzały z rewolweru będące przyczyną jego zgonu oddał najprawdopodobniej inny z zamachowców, Władimir Puriszkiewicz, podobnie jak Jusupow rzadka swołocz, skrajnie prawicowy poseł do Dumy, wszędzie wietrzący intrygi zwolennik przemocy, założyciel Związku

Michała Archaniola, wściekły antysemita.

Jeśli chodzi o księcia Jusupowa, to – poza lenistwem – wyróżniał się impulsywnością i czymś, co często nazywamy przerafinowaniem. Ciekawe, że najczęściej w odniesieniu do homoseksualistów. Oczywiście Jusupow pederastą był, a po tym, gdy jego związek z młodszym od niego o trzy lata wielkim księciem Dymitrem Pawłowiczem stał się publiczną tajemnicą, zgorszony car zabronił Dymitrowi widywać się z przyjacielem, nawet potajemnie, a caryca poradziła Feliksowi, by ten się ożenił, co uczynił, za żonę biorąc Irinę Aleksandrownę, siostrzenicę Mikołaja II.

Feliks Jusupow, występując przeciw Rasputinowi, podtrzymywał rodzinną niechęć czy nawet nienawiść wobec „świętego starca” i, ich zdaniem kałającego dwór, stronnictwa „niemieckiego”, czyli zwolenników carycy. To ta ostatnia odprawiła matkę Feliksa, Zinaidę Jusupową, kiedy ta chciała ją ostrzec przed syberyjskim cudotwórcą. W rodzinie nie zapomniano tej zniewagi, podobnie jak dymisji ojca Feliksa ze stanowiska gradonaczelnika Moskwy, ponieważ w 1915 r. nie zdołał zapobiec zamieszkom antyniemieckim.

ESTETA W PRZEBRANIU MORDERCY

„Stopniowo, inspirowany przez propozycje rodziny i znajomych – pisał inny biograf Rasputina, Henri Troyat – rysuje się w umyśle Jusupowa projekt patriotycznego zabójstwa. Jego niezdrowe skłonności każą mu delektować się tego rodzaju aktem. Rozkoszuje się kontrastem między wielkoświatowym dyletancstwem własnego życia a grozą zbrodni, jakiej chce się dopuścić. Esteta w przebraniu mordercy. Skojarzenie orchidei z gnojem. Prześladowany przez tę obsesję, napomyka o tym różnym politykom, którzy przeziornie udają Greka. Natomiast pewien wojskowy, kpt. Suchotin, będący po odniesionej w bitwie ranie na rekonwalescencji w Piotrogradzie, w pełni go popiera. Przypadkiem zaś napotkany wielki książę Dymitr, jego były przyjaciel, który właśnie wrócił ze Stawki, zwierza mu się, że nawet w Wielkiej Kwaterze Głównej uznaje się konieczność położenia kresu skandalicznej karierze Rasputina”.

Skład spiskowców uzupełniał lekarz Stanisław Łazowert. To on dostarczyć miał cyjanek potasu i dodać go do podanych Rasputinowi w domu Jusupowa ciastek i wina. „Święty diabeł” wino wypił, ciastka zjadł ze smakiem, ale ani mu było w głowie umierać. W związku z tym postrzelono

go w klatkę piersiową – znów bez skutku. I dopiero przy próbie ucieczki Rasputin ostatecznie został zabity, po czym jego ciało wrzucono do rzeki.

Zdaniem Douglasa Smitha żadnej trucizny denatowi nie podano; taka dawka trucizny, o której w swoich wspomnieniach pisze Jusupow, z miejsca zabiłaby każdego. Istnieją zdjęcia z autopsji Rasputina i one pokazują wyraźnie, że został on dwa razy postrzelony w klatkę piersiową i raz, z pewnością skutecznie, w sam środek czoła.

NIKT NIE MA PRAWA ZABIJAĆ

Morderstwo Rasputina przez większość Rosjan, a na pewno przez większość światłej części społeczeństwa, przyjęte zostało jeśli nie z radością, to przynajmniej z ulgą. Dość powszechnie uważano, że odtąd wszystko zmieni się na lepsze. W istocie utorowało to drogę do władzy bolszewii, a arystokrację skazało na śmierć i wygnanie. Interesujące z tego punktu widzenia były dalsze losy zamachowców. Z rozkazu cara na czas prowadzenia śledztwa pozostali w areszcie domowym. Monarcha oburzył się, gdy zobaczył telegram wysłany przez wielką księżną Elżbietę, siostrę carycy, do księżny Zinaidy Jusupowej ze słowami: „Moje modlitwy i moje myśli są z wami. Niech Bóg błogosławi twojemu synowi za jego czyn patriotyczny”. Trudno powiedzieć, czy bardziej zbulwersowało go zabójstwo Rasputina, czy fakt, że wzięli w nim udział jego krewni. Z tego też powodu nie zależało mu na nagłośnieniu sprawy i przystał na propozycję żony, by nie występować na drogę sądową. Wielkiego księcia Dymitra wysłano do Persji, gdzie pozostawał do dyspozycji komendanta tamtejszych jednostek, gen. Baratowa. Feliks Jusupow wysłany został do swojej posiadłości Rakitnoje, niedaleko Kurska. Pozostali zamachowcy nie zostali ukarani.

Bezczelność w takich przypadkach – i w takim towarzystwie – nie ma jednak granic. Wśród klanu Romanowów nawet luksusowe wygnanie morderców wzbudziło niezadowolenie. Szesnastu członków rodziny monarszej pod przewodnictwem wielkiej księżnej Marii Pawłownej, występującej w obronie brata, wysłało list błagalny do Mikołaja II, by car odwołał wyrok. Ten jednak przynajmniej raz zachował się, jak na władcę przystało, list odesłał z adnotacją: „Nikt nie ma prawa zabijać. Wiem, że wśród sygnatariuszy tej prośby jest wielu, których męczą wyrzuty sumienia, ponieważ Dymitr Pawłowicz nie sam jeden jest

■ wplątany w tę sprawę. Zdumiewa mnie list, jaki wystosowaliście do mnie. Mikołaj”.

Naprawdę car swoim wyrokiem uratował wielkiemu księciu życie. Po rewolucji Dymitr przez dwa lata mieszkał w Teheranie u ambasadora brytyjskiego, potem błąkał się po Europie, by następnie – jak to się mawia – dobrze się ożenić i przeprowadzić do USA, gdzie jednak jego małżeństwo się rozpadło, a on powrócił na Stary Kontynent, prowadził żywot playboya, wdał się w romans z Coco Chanel i w końcu, bardzo tym wszystkim znudzony, zmarł na gruźlicę w sanatorium w Davos w 1942 r. Miał 50 lat.

ŚLEPA ŚMIERTELNA NIENAWIŚĆ

Dłużej żył Feliks Jusupow, który przez cały czas usiłował dyskutować sławne morderstwo. Jednak też wikał się w kolejne skandale, np. w 1928 r., kiedy został zmuszony do opuszczenia Francji po tym, jak uwiódł niepełnoletniego syna czołowego francuskiego polityka. Procesował się z producentami filmowymi, gdy ci sugerowali – jego zdaniem – że wykorzystał własną żonę do zwabienia Rasputina do swego domu, co do pewnego stopnia było prawdą. W 1965 r. zaszkokował sąd w stanie Nowy Jork stwierdzeniem, że zabójstwa dokonał nie dla politycznych racji – jak dotąd utrzymywał – ale ze względu na odrasłość, którą budziła w nim ofiara. Tego było dla sądu za wiele i pozew został oddalony. Dwa lata później Jusupow zmarł w Paryżu.

Pomniejsi zamachowcy nie odegrali po rewolucji znaczącej roli. Siergiej Suchotin ożenił się z wnuczką Lwa Tołstoja – Sofią, ale małżeństwo nie przetrwało długo, a on sam zmarł wkrótce po tym, jak Jusupow ściągnął go, chorego, w 1926 r. do Paryża. Doktor Lazowert był tym, który w 1918 r. w USA w specjalnym oświadczeniu zeznał, że to Puriszkiwicz, a nie Jusupow oddał feralnej nocy śmiertelny strzał na dziedzińcu przed pałacem. Władimir Puriszkiwicz zmarł zaś w 1920 r. w Noworosyjsku na tyfus, gdy przedostał się na tereny zajęte przez armię Denikina. Ze wszystkich zamachowców on jeden wydawał się szczerze przekonany, że zabijając Rasputina, wywierającego zły wpływ na cara i, szczególnie, carycę, chroni rosyjską monarchię przed ostateczną katastrofą.

Tyle że trudno nie zgodzić się z Douglasem Smithem, że to, kto naprawdę wystrzelił śmiertelny pocisk, nie jest najważniejsze. „Tym, co w istocie zabiło Rasputina – czytamy – była masowa histeria, która ogarnęła Rosję pod koniec 1916 r. Właściwie wszy-

scy ulegli wówczas rozmaitym złudzeniom uniemożliwiającym zrozumienie, co tak naprawdę dzieje się w ich kraju, kto jest temu winien i jak można uratować Rosję. We włoskiej gazecie »La Stampa« trafnie uchwycono ówczesną mentalność: »Dla całego narodu rosyjskiego Rasputin stał się symbolem wszechmocnego i nieodpowiedzialnego rządu, które doprowadziło Rosję do ruiny. Ślepa, śmiertelna nienawiść do Rasputina ogarnęła cały naród rosyjski. [...] Wreszcie zniknął ze sceny symbol beczynnej władzy, która blokowała drogę do odnowy rosyjskiego narodu«. Zdaniem większości Rosjan Rasputin musiał umrzeć, by Rosja mogła żyć. Wkrótce mieli zdać sobie sprawę, jak bardzo się mylili”.

PONADPRZECIĘTNY APETYT

Douglas Smith podważa wiele z prawd obiegowych, jak np. tę, wielokrotnie powtarzaną, o pijackich, ekshibicjonistycznych popisach Rasputina w marcu 1915 r. w moskiewskiej restauracji Jar. Rzekomo miał tam wskoczyć na stół, obnażyć się i w wulgarnych słowach chwalić się swoim związkiem z carycą. Tymczasem w politycznym raporcie nie wspomina się nawet o tym incydencie i wszystko wskazuje na to, że rzekomi świadkowie zajścia, włącznie z brytyjskim dyplomatą Robertem B. Lockhartem, najzwyczajniej kłamali. W ogóle między bajki należy włożyć historię o erotycznym charakterze kontaktów carycy Aleksandry z mnichem rodem z Syberii. Była ona absolutnie typową władczynią epoki wiktoriańskiej, cnotliwą i oddaną swemu mężowi oraz rodzinie. Jednak żeby nie było już tak całkiem bogobojnie, to Douglas Smith potwierdza ponadprzeciętny apetyt seksualny Rasputina. Nawet jego córka mówiła, że miał bardzo wiele kochanek. No i też powiedzmy to, że kobiety Ignęły do niego; można rzec, że legenda pracowała na jego rzecz.

Wpływ Rasputina na cesarską parę był przeceniany. Niewątpliwie czcził otaczała go caryca, upatrująca w mnichu wybawcę jej chorego na hemofilię syna, carewicza Aleksego. Czy miał cudowną moc? Nic na ten temat nie wiadomo poza tym, że znakomicie wpływał na psychikę Aleksandry, potrafił ją uspokoić, napełnić wiarą w uzdrowienie potomka. I to wystarczało. Gdy Aleksey ciężko zachorował podczas pobytu w Spale

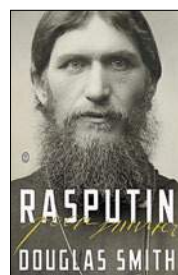
w 1912 r., wystarczył telegram od Rasputina, w którym ten zapewnił, że wszystkim ułoży się dobrze, byle lekarze odeszli od łóżka chorego. Stało się wedle woli lekarza z Bożej łaski i... odtrąbiono cud. Wygląda na to, że medycy bardziej szkodzili Aleksemu, niż mu pomagali – przynajmniej w tej konkretnej sytuacji. A co do Rasputina, jego diagnozy i przepisanej recepty? Cóż, nie on pierwszy i nie ostatni zastosował placebo.

GROŹNE CHMURY NAD ROSJĄ

W ogromnej (1000-stronicowej) biografii Rasputina napisanej przez Douglasa Smitha rzeczy i sprawy trywialne mieszają się z wielkimi porywami serca i ducha, bo i takie miały miejsce w dziwnym życiu Grigorija Rasputina. A kiedy dochodził do siebie po tym, jak wariatka Chionia Gusiewa w końcu czerwca 1914 r. w jego rodzinnej wsi Pokrowskoje rzuciła się na niego ze sztyletem i ciężko raniła, napisał zadziwiający list do Mikołaja II, do którego wcześniej słał telegramy, by ten nie przystępował do wojny. Pismo to Douglas Smith nazywa „najbardziej niezwykłym, proroczym listem skierowanym kiedykolwiek do rosyjskiego władcy przez jednego z jego poddanych”. Brzmiał on tak: „Drogi Przyjacielu, powiem raz jeszcze, nad Rosją groźne chmury, wiele smutku i żalu. Są ciemne i nie ma żadnego promyka nadziei. Morze łąz, niezmierzone. A ile krwi? Cóż mogą powiedzieć? Brak słów, zgroza nie do opisanie. Wiem, że wszyscy oni chcą od Ciebie wojny, nie wiedząc, że to zagłada. Ciężka jest kara Boża, gdy odbiera rozum, to początek końca. Jesteś Carem, Ojcem Narodu, nie pozwól szaleńcom zatrumfować i zgubić siebie i narodu. Owszem, podbiją Niemcy. Ale co z Rosją? Jeśli pomyśleć, to naprawdę nigdy przez wszystkie czasy nikt nie cierpiał tak jak Rosja, zatopiona we własnej krwi. Wielka będzie zagłada, żal bez końca. Grigorij”.

I jeszcze jedno: Rasputin był przeciwny wojnie, ale gdy Rosja zaangażowała się w nią, uznał, że walka dla ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego Rosjanina. Po śmierci jego wrogowie usiłowali uczynić z niego niemieckiego szpiega. Bez skutku. Jeśli z Niemcami ktoś wtedy współpracował, to inny człowiek; ten, który dla Rosji zrobił najwięcej złego w całych jej dziejach. Nazywał się Władimir Iljicz Uljanow. Świat go poznał pod pseudonimem Lenin.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

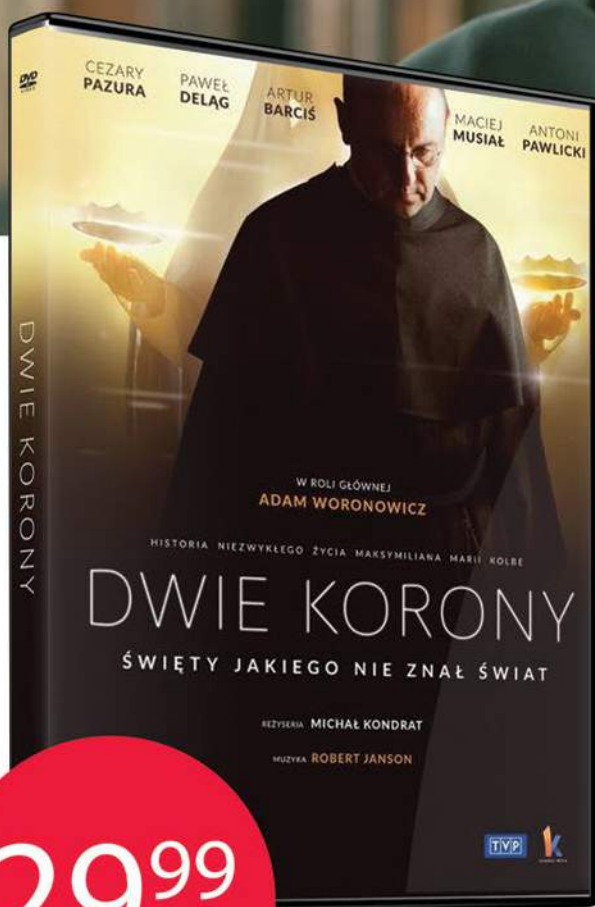


DOUGLAS SMITH
„RASPUTIN.
WIARA, WŁADZA
I ZMIERZCH
DYNASTII
ROMANOWÓW”
WYDAWNICTWO
LITERACKIE 2018

TYGODNIK LISICKIEGO

DO RZECZY

HISTORIA NIEZWYKŁEGO ŻYCIA OJCA M.M. KOLBE



29⁹⁹
PLN

**SZUKAJ
W DOBRYCH PUNKTACH
I SALONACH PRASOWYCH**

reżysera: Michał **Kondrat**
muzyka: Robert **Janson**

w rolach głównych:
Adam **Woronowicz**
Cezary **Pazura**
Maciej **Musiak**
Antoni **Pawlicki**
Paweł **Deląg**
Artur **Barciś**
Dominika **Figurska**
Sławomir **Orzechowski**
Marcin **Kwaśny**
Tadeusz **Chudecki**
Mateusz **Pawłowski**
Arkadiusz **Janiczek**

**OD 23 KWIETNIA
WRAZ Z TYGODNIKIEM
DO RZECZY**



Również na zamówienie: tel. +48 22 529 12 10, prenumerata@pmpg.pl

eprasa.pl 27e595ea47



Piotr Gociek

Subiektywny przewodnik dla przeciwników herosów w trykotach oraz dla tych, którym w sumie jest wszystko jedno

Na świecie filmy według komiksów Marvela zarabiają miliardy dolarów. W Polsce z trudem łapią się do czołówki zestawień rocznych box office, bo ogląda je zwykle tylko po kilkaset tysięcy widzów. Czy premiera największej superprodukcji roku 2018, filmu „Avengers: Wojna bez granic”, może odmienić ten trend?

A jak „Ale o co chodzi?” Niewykluczone, drogi czytelniku, że nie widziałeś żadnego z filmów, o którym mowa w tym analfabecie, oraz nie miałeś nigdy w dłoniach komiksu z jakiegokolwiek serii, która te filmy inspirowała. Czy musisz załować? Niekoniecznie, rozrywki dostarczać nam mogą tysiące zupełnie innych filmów czy seriali (no i książki, nie zapominajcie o książkach!). Nawet jednak jeśli jesteś marwelowym analfabetą, powinieneś się dowiedzieć, że wśród 10 najbardziej kasowych hitów wszech czasów aż trzy to produkcje Marvela. „Gwiezdnym wojnom” udało się tam pojawić jedynie w dwóch odsłonach, a serii o Harrym Potterze – w jednej (prowadzi ciągle „Avatar”, wyprzedzając „Titanica”). Mówimy więc o wielkich pieniądzach. A wielkie pieniądze warte są wielkiej uwagi.

A jak „Avengers: Wojna bez granic?” Wiele wskazuje na to, że w tej dziesiątce wszech czasów za chwilę pojawi się kolejny Marvelowy rekordzista. Bilety na film „Avengers: Wojna bez granic” rozchodzą się w USA w przedsprzedaży szybciej niż na jakiegokolwiek inny film,

a prognozy oczekiwanych wpływów z weekendu otwarcia to 235 mln dol. (nic dziwnego – w dziesiątce najlepszych debiutów w USA filmy Marvela zajmują aż pięć miejsc, choć wciąż niepokonane pozostają „Gwiezdne wojny: Przebudzenie mocy”). O cóż chodzi z „Wojną bez granic”? To zwińczenie przedsięwzięcia bez

Ziemi przed rozmaitymi magicznymi zagrożeniami. Gra go Benedict Cumberbatch. Znak rozpoznawczy – samobieżny płaszcz z wysokim kołnierzem. Podczas gdy drużyna złożona z Avengers, Strażników Galaktyki i ich sojuszników będzie walczyła z Thanosem i jego armią w realu, dr Strange zajmie się planem astralnym.

D jak dzieciaki. Też zostały wciągnięte do Marvel Cinematic Universe. Ubiegłoroczny serial „Runaways” (produkcja serwisu Hulu) opowiada o grupie obdarzonych niezwykłymi mocami nastolatków, którzy odkrywają, że ich

wane ku ucieście gawiedzi turynie gladiatorów. Wszystko to zobaczyliśmy w filmie „Thor: Ragnarok”. Grand Mastera gra Jeff Goldblum, na którego natknąłem się w 1999 r. podczas wręczania Independent Spirit Awards w Los Angeles. Żadnej nagrody wprawdzie nie odbierał, ale spacerował sobie podczas ceremonii między namiotami nad Pacyfikiem nie niepokoiony przez nikogo. Jako wielki fan „Muchy” byłem tak zaskoczony nieoczekiwaną okazją do rozmowy, że na widok Goldbluma doznałem pomieszania zmysłów i wmawiałem mu, że grał w amerykańskiej „Godzilli”, podczas gdy on tłumaczył mi



FOT. MATERIAL TRASCOWE

precedensu – wspólny finał 18 poprzednich filmów kręconych w ramach Marvel Cinematic Universe (patrz osobne hasło), z których pierwszym był „Iron Man” w roku 2008. Wszyscy muszą bowiem bronić Ziemi przed kosmicznym niebezpieczeństwem w postaci Thanosa. Znosi się więc na niezwykle huczne 10. urodziny MCU.

D jak dr Strange. Niegdyś wzięty neurochirurg, obecnie potężny czarnoksiężnik żyjący w Nowym Jorku i strzegący

rodzice tworzą przestępczą organizację. Z kolei latem tego roku amerykańska kablówka Freeform pokaże serial „Cloak & Dagger”, o nastolatkach eksplorujących swe supermoce jednocześnie z pierwszymi miłosnymi zauroczeniami.

G jak Grand Master. Najzabawniejszy z łotrów w MCU i jedyny, którego osobiście poznałem. Twardą ręką rządzi planetą Sakaar, śmietniskiem wszechświata, w którym główną rozrywką są organizo-

cierpliwie, że nie, że jednak w „Dniu Niepodległości”. Po wyjaśnieniu nieporozumienia z ciepłym uśmiechem udzielił mi wywiadu. A mógł wysłać na arenę. No dobrze, wtedy jeszcze nie mógł.

H jak Hulk. To ten zielony. Jak się zdenerwuje, robi się z niego wielka, silna bestia, która wszystko chce rozwaląć. Jedyny z superbohaterów MCU, którego osobiście poznałem. Mało kto bowiem pamięta, że zanim rolę Hulka dostał Mark

Ruffalo, zdążył ją zagrać – i to w filmie oficjalnie należącym do MCU – Edward Norton. Rozmawiałem z Nortonem jesienią 2006 r. w Londynie z okazji premiery filmu „Malowany welon” według prozy Somerseta Maughama. Nie mogłem zapytać o to, jak grało się Hulka, bo ten pomysł był dopiero przyszłością. Ponieważ jednak odkryłem dzięki temu wywiadowi, że Norton jest na żywo jeszcze bardziej mikry, niż wygląda na ekranie, decyzję o zastąpieniu go misiowatym Ruffalo przyjąłem po latach jako oczywistą.

I jak Iron Man. Prywatnie Tony Stark. Geniusz wynalazca, dziedzic rodzinnej fortuny, równie próżny jak bogaty. W klatce piersiowej ma superatomowy silniczek, którym napędza swoją raketową zbroję czyniącą go Iron Manem. Lata, strzela, pełny serwis. Gra go Robert Downey jr. To Iron Man wpadł na pomysł stworzenia grupy obrońców Ziemi, znanych jako Avengers (i on ich finansuje). Pierwszy film o jego przygodach był w roku 2008 pierwszą odsłoną w wielkim wieloletnim projekcie Marvel Cinematic Universe.

K jak Kamienie Nieskończoności. Kto je uzbiera w komplecie, ten będzie wszystkim rządził i będzie mógł wszystko zniszczyć. Coś jak pierścienie władzy we „Władcy pierścieni”. Obiekt pożądania kosmicznego oprycha Thanosa, który w „Wojnie bez granic” pojawi się osobiście na Ziemi, żeby spuścić nam nieziemski łomot. Znak rozpoznawczy Thanosa – jest fioletowy, choć nie słyszałem, żeby jadł jagody Gumisiów albo sięgał po denaturat.

K jak Kapitan Ameryka. Najbardziej staroświecki z bohaterów MCU – i to do słownie, bo kryjący się za tym

pseudonimem Steve Rogers (Chris Evans) to żołnierz z lat II wojny światowej. Ulepszony, wypróbowany podczas walk w Europie Zachodniej, a potem zrządzeniem losu zamrożony na niemal 70 lat. Oprócz tarczy, której nic nie przebiję, wyposażony jest w moralny kompas, którego nic i nikt nie jest w stanie zakłócić. Wierny Ameryce indywidu- alista – kiedy w filmie „Wojna bohaterów” Iron Man zażądał, żeby superbohaterowie zaczęli działać pod nadzorem rządu, pierwszy zaprotestował i wystąpił przeciw.

M jak Marvel. Marvel Comics oznaczało z początku (od roku 1939) tylko tytuł serii obrazowych historii wydawanych w zeszytach przez Timely Comics, natomiast jako nazwa wydawnictwa zaczęła funkcjonować od roku 1961, wraz z premierą serii „Fantastyczna Czwórka”. Dzisiaj sztyld Marvel należy do The Walt Disney Company, poszczególne firmy, które go wykorzystują, zajmują się wydawaniem komiksów, animacją, produkcją seriali telewizyjnych i filmów kinowych.

M jak Marvel Cinematic Universe. W skrócie MCU. Pomysł przeniesiony do kin z komiksów, w których sztuka crossoveru została doprowadzona do perfekcji (a może i do przesady). Zamiast opowiadać historię każdej postaci osobno, kolejne filmy projektowane były tak, że ich bohaterowie (znaczy superbohaterowie) pojawiali się gościnnie w filmach o cudzych przygodach, niekiedy zwierali szeregi w większej grupie, by walczyć z niebezpieczeństwem, a wydarzenia z jednego filmu miały wpływ na akcję innych filmów i seriali. Każdą produkcję można oglądać jako osobną całość (i jako takie świeciły w kinach sukcesy), ale wszystkie razem tworzą coś większego –

IMPERIUM
DOBRYCH
KSIĄŻEK

WYDAWNICTWO
capital

Między młotem a swastyką

Władysław Kołaciński „Żbik”



Władysław Kołaciński dwa razy uciekał Niemcom z niewoli. Komuna przez lata budowała „czarną legendę” Żbika. W swoich porywających wspomnieniach „Żbik” dokonuje rozliczeń z kłamstwami na swój temat, pokazując realia walki partyzanckiej.



533 496 436



sklep@capitalbook.pl

www.capitalbook.pl

Wspólne kinowe uniwersum Marvela. Widzowie, którzy oglądali tylko od przypadku do przypadku, mogą być głęboko zdumieni odkryciem, że do tego wspólnego świata należą zarówno filmy o Strażnikach Galaktyki, jak i o teamie Avengers, Czarnej Panterze czy Doktorze Strange'u. Tak, tak właśnie jest. I wszyscy spotkają się w filmie „Wojna bez granic”.

N jak „Niezwyczajna historia Marvel Comics”. Świetna książka, w której znajdziecie dużo poważniejsze podejście do tematu niż w tym analfabecie. Jej autorem jest Sean Howe, a w Polsce ukazała się w roku 2013 nakładem SQN. Niestety, nie ma w niej obrazków, co jest karygodnym zaniedbaniem w publikacji na temat komiksowego giganta. Na szczęście autor na swojej stronie internetowej udostępnia obszerny materiał ikonograficzny.

O jak One-Shot Marvel. Krótkie filmiki fabularne, których akcja rozgrywa się pomiędzy kinowymi produkcjami Marvela. Można je obejrzeć w Internecie na platformie Vimeo, bywają też dodawane do edycji na Blu-ray niektórych filmów.

P jak 15 mld dol. Niemal tyle wynoszą łączne wpływy z rozpowszechniania w kinach 18 filmów z Marvel Cinematic Universe. Z tego tylko 6 mld przyniosła dystrybucja w USA.

S jak seriale. Seriale według komiksów Marvela też należą do wspólnego uniwersum, ale zwykle szkoda na nie czasu. Najwięcej wyprodukował dotąd Netflix, bo aż sześć. Z tego dwa dają się oglądać: „Jessica Jones”, której bohaterką jest zapracowana prywatna detektyw obdarzona parapsychofizycznymi zdolnościami, oraz „The Punisher”, którego bohater nie

ma żadnych supermocy. Jest po prostu opętany rozpaczą i wściekłością gościem wymierzającym sprawiedliwość bandzirom po śmierci żony i córki. Pozostałe – „Luke Cage”, „Iron Fist”, „Daredevil” oraz „The Defenders” – ciągną się jak rozgotowane spaghetti i także smakują. Lepiej wypadły produkcje ABC: „Agent Carter” oraz „Agenci T.A.R.C.Z.Y.”, ale tu też zaliczono bolesną wpadkę w postaci serii „Inhumans”, chyba najślabszego serialu całego uniwersum.

S jak Stan Lee. Mózg Marvela i jego najbardziej kreatywny scenarzysta. Karierę w biznesie komiksowym zaczął w roku... 1939, a pierwszy scenariusz sprzedał w 1941 r. To on (z pomocą rozmaitych rysowników) wymyślił tak znanych bohaterów jak Spider-Man, Iron Man, Hulk, Thor, X-Men, Doktor Strange czy Fantastyczna Czwórka. Odpowiada za uczłowieczenie świata komiksowych herosów, wymyślane przez niego postacie nie są wolne od słabości, a poza działalnością superbohaterów wiodą także zwykłe, często mocno skomplikowane życie. Doskonale znany fanom nie tylko z konwentów – przede wszystkim w każdym filmie z MCU dostał okazję, by pojawić się na chwilę w drobnej roli.

Ostatnio o Stanie Lee było głośno ze względu na życie osobiste. Opiekunom sędziwego, 95-letniego scenarzysty zarzuca się wyłudzenie od niego setek tysięcy dolarów, próbę pozbawienia całego majątku oraz... pozbawienie go kilku litrów krwi, którą następnie podpisywano komiksy dla kolekcjonerów.

S jak Strażnicy Galaktyki.

Sympatyczna i nieco szalona kompania poszukiwaczy przygód (i zysku), w której skład wchodzi Peter Quill (tylko półczłowiek, bo jego ojcem była potężna istota z rasy Celestian), gadający szop o ksywie Rocket – biele posługuje się wszystkim, co strzela, Groot – gadające drzewo (co z tego, że mówi tylko jedno słowo, to znaczy „groot”), Drax Niszczyciel – osiłek o wrażliwym sercu, oraz Gamora – zielonoskóra obca. O ich przygodach opowiadały dotąd dwa kasowe filmy (szykuje się trzeci), a w „Avengers: Wojna bez granic” pojawiają się gościnnie, by wspomóc Ziemiaków w walce z Thanosem, o którym sporo wiedzą.

Ś jak śmierć superbohaterów.

Ponieważ „Avengers: Wojna bez granic” zapowiadany jest nie tylko jako najbardziej wystawny, lecz także przełomowy i zamykający pewną epokę projekt w dziejach MCU, fani spodziewają się, że niektórych ze swoich ulubionych bohaterów pożegnają na zawsze. Bez wątpienia trup ścielił się będzie gęsto – stawiam na to, że każda z bohaterów „podgrup” biorących udział w walce z Thanosem, będzie miała powód do płaczu. Zatem powinien zginąć ktoś z Avengers, ktoś ze Strażników Galaktyki, ktoś z kompanii

Thora eskortującego swój lud przez otchłanie kosmosu oraz ktoś z królestwa Wakanda.

T jak Thor. To ten blondwłosy i najprzystojniejszy. Gra go Chris Hemsworth. Pochodzi z Asgardu, ale nie chodzi o krainę z wież wikingów, lecz inny, odległy obcy świat. Znak rozpoznawczy: skłonność do

mocnych trunków i wielki młot, którym wszystko może rozwalić. Uwaga! W filmie „Ragnarok” stracił młot. Stracił też oko, więc pewnie młota żałuje mniej.

T jak TM-Semic. Powstałe w 1990 r. wydawnictwo wydało w Polsce niemal tysiąc komiksów – w tym wiele ze stajni Marvela. To dzięki tym drukowanym na nędznym papierze zeszytom dzisiejsi nastoletni widzowie wolą w multiplexach oglądać przygody Avengers czy Spider-Mana, zamiast dyskutować z rodzicami o wyższości „Kajka i Kokosza” nad „Tytusem, Romkiem i A'Tomkiem”.

W jak Wakanda. Tajemnicze, ukryte przed obcymi królestwo leżące w Afryce. Jego mieszkańcy dysponują najbardziej zaawansowaną technologią na świecie, a ich poglądy i obyczaje poznaliśmy dzięki filmowi „Czarna Pantera” – pod takim pseudo działa król Wakandy (gra go Chadwick Boseman), heros wyposażony w niezwykły kombinizon przypominający nieco strój Iron Mana, ale lepszy, bo bardziej giętki. No i jego kombinizon jest czarny, a więc wyszczuplający. W „Avengers: Wojna bez granic” bój ze złym Thanosem toczył się będzie m.in. na przedpolu Wakandy.

Ż jak żenada. To w sumie żenujące emocjonować się przygodami raketowego szopa albo dorosłych facetów w obcisłych trykocikach z pelerynkami. Nawet jeśli przynoszą miliardy dolarów. Z drugiej strony od czasu, kiedy poziom polskiej kinowej rozrywki zaczęły wyznaczać tzw. komedie romantyczne à la TVN oraz kolejne klony „Pitbulla”, raketowy szop stał się w moich oczach nieodparcie atrakcyjny. Czego niekoniecznie państwu życzę, ale bywa różnie.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



ANTHONY RUSSO,
JOE RUSSO
„AVENGERS:
WOJNA BEZ
GRANIC”
USA 2018

25-lecie służby Sokoła w TOPR



Pomagajmy sobie wzajemnie



KRS
0000030706



www.fundacja.topr.pl

Dziękujemy TOPR za 25 lat współpracy, zaufanie
i powierzenie Sokołowi misji ratowania życia w Tatrach.

Zainspirowani wizją, ciekawością świata
i kreatywnością wielkiego mistrza i wynalazcy
– w Leonardo tworzymy technologie przyszłości.

#25latSokołaTOPR



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

WIESŁAW
CHĘĆMINIAK

PRAWDA CZASU, MAGIA EKRANU

W uścisku ośmiornicy



★★★★★

**REŻ. MOHAMMAD
RASOULO**
„UCZIWY
CZŁOWIEK”
(„LERD”)
IRAN 2017

wyst. Reza
Akhlaghirad,
Soudabeh Beizaei,
Nasim Adabi

Gogol, Zanussi, Zwiagincew, Rasoulof. Czterech różnych autorów, ale temat jeden i ten sam: Jak przetrwać w zblatowanym środowisku, gdzie ręka rękę myje i noga nogę wspiera? Nagrodzony na festiwalu w Cannes „Ucziwy człowiek” trafia na nasze ekrany z rocznym poślizgiem. Ubolewać z tego powodu nie warto, gdyż fabuła jest – jak się ładnie mówi – ponadczasowa. Film, zachwalany jako „wstrząsający dramat o korupcji i niegodziwości irańskiego systemu”, w rzeczywistości opowiada o totalnie zdeprawowanym społeczeństwie.

Tytułowy bohater studiował w Teheranie, lecz zaszył się na prowincji. Dzięki temu uniknął losu swego nauczyciela, który wylądował w więzieniu, bo stwarzał „zagrożenie dla bezpieczeństwa

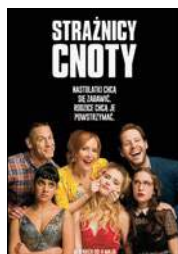
publicznego”. Kupił farmę, założył rodzinę i całą energię skierował na hodowanie ryb ozdobnych. Pozostał jednak idealistą, co musiało doprowadzić do brutalnego zderzenia z rzeczywistością. Głównym problemem Rezy wcale nie jest antypatyczny sąsiad, który w każdej chwili może odciąć mu dopływ wody, ani firma, dybiąca na jego ziemię, lecz sztywny kręgosłup moralny.

Ludzie mają go za dziwaka, który wcześniej czy później będzie musiał się dostosować do panujących obyczajów. Po co zadzierać z władzą i wpływowymi klanami, skoro można się z nimi ułożyć? Dasz łapówkę – dostaniesz lepsze warunki kredytu w banku, większe odszkodowanie od firmy ubezpieczeniowej, zaświadczenie lekarskie i każde inne, nawet zwolnienie z aresztu. Państwowe miesza

się z prywatnym. Sprzedajni są wszyscy, trudno przecież wyżyć z urzędniczej pensji.

„W dzisiejszych czasach najlepiej się nie wychylać” – przekonuje dawny kolega, jednak Reza jest głuchy na takie rady. Nawet żona traci do niego cierpliwość. „Musisz być taki jak oni albo cię zniszczą” – mówi. Oto perska odpowiedź na „Lewiatana”: kraj oplata wielka ośmiornica, której macki mogą osiągnąć każdego. Przez niemal dwie godziny obserwujemy grę o duszę bohatera. Reza i tak ma szczęście, bo jest muzułmaninem. Innowierców wyrzuca się z pracy, a ich dzieci z publicznych szkół. Patrol przysłany z meczetu sprawdza, czy obywatel aby nie pędzi alkoholu z arbusów.

Na ścianach mieszkań i urzędów wiszą portrety ajatollahów, ale można odnieść wrażenie, że dla Irańczyków upaństwowiona religia jest już tylko rytuałem. Rasoulofa (rocznik 1972) interesuje tylko etyka. Rząd od dawna ma wielką ochotę zakazać mu kręcenia filmów i wsadzić go za kraty. Najgorszy moment dla perskich dysydentów nadejdzie jednak dopiero po upadku reżimu. Odkryją wtedy, że zmiana systemu nie bardzo zmienia ludzi. ©©



KINOWA PREMIERA TYGODNIA: „STRAŻNICY CNOTY”

Do czego posuną się rodzice, by chronić swoje dzieci przed popełnianiem błędów takich jak, powiedzmy, zbyt szybkie rozpoczęcie seksualnych doświadczeń? Do wszystkiego, nawet jeśli zrujnuje to ich własną reputację. Debiut reżyserski Kay Cannon to próba połączenia klimatów znanych z komedii dla starszych oraz

niewybrednego humoru z komedijek dla nastolatków. Czyli odpowiedź na pytanie, na czym mają śmiać się rodzice, kiedy dzieci oglądają nowych „Avengers”. ©©

Piotr Gociek

• „Strażnicy cnoty”, reż. Kay Cannon, wyst. Leslie Mann, Kathryn Newton, John Cena, USA 2018

DO KIN WCHODZĄ TAKŻE:

- „Avengers: Wojna bez granic”, reż. Anthony Russo, USA 2018
- „Ghostland”, reż. Pascal Laugier, Kanada/Francja 2018
- „The Lodgers. Przekłęd”, reż. Brian O'Malley, Irlandia 2017
- „Kochankowie jednego dnia”, reż. Philippe Garrel, Francja 2017

Ryby nie biorą

Policyjna prowokacja kończy się jatką. Danny, uznany za sprzedajnego gliniarza, trafia do paki. Wypuszczony po trzech latach, zamiast wyjechać do Paragwaju – jak radzą mu życzliwi – wszczyna prywatne śledztwo. „Okno za okno, ząb za ząb” – śpiewa w pierwszej scenie śliczna Mulatka. Proroczo, bowiem Danny – napakowany byczek, który nawet pod prysznic idzie z pistoletem – bardziej trzyma się Kodeksu Hammurabiego niż prawa obowiązującego w Luizjanie. Szukając zemsty, trafia na trop wielkiej afery.

Robert Moresco w 2006 r. dostał Oscara za scenariusz „Miasta gniewu”, ale później stracił wenę i podupadł. Adaptacja tuzinkowej powieści

kryminalnej nie pomoże mu wrócić na szczyt. Każdy element tej układanki znamy już skądinąd: bohaterowi wciąż ktoś wisi na ogonie, mężczyźni otwierają przed nim dusze, a kobiety udostępniają mu swe ciała. Korupcja jest powszechna, tylko ryby nie biorą.



★★★★★

REŻ. ROBERT MORESCO
„ZŁE PSY”
(„BENT”)
USA 2018

wyst. Karl Urban,
Sofia Vergara,
Andy Garcia

Wtórność to grzech pospolity amerykańskiego kina, w „Złych psach” doszły do tego jeszcze błędy obsadowe. Karl Urban powinien udać się do egzorcysty, bo nawiedza go duch młodego Burta Reynoldsa. Sofia Vergara – jak zwykle – lepiej wygląda, niż gra. Na właściwym miejscu jest tu tylko Andy Garcia jako policyjny weteran, mentor Danny’ego i pechowy wędkarz. ©©

Wiesław Chelminiak



FOT. MATERIAŁY PROSOWE

Z ŻYCIA NADZWYCZAJNEJ KASTY

Rok 1941. Młody, nie-ustępliwy i utalentowany czarnoskóry prawnik podejmuje się obrony szofera oskarżonego o gwałt przez żonę chlebobdawcy. Mamy tu zagadkę kryminalną, ale przede wszystkim opowieść o rasizmie i o tym, jak zaczynał swą karierę Thurgood Marshall, w przyszłości pierwszy czarnoskóry sędzia amerykańskiego Sądu Najwyższego. Są tu ciekawe, nieoczywiste dla Hollywood smaczki – Thurgood kpi z komunistycznych zapatrywań swego kumpla, poety Langstona Hughesa, a żydowski prawnik, który wraz z nim prowadzi sprawę, nie chce oddać jej koledze, argumentując, że tamtemu nie będzie chodziło o prawdę, tylko o szukanie na siłę męczenników za sprawę wyzwolenia proletariatu. Jest trochę na temat rasizmu panującego wśród amerykańskich Żydów. I jedno porównanie, które idzie zbyt daleko: mimo wszystkich złych rzeczy sytuacja czarnych w USA w 1941 r. nie była taka sama jak Żydów w krajach okupowanych przez hitlerowskie Niemcy. ©©



★★★★★

REŻ. REGINALD HUDLIN
„MARSHALL”
USA 2017,
IMPERIAL

wyst. Chadwick Boseman, Josh Gad,
Kate Hudson

KRYMINALNE ZAGADKI KRAKOWA

Na faktach, ale nudne, choć potencjał był. Oglądamy śledztwo w sprawie Władysława Mazurkiewicza, „eleganckiego mordercy”, który grasował w powojennym Krakowie. Andrzej Chyra w roli głównej wypada świetnie, reszta jest ledwie średnia i mało emocjonująca. Monotonna muzyka, jednostajne tempo, budżetu starczyło na jedną knajpę plus kilka samochodów na krzyż. Jak to bywa we współcześnie kręconych kryminałach rozgrywających się w PRL, jest i próba wykazania, jak bardzo system odpowiada za bezkarność pięknego Władka, tyle że prawda była bardziej przerażająca. Wiele wskazuje na to, że mordercy nikt nie krył, za to on sam był mistrzem w sugerowaniu swoich rozmaitych powiązań z ważnymi osobami. Jest i kilka kiksów, kiedy twórcy filmu idą na łatwiznę: prowadzący śledztwo nie mógł mówić w 1955 r. o seryjnym zabójcy, bo termin ukuto dopiero w latach 70. w USA. ©© recenzuje Piotr Gociak



★★★★★

REŻ. KRZYSZTOF LANG
„ACH ŚPIJ,
KOCHANIE”
POLSKA 2017,
MONOLITH

wyst. Andrzej Chyra, Tomasz Schuchardt,
Bogusław Linda, Andrzej Grabowski

GRA TYGODNIA: „GOD OF WAR”

„God of War” to bodaj najbardziej znana seria gier akcji przeznaczonych na konsole PlayStation. Główny bohater – Kratos – po tym, jak uporał się z nekającymi go greckimi bogami, przyczyniając się do upadku Olimpu, zapragnął spokojnego życia na północy. Sielankę kończą niespo-

dziewana śmierć żony oraz gniew nordyckich bóstw, które dowiedziały się o wypadkach w Grecji. Co nowego w odsłonie na PS4? Kratos otrzymuje wsparcie swojego syna Atreusa, świat ulega rozszerzeniu, przypominając klasyczne RPG. Wraca również walka z wymagającymi bossami. Standardo-



★★★★★

wo urzekają grafiką oraz dynamiczną fabułą. Powrót w dobrym stylu. ©©

Marcin Makowski

- **Gatunek:** Akcja
- **Platforma:** PS4
- **Producent, dystrybutor:** Sony Entertainment
- **Klasyfikacja wiekowa PEGI:** 18+

KRZYSZTOF
MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

Lublin. Poemat i ballada

Po raz pierwszy wspólnie zostały wydane dwa najważniejsze XX-wieczne teksty poetyckie poświęcone Lublinowi: „Poemat o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza z 1934 r. i o trzydzieści lat późniejsza „Ballada lubelska” Józefa Łobodowskiego. Ciekawe, że i samodzielnych edycji te dwa utwory wybitnych twórców związanych z grodem nad Bystrzycą miały niewiele.

„Poemat...” Czechowicza pisany był, prawdopodobnie, dla radia, a złożyły się nań wiersze z wydanego przez ich autora wspólnie z Franciszką Arnsztajnową zbioru „Stare kamienie”. Na potrzeby radiowe poeta połączył te wiersze fragmentami prozy poetyckiej, a wszystko to zaprezentowane zostało 9 lipca 1937 r. o godzinie 21.45 w ogólnopolskim programie radiowym Warszawa I jako słuchowisko „Lublin”. Opracowanie muzyczne przygotował Roman Palester, a wiersze recytowali Irena Kwiatkowska i Antoni Bohdziewicz. Powtórnie audycję wyemitowano 1 września tegoż samego roku w lokalnym programie Warszawa II. Wydrukowany został dopiero w 1959 r. w lubelskiej „Kamieniu”, wiele lat po wojnie i po śmierci Józefa Czechowicza, który zginął 9 września podczas bombardowania przez Niemców Lublina, kilkaset metrów od domu rodzinnego.

W „Poemacie o mieście Lublinie” pisał: Rynek. Tu dom Acerna, tu kamienica Sobieskich. A ot i narożnik ze lwami z kamienia. Tu chodziłeś do szkoły. Pamiętasz, bo jakżeby nie pamiętać! Toż to tu właśnie, a nie gdzie indziej przeżyłeś pierwszą chwilę poezji, wieczorem, słuchając starego miasta.

Zamień wspomnienie w wiersz. Same pojęcia: wspomnienie i poezja są sobie bardzo bliskie.



FOT. BIBLIOTEKA MARCJANNA

Oto wiersz:

*Niebo odmienia się, choć wieczór
nie ścichł,
wiatr jeszcze szeptem, nim uśnie.
Niebo fioletem szeleści.
Wiatr – już nie wiatr – uśmiech.*

*Z ulicy Dominikańskiej śpiew chóru
dziewczęta chwalił Marię.
Z Archidiakońskiej do wtóru
samotnych skrzypiec arie.*

*Domów muzyczne milczenie
złączone z tęczy łukiem
na czoło kościoła promieniem
opada, jak pukiel.*

*A teraz ktoś ciszę napiął,
bije w nią pięścią ze spłzu.
Dzwon wieczorny
mocą metalu kapiąc
zaczyna grać pod kościelnym
krzyżem:*

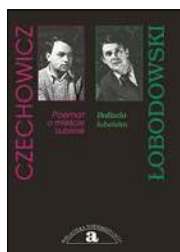
raz – i dwa – i trzy –

„Balladę lubelską” Józef Łobodowski opublikował po raz pierwszy 21 czerwca 1964 r. w londyńskich „Wiadomościach”. Osiem lat później autor przedrukował ją w zakończeniu wyda-

nego także w Londynie tomu „W połowie wędrówki”. W kraju po raz pierwszy „Balladę...” zamieścił kwartalnik „Akcent” w pierwszym numerze z 1989 r., już po śmierci autora, od 1939 r. żyjącego na emigracji, w tym od 1941 r. w Madrycie, gdzie zmarł 13 kwietnia 1988 r.

Jarosław Cymerman we wstępie do wydanego właśnie tomu zwraca uwagę na to, że o ile poemat Czechowicza był „wydobyciem z pamięci przestrzeni »prywatnego mitu« i wpisaniem go w »stare kamienie«”, o tyle „Ballada lubelska” Łobodowskiego „ma charakter elegii, nostalgicznej rozmowy z »widziadłami«”. A wspomnienia, łagodne u tego pierwszego, u drugiego – jeśli się pojawiają, „są zaraz zagłuszone i „miasto wraca w wojenną zagładę”, a poeta kontynuuje „wędrówkę wśród ruin i zwalisk”.

Nie możemy być pewni tego, czy Józef Łobodowski znał „Poemat o mieście Lublinie”. Może nie w całości, tylko poszczególne wiersze. „Widać za to – powiada Cymerman – co innego – niezwykle głębokie i świadome wczytanie się w Czechowicza. Łobodowski przyswoił sobie bowiem nie tylko jego frazy, ale i symbolikę czy wizyjność”. A zestawienie obu publikowanych razem tekstów, „pozwala sobie uświadomić, co naprawdę stało się w Lublinie (i nie tylko) na przestrzeni trzydziestu lat dzielących powstanie obydwu utworów, czyli pomiędzy rokiem 1934 a 1964. Wówczas to ledwo obudzone z prowincjonalnej sielanki miasto musiało zmierzyć się z zagładą jednej trzeciej swoich mieszkańców, zbrodnią Majdanka, krwią mordowanych na zamku, PKWN-owską stołecznością, wreszcie – brutalną instalacją komunizmu. Wszystkim tym, co Czechowicz przeczuwał, a Łobodowski rozumiał i opisywał”. ©©



★★★★★
JÓZEF CZECHOWICZ
„**POEMAT**
O MIEŚCIE
LUBLINIE”

JÓZEF
ŁOBODOWSKI
„**BALLADA**
LUBELSKA”
WSCHODNIA
FUNDACJA
KULTURY
„**AKCENT**” 2017



PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

Szczęście dla każdego

Utopia dla realistów” Rutgera Bregmana wpisuje się w wielki spór (a właściwie lamentację) na lewicy. Jak to się stało, że konserwatyści (ludzie podobni do holenderskiego dziennikarza mówią „populiści”) odebrali lewicy rząd dusz i są dziś postrzegani jako obrońcy skrzywdzonych i poniżonych? Czyż nie było to zawsze domeną ich przeciwników politycznych? Bregman ubolewa i powtarza przy okazji lewicowe dogmaty: wszystkiemu (znaczy zwrotowi na prawo) są winne rasizm i ksenofobia. A wina lewicy polega na tym, że zatraciła śmiałość marzeń i dała się zepchnąć prawicy, która zawłaszczyła termin „realiści” do defensywy, oraz zbyt długo żyrowała neoliberalne gospodarcze pomysły.

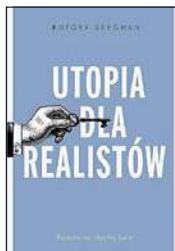
Utopizm może być nowym realizmem, twierdzi jednak Bregman. Wzywając do śmiałości w reformowaniu świata, proponuje skoncentrować się na największym, jego zdaniem, wyzwaniu przyszłości, to znaczy „co zrobić z wolnym czasem”. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy efektywność produkcji i szerokie zastosowanie automatyzacji sprawia, że wiele dotychczasowych zawodów stanie się zbędnych.

Jego odpowiedź jest prosta: 15-godzinny tydzień pracy pozwoli na odrobienie tego, co jesteśmy winni pracodawcy oraz

społeczeństwu, resztę zagospodarujemy, jak chcemy, na czynności, które przynoszą nam frajdę. Skąd weźmiemy pieniądze? Po wprowadzeniu gwarantowanego powszechnego dochodu minimalnego nikt nie będzie musiał się martwić o to, czy starczy mu na czynsz albo jedzenie. Wzywa też do jak najszerzego otwarcia granic, dowodząc, że emigracja zawsze i wszędzie była zjawiskiem pozytywnym. Zatem: dla wszystkich kasa za nic plus wspólnie budujemy jedną wielką światową rodzinę, w której pospołu w wolnym czasie będziemy uczyć się grać na skrzypcach, budować karmniki, grać w szachy i dysputować o tym, czyja religia lepsza.

Odpowiedzi na pytanie, czy w 15 godzin w tygodniu jesteśmy w stanie zarobić na powszechny dochód dla każdego plus ekstra górkę dla nas, autor już miejsca nie poświęca. Podobnie jak temu, czy ewentualna wspólna miłość do majsterkowania

wystarczy, by zżyć obce i zwaśnione kultury i religie w piękny futurystyczny patchwork. Co nie zmienia faktu, że jego książka stała się już bestsellerem w 28 językach. Sprzedawcy marzeń zawsze zarabiali najlepiej – bo rachunki za realizację ich pomysłów zwykle płacił kto inny. Pan, pani, społeczeństwo. ©©



★★★★★
RUTGER BREGMAN
„UTOPIA DLA REALISTÓW”
CZARNA OWCA 2018

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

„Wojna, pokój i podboje w świecie rzymskim”, przy czym pokoju jest najmniej, bo gdy dodać bunt niewolników, walki z piratami i wojny domowe, okaże się, że „pax Romana” to nieco złudne pojęcie. Ciekawe spojrzenie na życie imperium.



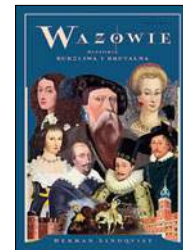
ADRIAN GOLDSWORTHY
„PAX ROMANA”
REBIS

Dzieje dynastii, która przez długie stulecia wpływała na los naszej części Europy; jest oczywiście i fragment o panowaniu Wazów w Polsce. Barwna opowieść pióra Szweda obieżyświata, który dwa lata temu osiadł w Warszawie.



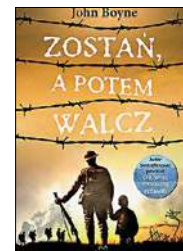
AUTORZY RÓŻNI
„KSIĘGA MIECZY”
ZYSK I S-KA

Antologia epickiej fantasy, której główną atrakcją jest nowe opowiadanie ze świata „Gry o tron” George’a R.R. Martina. Nie brak i innych znanych nazwisk: Robin Hobb, Kate Elliott, Walter Jon Williams, Garth Nix – długo by wymienić



HERMAN LINDQVIST
„WAZOWIE. HISTORIA BURZLIWA I BRUTALNA”
MARGINESY

Nowa powieść autora zekranizowanego bestsellera „Chłopiec w pasiastej piżamie”. Tym razem rzecz o traumie pierwszej wojny światowej, na którą wyruszył ojciec głównego bohatera, Alfiego Summerfielda. ©©



JOHN BOYNE
„ZOSTAŃ, A POTEM WALCZ”
REPLIKA

poleca Piotr Gociek

BESTSELLERY KSIĄŻKOWE:

- 1. Nela „Nela na wyspie rajskich ptaków” (Burda Publishing Polska)** – literatura edukacyjna dla najmłodszych czytelników, kolejny tom popularnej serii.
- 2. Małgorzata Musierowicz „Ciotka zgryzotka” (Akapit-Press)** – 22. już tom cyklu „Jeżycjada”, jedyne w swoim rodzaju fenomenu literackiego.
- 3. Remigiusz Mróz „Testament” (Czwarta Strona)** – siódmy tom kryminalnego cyklu, którego bohaterem jest Joanna Chyłka.
- 4. Beata Anna Dąbrowska „Dieta warzywno-owocowa dr Ewy Dąbrowskiej” (WAM)** – zbiór przepisów opartych na popularnej diecie, autorką jest synowa lekarki.
- 5. Alyssa Jagan „Super Slime” (K.E.Liber)** – nie wiecie, co to „slime”? Rozmaite paćki, których domowy wyrób ma bawić i uspokajać. Na ponad 100 sposobów.

(Najchętniej kupowane książki w sieci Empik od 19 marca do 8 kwietnia 2018 r.)

Polska nie odpowiadała wcale idealnemu obrazowi, jaki nowe pokolenie może sobie tworzyć. Dość było zjawisk budzących przerażenie, litość i gniew” – pisał Czesław Miłosz w „Wyprawie w dwudziestolecie”. Może Warszawa dwudziestolecia międzywojennego daleka była od krainy szczęśliwości, może jej obraz jest dziś przeidealizowany, ale trudno odmówić muzyce z tego czasu klimatu, piękna, wyjątkowości.

Zakochani w tych brzmieniach są młodzi muzycy tworzący Warszawską Orkiestrę Sentymentalną. „Piosenki i pieśni z repertuaru Adama Astona, Wiery Gran czy Mieczysława Fogga, aranżacje Henryka Warsa i Rostrowskiego, wykonania orkiestr Golda i Petersburskiego, Karasińskiego i Katuszka nieustannie nas inspirują. Wzruszające walce, namiętne tanga, skoczne polki, porwijące fokstrotty, rumbi



Warszawska Orkiestra Sentymentalna FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Sentyment do międzywojnia

i slow-foxy – wybieramy to, co najlepsze wśród bogactwa sceny i ekranu dwudziestolecia oraz czasów powojennych, i wykonujemy, zachowując styl i ponadczasowy urok tych melodii oraz dodając im odrobinę współczesnej wrażliwości muzycznej” – piszą o sobie.

Zadebiutowali w 2015 r. na festiwalu Polskiego Radia „Nowa Tradycja”, zdobywając wyróżnienie za stylowość wykonania. Rok później rozpoczęli zbiórkę crowdfundingową na nagranie debiutanckiej

płyty. Wydany dzięki wsparciu internautów album „Umówmy się na dziś” otrzymał trzecią nagrodę w konkursie na Folkowy Fonogram Roku – plebiscycie organizowanym przez Polskie Radio. Z kolei w konkursie Wirtualne Gęśle głosujący wybrali płytę orkiestry najlepszym folkowym albumem 2016 r. Grupa poszła za ciosem i wydała dwa kolejne albumy: „Tańcz mój złoty” oraz „Śpiewnik kołędowy”.

Warszawska Orkiestra Sentymentalna dość inten-

sywnie koncertuje, a podczas występów nie tylko za sprawą muzyki stara się, by słuchający poczuł klimat epoki. Skład: Gabriela Mościcka (śpiew, akordeon), Lena Nowak (klarnet, śpiew), Kazimierz Nitkiewicz (trąbka), Mateusz Kowalski (perkusjonalia, śpiew), Jakub Fedak (wibrafon), Łukasz Owczynn timer (kontrabas), Krzysztof Baranowski lub Marcin Żebrowski (mandolina, gitara). Warto zapamiętać te nazwiska. ©©

Radosław Wojtas



GRZEGORZ BRZÓZOWICZ

NA SŁUCH

Słowem i samplerem

Piotr „Ten Typ Mes” Szmidt (35 lat) należy do rapowych intelektualistów, co zapewne niektórzy odbiorą jako obelgę. Jego poprzedni album – „Ała” – mimo komercyjnego sukcesu został przyjęty przez środowisko z pewnym dystansem. Mes nieco mentorskim tonem opowiadał na nim, co myśli o świecie.

„To jest bardziej płyta o mnie. Jest naprawdę taka »siema, powiem wam co u mnie«”. Rzeczywiście Mes powrócił do rzeczy bardzo osobistych i napisał 16-częściowy pamiętnik. W zasadzie każda z piosenek powinna mieć własne rozszyfrowanie, bo w tekstach roi się od skojarzeń, nazwisk czy miejsc. Mes jest piewcą zarówno dzisiejszych warszawskich ulic („to miasto umie twój wysiłek odwzajemnić”), jak

i nostalgicznej historii stolicy. Jest kąśliwy, gdzie trzeba – wulgarny, nie kalkuluje i jednocześnie jego oko bacznie obserwuje. Wraz z nim przemierzamy się między dzielnicami, szpitalem, kinem, szpanerskimi miejscami, stacją benzynową czy windą.

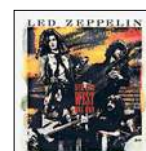
W sferze muzycznej jest bardzo ciekawie, choć Mes absolutnie nie ściga się z najnowszymi trendami. Kocha stare płyty, a w szczególności te z jazzowym feelingiem. Wystarczy się wsłuchać, z jaką miłością wsamplowuje wibrafon. Kocha też fortepian, więc wspomina Leszka Możdżera, a Adamowi Makowiczowi składa wręcz „Ho!d Up”.

„Przez brak ojca – chciałem, by lubili mnie wszyscy / wysocy, niscy idioci i bystrzy, i pidzy / jak wyzwajające było się tego wyzwyc”. ©©



★★★★★
LEGS MCNEIL & GILLIAN MCCAIN
„PLEASE KILL ME”
CZARNE

Wszystko, czego nie chcielibyście wiedzieć o amerykańskim punk rocku opowiedziane przez uczestników wydarzeń. 600 stron od narodzin The Velvet Underground do koncertu zespołu w Pradze w 1993 r. Iggy Pop, Ramones, Patti Smith, załoga Andy’ego Warhola... ©©



★★★★★
LED ZEPPELIN
„HOW THE WEST WAS WON”
ATLANTIC

Zremasterowany koncertowy album nagrany w czerwcu 1972 r. w szczytowym okresie działalności zespołu. Rozbudowane utwory (trzy mają ponad 20 min) i niesamowita energia na scenie były znakiem rozpoznawczym ówczesnej grupy rockowej numer jeden. ©©



★★★★★
TEN TYP MES
„RAPERSAMPLER”
ALKOPOLIGAMIA

CZYTAJ CO TYDZIEŃ W LEPSZEJ CENIE

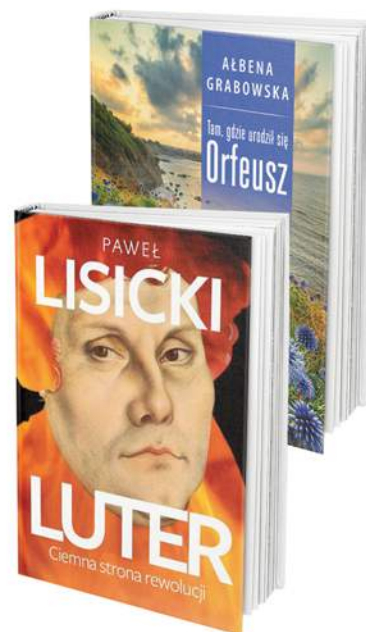
TYGODNIK LISICKIEGO
**DO
RZECZY**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY”

DWIE KSIĄŻKI
“TAM, GDZIE URODZIŁ SIĘ ORFEUSZ”
“LUTER. CIEMNA STRONA REWOLUCJI”

+

Cena: 151 zł
Oszczędność: 113zł



PRENUMERATA ROCZNA TYGODNIKA „DO RZECZY”

OPASKA SPORTOWA MANTA SWT9303
KROKOMIERZ, MONITOROWANIE TĘTNA, LICZNIK SPALONYCH KALORII,
WSKAŹNIK AKTYWNOŚCI FIZYCZNEJ, PRZYPOMNIENIE O AKTYWNOŚCI,
LICZNIK DYSTANSU, MONITOROWANIE SNU

+

Cena: 239 zł
Oszczędność: 289zł



 **MANTA**
Polska firma. rodzinna.

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:

WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:

Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: prenumerata@pmppg.pl TELEFON: 22 529 12 10 INTERNET: prenumerata.dorzeczy.pl

eprasa.pl 27e595ea47



Z Krzysztofem Kłopotowskim,
historykiem, dziennikarzem
rozmawia Maciej Pieczyński

Najłatwiej atakować Polskę

MACIEJ PIECZYŃSKI: W swojej książce pt. „Geniusz żydowski na polski rozum” pisze pan, że wspólnota żydowska przypomina Internet – jest pozbawiona hierarchii, nie ma początku ani końca... Jakim więc cudem żydowskie lobby na świecie jest tak silne i skuteczne, skoro działa całkowicie oddolnie?

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI: Lud żydowski działa jak Internet, gdyż mimo rozproszenia ma wielką zdolność mobilizacji. W sytuacji zagrożenia Żydzi koncentrują się na wykonaniu konkretnego zadania, po czym każdy wraca do swoich normalnych czynności. Tę umiejętność nabyli przez 2 tys. lat działania w rozproszeniu. Doświadczenie życia w diasporze sprawiło, że są różnorodni, mają rozmaite poglądy na różne tematy, a przez to potrafią poradzić sobie z każdą sytuacją.

Są uniwersalni i skuteczni. Niestety, większość Polaków postrzega Żydów niczym chłop, który pamięta karczmarza, lichwiarza, cwaniaka współpracującego z panem w pańszczyźnianym wyzysku, a nie ma pojęcia o ich ogromnym dorobku umysłowym.

Za te słowa ktoś zarzuci panu polonofobię...

Nie trzeba lękać się zarzutu polonofobii ani antysemityzmu czy filosemityzmu. Kryzys w relacjach polsko-żydowskich jest bardzo poważny. Opinia publiczna musi zrozumieć, w co się Polska wpakowała i z kim ma do czynienia, choć będzie to przykre. Żydzi zdobyli ok. jednej czwartej nagród Nobla. Amerykanie żydowskiego pochodzenia stanowią jedną trzecią najbogatszych na liście „Forbesa”. Jedna czwarta

z 50 najbogatszych ludzi świata to Żydzi, choć stanowią niecałe 2 promile mieszkańców globu, zaś w Stanach Zjednoczonych niecałe 2 proc. Mediana dochodów żydowskich gospodarstw domowych w Ameryce jest o połowę wyższa niż polonijnych. Te liczby dowodzą wielkiego kapitału kulturowego. Rzecz jasna pomagają sobie wzajemnie. Jednak bez zdolności i wytrwałej pracy niewiele wyszłoby z tej pomocy. Żeby zrozumieć złość na nas, musimy wczuć się w pozycję Żydów, jak siebie widzą, a następnie – jak siebie postrzegają w konflikcie z Polakami.

Czyli jak?

Postrzegają siebie jako naród genialny, co niewielu głośno przyznaje, bo to budzi zawiść i gniew, chociaż jest prawdą. Żydzi



FOT. WŁODZIMIERZ WASTUK/EAST NEWS

żydowskiego pochodzenia 43 skojarzyło Polaka z głupcem, a 34 z antysemitą. Wielu uważa Polaków za najgłupszy naród świata. Żydzi w dużej mierze wymyślają „polish jokes”. Przytoczę jeden: „Dlaczego w katolickiej Polsce nie narodził się Jezus? Bo nie można było znaleźć trzech mędrców i dziewicy”.

Trudno zrozumieć ten antypolonizm. Przecież Polacy jako jedyni nie kolaborowali masowo z Niemcami, to wśród Polaków było najwięcej Sprawiedliwych wśród Narodów Świata – te argumenty przecież powtarzamy ciągle. Czy te zasługi nie są Żydom znane, czy Żydzi ich po prostu nie chcą uznać?

Te zasługi nie są przyjmowane do wiadomości z prostego powodu. Polsko-żydowski spór, który wybuchł wokół nowelizacji ustawy o IPN, był sporem parareligijnym. A gdy w grę wchodzi kwestie religijne, to trudno panować nad emocjami. Żydzi w diasporze zwykle się asymilują, odchodząc od praktyk judaizmu. A Holocaust stał się spoiwem, które zachowuje ich wspólnotę i daje im poczucie odrębności w społeczeństwie gojów. Z korzyścią dla gojów, gdyż poczucie wyjątkowości ułatwia im kreatywność.

Polacy „podnoszą rękę” na religię Holocaustu?

Termin „religia Holocaustu” budzi sprzeciw, bo sugeruje, że Holocaust otoczony jest kultem pozaracjonalnym. A co pozaracjonalne, nie musi być prawdziwe. Dogmat religii Holocaustu głosi, że niewinne, bezbronne i szlachetne plemię zostało wymordowane przez Bestię, bez swojej winy i udziału. Kto podważa dogmat, zostaje wyklęty, tak jak uczona żydowska Hannah Arendt wskazująca na rolę judenratów, Norman Finkelstein demaskujący „Przedsiębiorstwo Holocaustu” i inni heretycy.

Jednak Bestią byli Niemcy.

Oczywiście. Wielu Polaków pomagało jednak Bestii w Zagładzie i na niej skorzystało. Jest to fakt, a historycy muszą ustalić zakres zjawiska. Holocaust jest religią, a religia nie może obyć się bez złooczyńcy. A kto jest złooczyńcą? Niemcy już nie, bo wypłacili odszkodowania. Są też narodem imponującym gospodarką, nauką i kulturą. Wywołali dwie wojny światowe, ale są najbardziej popularnym narodem świata według badań BBC. Ameryka ma na sumieniu zagładę żydowskich uchodźców z III Rzeszy przybyłych na pokładzie liniowca „St. Louis”, których nie przyjęła i którzy musieli wrócić do Europy. Roosevelt zignorował ra-

port Karskiego o Holokauście. Amerykańscy Żydzi nie dopuszczali do świadomości, że w Europie odbywa się ludobójstwo ich rodaków. Byli „biernymi świadkami Zagłady”, o co oskarża się Polaków. Ameryka potrzebna jest jako sojusznik Izraela, dlatego nie można jej atakować. Z kolei francuski rząd Vichy współpracował z III Rzeszą. Trudno jednak oskarżać imponującą kulturą Francję o udział w Shoah, kiedy chce się mieć z tym krajem poprawne stosunki. Najłatwiej atakować Polskę. Jest słaba, na jej terenie odbywała się Zagłada, a pewni Polacy nie są bez winy.

Bardzo pesymistyczny obraz. Co robić?

Jeśli rząd polski będzie dążył do całkowitego zderzenia, to sromotnie przegra. Trzeba się dogadać. Może wypłacić Żydom kilka miliardów dolarów po uzyskaniu reparacji z Niemiec? Dobrze, że rząd szuka kompromisu, finansuje żydowskie cmentarze i muzea... Trzeba też propagować nasze zasługi w II wojnie. Z żyjących Polaków najbardziej szanowanym w elicie politycznej Zachodu jest Adam Michnik. Jeśli uważa się za patriotę, to mógłby wystąpić w obronie Polski. Nie bronić rządu, którego nienawidzi, ale bronić swojego kraju.

Przecież tyle się mówi o Mateuszu Morawieckim, że jest takim światowym człowiekiem, tak lubianym i rozpoznawalnym na Zachodzie... Jego autorytet nie znaczy?

Mateusz Morawiecki jest dobry w sferach gospodarczych, ale światowego autorytetu nie ma. A Michnik jest dla elity Zachodu postacią wybitną, szeroko znaną, ma wielką sieć kontaktów zagranicznych.

Polacy – oczywiście nie w takim wymiarze jak Żydzi, ale jednak – też byli narodem ofiar, a do tego bohaterów, którzy w największym stopniu Żydom pomagali. Dlaczego nie potrafimy przeformować swojej narracji, choć przecież jest ona prawdziwa?

Do forsowania narracji trzeba mieć aparat propagandowy, a nasz jest słaby i niepewny. Na przykład Instytut Kultury Polskiej w Nowym Jorku brał udział w promocji przekładu książki Anny Bikont pt. „My z Jedwabnego” zgodnej z narracją J.T. Grossa. A są dostępne po angielsku książki profesorów Marka Chodakiewicza i Tadeusza Strzembosza, zbijające tezy Grossa. Instytut powinien promować również te publikacje, które bronią polskiej racji stanu. Tego nie zrobił. Trzeba dokonać zmian kadrowych w aparacie propagandowym i obsadzić ludźmi, którzy chcą

są elitą ludzkości, gdy Polacy są skromnym narodem na peryferiach Europy, pomiędzy Rosją a Niemcami. Narodem, który jednak patrzy na siebie przez pryzmat utraconej świetności imperium Jagiellonów. Mamy w Ameryce złą opinię, głównie z powodu napływu wielkiej masy prymitywnych chłopów na przełomie XIX i XX w. Pogorszyła się przez polskich Żydów, którzy przybyli do USA po II wojnie światowej i przekazali, co się z nimi działo na polskiej wsi podczas okupacji. Philip Roth pisał w bardzo popularnej powieści „Kompleks Portnoya”: „Dzień Polaczka [...] dopóty nie dobiegnie końca, dopóki nie podepcze swoimi durnymi stopami żydowskich kości. [...] Ojciec miał rację: ci ludzie wywożą się wprost od wołu”. W socjologicznym badaniu na 44 spytanych Amerykanów

■ i potrafią bronić polskiego interesu. Będzie to trudne. W konflikcie z Żydami pracownicy placówek więcej zyskają w oczach Zachodu na krytyce Polski lub neutralności niż na obronie kraju.

To zapewne także efekt działania potężnego lobby żydowskiego?

Formalne lobby w USA występuje pod nazwą AIPAC. Były spiker Izby Reprezentantów Newt Gingrich uznał je za najbardziej skuteczną organizację lobbingu na całej planecie. AIPAC potrafi karać i nagradzać kongresmenów. Używa pieniędzy nie w postaci łapówek wprost, ale wpływając na wpłaty dotacji na kampanie wyborcze. W AIPAC pracuje kilkanaście osób, mają budżet kilku milionów dolarów, lecz koordynują działania setek innych organizacji. A ponadto 20 proc. profesorów na najlepszych amerykańskich uczelniach jest pochodzenia żydowskiego. Wychowują nowe prosemickie kadry dla akademii i rządu. Na amerykańskich kampusach działa ponad 100 programów studiów judaistycznych. Takie studia uzależniają mentalnie i materialnie od sponsorów działających w interesie żydowskim.

Polska mniejszość w Stanach jest liczniejsza niż żydowska, ale chyba ich skuteczności nie da się porównać.

Bycie Żydem jest ciekawsze dla świata niż bycie Polakiem i bardziej opłacalne pieniężnie. Brak nam nieudawanej dumy i umiejętności współpracy.

Zauważył pan w swojej książce, że lobby żydowskie jest tak silne, iż popycha czasem amerykańskie władze do działań, które są bardziej w interesie Izraela niż USA.

Takim przykładem jest wojna iracka, która kosztowała USA bilion dolarów. Izrael odniósł sukces strategiczny bez wydatków, bez jednego wystrzału i ani kropli krwi. Jednak nie można było zaprosić Izraela do udziału w wojnie, bo wtedy wyszłyby z koalicji państwa arabskie.

Jakim cudem najpotężniejsze państwo świata dało się tak ogrzać?

Lobby w USA może każdego zniszczyć fałszywym zarzutem antysemityzmu. Próbowano nawet byłego prezydenta Jimmy'ego Cartera, bo oskarżył Izrael o politykę apartheidu wobec Palestyńczyków.

Polska i Izrael są najwierniejszymi sojusznikami USA. Donald Trump uważany jest za zwolennika ścisłego sojuszu z Polską, ale jednocześnie jest politykiem wybitnie proizraelskim, nawet jak na amerykańskiego prezydenta. Czy w walce z Tel Awiwem o względy Waszyngtonu Warszawa ma jakiegokolwiek szanse?

Rząd polski rozluźnił związki z Unią Europejską, opierając się na sojuszu z USA i mimo woli konfliktując się z Izraelem. To jest bardzo groźna sytuacja. W żadnym kraju lobby żydowskie nie ma takich wpływów jak w Ameryce. Nie wygramy ostrej konfrontacji z Izraelem. Gdyby doszło do wojny propagandowej pomiędzy Polską a Izraelem o Holokaust, lobby żydowskie może podważyć sojusz polsko-amerykański. Skoro Ameryka zaatakowała Irak na zachętę izraelskiego premiera Ariela Szarona, a wbrew swoim interesom, to – wbrew swoim i naszym interesom – może wycofać wojska z Polski, jeśli tego zażąda Izrael. Polska jest dla Ameryki bastionem w Europie Środkowej...

Tak jak Izrael jest bastionem USA na Bliskim Wschodzie...

... ale Izrael ma wielki wpływ na politykę zagraniczną i krajową USA. Jeśli zechce, to wmówi Amerykanom, że środkowoeuropejski bastion jest niepotrzebny. I tym zagrozi w rozmowach z polskim rządem. Aż zostaniemy sami między Rosją i Niemcami. To niebezpieczne. Dlatego polski rząd powinien dbać o dobre stosunki z Europą Zachodnią.

Cała awantura z Izraelem zaczęła się od ustawy o IPN, która przecież nie kwestionowała żydowskiej martyrologii, tylko zaprzeczała systemowemu udziałowi Polaków w Holokauście. Skąd więc aż taka wściekłość po stronie Izraela?

Z obawy, że nie będzie można mówić źle o Polsce, również w badaniach historycznych. Nie dziwię się Żydom. Mają skłonność do paranoi, co jest uzasadnione setkami lat prześladowań. A strona polska popełniła błędy. Po pierwsze, ustawa została sformułowana niezręcznie. Po drugie, mało dyplomatyczny był termin jej uchwalenia tuż przed rocznicą wyzwolenia Auschwitzu. Według badań instytutu Yad Vashem Zagłada jest najważniejszym składnikiem tożsamości izraelskich nastolatków. Ważniej-

szym niż prestiżowa w tym kraju służba wojskowa, język hebrajski czy święta narodowe. Dlatego rodzice nastolatków, którzy przyjeżdżają do Polski, by zwiedzać obozy zagłady, nie chcą ich kontaktów z polską młodzieżą. To osłabiłoby ponury wizerunek naszego kraju, będący częścią religii Holokaustu. Konflikt z religią to szarganie świętości, na co Izrael nie pozwoli. Problemem jest ustawa amerykańskiego senatu o popieraniu roszczeń żydowskich do mienia bez spadkobierców. Niebezpieczna ustawa. Takie mienie z mocy prawa przechodzi do skarbu państwa. Gdyby je przekazać organizacjom żydowskim, znaczyłoby to, że Żydzi są grupą ludności stojącą ponad prawem państwa, w którym żyją. Wówczas pojawi się pytanie: Czy obywatele żydowskiego pochodzenia są lojalni? Jeśli Polska odda indywidualne mienie organizacjom żydowskim lub zapłaci za nie, to ktoś w przyszłości pomyśli o czystkach antysemitycznych. Nie idźmy tą drogą!

W Polsce poprawność polityczna nie pozwoliłaby na otwarcie antysemitycznych nastrojów.

Poprawność polityczna działa w obiegu oficjalnym i teraz. Zobaczmy, co się wydarzy. Sam padłem ofiarą „polskiego antysemityzmu”, gdyż moja książka jest życzliwa Żydom. Byłem atakowany jako filosemita, który chce im „sprzedać Polskę”.

W swojej książce rzucił pan propozycję sprowadzenia Żydów do Polski.

To chwyt retoryczny. Jeśli nie chcemy masowej żydowskiej imigracji, to sami powinniśmy się judaizować i korzystać z ich wynalazków. Jednak to już zachodzi, poczynając od przyjęcia Dekalogu, a na komputerze kończąc. A gdyby przybyło tu pół miliona Żydów z pieniędzmi i szerokimi kontaktami w świecie, Polska jako państwo bardzo by zyskała, choć wielu z nas stałoby się obywatelami drugiej kategorii. Teraz też mamy wielu wykluczonych, lecz obca etnicznie elita – a Żydzi taką elitą by się stali – mogłaby wywołać bunt. Cieszymy się więc z tych niewielu, którzy przeżyli okupację i już są z nami. Polska bez Żydów byłaby nudna.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Wspomniane w rozmowie badanie socjologiczne opisuje Danusha V. Goska w książce pt. „Biegański. Stereotyp Polaka bydlaka w stosunkach polsko-żydowskich i amerykańskiej kulturze popularnej”.



**KRZYSZTOF
KŁOPOTOWSKI**
**„GENIUSZ ŻYDÓW
NA POLSKI
ROZUM”**
FRONDA 2015



IGOR ZALEWSKI

POD WĄS

Gra uliczna

Koło schodów do przejścia podziemnego upadł człowiek. W samym środku Warszawy. Między Pałacem Kultury i Nauki a Dworcem Centralnym.

Akurat przechodziłem obok. Podszedłem do faceta, bo to był facet. W tym samym momencie podeszła jeszcze pewna pani. A zaraz za nią jakiś chłopak. Leżący – no cóż – wyglądał na żuła. Jednak leżał nieprzytomny. Nie było z nim żadnego kontaktu. Zadzwoniliśmy pod 112, opowiedzieliśmy, co się zdarzyło. Dyspozytor zapowiedział, że wkrótce do nieprzytomnego przyjedzie karetka.

Chłopak się spieszył, więc sobie poszedł. Z kobietą zamieniłem kilka zdań. Śpiewały akcent zdradzał Ukrainkę. Chciała poczekać na karetkę, ale zapewniłem ją, że mam czas i mogę przy nieprzytomnym posiedzieć. Podziękowała bardzo grzecznie i zniknęła.

Zostałem sam. Jednak co kilka chwil ktoś do mnie podchodził. Padały pytania: „Czy już ktoś dzwonił?”, „Czy karetka już jedzie?”. Przypomniałem sobie wtedy film „Gry uliczne” z roku bodaj 1995. Byłem na premierze tego filmu i jego reżyser, nieżyjący już niestety Krzysztof Krauze, opowiedział ze sceny, że ostatnia scena filmu nie była inscenizowana. – To się działo w sercu dużego europejskiego miasta – zauważył smutno. W ostatniej scenie bohater filmu zostaje skrytobójczo zamordowany i osuwa się na krakowski chodnik. Nie wygląda na lumpa. Mijają

go setki ludzi. Ale nikt się nie zatrzymuje. Nikt się nim nie interesuje.

Myślę, że zestawienie tych dwóch scen dobrze pokazuje dystans, jaki przebyliśmy od roku 1995 do 2018. Nie był to czas zmarnowany. Jesteśmy po prostu lepsi od nas samych z roku 1995. Pomoc innemu człowiekowi, nawet brudnemu, podpitemu i niechlujnemu, jest dla nas czymś absolutnie naturalnym. I powszechnym – bo pod Dworcem Centralnym zatrzymało się wielu ludzi. Mimo że to miejsce, w którym się pędzi. Wszyscy się spieszyli, ale mimo tego zagonienia znaleźli czas, na chwilę – przepraszam za patos – troski o bliźniego.

Niestety, pointę tego felietonu popsuła trochę karetka. Ponieważ zaparkowała po drugiej stronie ulicy, zostawiłem naszego nieprzytomnego pod opieką innego przechodnia i poszedłem wskazać im właściwe miejsce. Okazało się jednak, że nieopodal zemdląca kobieta i do niej spieszą ratownicy. Chciałem się upewnić, że do „mojego” pacjenta też ktoś przyjdzie, ale w odpowiedzi usłyszałem groźne pytanie: „Czy nieprzytomny wygląda na bezdomnego?” oraz surowe pouczenie: „Do osób wyglądających na bezdomnych należy wyzywać straż miejską, a nie karetkę”.

Błyskotliwe riposty przyszyły mi do głowy dopiero później (dzwoniliśmy pod 112, a nie po pogotowie), a na razie mnie zatkało. Odebrała mnie dopiero następna karetka, która przyjechała, by ratować naszego żuła. ©©



MARCIN WOLSKI

KRÓTKO PO WOLSKU

Winy i kary

Jakiś czas temu jeden z prominentów PO rzucił do współtowarzyszy pocieszającym tonem: „Wszystkich nie wsadzą”.

Od pewnego czasu nie mam takiej pewności. Sieci łowią coraz grubsze ryby.

Czekam momentu, kiedy zaczną pękać potencjalni kandydaci na świadków koronnych i jak się wtedy posypie...

Każdy przecież wie, że afery nie funkcjonowały w próżni i jeśli przyzwalało na milionowe szwindle w Warszawie czy Krakowie, jeśli dopuszczono do wycieku miliardów z VAT, ci, którzy za tym stali, nie robili

Polaków, przepadały całe segmenty gospodarki, ułatwiały się należności podatkowe.

Nie jest przypadkiem, że walka z pierwszym rządem PiS ruszyła na całego, kiedy podjął na większą skalę walkę z korupcją. Dysponując mediami opozycji, udało się przekonać Polaków, że celem oszałałych „kaczystów” są nie aferzyści i wielcy złodzieje, tylko zagrożony może czuć się każdy, kto wyniósł rolę papy, pracował na czarno, przyjął butelkę koniaku czy wykpiwał się przed podatkami.

Mam nadzieję, że taki manewr nie uda się ponownie. Władza powtarza, że mogą spać spokojnie wszyscy uczciwi. Jednak powinny pojawić się gesty także wobec tych, którzy w minionym okresie korzystali z pokusa, korzystali z luk w prawie itp. Powinny pojawić się mechanizmy możliwości dobrowolnych zeznań, połączonych z odpowiednim zadośćuczynieniem i do skorzystania z abolicji.

Pokusa zaprowadzenia z dnia na dzień Królestwa Bożego zgubiła niejednego kandydata na proroka. Mechanizmy przestrzegania prawa zostały uruchomione, a surowe kary winny być stosowane wobec tych, którzy teraz spróbują nieuczciwości. Potrzebujemy szybkich, ale doskonale przygotowanych procesów prawdziwych winowajców. Do tej pory prokuratura wprawdzie łapała, ale sądy wypuszczają.

Jest jednak nadzieja. „Wyjątkowa kasta” z dnia na dzień staje się coraz mniej wyjątkowa. ©©

**Pokusa
zaprowadzenia
z dnia na dzień
Królestwa Bożego
zgubiła niejednego
kandydata
na proroka**

tego w charakterze dobrych wujków, za friko. Bez przyzwolenia ze szczytów twórcza Amber Gold nie wyszedłby z więzienia za swe wcześniejsze afery. Dlatego tak czekamy na nazwiska tych, którzy rozpalali nad nim parasol. Mam nadzieję, że wkrótce padną.

Poznamy też mechanizm działania tej przestępczej organizacji, która oplotła całą Polskę. Najsilniejszym motywem jej działania było poczucie bezkarności. Władza, biznes i sądy tworzyły prawdziwy trójkąt bermudzki, w którym ginął dorobek



Rafał A. Ziemkiewicz

Pajacowanie Wojciecha Czuchnowskiego z „Gazety Wyborczej” podczas konferencji podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza przysłoniło inny jego wyskok

Czuchnowski przegrał niedawno proces sądowy. Nakłamał, obraził, nie umiał swoich oskarżeń poprzeć niezbitymi dowodami, więc sąd kazał mu przeprosić. I tyle. Nic w tym szczególnego, że się z przegraną nie chce pogodzić (choć akurat pracownikowi gazety, która latami wmawiała, że „wyroków sądów się nie komentuje”, i to nie wypada), ale sposób, w jaki o niej poinformował, był charakterystyczny. Otóż Czuchnowski w płomiennym wstępniku ogłosił, że „sąd zdradził”. Zdradził jego, Czuchnowskiego, i zdradził Sprawę. Wolność, demokrację, prawa obywatelskie i tak dalej.

W tym groteskowym manifeście dostał Czuchnowski od swego środowiska wsparcie równie silne, jak i kilka dni później na okoliczność nakrzyżdżenia na Antoniego Macierewicza. Widać, że zaprezentowana przez niego groteskowa wizja świata, a ściślej, groteskowe wyobrażenie o tym, czym jest wymiar sprawiedliwości, jest po umownej „tamtej stronie” powszechnie podzielana.

„Sąd zdradził” – to jest coś więcej niż Michnikowy „kalizm”, do którego „Gazeta Wyborcza” i pokrewne jej media przyzwyczaiły nas od prawie trzech dekad. To coś więcej niż śmieszące pokolenia Polaków słowa ze znanej komedii: „Sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie”. Czuchnowski i wspierający go towarzysze broni dali wyraz przeświadczeniu, że stawac po ich stronie to dla sądów obowiązek.

A to dlatego, że oni walczą o nadrzędne wartości. Oni – to wolność, demokracja, słowem, to samo dobro, zagrożone przez „populistów”, będących samym złem. Wyrok sądu – to nie jakieś tam kazuistyczne wyważanie racji. To salwa na wojnie, w której stawką jest Wolność, czyli wszystko. Ciszej tam, kauzyper-

dzi – dziś głos ma towarzysz mauzer! Sędzia ma być jak Tuleya, jak Łączewski, jak Milewski – ma swymi wyrokami wspierać naszą, jedynie słuszną stronę. Każde orzeczenie i każdy wyrok muszą być rozpatrywane dialektycznie pod kątem tego, czy sprzyjają „obozowi demokratycznemu” i służą „sprawie wolności”, czy też dają korzyść „reżimowi”. W tym drugim wypadku sąd dopuszcza się „zdrady”.

@

Sądy są bowiem w świecie Czuchnowskiego kolejną linią frontu, na którą wycofały się pokonane wojska „obozu demokratycznego” – jak przezwala się odsunięta przez wyborców od władzy i wpływów elita III RP. Anty-PiS przegrał walkę o prezydenturę, potem przegrał walkę o Sejm i Senat, a w końcu – o Trybunał Konstytucyjny, w którym próbował się zabarykadować, okopać i zamienić go w „trzecią izbę parlamentu”, władną unieważniać kolejne ustawy znienawidzonego „ciemnogrodu”. Wtedy na kolejną linię oporu wyznaczono sądy.

Prawnicy z antypisowskiego establishmentu wymyślili więc „rozproszoną kontrolę Konstytucji”, czyli teoretyczne usprawiedliwienie dla orzekania wbrew ustawom, metodą pana Rzeplińskiego – „bezpośrednio na podstawie Konstytucji”, a stowarzyszenie Iustitia i podobne mu polityczne jacejki w środowisku zainicjowały akcję, mającą wyizolować, pozbawić czci i wypłuć ze środowiska „pisowskich” sędziów, pozostałych zaś sterroryzować i utrzymać w posłuszeństwie wobec skłóconego z rządem i parlamentem prawniczego establishmentu. Oczywiście, zgodnie z zasadami propagandy, anty-PiS nie nazywa swoich działań w ten sposób, stworzył na użytek prowadzonej walki cały zakłamany język, swoistą tefalenowsko-czerską nowomowę. „Obrona wolności”, „działania obywatelskie”, po orwellowsku rozumiana „praworządność” czy przywołana już samoidentyfikacja, „obóz demokratyczny” to jej elementy, tak samo jak kwalifikowanie korzystnego dla PiS orzeczenia jako „zdrady” sędziów.



Czwarta izba i bojkot całościowy



FOT. ADAM CHESTOWSKI/FORUM

być uznana za dyskusyjną, ale na pewno konstytucji nie złamał, a fakt, że ktoś był wielokrotnie oskarżany o antysemityzm, bynajmniej nie oznacza, że antysemitą jest, podobnie jak fakt, że Leszek Balcerowicz wielokrotnie oskarżany był o wyprzedaż za bezcen majątku narodowego, nie jest dowodem, że to aferzysta.

Niech tam sobie ktoś udowadnia, wykazuje fałsz, manipulacje – to nic nie znaczy, bo pozostaje na zewnątrz informacyjnej bańki, w której „obóz demokratyczny” utrzymuje swoich sympatyków.

@

Faktoidy namnażają się jak wirusy. Bo teraz tak: pod wpływem kłamstwa o tysiącach neonazistów na Marszu Niepodległości Polska zostaje obrzucona obelgami w zagranicznych mediach, i te obelgi stają się „dowodem”, że w Polsce narasta faszyzm. Pod wpływem kłamstwa o „wielokrotnym łamaniu konstytucji” jakiś chory człowiek się podpali, inny, bardziej czcigodny, bo z naukowym tytułem, rzuci przyznaniem przez prezydenta orderem, jeszcze inny, ze szczególnie pożytecznego dla takich działań gatunku byłych bohaterów z silną starczą demencją, odmówi uczestnictwa w oficjalnej uroczystości z udziałem głowy państwa – i to są dowody, że prezydent „wielokrotnie złamał konstytucję”. Czyli „konstytucja już nie obowiązuje”, czyli „łamane są prawa obywatelskie”, czyli wszelkie działania przeciwko „reżimowi”, i to „staczającemu się w faszyzm”, są usprawiedliwione itd. Dowodem na to, że pan A mówi prawdę, jest to, że tak samo jak on mówią cytujący go panowie B, C i D, a z kolei oni mówią prawdę, bo cytowali pana A, który, że mówi prawdę, to już udowodniono.

Po krótkim czasie „matriks” czy też „symulakr” (odnotujmy przy okazji wpływ starej pocziwej science fiction na język pojęciowy współczesnej komunikacji społecznej) trwa już sam z siebie, jak dobrze rozkręcony bąk. Podstawowy psychologiczny mechanizm likwidowania dysonansu poznawczego sprawia, że człowiek, który raz otworzył się na emocje wygenerowane przez propagandę, sam wybiera sobie to, co go w nich utwierdza, a to, co im zaprzecza, odrzuca – innymi słowy, coraz mniej już potrzebuje kłamstw, bo w razie czego ochoczo zmyśla je sobie sam. Przepraszam, że przypominam oczywiste oczywistości, ale nie sposób bez nich wytłumaczyć, jak

ludzie z pozoru wyedukowani, nawet wybitni, mogą opowiadać z przekonaniem kompletne farmazony i nie dostrzegać własnej śmieszności.

Weźmy, na przykład, panią Annę Applebaum. Laureatka Pulitzera, autorka świetnych książek, wielu przenikliwych analiz polityki międzynarodowej, oznajmia, że Jasna Góra stała się miejscem „faszystowskich” ceremonii. Na pytanie, dlaczego wypisuje nonsensy, wyjaśnia, że narodowcy (bo chodziło o ich pielgrzymkę do Czarnej Madonny) noszą swastyki i hajlują (!). Gdy w końcu musi przyznać, że nie ma to nic wspólnego z prawdą, jej porażony umysł, by wyprzeć dysonans między symulakrem „faszyzowania Polski” a prawdą, produkuje argument zastępczy: a na przykład, w Polsce głosi się antysemickie hasło „kupuj polskie”, tak jak przed wojną „nie kupuj u Żyda”.

Gdy taką informacyjną bańkę, wewnątrz której nikt nie podaje faktoidów w wątpliwość, tworzy jakaś potęga, tak jak było z propagandą ZSRS czy III Rzeszy, rozrasta się ona i trzyma w posłuchu masy. Gdy dmucha ją słabnąca, odrzucona formacja polityczna i jej medialno-celebryckie zaplecze, efektem jest tylko sekta, stopniowo malejąca i zapadająca się w radykalizm. Im bardziej, wskutek frustracji długotrwałej nieskutecznością, radykalne staje się opiniotwórcze „centrum”, tym szybciej uciekają z sekty ci, którzy znajdowali się na obrzeżach i w przeciwieństwie do pani Applebaum zdolni byli dostrzec groteskowość matriksu. Im szybciej oni uciekają, tym bardziej w „centrum” narasta chęć domknięcia bańki, by uniemożliwić tym na obrzeżach kontakt z realnym światem. Tak by skaptowani dla „sprawy” wyznawcy mogli oglądać wroga tylko przez celownik i wiedzieli o nim tylko to, co powiedzą im ich autorytety.

Narasta więc moralny szantaż, wezwania, by z faszystami, antysemitami, pisowcami zrywać wszelkie kontakty – jako hańbiące i legitymizujące faszyzm. To dlatego „dziennikarze” antypisowskiej trybuny nie zadają już pytań na konferencjach, tylko wznoszą tam okrzyki w typie „La Pasionarii”, i nie chodzą do mediów innych niż swoje, chyba że po to, żeby z nich natychmiast demonstracyjnie wyjść. Ideą sekty staje się bojkot. Bojkot wszystkiego. Nawet – jak wezwał do tego oszalały Stefan Niesiołowski – „faszystowskiej” Jasnej Góry.



Prosto spod fartuszka

Prezydent François Hollande zwiedza muzeum masonerii w Paryżu 27 lutego 2017 r., w 300. rocznicę powstania pierwszej Łoży FOT. POOL/REUTERS/FORUM



Piotr Semka z Paryża

Francuskie muzeum masonerii uchyła rąbka tajemnicy o tym, kto stał za stworzeniem ideologii republiki francuskiej

Jeśli ktoś słysząc o muzeum masonerii w Paryżu, spodziewał się ciemnych sal, aury tajemniczości i zastaniania oczu chustą – to się rozczaruje. Do Musée de la Franc-Maçonnerie może wejść każdy, a wstęp jest wolny. Rue Cadet, przy której znajduje się ekspozycja, to solidna mieszczańska IX dzielnica Paryża.

Muzeum działa od 1889 r., z krótką przerwą na okupację niemiecką w latach 1940–1944, gdy jego zbiory, w tym cenne archiwum masońskie, wywieziono do Niemiec. Tam w końcu wojny odnalazł je sowiecki wywiad i wywiózł do Moskwy.

Dopiero w roku 2000, po długich negocjacjach, jelicynowska Rosja oddała muzeum dokumenty.

Folder muzeum epatuje liczbami – 10 tys. eksponatów na 800 mkw. ekspozycji plus dodatkowe 400 mkw. na ekspozycje czasowe. A tuż obok muzeum możemy odwiedzić specjalny sklep z elementami strojów wolnomularskich – fartuszki, rękawiczki, szarfy, sotyary i insygnia masońskie. Wszystko to dla laika dość tajemnicze i hermetyczne. Pewnie jednak takie ma być.

DZIECI HIRAMA

Nowoczesna masoneria narodziła się na progu oświecenia. Jednak swoją genezę lubi skrywać w mroku wielu wieków. Wielcy mistrzowie dawali profanom do zrozumienia, że masoni

przechowują tajemną wiedzę starożytnego Egiptu i Grecji. To dlatego łoże dekorowano w stylu staroegipskim i antycznym. Bardzo pomagało to tworzyć wokół masonerii kuszący elity nimb tajemniczości. Chociaż jak na organizację ceniącą światło rozumu odwoływanie się do tajemnic z Eleusis czy Hiram – budowniczego świątyni Salomona – wygląda dość osobliwie. Szczególnie że masoni sami lubią wyśmiewać chrześcijaństwo jako zbiór mitów i bajek.

Według muzealnej ekspozycji wszystko zaczyna się na placach budów katedr średniowiecza, gdzie masoni organizują się w braterstwach, powstałych dla przekazywania zasad wiedzy fachowej.

Autorzy ekspozycji piszą: „Podobnie jak wszystkie inne cechy masoni poszukiwali w Biblii elementów związanych z ich działalnością, które mogłyby służyć za



wzór dla nich. Budowa świątyni Salomona, z imieniem jej architekta Hiram, przedstawiona była w Pierwszej Księdze Królów i Drugiej Księdze Kronik”.

Średniowieczny malarz Jean Fouquet, malując budowę świątyni Salomona, pokazuje ówczesne techniki konstrukcyjne. Na wystawie z czcią wspomina się Księgę Rzemiosła Etienne Boileau (ok. 1268 r.), „Stare obowiązki Bractwa Masonów” z lat 1390 i 1425 oraz szkicowniki Villarda de Honnecourta (XIII w.) opisujące organizację i sposoby pracy tych masonów, którzy nawet jeśli budowali wiele innych obiektów, to zwani byli „budowniczymi katedr”.

W wiekach XVI i XVII w Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza w Szkocji, niektóre bractwa masonów przekształcały się w towarzystwa spotkań i wymiany myśli. Zachowując obrzędy i symbole fachu murarskiego, nie zajmują się już fizycznym stawianiem budynków, lecz pracą nad sobą i budowaniem lepszego oraz bardziej oświeconego społeczeństwa.

Najwcześniejsze zapisy dotyczące działalności łóż pod koniec XVI i XVII w. znajdujemy w Szkocji. Alchemik Elias Ashmole informuje w pamiętniku o swojej inicjacji w 1645 r.

W 1717 r. w Londynie, w ówczesnej stolicy myśli filozoficznej, stworzono pierwszą znaną wielką lożę. Aktywni byli w niej uczniowie Newtona, obecni w otoczeniu francuskiego naukowca i hugenota Jeana-Théophile’a Désaguliersa.

Pierwszy manifest masoni – „Konstytucja Andersona” – głosi jako nadrzędną wartość wolność sumienia. Tolerancja religijna jest wartością założycielską masonerii. Było to otwarcie się na ateistów i agnostyków, którzy z czasem zdominują wolnomularstwo.

Masoni osiedlają się we Francji ok. 1725 r. w liberalnej i anglofilskiej atmosferze regencji. Najstarsza loża odnotowana we Francji powstała w Paryżu ok. roku 1725. Za wzorem Paryża loże powstają w dużych i średnich miastach Królestwa ok. roku 1740: Lyon, Marsylia, Orléans.

W 1737 r. rząd uznaje nowe stowarzyszenia za możliwą „brytyjską V kolumnę” i zakazuje działalności masonerii. Rok później Kościół obejmuje masonów eskomuniką. Wolnomularstwo jednak szybko dotarło już do licznych osób z rodziny królewskiej i elit władzy. Policja nie ośmiela się na wtargnięcie do rezydencji arystokratycznych, gdzie zbierają się najważniejsze

łóże. Ludzi błahych pociąga aura tajemnicy spotkań łóż, a wolnomysłители i libertynów – coraz wyraźniejszy klimat krytyki wobec chrześcijaństwa.

PLANIŚCI REWOLUCJI

Na honorowym miejscu wystawy pyszni się wielki portret Ludwika, księcia de Clermont (1709–1771), wnuka Ludwika XIV, chrześniaka Ludwika XV. Był piątym wielkim mistrzem wielkiej loży Francji. To on, korzystając ze swej pozycji na dworze, rozpiął nad masonami parasol ochrony. Przyglądam się portretowi wielmoży i zaczynam rozumieć, jak wygodna dla masonerii była jej sytuacja. Formalnie masoni byli ścigani i roztrząsało to wokół nich aurę owocu zakazanego. A jednocześnie byli na tyle ustosunkowani, by o żadnych poważnych represjach nie mogło być mowy.

Choć wystawa omija ten temat, to wiadomo, że w masonskich obrzędach brał udział sam Ludwik XVI. Nie widział, że ferment wywołany przez „braci” – od Woltera do encyklopedystów – zmiecie jego królestwo i jego samego.

Do tego czasu arystokracja zachwycona była nową zabawą. Na wystawie zgromadzono dziesiątki przedmiotów z XVIII w., w których wystroju subtelnie umieszczono symbolikę wolnomularską – motyw słońca, piramid, oka opatrności czy kolumn mądrości.

Paryska Loża Dziewięciu Siostr stała się miejscem intelektualnych przygotowań do rewolucji. Ambasador USA w Paryżu, Benjamin Franklin, był Czcigodnym Mistrzem Łoży przez dwa lata.

Początkowo przyjęta przez arystokrację jako moda szybko rozprzestrzeniła się na burżuazję. A ta chciała zmian.

Autorzy ekspozycji piszą: „Masoni francuscy przyjmują z entuzjazmem zwołanie w dniu 24 stycznia 1789 r. Stanów Generalnych. Wśród tysiąca deputowanych – niemal dwustu należy do masonerii”.

I to oni decydują o ideowym kierunku rozwoju rewolucji. Umieją przekonywać „profanów” – przydaje się doświadczenie umiejętności debaty podczas działalności w loży. Są aktywni we wszystkich kluczowych momentach: w czasie przysięgi w sali gry w piłkę 20 czerwca 1789 r.

przeforsowują zniesienie przywilejów szlacheckich 4 sierpnia 1789 r. czy wreszcie to oni tworzą świecki dekalog Francji – Deklarację praw człowieka i obywatela z 24 sierpnia 1789 r. Masonami są bracia Guillotin, Mirabeau i Mounier.

W listopadzie 1790 r. jeden z wolnomularzy pisał: „Wiele wieków przed tym, jak Rousseau, Mably, Raynal pisali o prawach człowieka i równości, my praktykowaliśmy ją w naszych Łóżach, gdzie dyskutowaliśmy nad zasadami życia społecznego. To tam wypracowano znaczenie takich wartości, jak: równość, wolność, braterstwo...”.

OD WIELKIEGO ARCHITEKTA DO LAICKOŚCI

Początkowo loże unikały przedstawiania się jako antyteza chrześcijaństwa. Jednak już na przestrzeni XVIII w. kilka wielkich łóż zdecydowało otworzyć loże dla ludzi wszystkich światopoglądów, a więc i na agnostyków. W XIX w. Wielki Orient Francji zrobił dodatkowy krok, proponując wtajemniczenie masoni wszystkim mężczyznom pod warunkiem, że respektują „prawo moralne” zgodnie z literą „Konstytucji Andersona”. Jak wyjaśniają autorzy ekspozycji, dopiero w 1877 r. zniesiono obowiązkową dla członków wiarę w Boga i niemoralność duszy. Rodzi się zatem francuska masoneria „liberalna”, „humanistyczna” lub „adogmatyczna”, która z zadowoleniem przyjmuje wierzących i niewierzących i zostawia



„Masoni medytujący nad kulą ziemską”, figurka z miśnieńskiej porcelany, 1740 r.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, PIOTR SEMKA

■ masonom absolutną wolność sumienia i poszukiwań. Wielki Orient uważał, że koncepcje metafizyczne są ekskluzywnym zakresem poznania osobistego. Łoża Wielkiego Orientu Francji działa więc, według ich uznania, albo pod wezwaniem Francuskiej Masonerii Uniwersalnej, albo też w chwale Wielkiego Architekta Wszechświata.

Jednak rychło wzmianki o „wielkim architekcie” stają się coraz rzadsze. Nowym priorytetem jest „budowanie lepszego społeczeństwa”. Praktyka „dobroczynności”, a później „filantropii”, której dedykowane są loże, otwiera drogę do „kwestii socjalnych”.

Charles Fourier, ideolog socjalizmu i twórca określenia „feminizm”, działał pośród masonów i jako pierwszy dawał francuskiej masonerii wzorce społeczeństwa sprawiedliwego. Wyznawca nauk Fouriera, socjalistyczny demokrat Victor Considerant, przeszedł wtajemniczenie w roku 1832 i został masonem do końca swojego życia.

Od 1840 r. zwolennicy Fouriera zasilają masonerię francuską i wiele łóż staje się aktywnymi centrami rozprzestrzeniania pierwszych teorii socjalistycznych. Czcigodny Łoży „Clément Amitié” ogłasza: „My, masoni i fourieriści, idziemy wspólnie na podbój inteligencji: żeby poprawić się los klas biednych, musi dojść do takiej emancypacji intelektualnej ludzi, która kiedyś przyniesie dzień wielkiej emancypacji intelektualnej i religijnej narodów”.

MASONERIA I III REPUBLIKA

Wiek XIX to kolejne okresy triumfu rewolucji, pod której sztandarami stają liczni masoni, i okresy „reakcji”, gdy masoneria stara się przetrwać okresy dekonstrukcji. Gdy władzę zdobywa Napoleon, masoni deklarują pełne posłuszeństwo wobec cesarza. Znow stosują chwyt z okresu monarchii – przyciągają do siebie ludzi z otoczenia Napoleona i zapewniają sobie bezpieczeństwo. Potem, gdy zwycięża restauracja monarchii i wracają wpływy Kościoła, znow czekają na rewolucję. W 1848 r. masoni wspierają rewolucję, ale gdy nadchodzi II Cesarstwo, po raz kolejny muszą czekać na swój moment. Wreszcie Napoleon III upada i powstaje republika. Po pewnym czasie masoneria po raz pierwszy sięga po bezpośred-

nią władzę pod sztandarem partii radykalnej. Jej hasłami stają się rozprawa z wpływami Kościoła i agresywna laicyzacja. Wciela je w życie ustawodawstwo rozdziału państwa od Kościoła z 1906 r.

Leon Gambetta, Jules Simon, Jules Ferry – większość założycieli III Republiki w jej laickim wydaniu należała do francuskiej masonerii. To ich wynalazkami była szkoła bez religii, głosowanie powszechne (choć bez prawa głosu dla kobiet – w opinii łóż zbyt uległych wobec proboszczów) i wreszcie dogmat, że nauka i racjonalizm wspierany przez państwo są kluczami do rozwoju. W tekście ekspozycji czytamy: „Masoni francuscy chcą przeprowadzić, w wymuszonym marszu, dogłębną reformę społeczeństwa francuskiego, która zmieni w ciągu kilku lat kraj wiejski i konserwatywny w nowoczesną demokrację”.

Łoże i „Konwenty” lat 1880–1890 formułują projekty prawa: wolność zgromadzeń (1881), obowiązkowe nauczanie podstawowe (1882), legalizacja związków zawodowych i rozwodów (1884), ograniczenie pracy kobiet i dzieci (1892), emerytury pracownicze i pierwsze elementy kodeksu pracy (1896).

Jak czytamy w opisie ekspozycji: „Na przełomie XIX i XX w. ostrość konfliktu między masonerią francuską a Kościołem katolickim wyraźnie się zaostrza. Masoni czują się zaangażowani w budowę Republiki, podczas gdy Watykan uznaje demokrację jako przeciwną nakazom Boga na Ziemi. Walka o laicość staje się więc nierozdzielna z walką o demokrację”. Autorzy wystawy nie dodają, że Republika sama chce być bóstwem. Zastępuje symbolikę chrześcijańską swoimi symbolami. Najbardziej znanym staje się popiersie Marianny, wyrzeźbione po raz pierwszy w 1887 r. przez wolnomularza Jacques’a France’a. Do dziś stoją we wszystkich merostwach i urzędach republiki. Panton, czyli dawna katolicka bazylika św. Genowefy, staje się świecką katedrą republiki.



Autorzy ekspozycji dają do zrozumienia, że niemal wszystkie idee republiki i jej symbole były inicjatywą masonów. Jednak na pytanie, czy są elitą rządzącą państwem, wolą

skromną odpowiedź: „Mamy w tym pewien udział”.

JAWNIE, ALE BEZ PRZESADY

Im bliżej obecnych czasów, tym bardziej wystawa staje się ogólnikowa. Owszem, sporo miejsca poświęca polemice antymasońskiej spod znaku „Action française” i represjom ze strony państwa Vichy. Jednak w opisie lat powojennych w ogóle już nie padają nazwiska polityków związanych z masonerią, z wyjątkiem Pierre’a Mendès-France’a, premiera Francji w latach 1954–1955. W większym stopniu wystawa skupia się na pochwalę kolejnych etapów emancypacji – rozwoju feminizmu, walkach o prawa mniejszości seksualnych, upodmiotowieniu młodzieży, imigrantów i wreszcie na idei europejskiej.

O realnym wpływie masonów na obecne życie polityczne Francji nie sposób dowiedzieć się już niczego.

W zamian widz zasypany jest „masońskim folklorem” – wiedzą o stopniach wtajemniczeń, o symbolach używanych przy obrzędach czy rytuałach inicjacji.

W gmachu przy rue Cadet widzowi uchylono rąbka tajemnicy, ale w dobrze przemyślany sposób. Co nie znaczy, że muzeum nie mówi nam wiele o tym, jak loże stworzyły ideologie republiki francuskiej. Zresztą francuska masoneria jest z tego dumna. Jak mówią jej krytycy – gdzie indziej państwa mają loże, a we Francji loże mają państwo.

I tylko w rzadkich chwilach triumfów politycy francuscy posługują się znaczącymi symbolami. Tak jak zrobił to Emmanuel Macron, świętując swoją prezydencką wygraną pod piramidą na dziedzińcu Luwru. Na co dzień wolą grę pozorów. I być może dzięki temu masoni – przynajmniej we Francji – są tak skuteczni.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Musée de la Franc-Maçonnerie znajduje się w Paryżu przy rue Cadet nr 16 (Metro Cadet). Szczegóły na www.museefm.org.

Wpływ masonów na współczesną politykę opisywał Olivier Bault w tekście „Francuska republika masońska” w „Do Rzeczy” 11/2018.



Wydarzenie jest platformą spotkań producentów branży rolno-spożywczej z kraju i zagranicą z potencjalnymi partnerami – odbiorcami żywności, w tym sieciami handlowymi, dystrybutorami oraz grupami zakupowymi Horeca z Polski i zagranicą.

Ambicją organizatorów jest stworzenie największej w Europie Środkowo-Wschodniej platformy spotkań biznesowych o zasięgu międzynarodowym, skierowanej do szerokiego grona przedsiębiorstw branży spożywczej, a także pokazanie potencjału krajowej produkcji spożywczej zarówno gościom z kraju, jak i z zagranicy. Sprzyja temu infrastruktura Ptak Warsaw Expo (143 tys. mkw. powierzchni w halach wystawienniczych, 500 tys. m.kw. powierzchni zewnętrznej, 15 tys. miejsc parkingowych) i lokalizacja – zaledwie 10 minut jazdy od międzynarodowego lotniska im. F. Chopina, 15 minut od centrum Warszawy.

W dobie rozwijającej się masowej produkcji towarów spożywczych globalne sieci handlowe coraz częściej poszukują na swoje półki „premium” produktów regionalnych i tradycyjnych, dlatego Ptak Warsaw Expo, prezentując produkty z większości regionów Polski oraz organizując spotkania zakupowe w strefie B2B pomiędzy producentami i przedstawicielami działów zakupowych, pomoże polskiemu producentowi w uzyskaniu zamówień od sieci handlowych. Bardzo istotnym elementem tych działań jest organizacja podczas targów debaty pomiędzy decydentami z sieci handlowych w Polsce a reprezentantami urzędów marszałkowskich, wspomagających promocję lokalnych producentów. Na Warsaw Food Expo nie zabraknie również producentów żywności z innych niż Polska krajów, w tym m.in. z Włoch, Portugalii, Hiszpanii, Ukrainy, Wietnamu, Indii, Korei Południowej, Kamerunu, którzy szukają kontaktów handlowych w Europie Środkowo-Wschodniej, a Polska z uwagi na swoje położenie geopolityczne stanowi najlepsze miejsce do realizacji tego celu.

Polski sektor spożywczy cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem u zagranicznych odbiorców, a nasz eksport bije kolejne rekordy. W 2017 r. według danych GUS eksport polskiej żywności wyniósł 24,18 mld euro. Aby dalej się rozwijać, polskie firmy powinny skupić się na ekspansji zagranicznej, zarówno



Warsaw Food Expo – targi pełne biznesu

24–26 maja 2018 r. w Centrum Targowo-Kongresowym Ptak Warsaw Expo w podwarszawskim Nadarzynie odbędzie się kolejna edycja Międzynarodowych Targów Żywności Warsaw Food Expo 2018

na rynki europejskie, azjatyckie, jak i arabskie oraz intensyfikować działania na rzecz szerszej promocji swoich produktów. Doskonałą okazję ku temu stwarzają właśnie Międzynarodowe Targi Żywności Warsaw Food Expo 2018. Krajowy Ośrodek Wspierania Rolnictwa wraz z Ptak Warsaw Expo, realizując program „Hosted Buyer”, w specjalnej strefie B2B organizuje spotkania polskich producentów żywności z importerami – sieciami handlowymi oraz dystrybutorami z zagranicy. Przyjadą na nie kontraktorzy z kilkunastu krajów świata, w tym m.in. z Egiptu, Kataru, ZEA, Rosji, Mołdawii, Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Chin, Uzbekistanu, Francji, Indii, Czech, Słowacji.

Targi to także liczne pokazy, degustacje i testy konsumenckie, seminaria, konferencje, debaty, konkursy. Profesjonalistów z branży zainteresują przede

wszystkim debaty związane ze zmianami w przepisach dotyczących sektora produkcji i przetwórstwa.

W ofercie targowej specjalnie dla produktów wchodzących na rynek organizatorzy targów przewidzieli profesjonalne testy konsumenckie. A w sobotę 26 maja wspólnie z firmą SANTE przy współpracy z uznanymi w kraju i na świecie mistrzami sztuki kulinarnej organizatorzy zapraszają Mamy z Dziećmi na wspólne gotowanie i Mistrzostwa Polski w Grillowaniu.

Międzynarodowe Targi Żywności Warsaw Food Expo odbędą się w dniach 24–26 maja 2018 r., w Ptak Warsaw Expo, w podwarszawskim Nadarzynie. Na targi niezmotoryzowanych dowiozą bezpłatne autobusy z centrum Warszawy. Szczegóły na stronie internetowej organizatora: www.warsawfoodexpo.pl

Michał Kaczor



Adam Hlebowicz
z Żytomierza

Przyrodnia siostra Ignacego Paderewskiego została poza granicami Rzeczypospolitej. Nie udało mu się jej sprowadzić do ojczyzny

Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, z dumą oprowadza przyjeżdżających z kraju rodaków po zażytkowym cmentarzu. Rzymskokatolicka żytomierska nekropolia została założona w 1762 r., co czyni ją starszym miejscem ludzkich pochówków od Powązek, cmentarza Rakowickiego, Na Rossie, czy cmentarza Łyczakowskiego.

Przez ponad 200 lat chowano tu głównie Polaków. Dopiero barbarzyńskie czasy sowieckie, zwłaszcza okres powojenny, doprowadziły to niezwykle miejsce do ruiny. Od kilkunastu lat, już na niepodległej Ukrainie, teren ten i znajdujące się na nim unikalne pomniki nagrobne są pieczołowicie odnawiane staraniem głównie tutejszych Polaków. Pani Wiktoria prowadzi nas po kolejnych kwartałach tego miasta umarłych, z których każda część nosi imię świętych: Michała, Józefa, Jana Nepomucena, Kazimierza, Antoniego, Zofii, Floriana, Stanisława, Wincentego. Jest trochę nowych nagrobków, z ostatnich lat. Dominują stare, XIX-wieczne i te z początku ubiegłego stulecia. Na odnowionych płytach tytuły: generał major, kasztelan, senator, hrabia, hrabianka. Gdzieś tam zachowane fotografie nagrobne. W małym, najczystszej części, na niedużym wznieśieniu, u stóp dużego czarnego marmurowego krzyża dwie tablice z napisami. Na pierwszej czytamy: „Jan i Anna z Tańkowskich Paderewscy, wieczny odpoczynek racz im dać Panie”. Nieco niżej widać tablicę z innej epoki: „Tu leżą rodzice wybitnego muzyka i męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego”. Teren jest otoczony metalowym płotkiem. Wiktoria Laskowska-Szczur ze znanostwem i z zaangażowaniem opowiada, jak ten grób był zaniedbany, jak obecnie dbają o niego miejscowi Polacy, o tym, że zarówno tutejszy Dom Polski, jak i szkoła ka sobotnia noszą imię wybitnego kompo-



Polska młodzież składa kwiaty na grobie rodziny Paderewskich w Żytomierzu FOT. ARCHIWUM AUTORA

zytora i Polaka, który przyszedł na świat w podolskiej Kurylówce.

Ruszamy dalej. Ładnie odnowiony wysoki obelisk ku czci zmarłych Strzemboszków, rodziny znanego historyka i prawnika. Idziemy w dół, a potem ponownie w górę, do kaplicy św. Stanisława. Wcześniej zniszczona, teraz przyciąga wzrok bielą i delikatnym błękitem. Wokół kaplicy, w kwartale św. Zofii, pochowani są głównie duchowni. Spoczywają w tym miejscu arcybiskupi, biskupi, kanonicy, prałaci. Za budynkiem grób ks. Andrzeja Fedukowicza (1875–1925), wikariusza generalnego diecezji żytomierskiej, który w proteście przeciwko sowieckim przesłuchaniom i łamaniu dusz ludzkich spalił się publicznie na Górze Czackiego nad brzegiem rzeki Teterew. Aresztowany przez NKWD duchowny, w wyniku

braci. Starsza o dwa lata siostra Antonina pochodziła z tej samej matki co słynny pianista i kompozytor. Matka, Polikseną z domu Nowicka, zmarła dziewięć dni po urodzeniu Ignacego. Przez kilka lat chłopca wychowywała siostra ojca. W 1867 r. Jan Paderewski ożenił się po raz wtóry, z Anną z rodziny Tańkowskich, tą, z którą jest pochowany w Żytomierzu. Jak po wielu latach genialny pianista wspominał Mary Lawton w spisywanym przez nią pamiętniku: „Macocho była dla mnie miła i serdeczna”. Młodsze rodzeństwo Ignacego (różnica wieku była spora, kilkunastoletnia) to w kolejności: Józef (1871–1958), Stanisław (1873–1914) i wspomniana wcześniej Maria (1876–1952). Józef był nauczycielem matematyki i fizyki, przez wiele lat pracował w szkołach w Bydgoszczy. Tam

Nie udało się jej jednak sprowadzić do Polski. Władze sowieckie nie wypuszczały nikogo ze swego terytorium, chyba że za cenę odzyskania swoich szpiegów lub działaczy komunistycznych z innych krajów.

DOM PRZY PODOLSKIEJ

Jan Paderewski, ojciec rodzeństwa, zmarł w 1894 r. Trzy lata później odeszła jego żona Anna. Wbrew wielu opiniom badaczy nie był człowiekiem pozbawionym majątku. Poświadcza to dokumenty z archiwum w Żytomierzu, wydobyte przez ukraińskiego historyka Rusłana Kondratiuka. Według nich Jan Paderewski był właścicielem kilku nieruchomości. Prowadził też rozległe interesy handlowe. W 1890 r. 30-letni wówczas Ignacy Paderewski, już znany w świecie

Zapomniana siostra Paderewskiego

okrutnych tortur, napisał pod dyktando oprawców list otwarty do papieża Piusa XI, opublikowany następnie w miejscowej prasie, gdzie deklarował, że w ZSRS religii nie dzieje się żadna krzywda, a aresztowani duchowni katolicy to prawdziwi szpie-dzy pańskiej Polski. Uwolniony z więzienia, obarczony ogromnym poczuciem odpowiedzialności w taki dramatyczny sposób wykrzyczał sowieckie kłamstwo i prześladowania. Tuż obok tej mogiły skromny nagrobek z napisem: „Świętej pamięci Marii Paderewskiej, siostry wybitnego muzyka i polityka I.J. Paderewskiego, pogrzebanej na tym cmentarzu – Polacy Żytomierszczyzny”. Kim była Maria Paderewska, zmarła w Żytomierzu w 1952 r.?

RODZINA PADEREWSKIEGO

Ignacy Jan Paderewski, urodzony w 1860 r., miał dwie siostry i dwóch

też po wojnie zmarł. Stanisław, z wykształcenia inżynier górnik, poległ jako jeden z pierwszych oficerów Legionów Piłsudskiego, w bitwie pod Krzywopłotami w Małopolsce, jesienią 1914 r.

Ignacy miał niewiele kontaktów z młodszym, przyrodnim rodzeństwem. Szybko wyjechał do Warszawy, do tutejszego konserwatorium. Z ojcem i rodzeństwem widywał się tylko przy okazji letnich wakacji. Ciężka praca muzyka, kariera, którą sobie sam wypracował, spowodowały, że w kolejnych latach te kontakty były jeszcze rzadsze. Z Marią, jedyną z rodziny, która została w stronach rodzinnych, niemalże ustały po traktacie ryskim w 1921 r., kiedy to Żytomierz został oddzielony granicą państwową pomiędzy Związkiem Sowieckim a Rzeczpospolitą. Paderewski jeszcze w latach 30. XX w. starał się odnaleźć Marię i uzyskać zgodę na jej wyjazd z ZSRS.

muzyk, nabył w Żytomierzu dom przy ul. Podolskiej, w którym zamieszkał jego ojciec z żoną Anną oraz przyrodnimi braćmi i siostrą Marią. Młody kompozytor bywał w domu przy ul. Podolskiej, gdzie zajmował duży pokój, w którym stał fortepian. Podczas pobytu w Żytomierzu grał nieduże koncerty dla rodziny i przyjaciół. Po śmierci ojca i macochy Paderewski podtrzymywał stosunki z braćmi i siostrą. Podobno miał zamiar zamieszkać w Żytomierzu lub Kijowie. Po śmierci rodziców, śmierci młodszego brata na wojnie i wyjeździe starszego mieszkała tam już tylko Maria Paderewska. Kim była z zawodu? Co robiła na sowieckiej Ukrainie?

Według różnych źródeł była nauczycielką, najpewniej uczyła języka francuskiego, a także muzyki. Całe rodzeństwo Paderewskich było utalentowane muzycznie, bardzo możliwe, że Maria

■ dorabiała sobie, udzielając dzieciom i młodzieży prywatnych lekcji. Zwłaszcza że posiadała w swoim domu instrument. W 1930 r. przysięgnęła do swego mieszkania ks. Józefa Ulanickiego, wikarego katedry żytomierskiej, wcześniej więzionego, represjonowanego, w tym czasie wyrzuconego przez NKWD z domu Michałówka, gdzie przebywał wraz z ukrytymi siostrami zakonnymi. Kapłan mieszkał przy ul. Podolskiej przez pięć lat, aż do swej śmierci w roku 1935. On także spoczywa na starym żytomierskim cmentarzu. Gdyby nie naturalna śmierć, podzieliłby los wielu swoich kolegów w sutannach rozstrzelanych z rozkazu władz sowieckich w latach 1937–38.

Maria Paderewska zmarła w wielkiej nędzy. Nie wiadomo, jak przeżyła wojnę, nie pozwolono jej wyjechać do Polski po zakończeniu działań wojennych, a po jej śmierci na targach i pchlich bazarach sprzedawano różne dokumenty oraz nuty Ignacego, w które potem zawijano jedzenie albo wykorzystywano do tworzenia namiastki papierosów, czyli popularnych „skrętów” wypełnionych machorką. Podobno – to świadectwo mieszkańca miasta Pawła Lapidewskiego – Maria w osobnym pokoju, do którego wejście kazała zamurować, przechowywała wszystkie rodzinne pamiątki: pianino Ignacego, nuty i zdjęcia. Jeszcze w 1993 r. w budynku przy ul. Podolskiej 12 odnalezione zostały rękopisy nieznanych wcześniej sześciu utworów kompozytora.

Budynek stoi w Żytomierzu do dziś, ale jest w bardzo złym stanie. Cezary Duński, sąsiad, który opiekował się schorowaną Marią, wspominał wieczory muzyczne urządzone w jednym ze skrzydeł domu. Duński przez wiele lat przechowywał część rzeczy należących do Marii Paderewskiej, ale ponieważ rodzinę muzyka zaliczono do „wrogów narodu”, przez ponad pół wieku bał się z tym ujawniać i dopiero w latach 90. XX w. udostępnił Telewizji Polskiej zdjęcie salonu muzycznego domu Paderewskiego, gdzie w centrum widoczny był portret Ignacego Jana. Dwa albumy koncertowe, szkic portretu młodego artysty i jego książki przekazano do Centrum Paderewskiego w Tarnowie – Kąśnię Dolnej.

Według relacji innego mieszkańca Żytomierza – Wiktora Winckiewicz – Maria Paderewska, żeby nie umrzeć z głodu, zmuszona była sprzedawać na

bazarze, podobnie jak inne przedstawicielki starej żytomierskiej inteligencji, rodzinne pamiątki, książki i nuty.

TESTAMENT KOMPOZYTORA

Ciekawa jest sprawa testamentu wielkiego muzyka. Rodzona siostra, a zarazem główna spadkobierczyni Ignacego Jana Paderewskiego Antonina Wilkońska nie wspomniała w swoim

dla budowania tożsamości oraz związków pomiędzy ich krajem zamieszkania a macierzą w Polsce.

Podróżując po dawnym Podolu i Wołyniu, natrafiamy na sporo pamiątek czy upamiętnień po jednym z Ojców Niepodległości. W Kuryłówce, miejscu urodzenia pianisty, pomiędzy Berdyczowem, Chmielnikiem a Winnicą, tuż przy miejscowej szkole, od kilku lat stoi postu-



Żytomierz, Ukraina, litografia Alojzego Misierowicza z 1875 r. FOT. MNW

testamencie potencjalnego prawa do spadku Marii Paderewskiej. Dopiero w kodycyli do tego testamentu adwokat Wilkońskiej, Walter Bayer, zgłosił w jej imieniu, w petycji do sądu w Nowym Jorku, potencjalne prawo do spadku Marii Paderewskiej, mieszkającej w Żytomierzu na terenie ZSRS. Ponieważ los Marii był nieznan, kuratorem jej spraw sąd ustanowił Lawrence’a F. Shermana z Nowego Jorku. Na skutek zimnej wojny i zamrożonych relacji USA – ZSRS przekazanie jakichkolwiek środków finansowych głodującej siostrze muzyka nie było możliwe.

Dla żyjących w Żytomierzu Polaków, którzy według pochodzenia stanowili jedną trzecią ludności miasta i są największym ośrodkiem polskości na współczesnej Ukrainie, Ignacy Jan Paderewski jest postacią symboliczną

ment z tablicą informującą o wybitnym muzyku. Wewnątrz budynku szkolnego jest skromna izba pamięci artysty. W szkole niedawno był pożar i grozi jej likwidacja. Mieszkańcy wsi proszą Polskę o wsparcie finansowe, inaczej nie ma szans na odbudowę budynku.

Z kolei na tutejszym cmentarzu ksiądz z pobliskiego sanktuarium maryjnego w Latyczowie ufundował nagrobek matce Ignacego – Poliksenie.

Nadal przyjeżdża tu wielu rodaków Paderewskiego, żeby w ten sposób oddać mu hołd i podziękowanie. W niedalekim Chmielniku w kościele umieszczona jest dwujęzyczna tablica z informacją o chrzcie małego Ignacego. Ciągłe trwa spór o miejsce postawienia pomnika Paderewskiego w Żytomierzu, w mieście, z którym był mocno związany i które wielokrotnie odwiedzał.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

Świadek
epoki

Jeżeli ktoś urodził się w roku 1879, a zmarł w roku 1963, to widział sporo. „Sporo” to zresztą źle dobrane słowo. Człowiek taki był świadkiem gigantycznych zmian, które nieodwracalnie przeorały oblicze Europy.

Po pierwsze – upadek starego, konserwatywnego ładu. Kres wielkich monarchii – Hohenzollernów, Habsburgów i Romanowów – na gruzach, których wyrosły małe republiki.

Po drugie – rewolucja bolszewicka i będący jej skutkiem eksperyment, który pochłonął 100 mln ofiar.

Po trzecie – dwie wojny światowe.

Po czwarte – to już polska perspektywa – powstanie PRL i ostateczne przeobrażenie Polski pańskiej w Polskę chamską.

Wspomnienia człowieka, który to wszystko widział, nie mogą być nudne. Szczególnie gdy napisane są przez osobę o olbrzymiej erudycji, obdarzoną zmysłem obserwacji i talentem literackim. Osobę, która zjeżdżała szmat świata.

Mowa o Ewie Dzieduszyckiej, autorce wydanych właśnie wspomnień „Podróżniczka”. Cóż za fascynująca książka!

Wystarczy napisać o początku i końcu tego barwnego życia. Pani Dzieduszycka wychowała się w malowniczym

majątku ziemskim Kozłowa pod Lwowem. Pierwsze lata życia spędziła w pięknym dworze szlacheckim. Po II wojnie pani Dzieduszycka została zaś rzucona w morze ruin. Do zburzonego przez bolszewików Wrocławia.

Miedzy tym wspaniałym początkiem a smutnym końcem działo się bardzo wiele. Podróże po Indiach i Afryce. Tragiczne przeżycia okupacyjne. Wielkie rodzinne tragedie.

Co w książce pani Dzieduszyckiej jest najciekawsze? Ludzie, których spotkała na swej drodze. Weźmy choćby taką opowieść:

„Pan Jaroszyński. Typowy szlachcic starej daty, wielki oryginał. Pewnego dnia kupił kilkaset klatek z kanarkami, chcąc na tym zrobić kokosowy interes. W dzień wypuszczał ptaszki na wolność, więc latały po salonach. Największa była heca, gdy trzeba było wieczorem umieścić je w klatkach. Miał do tego specjalnego służącego, Wasylą, który ścierką zaganiał całą tę czeredkę, a jego pan wołał do swoich ulubieńców:

– Kaśka, spać. Zośka, do klatki. Prakseida, zjeździesz ty z firanki!

Po pewnym czasie znudziły mu się te pensjonariuszki i je porozdawał”.

Tak, inne to były czasy. I inni to byli ludzie. ©©



★★★★★
EWA
DZIEDUSZYCKA
„PODRÓŻNICZKA”
WYDAWNICTWO
LITERACKIE 2018



SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

Słabości
króla futbolu

Kazimierz Deyna miał 19 lat, kiedy pojawił się w zespole Legii Warszawa. Uchodził za wielki talent, jednak nie wszyscy byli do niego przekonani, a bardziej doświadczonych legionistów irytował sposób jego gry.

„[Początkowo] nie najlepiej układała się nam współpraca na boisku – przyznawał skrzydłowy, Janusz Żmijew-

choć pan Kazimierz właściwie nigdy się z nimi nie integrował. Chadzał własnymi ścieżkami, miał też liczne słabości. Największą z nich było upodobanie do płci pięknej, można było go wręcz uznać za seksuolika. Pomiędzy moją małomównością nie narzekał na brak powodzenia u kobiet.

Nic w tej kwestii nie zmieniło małżeństwo, romansowało zawsze i wszędzie. Nie kępował się też kolegami, zdarzyło się nawet, że uwiódł konduktorkę pociągu i konsumował nową znajomość w przedziale kolejowym w obecności innych zawodników Legii...

Gdy po mundialu w RFN w 1974 r. piłkarze klubu wyjechali na tournée po Australii, koledzy nie potrafili uwierzyć w jego możliwości seksualne. Na antypodach porzucił bowiem wszelkie zahamowania, zdarzyło się nawet, że jeden z Polonusów, w uznaniu jego talentu, „zasponsorował” mu spotkanie z pięcioma paniami lekkich obyczajów jednocześnie...

Podobnie jednak zachowywał się wiele ówczesnych gwiazd futbolu. Słynny Irlandczyk George Best, uważany za najlepszego skrzydłowego świata tamtych lat, mawiał, że po zakończeniu kariery stał się biedakiem, gdyż „połowę majątku przetracił na alkohol, piękne kobiety i szybkie samochody, a resztę po prostu przepuścił”. Przy okazji przepił też dwie wątroby: własną i otrzymaną po transplantacji. Jednak obecnie w sporcie nastały trochę inne czasy i obyczaje... ©©

Pomimo swojej
małomówności
nie narzekał na brak
powodzenia u kobiet

ski. – Ja lubiłem szybką piłkę, a on, kręcąc te swoje kółeczka, powodował, że biegałem na próżno. Nieraz to mnie wkurzało i mówiłem trenerowi Vejdovszemu, że nie potrafię z nim grać. Wtedy trener mi tłumaczył: »Januszek, zobaczysz, on będzie najlepszy z was«. I tak faktycznie było”.

Czeski trener Legii był znakomitym fachowcem i dobrze wiedział, że jego podopieczny może zostać najlepszym pomocnikiem w polskiej lidze. Nie tylko zresztą w lidze, Deyna zapowiadał się na zawodnika światowego formatu (debiutował w reprezentacji Polski 24 kwietnia 1968 r.). Na boisku widział praktycznie wszystko, dysponował znakomitą techniką i strzałem. Dobrych zawodników w Polsce było wielu, ale takiego piłkarza jak Deyna nad Wisłą jeszcze nie widziano.

Koledzy z Legii szybko zaczęli wysoko cenić Deynę,

Wniemieckiej, ale również światowej prasie obraz AfD przypomina to, co zwykle pisze się o PiS: populistyczna, skrajnie prawicowa partia ksenofobów. Prawda o AfD jest jednak bardziej skomplikowana.

Alternatywę u swego zarania w 2013 r. określano jako inicjatywę profesorską. Głównym punktem programu nie była wówczas walka z imigracją islamską, lecz żądanie rezygnacji z euro jako wspólnej waluty. Już wówczas AfD – choć nie miała rozbudowanych struktur partyjnych – otarła się o próg wyborczy w wyborach parlamentarnych. Uzyskała 4,7 proc. poparcia i do przekroczenia progu zabrakło jej zaledwie 133 tys. głosów. Po wyborach pogrążona w podziałach i sporach mogła stać się efemerydą na niemieckiej scenie politycznej. Jednak już rok później, podczas wyborów parlamentarnych, okazało się, że poparcie dla AfD skoczyło o ponad dwa punkty procentowe, co pozwoliło partii zdobyć siedem mandatów w Parlamencie Europejskim. Potem ugrupowanie rozpoczęło triumfalny pochód w wyborach do landtagów. Dzisiaj nie jest reprezentowana tylko w Hesji i Bawarii. Nikt jednak nie ma wątpliwości, że to się zmieni jesienią bieżącego roku, kiedy w tych krajach związkowych odbędą się wybory lokalne.

KOALICJA WZMOCNIENIA

Prawdziwym sukcesem dla AfD okazały się wybory do Bundestagu. 12,6 proc. głosów dało jej trzecie miejsce po CDU/CSU i SPD. Dla niemieckich elit to był szok. Kryzys związany z tworzeniem czwartego gabinetu Angeli Merkel spowodował, że partia prawicowych populistów – jak ją określają niemieckie media – nadal rejestruje wzrost notowań. W niektórych sondażach zrównywała się nawet z SPD, a w jednym przegoniła ją o punkt procentowy.

Pozycję Alternatywy w Bundestagu wzmocniło zawarcie kolejnej Wielkiej Koalicji. W wyniku sojuszu CDU/CSU i SPD partia, na której czele stoją Jörg Meuthen i Alexander Gauland, uzyskała status przywódcy opozycji, z czym wiąże się wiele przywilejów, w tym prawo do mianowania wielu przewodniczących komisji parlamentarnych.

AFD stała się bardzo ważnym graczem na niemieckiej scenie politycznej i nie powinna być lekceważona ani tym bardziej bojkotowana. Zwłaszcza że nie

Alternatywa dla Polski



Cezary Gmyz z Berlina

Po zawarciu trzeciej już z kolei Wielkiej Koalicji między SPD a CDU/CSU Alternatywa dla Niemiec stała się największą partią opozycyjną w Bundestagu. To powinno skłonić polskich polityków do dialogu z AfD



należy dopuszczać, by środowiska lewackie w Polsce, niereprezentowane w parlamencie, były w stanie blokować wizyty polityków AfD w polskim parlamencie czy spotkania z nimi. A tak się stało niedawno w przypadku Jörga Meuthena. Ten współprzewodniczący AfD jest bez wątpienia politykiem sympatyzującym z Polską, czemu wielokrotnie dawał publicznie wyraz. Jako europarlamentarzysta otwarcie sprzeciwiał się wdrożeniu wobec Polski procedury z art. 7 oraz wydał oświadczenie przeciw odwołaniu Ryszarda Czarneckiego z funkcji wice-

przewodniczącego PE. Szefem biura Meuthena jest Tomasz Froelich, który włada polskim równie dobrze jak niemieckim i ma związki rodzinne z Polską.

Szef Alternatywy w Bawarii i równocześnie deputowany do Bundestagu Petr Bystron wywodzi się ze Śląska Cieszyńskiego, a konkretnie z Zaolzia. Jego rodzice byli obywatelami Czechosłowacji, on sam jednak – tak jak wielu ludzi pogranicza – posługuje się zarówno czeskim, jak i polskim i jest znany z sympatii do naszego kraju. Do polskich korzeni przyznaje się też szef berlińskich struktur AfD



FOT. FABIAN BINNER/REUTERS/FORMA

austriackiej Partii Wolnościowej (FPÖ). 18 lat temu ugrupowanie Jörga Heidera zostało dopuszczone do rządów nad Dunajem. Wywołało to głęboki kryzys w relacjach z Unią Europejską. Wówczas nie było jeszcze procedury z art. 7, ale wszystkie kraje wspólnoty solidarnie zastosowały sankcje wobec Austrii. Odbiło się to czkawką całej Unii, do której Polska wówczas jeszcze nie należała. FPÖ wprawdzie wypadła z rządu, jednak rozpoczęła coś, co Rudi Dutsche, przedstawiciel pokolenia '68, nazwał marszem przez instytucje. Dzisiaj FPÖ jest nie tylko koalicyjnym partnerem austriackich chadeków z Partii Ludowej, lecz także ma swoją reprezentację na wszystkich szczeblach władzy. Niestety, Polska w minionych latach wobec FPÖ zachowywała się podobnie jak europejskie elity. A szkoda. Austriacy wolnościowcy, choć zdecydowanie przeciwni islamizacji Europy, nie są jednak wrogami słowiańskich mniejszości narodowych zamieszkujących Austrię. Wręcz przeciwnie. W czasie jednej z kampanii wyborczej w Wiedniu odwoływali się nawet do postaci króla Jana III Sobieskiego jako tego, który zatrzymał islamską inwazję. Po ubiegłorocznych wyborach parlamentarnych FPÖ w ramach kontraktu koalicyjnego wzięła kluczowe resorty – spraw wewnętrznych, obrony i dyplomacji. Można zaryzykować twierdzenie, że w tej sytuacji, gdyby Polska wcześniej dbała o kontakty z FPÖ, można by przeciągnąć Austrię na naszą stronę w sporze z UE. Chociaż dawni heiderowcy mają dziś udział w rządzeniu, to nikt nie myśli już o nakładaniu na Austrię sankcji (i to nawet wtedy, gdy rząd nad Dunajem forsuje rozwiązania daleko wykraczające poza to, co prezentuje Polska, np. urządzenie swoistych gett ławkowych dla dzieci imigrantów czy pozbawianie ich środków pieniężnych). Po prostu FPÖ, podobnie jak Liga Północna we Włoszech czy Front Narodowy we Francji, stała się częścią establishmentu.

Bez wątpienia można zaryzykować tezę, że podobnie będzie z AfD w Niemczech. Już dziś widać, że Alternatywa wraz z wejściem do Bundestagu mimo ostrej retoryki przesuwają się w kierunku centrum i to ona nadaje ton niemieckiej debacie politycznej. Przecież spór, który dzieli dziś niemiecką koalicję rządzącą – o to, czy islam jest częścią Niemiec – został narzucony przez najsilniejszą partię opozycyjną.

Oczywiście wszystko to nie oznacza, że z AfD można uczynić kółko przyjaźni polsko-niemieckiej. Prawdą jest, że w partii, a zwłaszcza we wschodnich landach, pojawiają się elementy rasistowskie, w tym antypolskie. Faktem jest też, że AfD, choć się tym nie chwali, na wschodzie Niemiec przejęła wyborczą bazę po neonazistowskiej NPD. Nie ulega też wątpliwości, że silną reprezentację w tej partii mają tzw. Russenverstehers, czyli rozumiejący Rosję, a mówiąc wprost – poputczyj Putina. Niedawno jednak Uniwersytet Duisburg-Essen opublikował badania obalające teorię, jakoby obywatele byłego Związku Sowieckiego mieszkający w Niemczech masowo głosowali na AfD. Badania dowiodły, że dla rosyjskojęzycznych emigrantów partią pierwszego wyboru jest skrajnie lewicowe postkomunistyczne ugrupowanie Die Linke.

Niestety, nie dysponujemy podobnymi badaniami dotyczącymi preferencji wyborczych Polaków z niemieckimi paszportami. Faktem jednak jest, że poparcie dla AfD musi być wśród nich spore, skoro przed ubiegłorocznymi wyborami parlamentarnymi Alternatywa jako jedyna partia opublikowała swój program wyborczy w tłumaczeniu na język polski, a także prowadziła akcję ulotkową przed polskimi parafiami.

Oczywiście kwestią otwartą pozostaje pytanie o szanse na udział AfD w sprawowaniu władzy. Dzisiaj Alternatywa jest przez wszystkie partie obecne w Bundestagu otoczona swoistym kordonem sanitarnym. Doprowadziło to m.in. do zablokowania wyboru na wiceprzewodniczącego Bundestagu przedstawiciela tego ugrupowania. Nie jest tajemnicą, że spora część polityków chadekcy znacznie chętniej widziałaby w roli koalicyjnego partnera AfD niż SPD, bo z Alternatywą więcej łączy ich programowo. We wschodnich landach niektórzy działacze chadekcy mówią o tym otwarcie, jednak powstawanie koalicji z AfD w landtagach blokuje stanowcze weto Angeli Merkel. W Niemczech powszechnie panuje przekonanie, że obecna kadencja żelaznej kanclerz jest jej ostatnią. Polityka jest również sztuką wybiegania myślami w przyszłość. Warto więc zadać sobie pewne pytania już dziś. Nawet gdybyśmy mieli na nie odpowiedź uzyskać dopiero za cztery lata.

Georg Pazderski. Ten pułkownik Bundeswehry w stanie spoczynku urodził się w 1951 r. ze związku polskiego robotnika przymusowego oraz Niemki. W AfD jest bardzo wpływową postacią. Jako były oficer łącznikowy w Stanach Zjednoczonych i kwaterze NATO w Lizbonie ma też doskonałe kontakty w Bundeswehrze i US Army oraz innych armiach sojuszniczych.

W KIERUNKU CENTRUM

W niemieckiej AfD można zaobserwować podobne zjawisko jak w przypadku

Białoruski ból głowy



Piotr Kościński

Zarówno Polska, jak i inne kraje Zachodu nie potrafią rozmawiać z Aleksandrem Łukaszenką. A on sam ma własne kłopoty

Jeszcze niedawno w pociągu jadącym z Grodna do Kuźnicy Białostockiej dominowali handlarze, upychający wszędzie, gdzie się da, paczki papierosów i butelki z wódką. Dzisiaj większość jadących wręcza strażnikom granicznym dokumenty poświadczające pracę w Polsce i o przemyśle w ogóle nie myśli. Z kolei Polacy jadący do Grodna dziwią się drobiazgowej kontroli celnej,

której na stacji podlegają Białorusini. Przestają się dziwić, gdy zajrzą do sklepów: na Białorusi zrobiło się drogo. Poza alkoholem i papierosami właśnie niemal wszystko jest tam droższe niż w Polsce. I to mimo że obywatele Białorusi zarabiają mniej niż Polacy.

Jednak poza tym za naszą wschodnią granicą zmieniło się niewiele. Białoruś pozostaje na uboczu naszej uwagi,



FOT. VITALIJ BELOUSOV/SPUTNIK/FAST NEWS

poprawy sytuacji. Połowa mieszkańców naszego kraju uważa, że w 2017 r. sytuacja społeczno-gospodarcza w dalszym ciągu się pogarszała, ok. 40 proc. nie dostrzegło zmian – mówił na spotkaniu z członkami rządu prezydent Aleksander Łukaszenko.

Jak podkreślił, w ciągu minionych siedmiu lat PKB Białorusi wzrósł zaledwie niecałe 6 proc., a więc bardzo niewiele.

– Jeśli nasz wzrost postępuje wolniej niż u innych, to znaczy – pozostajemy w tyle – podkreślił. – Pozostajemy w tyle w dziedzinie rozwoju, w technologiach i rzecz jasna, jeśli chodzi o poziom życia. Ale jako prezydenta niepokoi mnie nie tylko to. Nie można ignorować tych procesów wewnątrz kraju, które już stały się uporczywe. Mówię o rozwarstwieniu międzyregionalnym – podkreślił Łukaszenka.

I faktycznie: najszybciej rozwija się obwód miński, a za nim grodzieński; w innych trwa stagnacja, a w Mohylewie sytuacja gospodarcza nawet się pogorszyła. Powodów jest co najmniej kilka. Paradoksalnie, problemy tradycyjnie już stwarza najbliższy sojusznik Łukaszenki – Rosja. Trwa kolejna już „wojna mleczna”. Rossielchoznadzor, instytucja kontrolująca jakość żywności i znakomicie wykorzystywana do celów politycznych, w 2017 r. ograniczył dostęp białoruskich produktów spożywczych na rynek rosyjski. W grudniu zakazał sprowadzania wyrobów z 54 białoruskich mleczarni. Rosjanie co i raz znajdują rzekome niebezpieczne składniki w białoruskim mleku. – Nie będziemy tego tolerować. Wywiad poinformował mnie, że Rosja zaimportowała mleko w proszku z Nowej Zelandii – denerwował się białoruski prezydent.

Działania Moskwy wynikają między innymi z usilnych prób zwalczania „białoruskich krewetek”, czyli towarów z Zachodu, na które nałożyła sankcje, a które na Białorusi uzyskują odpowiedni stempel i udają już, że tam właśnie, w „białoruskim morzu” zostały złowione. A skoro nie można zastopować krewetek, to ogranicza się zakupy mleka. „Wojna mleczna” ma jednak bardziej złożone przyczyny – to forma nacisku na Mińsk, by zgodził się na żądania Moskwy także w zupełnie innych sferach niż gospodarcze.

– To już robi się śmieszne. Media publikują żarty o naszej unii [Eurazja-

tycka Unia Gospodarcza, EAUG – przyp. red.], w której państwa członkowskie zachowują się ostrzej wobec siebie niż partnerów z zewnątrz. Nie mówię o mleku, które stało się ostatnio instrumentem politycznym. Nie możemy nawet swobodnie sprzedawać cementu – żalił się Łukaszenko podczas wspomnianego spotkania. I podkreślił, że kierownictwo EAUG, znane tu pod rosyjskim skrótem JewrAzJeEs, jedynie „pozoruje działania”, nie odpowiadając na realne problemy.

Jeśli popatrzymy szerzej, głównym i nierozwiązywalnym problemem Białorusi jest to, że w znacznej mierze zachowała dawną, postsowiecką gospodarkę, reformując się w stosunkowo niewielkim stopniu, co ogranicza jej wzrost i uzależnia od wsparcia z zewnątrz, przede wszystkim z Rosji. To zaś jeszcze bardziej utrudnia jakiegokolwiek zmiany.

ŚLABNĄCA POZYCJA MIŃSKA

O Łukaszenkę i Białorusi było głośno w związku ze spotkaniami w Mińsku, mającymi na celu uregulowanie konfliktu w Donbasie. Wtedy dość niespodziewanie białoruska stolica stała się miejscem bardzo ważnym. Rzadko się zdarzało, żeby Mińsk jednocześnie gościł prezydentów Rosji, Ukrainy, Francji oraz kanclerz Niemiec – jak w lutym 2015 r. Zwłaszcza że od brutalnej rozprawy z opozycją w 2010 r. stosunki na linii Białoruś – Zachód mocno się ochłodziły. Teraz w Mińsku z rzadka rozmawiają eksperci, choć wiceszef rosyjskiego MSZ Grigorij Karasin mówił niedawno, że do kolejnego czterostronnego spotkania (choć nie wiadomo na jakim szczerebłu) może dojść po wyborach prezydenckich w Rosji. Tyle że sprawę Donbasu przyćmiła próba zamordowania rosyjskiego eksszpiega Siergieja Skripala w Londynie, co wywołało narastający konflikt na linii Zachód – Rosja.

– Białoruscy żołnierze sił pokojowych gotowi są stanąć między stronami konfliktu na Ukrainie, jeśli tylko Poroszenko i Putin dojdą do porozumienia – oznajmił niedawno Łukaszenko. I dodał, że nie zamierza być „czyimkolwiek człowiekiem”, a jedynie wypełni porozumienie. – Jeśli zechcecie, żebyśmy rozmieścili 10 tys. białoruskich żołnierzy, postawię ich na granicy, gdziekolwiek wskażecie – dodał.

Chyba jednak czas, kiedy Łukaszenko odgrywał jakąś rolę na arenie międzynarodowej, usiłując mediować pomiędzy Ukrainą i Rosją i goszcząc europejskich

a o Aleksandrze Łukaszenkę słycać było ostatnio głównie przy okazji spotkań w Mińsku, mających doprowadzić do zakończenia konfliktu ukraińskiego. Gdy takich spotkań nie ma, to i o białoruskim prezydencie słyszymy bardzo mało.

NIEBEZPIECZNA STAGNACJA

– Informacje, które do mnie docierają, wskazują, że ludzie na razie nie czują

polityków, definitywnie miną. Teraz szef białoruskiego państwa usiłuje zapobiec narastaniu własnego sporu z Rosją. Jak wskazuje niezależny białoruski politolog Władimir Podgoł, od kilku lat Rosja coraz silniej naciska na Mińsk. Oto, co mówił jeszcze w 2014 r. sam Łukaszenko: „Straszą nas: jutro przyjdzie tu Putin i nas opanuje. Jeśli przyjdą, będziemy się bić. Jeszcze nie wiadomo, po czyjej stronie będą rosyjscy żołnierze, jeśli przyjdą na Białoruś. A ja wiem po czyjej. Więc nas nie straszczy”.

A w ubiegłym roku ekspert mińskiego Centrum Badań Strategicznych i Polityki Zagranicznej Jurij Carik przekonywał, że Rosja jako jedyna zainteresowana jest destabilizacją Białorusi. Komentując raport swego centrum (pisano w nim o możliwym wywołaniu poważnego konfliktu w państwie), Carik wskazał, że „kierownictwo Federacji Rosyjskiej jest zainteresowane w przekształceniu Białorusi w swój wojenno-polityczny przyczółek”. Cel: stworzenie zagrożenia dla NATO, tak by zmuszone było kosztem wielkich wysiłków i środków wzmocnić swą wschodnią flankę. Łukaszenko może być w tym przeszkodą. Skoro tak, Rosjanie mogą chcieć go osłabić, a najprostszy sposób to właśnie wywołanie wewnętrznych niepokojów.

Łukaszenko to doskonale rozumie. Jak mówił niedawno – Białoruś jest „wysepką stabilności. Jeśli tylko choć na minutę osłabić czujność – oderwą nam głowę i nawet tego nie pocujemy”.

Stąd usilne działania, by po rosyjskich wyborach prezydent Władimir Putin spotkał się z nim w Mińsku. Z oficjalnych komunikatów wynika, że do takiego spotkania dojdzie, choć nie wiadomo kiedy. Jeśli uważnie czytać te komunikaty, przed rosyjskimi wyborami wskazywano, że rozmowa ma dotyczyć zwłaszcza „współpracy w sferze wojenno-politycznej”. Łukaszenko chce pozyskać z Rosji samoloty i iskandery, Putin pragnie zaś uzyskać zgodę na założenie na Białorusi bazy lotniczej i na swobodny przelot samolotami wojskowymi nad tym krajem. Jednak na to białoruski prezydent zgodzić się nie chce, już po wyborach temat „wojenno-polityczny” zniknął więc z komunikatów.

Ponieważ armia białoruska pilnie potrzebuje nowoczesnego uzbrojenia, a Rosjanie najwyraźniej dawać go nie chcą, we współpracy z Chinami zaczęła produkcję wieloprowadnicowych wy-

rzutni rakietowych o swojsko brzmiącym nazwie Polonez.

WYBORY WCIĄŻ BEZALTERNATYWNE

W sprawach wewnętrznych zmieniło się stosunkowo niewiele. Wybory lokalne, które odbyły się 23 marca, mogły być zaskoczeniem dla niektórych, spodziewających się większej (czy w ogóle jakiejkolwiek) demokratyzacji kraju. Spośród 18 tys. nowo wybranych deputowanych do rad wszystkich szczebli zaledwie dwóch (!) to przedstawiciele opozycji. Są to – bezpartyjna Roza Strielczenko, wybrana do rady wiejskiej w obwodzie homelskim, i Walerij Bilibucha z niezarejestrowanej partii Białoruska Chrześcijańska Demokracja z Pierwomajki w obwodzie brzeskim. Zresztą przedstawiciele partii politycznych w ogóle wybrano niewielu – w skali kraju stanowią zaledwie 2,5 proc. wszystkich radnych,

**Spośród 18 tys. nowo
wybranych deputowanych
do rad wszystkich szczebli
na Białorusi zaledwie dwóch
to przedstawiciele opozycji**

co dobitnie pokazuje, że władze nie chcą istnienia silnych ugrupowań politycznych. ProŁukaszenkowi komuniści zdobyli łącznie 309 mandatów, wygrywając zwłaszcza w Mińsku – mają tam aż 10 proc. deputowanych; inna „licencjonowana opozycja” w postaci Liberalno-Demokratycznej Partii Białorusi ma tylko pięciu radnych w skali całego kraju.

Warto jednak zauważyć, że na wspomnianych 18 tys. miejsc w radach kandydowało zaledwie 22 tys. osób, czyli w niewiele ponad jednej piątej okręgów wyborczych pojawił się więcej niż jeden kandydat. Ponownie więc mieliśmy do czynienia z „wyborami bezalternatywnymi”, gdzie wyborcy mogą głosować jedynie „za” lub „przeciw”. A właściwie to mają jedną opcję, bo inne są bardzo niemiłe widziane: poprzeć jedynego, słusznego kandydata. Jak za czasów ZSRS.

W wyborach lokalnych władze dopracowywały warianty wyborów do parlamentu oraz prezydenckich. Badano skuteczność schematów ich fałszowania i sprawdzano ludzi gotowych przeprowadzić dowolne naruszenia ordynacji –

mówi tygodnikowi „Do Rzeczy” Władimir Podgoł. – Liczba opozycjonistów, którzy trafili do rad, nie miała w tym kontekście żadnego znaczenia – dodał.

Nadzieje na jakąś pozytywną zmianę wydają się więc płonne. Kilka lat temu demonstracyjnie zwolnieni zostali wszyscy więźniowie polityczni, co pozwoliło na pewne ocieplenie z Zachodem. Dzisiaj są nowi – i jakoś na Zachodzie o tym cicho. Opozycja też jest jednak słaba i w związku z tym niespecjalnie aktywna. Zmobilizowała się z okazji marcowej, 100. rocznicy powstania Białoruskiej Republiki Ludowej, istniejącej krótko i uznanej jedynie przez Finlandię (a faktycznie też przez państwa bałtyckie). Prezydent Łukaszenko, dla którego ważna jest jedynie tradycja sowiecka, o BRL potrafił powiedzieć niewiele. – Z jednej strony twórcy BRL chcieli niepodległości, z drugiej byli gotowi prosić o pomoc wszystko jedno kogo, a potem i tak znowu znaleźliby się pod butem – podkreślił niedawno.

BEZ RESETU

Nie powiedziała się polska próba „resetu” z Białorusią. Uznawany przez Warszawę Związek Polaków na Białorusi, choć nielegalny, jest tolerowany przez władze; organizuje rozmaite przedsięwzięcia oraz spotkania w Grodnie. „Łukaszenkowski” ZPB istnieje, ale chyba nawet nie udaje, że działa; w zakupionych za polskie pieniądze domach polskich, w dawnych salach lekcyjnych urzędują firmy komercyjne. Polska grupa w grodzieńskim przedszkolu, nagle zlikwidowana w 2015 r. w połowie roku szkolnego, nie może się odrodzić. A szkoła polska (czyli państwowa, ale z polskim językiem wykładowym) w Grodnie ma ograniczony nabór nowych uczniów.

To zaś pokazuje, że zarówno Polska, jak i inne kraje Zachodu nie potrafią rozmawiać z Aleksandrem Łukaszenką. Omal nie zrezygnowaliśmy z podtrzymywania TV Bielsat, którą ogląda ponad pół miliona Białorusinów i która zbudowała przyjazne Polsce środowisko inteligenckie, w tym dziennikarskie. Byłby to dziwny prezent dla Łukaszenki – prezent, za który ani my, ani nasi rodacy na Białorusi nie dostalibyśmy niczego. Pomysłu na Białoruś i na Łukaszenkę jak nie było, tak nie ma.

O czym doskonale wie on sam, z trudem grając na kilku fortepianach naraz, byle nie utracić władzy – i nie utracić Białorusi.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest współpracownikiem tygodnika „Idziemy” i wykładowcą AfB Vistula.



FOT. FOTOLIA

MAŁOLETNI ZDECYDUJĄ O PŁCI

Od teraz każdy młody Portugalczyk będzie mógł zostać odpowiednikiem polskiej Rafalali czy niemieckiej Conchity. I to jeszcze zanim stanie się pełnoletni. Parlament Portugalii zatwierdził ustawę pozwalającą na urzędową zmianę płci od 16. roku życia. Każdy w tym wieku będzie mógł zgłosić się do urzędu stanu cywilnego i powiedzieć, że od teraz chce być chłopcem lub dziewczynką, i otrzymać nowe imię. I każda instytucja (i osoba) będzie musiała tę decyzję uszanować. Na szczęście jeszcze nie pozwolono nastolatkom na samodzielność w decydowaniu o operacji zmiany płci – na to do 18. roku życia wciąż trzeba będzie mieć zgodę rodzica.

WYCIĘKŁO OSTRZEŻENIE O WYCIEKACH

Firma Apple wysłała do pracowników e-mail ze specjalnym ostrzeżeniem dotyczącym przekazywania na zewnątrz poufnych informacji. Koncern przestrzegł, że za wyciek danych o przyszłych produktach czy oprogramowaniu grożą kary, i poinformował, że w ubiegłym roku przylapano na tym 29 osób, z których 12 zostało aresztowanych. Apple zwraca uwagę, że włamanie do sieci czy kradzież tajemnicy handlowej klasyfikowane są jako przestępstwa federalne, i nakazuje być ostrożnym w relacjach z mediami i dziennikarzami. I teraz puenta, której się zapewne państwo domyślają – tak, ten e-mail wyciekł do prasy.

ZDOBYŁ SZCZYT, BO POMYLIŁ DROGĘ

Pewien Estończyk, który bawił na nartach we włoskich Alpach, postanowił wrócić do hotelu i odpocząć. Jednak wcześniej tak dobrze bawił się przy alkoholu, że nie bardzo pamiętał, jak tam dojść. Nie zauważył,

że przypadkowo zaczął podążać trasą, która zamiast do hotelu wiodła prosto na szczyt. Nie zdał sobie sprawy z pomyłki nawet wówczas, gdy trasa zrobiła się tak stroma, że musiał się wspinać. W środku nocy zauważył domek – były to zabudowania baru i restauracji na wysokości 2400 tys. m n.p.m. Estończyk włamał się do lokalu i spędził tam resztę nocy. Rano znaleźli go pracownicy restauracji – wówczas odwołano grupę, która szukała go w górach od wieczora.

MAMA NIE KARMIŁA, SŁUŻBA ZDROWIA ZAPŁAĆCI

Brytyjskie służby medyczne muszą zapłacić idące w miliony funtów odszkodowanie dla rodziny ze Sri Lanki. Wszystko przez to, że – jak uznał sąd – pielęgniarki nie informowały matki noworodka, jak ważne jest karmienie dziecka. Gdy po urodzeniu odwiedzały rodzinę w domu, mimo tego że noworodek był ospały i blade, nie pokonały bariery językowej i nie przekazały w zrozumiały dla matki sposób „znaczenia karmienia dziecka”. Skutkiem niedožycenia było nieodwracalne uszkodzenie mózgu chłopca. ©© **Łukasz Zboralski**



PIOTR KOWALCZYK
Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

Cyrk

Zeby obejrzyć tresowane papugi, iluzjonistów i pośmiać się z klaunów, nie trzeba dziś iść do cyrku. Wystarczyło śledzić w telewizji próby tworzenia włoskiego rządu.

Mieli Włosi ordynację wyborczą. Trzy razy zgodnie z nią wybrali sobie parlament. Jednak w 2014 r., po ośmiu latach, Trybunał Konstytucyjny niepomny angielskiej mądrości: „Jak coś działa, nie naprawiaj”, doszedł do wniosku, że ordynację trzeba zmienić, bo łamie konstytucję.

Uchwalenie nowej zajęło niemal cztery lata, a w międzyczasie zmieniło się czterech premierów. Dlaczego tak długo? Ponie-

waż dopiero we wrześniu 2017 r. 60 proc. wybrańców narodu nabrało praw do parlamentarnej emerytury. Nowa ordynacja jest w każdym calu zgodna z ustawą zasadniczą. Ma tylko jedną wadę: nie sposób wyłonić większości parlamentarnej, a w konsekwencji powołać funkcjonującego rządu. Stąd wynikły rozterki prezydenta Mattarelli, komu powierzyć misję tworzenia gabinetu. Nie chodziło jednak wyłącznie o arytmetykę parlamentarną.

Spróbujcie odpowiedzieć na następujące pytanie: Kto to taki? Ma 32 lata, porzucił studia prawnicze na rzecz aktywności politycznej. Nie

splamił się pracą, nie zdążył jeszcze założyć rodziny i ma ogromne problemy z okresami warunkowymi w języku włoskim. Nie wiecie, kto zacz? To Luigi Di Maio, kandydat na premiera antysystemowego Ruchu Pięciu Gwiazd (jedna trzecia głosów w marcowych wyborach), który stworzył zawodowy błazen Beppe Grillo. Ruch obiecał biednym i bezrobotnym 780 euro miesięcznie, głosowało więc na niego całe południe Włoch. Na Sycylii ludzie zaraz po wyborach zaczęli się ustawiać w kolejkach po odbiór pieniędzy. Przyznacie, że nawet Cirque du Soleil wysiada, co? ©©

Autor jest korespondentem Polskiego Radia.

TEST „DO RZECZY”: SAMSUNG GALAXY S9+

Doskonałej jakości ekran, nowoczesny design oraz znakomity podwójny aparat fotograficzny, który robi świetne zdjęcia nawet przy kiepskiej jakości oświetlenia – to największe zalety najnowszego flagowca Samsunga.

Wykonany w technologii Super AMOLED ekran o rozdzielczości Quad HD+ (2960 x 1440) i przekątnej 6,2 cala jest jasny, niesamowicie ostry i wyświetla ładne, nasycone kolory, które wyglądają bardziej naturalnie niż w starszych modelach Samsunga. Plusem jest również świetna jakość czerni. Argumentem przemawiającym za kupnem tak drogiego telefonu jest też rewelacyjny podwójny aparat fotograficzny. Jeden szerokokątny i jeden oferujący dwukrotny zoom optyczny. W obu aparatach w robieniu zdjęć pomaga stabilizacja optyczna. Na zdjęciach widać mnóstwo szczegółów, a poziom szumów jest minimalny. Autofokus działa szybko i prawidłowo. Ten model Samsunga umożliwia również nagrywanie filmów 4K.

Na pochwałę zasługuje też wodoodporna obudowa o cienkich ramkach (w porównaniu z S8+ w wygodniejszym miejscu ulokowano



również czytnik linii papilarnych), możliwość korzystania z dwóch kart SIM, a także to, że w przeciwieństwie do inżynierów projektujących

iPhone'a X koreańscy projektanci nie zlikwidowali gniazda słuchawkowego. Bardzo przyzwolona jest też jakość dźwięku z głośników.

Ponarzekać można na niewygodne proporcje ekranu: 18,5:9. Biorąc pod uwagę wielkość wyświetlacza, obsługa tak długiego smartfona jedną ręką jest mało wygodna. Również bateria, która wytrzymuje góra półtora dnia pracy, mogłaby być nieco bardziej pojemna. Minusem jest też to, że akumulatora samodzielnie nie da się wymienić. Plusem jest to, że Galaxy S9+ można ładować bezprzewodowo.

Smartfon ma nowoczesny procesor Snapdragon 845 i aż 6 GB pamięci RAM. System działa płynnie i bez trudu obsługuje nawet najbardziej wymagające gry. Ciekawym bajerem jest też skaner tęczówek oczu, który dobrze się sprawdzi zarówno w dzień, jak i w nocy.

Testowany model to chyba obecnie najlepszy dostępny smartfon z systemem Android. Bardzo wysoka jest również cena: 3999 zł. ©©

Jacek Przybylski

OBWAČHIWACZ

Ulegliście manii – no dobra, niech będzie, że modzie – na maseczki antysmogowe, filtry donosowe, a przed wyjściem z domu sprawdzacie, czy poziom smogu pozwoli wam na kupno świeżych bułek? W takim razie to zabaweczka, która może was ucieszyć. Sense, czyli inteligentny czujnik jakości powietrza wykrywający różnego rodzaju zanieczyszczenia, wyposażony też w funkcję osobistego alarmu. Można go założyć niczym żołnierze nieśmiertelniki na szyję, ewentualnie przypiąć do paska od spodni lub torebki i jeśli mieszkacie w Krakowie lub Warszawie – wyjść w bój, czyli po prostu „na powietrze”.

Żarty żartami, ale niewiele większy od guzika Sense może okazać się naprawdę przydatny. Urządzenie monitoruje różne zmienne atmosferyczne, w tym temperaturę, wilgotność, ciśnienie powietrza, natężenie światła, poziom hałasu, poziom dwutlenku węgla, poziom tVOC, wreszcie uczy się danych i analizując je, wysyła powiadomienia o najlepszych lub najgorszych warunkach

w otaczającym środowisku. Oczywiście do tego niezbędne jest też posiadanie smartfona i przeznaczonej do tego aplikacji. Sense może „wyczuć”, czy w piwnicy lub w garażu włącza się światło, czy w kuchni potrzebna jest wentylacja, czy szafa nie jest zbyt wilgotna (kto oprócz Czarnego Luda siedzi w szafie?), mierzy poziom dwutlenku węgla, a nawet powiadomi, że pranie wyschło i trzeba schować je do szafy. Za to wszystko trzeba zapłacić na Kickstarterze ok. 150 zł. Dostawa w lipcu.



KIESZONKOWE 4K

Rynek filmujących i fotografujących mobilnych urządzeń rozwija się w szybkim tempie, a kieszonkowa kamera z wymiennymi kardanowymi obiektywami pozwalająca na nagrywanie filmów w technologii 4K – czyli Idolcam – jest tego kolejnym dowodem. Idolcam wykorzystuje 3-osiowy kardan – podobny do tego, jaki stosuje się w dronach i większych samolotach bezzałogowych, umożliwiając zarejestrowanie nawet w trakcie ruchu stabilnego filmu – wymienne obiektywy od lusterek cyfrowych, doświetlenie i 180-stopniowy obracany ekran dotykowy jak w kamerze typu vlogging. Filmy można robić nawet w jakości 4K, zdjęcia zaś mają rozdzielczość 12 Mpi. Bateria trzyma około dwóch godzin, przy włączonej stabilizacji obrazu. Cena na Kickstarterze ok. 1,2 tys. zł. Dostawa w październiku. ©©

Wojciech Wybranowski

Po tym jak cztery lata temu rosyjskie władze wprowadziły embargo na polskie jabłka, Polacy skrzyknęli się, aby wesprzeć producentów niemających co zrobić z zapasami. W geście solidarności firmy skupowały jabłka dla swoich pracowników. Samorządy rozdawały je szkołom i mieszkańcom. Do akcji włączyły się nawet parafie. Rynek nie lubi jednak próżni – podczas gdy wielu sadowników miało problem ze zbytem, a cena jabłek spadała, na rynek z sukcesem weszły polskie cydry, czyli lekkie napoje alkoholowe produkowane na bazie jabłek. Pomogły w tym pewne tradycje w produkcji cydru w Polsce (dawniej zwanego jablecznikiem) oraz zaplecze surowcowe – własne jabłka. Cydr był też odpowiedzią na zmieniające się trendy konsumenckie, kreowane przez nowe atrybuty: lekkość, smak, nowoczesność.

SZANSA DLA WINA

Dziś połowa rynku cydru należy do marki Cydr Lubelski, produkowanej przez firmę Ambra. Ten rynek nie jest jednak tak duży, jak można by oczekiwać, patrząc na błyskawiczną karierę, jaką cydr robi w Polsce – to zaledwie pół procent rynku piwa, którego udział w rynku alkoholowym w Polsce sięga prawie 63 procentowy (dane PARPA, 2016). Także cała kategoria win na tle piwa wypada słabo – to mniej niż 10 proc. całego polskiego rynku (napoje spirytusowe mają w nim 28-proc. udział). Z danych PARPA wynika też, że Polacy piją coraz więcej alkoholu – w 2001 r. statystyczny Polak wypił 6,63 litra 100-procentowego etanolu zawartego we wszystkich napojach alkoholowych. W 2016 r. było to już 40 proc. więcej – 9,27 litra. Trzeba w tym miejscu dodać, że piwo w naszym kraju jest pite głównie przez mężczyzn (64 proc. pije je przynajmniej raz w tygodniu), podczas gdy kobiet pijących piwo z tą częstotliwością jest jedynie 14 proc.

Ambra, która jest liderem rynku wina w Polsce i czołowym producentem, importerskim i dystrybutorem win w Europie Środkowej i Wschodniej, widzi w tym szansę dla długoterminowego rozwoju polskiego rynku wina, bo to kobiety tworzą w Polsce kulturę picia wina. Oprócz marki Cydr Lubelski do firmy należą także marki: DORATO, CIN&CIN czy Fresco.

Odpowiadając na potrzeby kobiet, Ambra chce zachęcać Polki do „feminizmu przyjemności” – do życia według własnych zasad, większej otwartości, odwagi do czerpania z życia przyjemności.



In vino veritas

W Polsce to kobiety tworzą kulturę picia wina, dlatego chcą o nie zaważać producenci i dystrybutorzy win

– Przyjemność nie jest żadnym luksusem ani słabością. Jest sferą naszych dóbr podstawowych i dobrych relacji z innymi. Przeżywanie przyjemności cechuje ludzi z optymizmem i dobrą energią. Przyjemność to główne źródło wiedzy o tym, co dla nas dobre, a co złe – mówi Prezes AMBRA SA Robert Ogór.

KOBIETY WYBIERAJĄ PROSECCO

Jak wynika z badań konsumenckich przeprowadzonych przez Ambra, 9,2 mln Polek pije wino, ale tylko 2,6 mln z nich robi to w celu orzeźwienia. Dla porównania – aby się orzeźwić, alkohol pije aż 8,4 mln mężczyzn. Przedstawiciele Ambry nie mają wątpliwości, że powodem tak dużej dysproporcji jest brak propozycji dla kobiet i dominacja typowo męskich alkoholi. Ambra chce to zmienić, wprowadzając do sprzedaży nowe owocowe smaki win (jako alternatywa dla piwa z sokiem), o niższej zawartości alkoholu 5,5 proc. i niespotykanym na rynku formacie opakowania: poręcznej odkręcaniej butelce 250 ml. Tylko w pierwszym roku od wprowadzenia nowej pojemno-

ści Ambra chce sprzedać ponad milion takich butelek. Na razie w Polsce na rynku alkoholi wino jest kategorią premium, której wartość dynamicznie rośnie. Jak wynika ze statystyk Ambry, wartościowy wzrost rok do roku win spokojnych wyniósł plus 6,1 proc., a w przypadku win musujących to aż 9,2 proc. Już ponad jedna czwarta konsumentów deklaruje, że pije wino musujące przez cały rok. Do tej ostatniej kategorii należy coraz popularniejsze w Polsce prosecco, które stanowi ok. 20 proc. wartości całej kategorii i które częściej niż inne alkohole jest konsumowane w kobiecym towarzystwie.

– W Polsce ponad 80 proc. wydatków na napoje alkoholowe idzie na wódkę i piwo. 7–8 proc. przeznaczanych jest na wino. Już po tych liczbach widać deficyt propozycji. Nie tylko z powodu smaku czy zawartości alkoholu, ale z powodu samego charakteru, wartości, które reprezentują te największe i tradycyjne kategorie alkoholowe. Stąd nasza ofensywa. Prawo do przeżywania przyjemności to jeden z przejawów feminizmu – dodaje Robert Ogór.

Marta Szuma

JACEK PRZYBYLSKI: Czy Facebook powiadomił już wszystkich 87 mln użytkowników, że ich dane zostały nielegalnie zdobyte przez Cambridge Analytica?

IME ARCHIBONG: Powiadomienia o tym, że czyjeś dane mogłyby zostać wykorzystane przez Cambridge Analytica, zaczęliśmy wysyłać w połowie kwietnia. W tej sprawie przyjęliśmy bardzo konserwatywną postawę, a więc wysłaliśmy wiadomości do wszystkich, których dane mogły zostać zdobyte, bo korzystały z aplikacji „This Is Your Digital Life” lub z aplikacji tej skorzystali ich znajomi. Chodzi o 87 mln użytkowników na całym świecie, w tym niemal 60 tys. w Polsce. Wszystkie te osoby powinny już otrzymać stosowne powiadomienia.

Jest jeszcze jeden sposób, aby samodzielnie upewnić się, że nasze dane nie zostały pozyskane. Wystarczy wejść na stronę centrum pomocy Facebooka (Facebook.com/help) i w okienku wyszukiwania wpisać Cambridge Analytica. Wówczas można się upewnić, czy nasze dane nie zostały przekazane przez aplikację „This Is Your Digital Life”.

Dane pozyskane przez Cambridge Analytica miały być wykorzystywane do celów politycznych. Czy Facebook ma jakieś informacje dotyczące polskich użytkowników i tego, czy kilkadziesiąt tysięcy polskich wyborców również było celem marketingu politycznego?

Nie. Nie mamy żadnych tego typu informacji. Biorąc pod uwagę wszystkie materiały, które przejrzelismy, wątpię, aby w Polsce doszło do czegoś takiego.

Jak zamierzacie odzyskać utracone zaufanie użytkowników?

Zrobiliśmy już kilka rzeczy. Zaostrzyliśmy kontrolę nad pozyskiwaniem danych o użytkownikach przez firmy zewnętrzne. Poddamy też audytowi wszystkie aplikacje mające dostęp do dużej liczby informacji przed zmianami w 2014 r. i zablokujemy twórców tych programów, którzy naruszyli nasze zasady. Sprawdzimy także – i mówimy tu zarówno o sprawdzaniu komputerowym, jak i weryfikowaniu konkretnych aplikacji przez naszych pracowników – czy wszystkie dane, które pobierają konkretne aplikacje, rzeczywiście są potrzebne, aby zapewnić użytkownikom Facebooka nowe usługi, czy też część jest zbierana tylko po to, aby uzyskać do nich dostęp.

Już cztery lata temu wprowadziliśmy bowiem istotne zmiany, które spowo-



**Z Ime Archibong,
wiceprezesem Facebooka
ds. współpracy partnerskiej
rozmawia Jacek Przybylski**

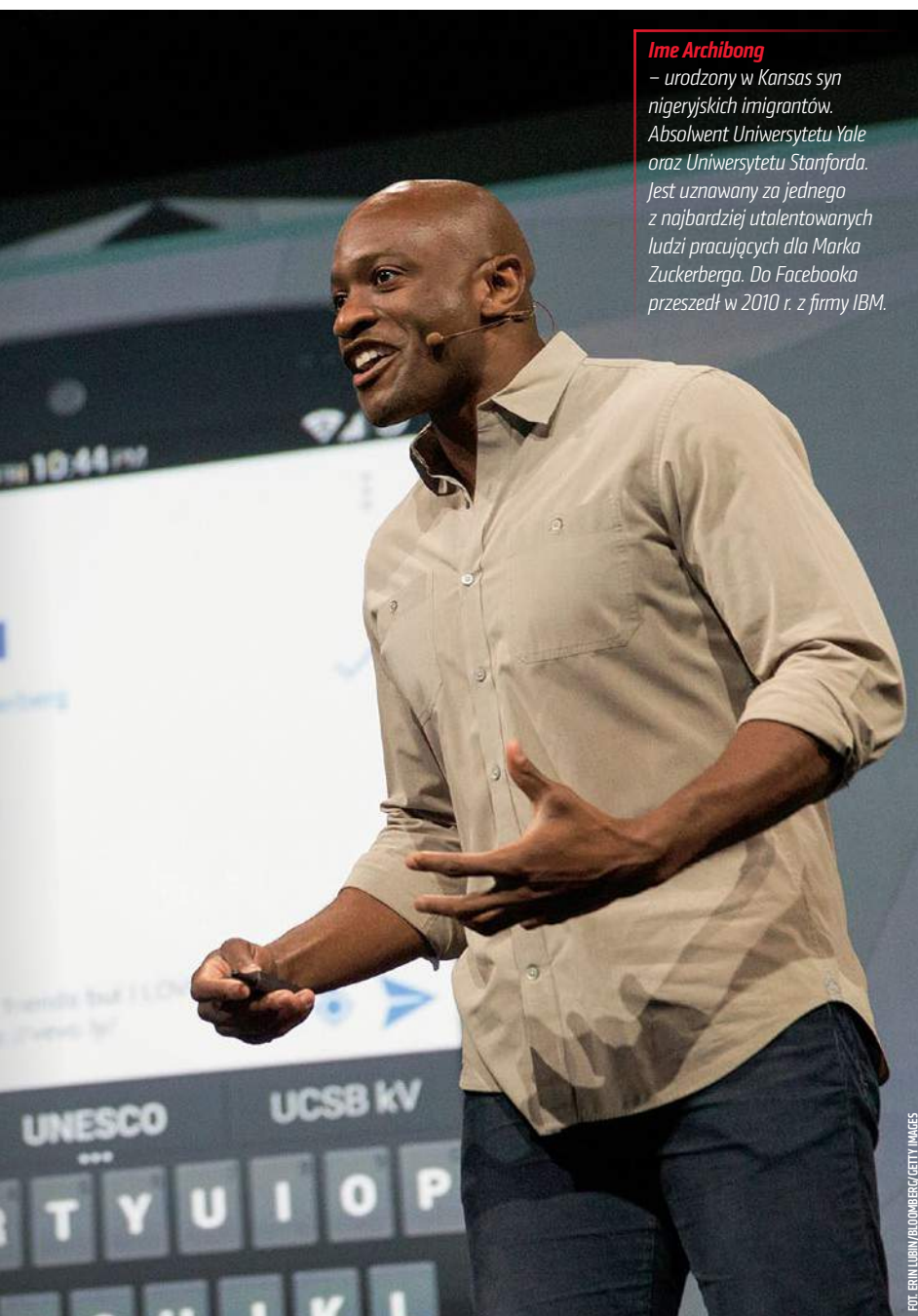
Czy Facebook będzie płatny?

Message Dialog

dowały, że nic podobnego do skandalu z Cambridge Analytica dziś nie mogłoby mieć już miejsca. Dla przykładu przed 2014 r. nasi facebookowi znajomi mogli o wiele łatwiej dzielić się naszymi danymi z innymi aplikacjami – pozwalaliśmy na to, ponieważ optymistycznie wierzyliśmy, że to ułatwi dzielenie się fajnymi doświadczeniami – od wpisywania do kalendarza urodzin przyjaciół, do sprawdzania, jakiej muzyki akurat słuchają.

Cztery lata temu ograniczyliśmy dostęp do tych danych. Przez ostatnie cztery tygodnie poszliśmy dużo dalej. Wszystko po to, aby chronić prywatność użytkowników, gdy tylko jest to możliwe.

Po wybuchu niedawnego skandalu zdecydowaliśmy także, że automatycznie ograniczymy również dostęp do danych tym aplikacjom, których użytkownicy nie używali przez ostatnie 90 dni. Ma to zapewniać dodatkową ochronę osobom,



Ime Archibong

– urodzony w Kansas syn nigeryjskich imigrantów. Absolwent Uniwersytetu Yale oraz Uniwersytetu Stanforda. Jest uznawany za jednego z najbardziej utalentowanych ludzi pracujących dla Marka Zuckerberga. Do Facebooka przeszedł w 2010 r. z firmy IBM.

Z pewnością pańską uwagę zwróciła jednak akcja #DeleteFacebook, w ramach której internauci obawiając się zbyt ingerencji w prywatność, usuwają swoje konta na waszym portalu. Nie obawia się pan, że to może być dopiero początek wielkiego ruchu użytkowników, którzy mają już dość permanentnej inwigilacji?

Mimo medialnych zapowiedzi nie zaobserwowaliśmy na świecie zmasowanej akcji usuwania kont na Facebooku. Pracuję jednak w Facebooku od ośmiu lat i decyza każdej osoby, która decyduje się na taki krok, w pewnym sensie dotyka mnie osobiście. Staramy się więc dowiedzieć, dlaczego ktoś usuwa swoje konto, i sprawdzamy, co możemy poprawić.

Mark Zuckerberg podczas przesłuchania przed amerykańskim Kongresem nie wykluczył wprowadzenia płatnej wersji Facebooka. Zdaniem analityków część użytkowników jest gotowa płacić od 3 do 5 dol. miesięcznie za dostęp do Facebooka pozbawionego reklam. Czy nadszedł już czas na zmianę modelu biznesowego portalu, który obecnie – przynajmniej teoretycznie – jest darmowy dla użytkowników i zarabia tylko na reklamach?

Myślimy o Facebooku jako o firmie, która realizuje pewną misję. Polega ona na tym, że dajemy ludziom narzędzie do łączenia się z tak dużą liczbą innych osób, jak to tylko możliwe. A przy takim założeniu niezbędny jest model biznesowy oparty na reklamach.

Podczas przesłuchań w Kongresie Mark podkreślał, że – tak jak obiecywaliśmy na początku – zawsze będzie istniała darmowa wersja Facebooka. Oczywiście cały czas wsłuchujemy się w oczekiwania użytkowników. Analizowaliśmy wprowadzenie płatnej, pozbawionej reklam wersji, ale wierzymy, że model oparty na reklamach jest dla nas najlepszy. Przynajmniej w najbliższym czasie nie spodziewałbym się więc wprowadzenia płatnej wersji portalu.

17 kwietnia w Warszawie odbył się Facebook Communities Day, czyli spotkanie z twórcami społeczności w Polsce. Czy fakt, że odbył się on właśnie w Polsce, oznacza, że nasz kraj staje się coraz bardziej istotny dla Facebooka?

Polska jest dla nas wyjątkowo ważna. W waszym regionie obserwujemy ogromny wzrost popularności Facebooka i szybki rozwój facebookowych społeczności. Dlatego 17 kwietnia ogłosiliśmy w Warszawie utworzenie w Polsce pierwszego Community Leadership Circle, a więc inicjatywy, która ułatwia osobiste spotkania liderom lokalnych społeczności, wymianę doświadczeń, wspólne rozwiązywanie

które dawno zainstalowały jakąś aplikację i już o niej zapomniały.

Jednocześnie zachęcamy użytkowników, aby sami dokonali przeglądu aplikacji, z których korzystają. Stworzyliśmy w ustawieniach specjalną sekcję „Aplikacje i witryny”, w której każdy będzie mógł bardzo łatwo sprawdzić, jakie dane przetwarzają konkretne aplikacje, i wyświetlić witryny, do których ktoś logował się za pomocą Facebooka. Jeśli ktoś uzna,

że nie chce już korzystać z danej aplikacji, to wystarczy kilka kliknięć, aby łatwo usunąć te, których nie chce się już mieć połączonych z Facebookiem.

Spodziewacie się wielu pozwów sądowych w związku ze skandalem Cambridge Analytica?

Wiemy, że w Stanach Zjednoczonych już kilka wpłynęło do sądów. Prawdopodobnie będzie ich więcej, nie jest to jednak obszar, za który ja osobiście odpowiadam.

FOT. ERIN LUBIN/BLOOMBERG/CETTY IMAGES



problemów etc. Pierwsze takie „koła” utworzyliśmy w Stanach Zjednoczonych w zeszłym roku. Stworzenie go w Polsce to z naszej strony podkreślenie, jak ważny jest to dla nas kraj i region.

Jako osoba odpowiedzialna za kontakty międzynarodowe na całym świecie bardzo cenię również polskich twórców aplikacji oraz start-upów. Macie wielu naprawdę utalentowanych, bystrych, innowacyjnych przedsiębiorców. Zarówno młodych, jak i starszych. A dla nas – mówiąc „nas”, mam na myśli ludzi z Doliny Krzemowej – to wyjątkowo atrakcyjne cechy, które stanowią trzon naszego biznesowego DNA.

Dla szybkiego rozwoju start-upów potrzebny jest cały ekosystem. Nie tylko utalentowani ludzie, lecz także sprawne, kształtujące na wysokim poziomie instytucje akademickie, mentorzy prowadzący młodych przedsiębiorców, umiejętność znoszenia kolejnych porażek, a także oczywiście kapitał. My, jako Facebook, staramy się wspierać takie ekosystemy.

Jak w takim razie użytkownicy i twórcy aplikacji mogą zarabiać pieniądze na współpracy z Facebookiem?

Jest na to wiele różnych sposobów. Na przykład twórcy treści wideo mogą publikować swoje filmiki w sekcji „Watch” na Facebooku i jeśli mają dużą widownię, to mogą łatwo monetyzować swoje treści, zarabiając na reklamach.

Nasi partnerzy w „Watch” otrzymują obecnie 55 proc. przychodów z reklam emitowanych podczas ich filmów. Ta forma przeznaczona jest nie tylko dla profesjonalnych wydawców, lecz także dla amatorskich twórców. Na razie jest ona jednak dostępna tylko w Stanach Zjednoczonych.

Polscy twórcy aplikacji mogą zarabiać na tworzeniu programów. Wiele firm może też zarabiać na programach partnerskich, pozyskiwać za pomocą Facebooka nowych klientów etc. Stworzyliśmy też mechanizm nazwany Audience Network, który polega na tym, że firmy mogą umieszczać swoje reklamy w aplikacjach zewnętrznych producentów. Facebook sprzedaje więc reklamy, a twórcy aplikacji mogą na nich zarabiać – muszą jedynie zadbać o to, by ich programy były odpowiednio atrakcyjne dla użytkowników i reklamodawców. W tej części świata bardzo aktywni są m.in. twórcy różnego rodzaju gier, którzy bez problemu potrafią dobrze zarabiać na tworzeniu treści.

Polska jest dla nas wyjątkowo ważna. W naszym regionie obserwujemy ogromny wzrost popularności Facebooka i szybki rozwój społeczności

Facebook jest wciąż najpopularniejszym portalem społecznościowym na świecie. Młodzi użytkownicy coraz częściej wybierają jednak inne portale, bo nie chcą korzystać z tego samego portalu, na którym są też ich rodzice. Nie boicie się, że podzielicie los MySpace, który z najpopularniejszego medium społecznościowego na świecie nagle stał się jednym z milionów portali na świecie?

Mark zawsze powtarza, że przyczyną, dla której Facebook w ciągu tak krótkiego czasu odniósł taki sukces, jest to, że naprawdę mocno przejmujemy się naszą rolą, czyli umożliwianiem łączenia się ludzi na całym świecie. Przez ostatnie 14 lat nauczyliśmy się uważnie słuchać naszych użytkowników i jak najszybciej modyfikować swoje produkty tak, aby odpowiadały na wszelkie potrzeby przy uwzględnieniu zmian demograficznych, technologicznych etc. Jednocześnie tworzymy nie tylko Facebooka, lecz także całą rodzinę innych produktów takich jak Instagram, WhatsApp etc.

Zgodnie z wizją przedstawioną przez Marka Zuckerberga Facebook w ciągu 10 lat ma przyłączyć kolejne miliardy osób do Internetu i do Facebooka. Jak idą inwestycje w specjalistyczne drony i anteny na świecie? Czy Facebook planuje też tego typu inwestycje w Polsce lub krajach Europy Wschodniej?

Program, w ramach którego chcemy za darmo dostarczać Internet do najbardziej ubogich rejonów świata, nazywa się Internet.org. Skonstruowaliśmy od podstaw samolot bezzałogowy napędzany energią pochodzącą z umieszczonych na skrzydłach paneli słonecznych. Tego typu drony jak Aquila potrafią miesiącami znajdować się w powietrzu, mają zapewnić dostęp do Internetu za pomocą laserów. Wiedzieliśmy, że nie będzie to łatwe, dlatego postawiliśmy sobie granicę 10 lat. Okazało się to jeszcze bardziej skomplikowane, więc co roku od 2014 r. nadal mówimy o tych 10 latach. Robimy jednak duże postępy, choć wątpię, by Mark, zakładając Facebook, myślał, że po jakimś czasie będziemy zatrudniać specjalistów od inżynierii lotniczej. Jesteśmy już po kilku lotach testowych, rozwijamy też technologię laserową. Wciąż pojawiają się jednak nowe pytania, np. o kwestie prawnej współpracy z państwami, nad którymi będą latały nasze drony. Nadal inwestujemy jednak w ten program bardzo duże pieniądze i jesteśmy bardzo podekscytowani tym, jaki może być efekt końcowy, którym ma być połączenie ze sobą rzeczywiście całego świata.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYCZAKIEM

Rządy iluzjonistów

Politycy niechętnie, przynajmniej publicznie, przypominają, kto stoi za prezentami robionymi przez nich części wyborców. I, prawdę mówiąc, trudno się im dziwić, w końcu – w jakimś sensie – żyją właśnie dzięki temu, że ta – tak oczywista przecież wiedza – z jakichś powodów nadal зда się pozostawać tak tajemną dla tak wielu Polaków.

Niechętnie więc politycy przyznają, że za robionymi przez nich niektórym wyborcom prezentami stoją wszyscy podatnicy, a oni – politycy – jedynie zabierają po odrobinie pieniędzy każdemu, kto płaci podatki, czyli każdemu z nas, bo w taki czy inny sposób płaci je każdy (choćby kupując chleb w sklepie), by potem rozdzielić je między tych, których postanowili obdarować.

I, jak się okazuje, tym łatwiej przeprowadzać im te same od lat operacje, uciekać się do tych samych trików, do tych samych, na poły prestidigitatorskich sztuczek, że tak wielu Polaków (i nie tylko Polaków, choć niezmiernie wysoki odsetek takich ludzi wśród moich rodaków naprawdę robi na mnie spore wrażenie) uważa, iż wypłacane przez państwo zasiłki pochodzą: „z podatków płaconych wyłącznie przez innych ludzi”, „z podatków płaconych przez firmy” lub „z pieniędzy rządowych”.

W ten właśnie sposób rozumuje szokująco wielu Polaków, zapytanych przez panel badawczy Ariadna, skąd się biorą pieniądze wypłacane potem w formie zasiłków z programu „Rodzina 500+”. A nie ma powodu, by sądzić, że

w sprawie innych zasiłków ci sami Polacy uważają inaczej. W tym w sprawie niedawno obiecanych 300 zł na szkolną wyprawkę dla każdego dziecka i innych socjalnych prezentów.

Jeśli zatem wierzyć rezultatom tego sondażu, przeprowadzonego – jak zapewniają autorzy – na próbie reprezentatywnej, jedynie 38 proc. Polaków wie, że pieniądze na „500+” pochodzą „z podatków, które ja płacę”. Natomiast aż 23 proc. Polaków uważa, że biorą się one „z podatków, które płacą inni”; 12 proc., że pochodzą „z pieniędzy rządowych”; a 5 proc., że biorą się „z podatków płaconych przez firmy”. I aż 21 proc. Polaków deklaruje, że w ogóle nie wie, skąd są czerpane pieniądze na „500+”.

Świadomość, że pieniądze na „500+” pochodzą z podatków płaconych przez nas wszystkich, jest powszechniejsza – choć też zatrważająco niska – wśród wyborców Platformy (55 proc.), Nowoczesnej (39 proc.) i Kukiz'15 (37 proc.) niż wśród wyborców PiS (29 proc.). Z innej beczki: wiedzą o tej oczywistej oczywistości legitymuje się więcej osób z wykształceniem wyższym (46 proc.) niż ludzi z wykształceniem średnim (40 proc.), zawodowym (41 proc.) i podstawowym (27 proc.).

Szkoda, że politycy (z obawy o swe wpływy?) tak rzadko zdobywają się na odwagę publicznego wskazywania, kto składa się na budżet państwa, a więc także na robione przez nich niektórym wyborcom prezenty, i w ten sposób edukowania obywateli. ©©



KRZYSZTOF RYBIŃSKI

RYBIM OKIEM

Właściwa strategia

Jeszcze niedawno ekonomiści dzielili się na dwie grupy, oczywiście w uproszczeniu. Na tych, którzy „wierzyli”, że wolny rynek działa lepiej niż gospodarka, w której istotną rolę odgrywa rząd, i tych, którzy twierdzili, że „wolny rynek” istnieje tylko w teorii, a w praktyce kluczową rolę odgrywa jakość polityki rządu. Po kryzysie 2009 r. i sukcesach Chin „rynkowcy” są w odwrocie.

O przyszłości ludzkości zdecyduje postęp w dziedzinie sztucznej inteligencji

Najnowsze badania uczonych z MIT pokazują, że w rozwoju kraju kluczowa jest właściwa strategia przyjęta przez władze. Piszę „władze”, a nie „rząd”, bo w zależności od ścieżki historii, uwarunkowań kulturowych i etapu rozwoju różne centra decyzyjne (jednostka, rodzina, nieformalna grupa), a niekoniecznie rząd, podejmują kluczowe decyzje. Z grubsza strategię rozwoju można podzielić na dwa typy: 1. poznajmy nasze silne strony, ekonomista powiedziała by – przewagi konkurencyjne, i na nich budujemy przyszły rozwój kraju; 2. wybierzmy technologie, które zdecydują o przyszłości świata, a inwestujemy w ich narodowy rozwój, nawet jeżeli nie mamy obecnie przewag konkurencyjnych w tych technologiach.

Otóż badania wspomniane powyżej pokazują, że kraje na niskim poziomie rozwoju, biedne, nie mają wyboru i muszą inwestować w obszarach, gdzie mają przewagi komparatywne. Jednak od pewnego poziomu rozwoju optymalny jest drugi typ strategii. Na przykład w latach 60., 70. Korea była światowym liderem efektywności w produkcji ryżu i jego potężnym eksporterem. Tam miała zbudowane potężne przewagi komparatywne. I gdyby rozwój tego kraju dalej bazował na produkcji ryżu, to z pewnością dzisiaj Korea nie byłaby jedną z głównych potęg gospodarczych i technologicznych. A jednak we właściwym momencie podjęto decyzję, że trzeba budować przemysł elektroniczny, potem samochodowy, a potem wysokich technologii, mimo że w momencie podejmowania tych decyzji wydawały się one nieoptymalne, a niektórym może nawet szalone.

Co to oznacza dla Polski? Nie ulega wątpliwości, że o przyszłości ludzkości zdecyduje postęp w dziedzinie sztucznej inteligencji. To powinno stać się kluczowym elementem nowej strategii rozwoju Polski formułowanej w kluczowych kręgach decyzyjnych.

Pierwszym krokiem powinno być powołanie Rady ds. Sztucznej Inteligencji przy premierze, która we współpracy z NCN i NCBiR dysponowałaby znacznym budżetem na inwestycje w badania i ich wdrożenia w dziedzinie sztucznej inteligencji. ©©



Lukasz Zboralski

Daniel Křetínský ma wielką grupę energetyczną i wiele czeskich mediów. W Polsce najpierw sięgnął po kopalnię i ośrodek narciarski, a teraz kupił rozgłośnie radiowe

Francuski koncern Lagardère zaczął się pozbywać swoich inwestycji radiowych w Europie Środkowo-Wschodniej. Pod młotek poszły stacje radiowe w Czechach, na Słowacji, w Rumunii i Polsce. U nas Francuzi pozbywają się spółki Eurozet, która należała do nich od lat 90., czyli jednej z pionierskich prywatnych stacji radiowych w Polsce – Radia Zet. Stacja, choć ostatnimi latami zaczęła w zestawieniach słuchalności poważnie odstawać od RMF FM, wciąż jest drugą najczęściej słuchaną w kraju. W pierwszym kwartale tego roku 12 proc. wszystkich słuchających radia słuchało właśnie „Zetki”. Oprócz tej stacji sprzedane zostały też m.in. Antyradio, Meloradio, Chillizet i związane z nimi portale internetowe.

Radia kupił czeski holding medialny – Czech Media Invest. Ta inwestycja będzie kosztować go 73 mln euro. Formalnie na zakup w każdym kraju musi wyrazić jeszcze lokalny regulator rynku. W Polsce nie powinno być kłopotu, bo czeski koncern dopiero wchodzi na nasz rynek.

Koncern Lagardère pozbywa się mediów radiowych, bo w ubiegłym roku notował spadki wpływów. W 2017 r. koncern miał o 8 mln euro mniejszy zysk niż rok wcześniej. A radiowy biznes generował najmniej wpływów – 22 proc. (więcej prasa – 39 proc. i telewizja – 32 proc.).

Czesi widocznie dostrzegli jednak w rozgłoszeniach potencjał do rozwoju. W Polsce widać było go nawet całkiem wyraźnie – jak wynikało z raportu WirtualneMedia.pl, po dwóch pierwszych miesiącach tego roku Radio Zet mogło pochwalić się rekordowym (blisko 38 proc.) wzrostem przychodów reklamowych i zarobiło ok. 202 mln zł, czyli zmniejszyło dystans finansowy do lidera słuchalności, który zarobił w tym samym czasie 267,2 mln zł.



Czech kupuje Radio Zet

FOT. ZŁOTUŠKA ROBERT/CKP/PAP

Czech Media Invest to potężna spółka, która przejęła media wprowadzane w Czechach przez niemiecko-szwajcarski koncern Ringier Axel Springer, kupując spółkę Czech News Center.

W jej portfolio znalazło się wiele drukowanych magazynów, a oprócz nich m.in. tabloid „Blesk”, czyli odpowiednik niemieckiego „Bilda”. Wydaje też tabloid „Aha!”, który powstał jako magazyn bardziej dla młodego odbiorcy, oraz dziennik „Sport”. Firma ma również drukarnie oraz punkty dystrybucyjne prasy.

PRAWNIK Z TABLOIDAMI

Ten medialny biznes w Czechach kontroluje Daniel Krétínský. To jeden z najmłodszych czeskich miliarderów. Majątek tego 42-latką „Forbes” oszacował w tym roku na 2,6 mld dol.

Urodzony w Brnie Krétínský jest synem Michaeli Židlickiej, sędzi czeskiego Trybunału Konstytucyjnego w latach 2004–2014. Tak jak mama postanowił zostać prawnikiem i ukończył prawnicze studia na Uniwersytecie Masaryka w rodzinnym mieście. Po studiach pracował w kancelarii prawnej, ale dość szybko jako młody prawnik zaczął pracę dla grupy inwestycyjnej J&T. Po kilku latach został partnerem grupy, która zajmowała się bankowością i funduszami inwestycyjnymi.

Jednym z założycieli J&T w 1993 r. na Słowacji był 20-letni wówczas Patrik Tkáč. Obecnie 43-letni biznesmen urodził się w Bratysławie jako syn bankiera. Jest absolwentem miejscowego uniwersytetu ekonomicznego. To właśnie Tkáč i Krétínský w 2013 r. wspólnie kupują biznes wydawniczy od Ringier Axel Springer za ponad 236 mln dol. Są dziś zarządzającymi w Czech New Invest – spółce trzymającej media i należącej do Czech Media Invest.

ENERGETYKA I BANKOWOŚĆ

Daniel Krétínský, stając się partnerem J&T, wkroczył w wielki biznes. Grupa, która zaczęła od zbudowania luksusowego budynku mieszkalnego w Bratysławie, dziś trzyma w rękach olbrzymie interesy. Specjalizuje się w rynku czeskim, słowackim i rosyjskim, ale obecna jest także w Szwajcarii, Meksyku czy na Karaibach.

Koncern ma bank w Czechach, na Słowacji ma własną filię oraz większościowy udział w tamtejszym Banku Pocztownym, prowadzi też J&T Banka ZAO w Rosji oraz bank w Barbadosie.

J&T jest też wielkim graczem w energetyce. Ma udziały w Energetický a průmyslový holding (EPH), czyli największej firmie energetycznej w Europie Środkowej – skupia ponad 50 podmiotów działających w energetyce (górnictwo, wytwarzanie ciepła i energii oraz obrót towarami) w Czechach, na Słowacji, Węgrzech, w Niemczech, we Włoszech, w Wielkiej Brytanii i Polsce. To największy dostawca ciepła w Czechach, drugi największy dostawca energii w tym kraju i jeden z największych właścicieli kopalni węgla w Niemczech. Większość udziałów w EPH dziś ma sam Krétínský.

Grupa J&T jest też mniejszościowym udziałowcem w EP Industries oraz w holdingu rafineryjnym Unipetrol (większościowy pakiet ma tam polski PKN Orlen).

Nazwa J&T pojawiła się przy okazji tzw. afery tokańskiej – politycznego skandalu, który wstrząsnął Czechami tuż przed wyborami w 2009 r. Media ujawniły zdjęcia udowadniające, że we włoskim Monte Argentario politycy z partii ODS

J&T ma banki w Czechach, i Rosji, kontroluje też Tatry Mountain Resort – właściciela Tatrlandii czy ośrodka narciarskiego w Szczyrku

na czele z Mirkiem Topolankiem spotkali się z lobbystami i przedstawicielami firm energetycznych. Bawili tam m.in. przedstawiciele energetycznego giganta CEZ, który miesiąc wcześniej dzięki specjalnej ustawie nie musiał wpłacać do budżetu 2,8 mld euro – według mediów część z tych pieniędzy trafiła potem jako premia dla szefa koncertu oraz menedżerów. Wątpliwości budziła wówczas własność willi, w której odbywało się spotkanie. Przyjaciół Topolanka – lobbysta Marek Dalík – pokazywał potem umowę, według której willa miała zostać wynajęta od firmy Raben Anstalt z Liechtensteinu. Dociekliwi zwracali wówczas uwagę, że napisana została on w języku czeskim, a dopiero potem przełożona na angielski, co jest inne od zwyczajów zawierania takich umów. Transakcję wynajmu organizować miała właśnie J&T – tak się składa, że zainteresowana wówczas prywatyzacją lotniska w Pradze.

To nie były jedyne powiązania J&T z politykami. Jak ujawniały czeskie media, grupa miała pożyczyć partnerce lobbysty Dalika 8 mln koron na otwarcie luksusowego butik w Pradze. Z kolei dziennik „Hospodářské noviny” wytropił w 2009 r. połączenie ODS z J&T w czeskim resorcie finansów – jego dyrektor naczelny Tomáš Uvír miał być blisko związany z Jiřím Uvírou pracującym dla grupy.

Jak w 2016 r. w serwisie Occrp.org ujawniła Pavla Holcova z czeskiego centrum dziennikarstwa śledczego – nazwisko Krétínskiego przewinęło się w dokumentach ujawnionych w aferze „Panama Papers”, czyli wśród dokumentów z rajów podatkowych, które wyciekły z kancelarii podatkowej i prawnej Mossack Fonseca i zostały ujawnione w mediach.

W GÓRACH ORAZ NA BOISKU

Miliarder Daniel Krétínský interesy w Polsce rozpoczął osiem lat temu właśnie od energetyki. W 2010 r. czeski holding kupił czesowicką kopalnię Silesia. Przeznaczony do likwidacji zakład przynoszący straty w czeskich rękach zaczął przynosić zyski.

W tym samym roku EPH próbowało też kupić gdańską Enerę. Czesi doszli do ostatniego etapu w przetargu razem z Polską Grupą Energetyczną. Dopiero tam przegrali z największym producentem prądu w Polsce.

Czech interesował się także polską turystyką. Należący do J&T słowacki operator usług turystycznych Tatry Mountain Resort próbował kupić Polskie Koleje Linowe. Te ostatecznie trafiły do spółki, w której udział mają gminy tatrzańskie. Za to w 2014 r. TMR kupił większość udziałów operatora Ośrodka Narciarskiego Czarna-Solisko w Szczyrku.

TMR jest największym graczem usług turystycznych w Europie Środkowej. To do tego operatora należy m.in. znany słowacki aquapark Tatrlandia. Ma w sumie pięć ośrodków narciarskich w Tatrach i jeden w Karkonoszach oraz kilkanaście hoteli. A TMR to tylko jeden z turystycznych biznesów J&T.

Teraz Krétínský, który jest też poprzez J&T właścicielem klubu piłkarskiego Sparta Praga, postanowił sięgnąć po radiowe media w Polsce i w Europie Środkowej. Jeśli sprawdzi się jego strategia stosowana w energetyce – czyli kupować słabnące firmy i odbudowywać ich wielkość – to może sporo namieszać w eterze.



Pewne jak w banku



Jan Pieniążek

Ze względu na odgrywane role są jednymi z najważniejszych instytucji służących rozwojowi gospodarcemu państw. Najstarszy nieprzerwanie funkcjonujący bank świata ma już niemal 600 lat

Banki komercyjne działają od setek lat. Są niezwykle często obecne w życiu niemal każdego człowieka. Przyjmują wpłaty, obsługują przelewy, ułatwiają obrót międzynarodowy etc. Prowadzą konta rozliczeniowe i oszczędnościowe, wydają karty kredytowe i płatnicze, udzielają kredytów i przyjmują depozyty. W ofercie banków dla przedsiębiorców można też znaleźć faktoring, dzięki któremu firmy mogą wcześniej otrzymać środki za zrealizowaną usługę, a także leasing – usługę, w ramach której jedna ze stron umowy przekazuje drugiej stronie prawo do korzystania z określonej rzeczy na określony okres. Znajdziemy tam też rzadziej używane akredytywy. Są one wykorzystywane głównie w rozliczeniach zagranicznych, ale także w krajowych (w tzw. transakcjach zwiększonego ryzyka).

Model działalności banków komercyjnych przynajmniej w teorii wygląda niezwykle prosto: bankierzy zarabiają bowiem głównie na różnicy w oprocentowaniu depozytów i kredytów. Osobom lub firmom zakładającym lokaty oferowane są niższe odsetki, z kolei dłużnicy – osoby fizyczne, firmy, instytucje czy państwo – płacą więcej. Różnica stanowi zarobek banku.

I chociaż rzeczywiście zdecydowaną część przychodów stanowią przychody z otrzymanych odsetek od kredytów i leasingu, to w praktyce działalność bankierów jest bardziej skomplikowana. I to nie tylko dlatego, że zanim bank pożyczy pieniądze przyszłemu dłużnikowi, musi najpierw ocenić jego zdolność kredytową, czyli sprawdzić, czy dana osoba lub firma ma wystarczające dochody, aby spłacać swoje zobowiązania. Istotnym źródłem wpływów banków są również przychody z tytułu opłat i prowizji, a także z dywidend. Największe koszty to wydatki na utrzymanie sieci bankowej, koszty odsetkowe, prowizje płacone przez banki (np. wystawcom kart płatniczych), a także

Banca Monte dei Paschi di Siena, najstarszy istniejący bank świata, powstał w 1472 r. FOT. FOTOLIA

■ koszty amortyzacji, rezerw czy odpisów aktualizacyjnych.

W odróżnieniu od wielu innych firm banki – zarówno bank centralny państwa jako bank emisyjny, jak i banki komercyjne – są instytucjami zaufania publicznego. Zgodnie z prawem bankowym zarówno prawo do używania nazwy „bank”, jak i do wykonywania czynności zastrzeżonych wyłącznie dla banków mają jedynie te podmioty, które spełniają określone w ustawie kryteria. Wszystkie banki podlegają zaś specjalnym regulacjom i nadzorowi organów publicznych. O bezpieczeństwo systemu bankowego w Polsce dbają takie instytucje jak: Narodowy Bank Polski, regulujący, m.in. za pomocą operacji otwartego rynku, płynność sektora bankowego, a także udzielający – w razie potrzeby

Do podstawowych rodzajów banków komercyjnych należą:

- banki uniwersalne – prowadzące wszystkie rodzaje operacji bankowych;
- banki wyspecjalizowane – hipoteczne, kredytowe i depozytowe, inwestycyjne, oszczędnościowe i lokacyjne, samochodowe, rolne etc.

Pierwszych oprocentowanych kredytów i pożyczek udzielano już w starożytnej Babilonii. Obracający depozytami bankierzy istnieli także w starożytnej Grecji i w Cesarstwie Rzymskim. Pierwszy bank powstał w Wenecji w 1156 r. Bankowość we współczesnym rozumieniu zaczęła rozwijać się prężnie od ok. XIII w. głównie w bogatych włoskich miastach – we Florencji i w Genui. Samo słowo „bank” pochodzi od włoskiego słowa „banco”, oznaczającego ławę lub stół,

przez UNESCO za dziedzictwo ludzkości. To tu w 1472 r. powstał najstarszy istniejący do dzisiaj bank. Banca Monte dei Paschi di Siena początkowo koncentrował się na działalności dobroczynnej, a konkretnie na udzielaniu ubogim wiernym Republiki Sieny nieoprocentowanych pożyczek pod zastaw. W ostatnich latach w wyniku fatalnego zarządzania i skandali związanych z udzielaniem zbyt ryzykownych pożyczek Banca Monte dei Paschi di Siena stanął na krawędzi bankructwa.

Do dziś istnieje także założony w 1590 r. Berenberg Bank. Drugi najstarszy bank świata i pierwszy na liście najstarszych banków kupieckich został utworzony w Niemczech przez pochodzącą z Holandii rodzinę Berenbergów. Od momentu powstania do dziś jest

Narodowy Bank Polski w Warszawie FOT. WIKIPEDIA



– bankom kredytów, Komisja Nadzoru Finansowego, która nadzoruje bieżącą działalność poszczególnych banków, i Bankowy Fundusz Gwarancyjny, który gwarantuje deponentom wypłatę zgromadzonych pieniędzy w przypadku upadłości banku do równowartości 100 tys. euro. Wraz z ministrem finansów przedstawiciele tych instytucji tworzą od 2015 r. Komitet Stabilności Finansowej, który m.in. monitoruje ryzyko nie tylko dla całego sektora bankowego, lecz także finansowego w ogóle. W tym zakresie przewodniczy mu prezes NBP.

Ze względu na formę prawną banki można podzielić na:

- banki w formie spółek akcyjnych,
- banki spółdzielcze (spółdzielnie),
- banki państwowe (przedsiębiorstwa państwowe).

przy których pracowali włoscy złotnicy, którzy zajmowali się pośrednictwem w przekazywaniu monet kruszcowych pomiędzy różnymi klientami. I to właśnie we Włoszech wciąż działa założony w XV w. najstarszy bank świata.

NAJSTARSZE NA ŚWIECIE

Siena. Pięknie miasto w Toskanii ze średniowiecznym centrum uznanym

1472 r.

W TYM ROKU POWSTAŁ NAJSTARSZY, ISTNIEJĄCY BANK ŚWIATA – UTWORZONY WE WŁOSZACH BANCA MONTE DEI PASCHI DI SIENA

zarządzany przez członków tej dynastii. Od kilku lat Berenberg Bank obsługuje tylko najbogatszych klientów (takich, którzy mają na koncie co najmniej milion euro).

Na obsłudze głównie zamożnych klientów skupia się również najstarszy bank w Wielkiej Brytanii: C. Hoare & Co. Założony w 1672 r. bank wciąż pozostaje w rękach rodziny i do XXI w. zarządzany był przez potomków założyciela sir Richarda Hoare'a. Dopiero w 2009 r. stanowisko dyrektora objęła w nim osoba spoza rodziny: szefem został wówczas Jeremy Marshall.

Dwa lata po brytyjskim C. Hoare & Co w Niemczech powstał Metzler Bank, założony we Frankfurcie przez Benjamina Metzlera. Od kilkuset lat pozostaje w rękach jednej rodziny.

W pierwszej piątce najstarszych nieprzerwanie działających banków komercyjnych na świecie znajdują się też dwa inne brytyjskie banki. Założony w 1690 r. Barclays na kartach historii zapisał się także jako bank, który w 1966 r. jako pierwszy wydał kartę kredytową w Wielkiej Brytanii, a rok później uruchomił w Londynie pierwszy na świecie bankomat.

Istniejący od 1692 r. bank Coutts – założony przez młodego złotnika-bankiera Johna Campbella – również stara się wprowadzać pionierskie rozwiązania. Był np. pierwszym brytyjskim bankiem, który wprowadził skomputeryzowaną księgowość.

Pierwszą siódmką najstarszych nieprzerwanie działających banków na



Siedziba Berenberg Banku
w Hamburgu FOT. WIKIPEDIA

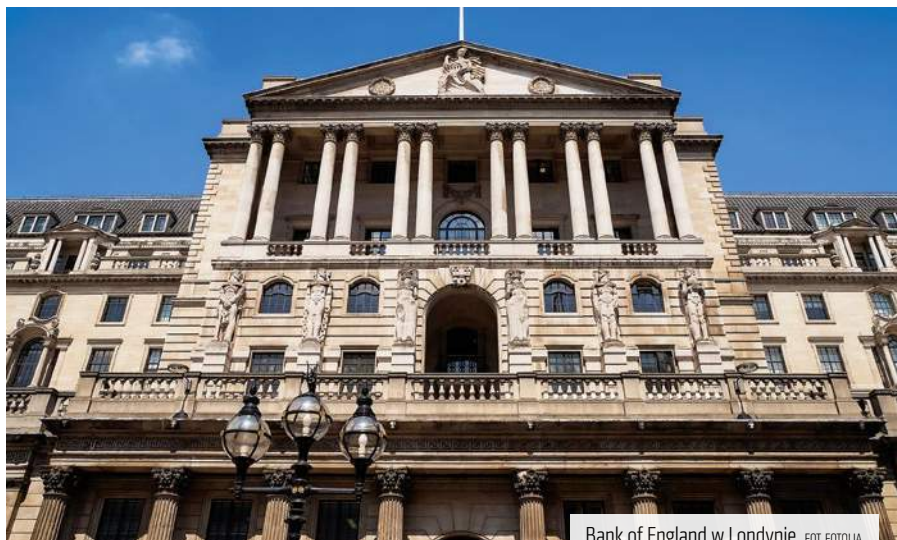
1668 r.

W TYM ROKU POWSTAŁ NAJSTARSZY BANK CENTRALNY NA ŚWIECIE, SZWEDZKI SVERIGES RIKSBANK

świecie zamyka hiszpańska Bankia – bank założony w 1702 r. pod nazwą Caja Madrid.

Najstarszym bankiem komercyjnym w Polsce i jednym z najstarszych nieprzerwanie działających banków w Europie jest Bank Handlowy w Warszawie. Utworzony w 1870 r. przez grupę inwestorów pod przewodnictwem Leopolda Kronenberga przed wybuchem I wojny światowej był największym prywatnym bankiem na ziemiach polskich. Nie przerywając działalności, przetrwał obie wojny światowe. Po 1945 r. został głównym polskim korespondentem banków zagranicznych, a w 1964 r. uzyskał monopol na obsługę transakcji polskiego handlu zagranicznego. Po przeprowadzonej w 2001 r. fuzji Bank Handlowy w Warszawie stał się częścią amerykańskiej Citigroup – jednej z największych na świecie firm świadczących usługi finansowe – i obecnie działa w Polsce pod marką Citi Handlowy.

Do najstarszych instytucji finansowych działających na ziemiach polskich niemal nieprzerwanie – nie licząc okresu okupacji podczas II wojny światowej – należy Bank Spółdzielczy w Brodnicy, założony w 1862 r. z inicjatywy rzemieślników, przemysłowców i ziemiaństwa



Bank of England w Londynie FOT. FOTOLIA

1870 r.

W TYM ROKU POWSTAŁ BANK HANDLOWY W WARSZAWIE – NAJSTARSZY BANK KOMERCYJNY W POLSCE

skupionych wokół sędziego Mieczysława Łyskowskiego. Przetrwał okres I wojny światowej. Podczas II wojny światowej Niemcy zabili członków Rady Nadzorczej banku. Przepadły wówczas również oszczędności klientów. Bank Spółdzielczy w Brodnicy ponownie zaczął działać we wrześniu 1946 r. Obecnie jako jeden z największych banków spółdzielczych w Polsce swoją działalność operacyjną prowadzi na terenie czterech polskich

województw: kujawsko-pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, pomorskiego oraz mazowieckiego.

BANKI BANKÓW

Dużo krótszą historię niż banki komercyjne mają banki centralne, zwane też czasem (od niektórych swoich funkcji) bankami banków lub bankami emisyjnymi. Nie świadczą one usług finansowych dla osób prywatnych. Odpowiadają m.in. za wartość krajowego pieniądza. Są jedynymi emitentami pieniądza w danym kraju. Banki centralne prowadzą również analizy ilości pieniądza będącego w obiegu i za pomocą odpowiedniej polityki monetarnej dbają o odpowiedni poziom tzw. podaży pieniądza.

Ich zadaniem jest także m.in. ochrona gospodarki przed skutkami szybkiego

■ wzrostu cen lub deflacji. Odpowiednia polityka banków centralnych sprzyja również rozwojowi gospodarcemu kraju, niskiemu poziomowi bezrobocia oraz stabilnemu wzrostowi PKB. Banki centralne pełnią też funkcję pożyczkodawcy ostatniej instancji – mogą więc udzielać bankom komercyjnym kredytów pod zastaw instrumentów finansowych.

Chociaż współcześnie żaden rząd na świecie nie wyobraża sobie działania bez instytucji odpowiedzialnej za emisję pieniądza, to jeszcze w pierwszej połowie XX w. wiele państw funkcjonowało bez banków centralnych.

Najstarszy bank centralny na świecie powstał w 1668 r. w Szwecji. Sveriges Riksbank został utworzony na polecenie krajowego parlamentu na bazie komercyjnego Stockholm Banco – pierwszego w Europie banku, który emitował banknoty.

Niezwykle zadłużeni po licznych wojnach Szwedzi wymyślili, że do systemu pieniądza kruszcowego opartego na złocie i srebrze warto włączyć trzeci kruszec: miedź. Tego ostatniego surowca w Szwecji było jednak bardzo dużo, co sprawiało, że wybijane z miedzi „monety” – tzw. platmynty – ważyły czasem nawet 20 kg i były niewygodne do przenoszenia. W Szwedzkim Banku Państwowym można było deponować platmynty i zamieniać je na znacznie wygodniejsze kwity na okaziciela.

W 1694 r. powstał najstawniejszy i najbardziej wpływowy bank centralny Europy: Bank of England (Bank Anglii), który emitował banknoty wymienne na złoto. Również w tym przypadku każdy posiadacz banknotu mógł w dowolnym momencie zażądać wymiany kwitu na kruszec.

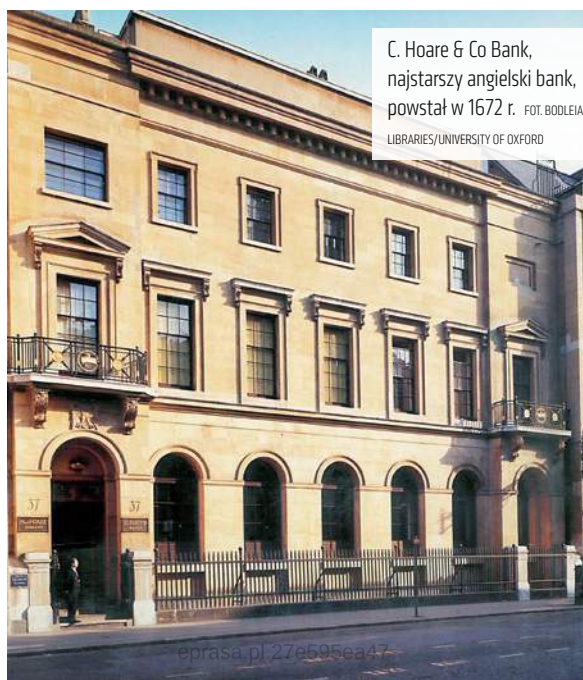
Obecna siedziba „strażnika brytyjskiego funta” od 1734 r. znajduje się w tym samym miejscu, w sercu londyńskiej dzielnicy finansowej przy Threadneedle Street. Głęboko pod ziemią znajdują się zaś gigantyczne skarbcze, w których mieszczą się ponad



Siedziba banku Barclays w Londynie. FOT. WIKIPEDIA



Siedziba hiszpańskiego banku Bankia (wieża z prawej). FOT. FOTOLIA



C. Hoare & Co Bank, najstarszy angielski bank, powstał w 1672 r. FOT. BODLEIAN LIBRARIES/UNIVERSITY OF OXFORD

cztery tony złota. Zaledwie rok później powstał Bank of Scotland.

W 1782 r. utworzono bank centralny Hiszpanii: Banco de España. W roku 1800 – mieszczący się w Paryżu Banque de France. W XIX w. powstały niemiecki Reichsbank (1876), Bank Japonii (1882) oraz włoski Banca d'Italia (1893).

Początkowo zarówno w Europie, jak i w Stanach Zjednoczonych – gdzie niegdyś prawo emitowania własnych banknotów miały wszystkie banki komercyjne – nie było obowiązku przyjmowania banknotów. W USA podczas wojny secesyjnej wprowadzono jednak prawny obowiązek przyjmowania rządowych banknotów, które stały się „prawnym środkiem płatniczym”.

Na początku przyswilej emitowania pieniędzy był jednak przyznawany tylko na określony czas, np. w przypadku Bank of America na 20 lat. Dopiero kolejne upadki banków sprawiły, że obecnie wśród banków centralnych nie dominują już instytucje prywatne lub prywatno-państwowe, lecz są to najczęściej instytucje w pełni państwowe.

Pierwszy Bank Polski powstał jeszcze przed powstaniem listopadowym, dokładnie w 1828 r. Dla żyjących pod rosyjskim zaborem mieszkańców Królestwa Polskiego był jedną z najważniejszych instytucji finansowych. W okresie II RP funkcje banku centralnego pełnił Bank Polski SA, powstały w 1924 r. w ramach reformy walutowej Władysława Grabskiego. Narodowy Bank Polski rozpoczął działalność w roku 1945, a funkcję klasycznego banku centralnego zaczął on pełnić od 1989 r.

W historii europejskiej bankowości za przełomowe można uznać powstanie w 1998 r. Europejskiego Banku Centralnego – pierwszy raz aż tyle (obecnie 19) państw powierzyło emisję pieniądza i prowadzenie polityki pieniężnej jednej centralnej instytucji.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej.

NIEZAPOMNIANY KONCERT

9 MAJA
GDAŃSK
GODZ. 20.00
TEATR SZEKSPIROWSKI

Gintrowski

a jednak coś po nas zostanie...

2018 rokiem Zbigniewa Herberta

BILETY DO NABYCIA W KASACH TEATRU, PRZY UL. BOGUSŁAWSKIEGO 1

LUB ONLINE NA: BILETY.TEATRSZEKSPIROWSKI.PL

KASY/ REZERWACJA TEL. 58 351 01 01

GODZINY OTWARCIA KAS: 14:00 – 19:00



ORAZ

ORKIESTRA POLSKIEJ
FILHARMONII BAŁTYCKIEJ
POD BATUTĄ JANA STOKŁOSY

GDAŃSKI TEATR SZEKSPIROWSKI UL. W. BOGUSŁAWSKIEGO 1

MECENAT KONCERTU

PARTNERZY KONCERTU

PATRONI MEDIALNI



eprasa.pl 27e595ea47



Z prof. Wojciechem Maksymowiczem,
neurochirurgiem
rozmawia Katarzyna Pinkosz

Nie ma stanów beznadziejnych

FOT. UNIWERSYTET WARMIŃSKO-MAZURSKI

KATARZYNA PINKOSZ: Od roku działa pierwsza w Polsce klinika „Budzik” dla dorosłych, w której wybudzane są osoby ze śpiączki. Jakie są efekty?

WOJCIECH MAKSYMOWICZ: „Budzik” działa sprawnie, personel nabiera coraz więcej doświadczeń. Przez ten czas mieliśmy pięć wybudzeń. To sporo, zważywszy na to, że mamy tylko osiem łóżek, a pacjenci przebywają w „Budziku” do roku czasu od przebytego urazu, a w przypadku niedotlenienia – do pół roku.

Ile osób czeka na przyjęcie?

Mamy ponad 150 zgłoszeń. Nie wszyscy doczekają do przyjęcia, gdyż z formalnego punktu widzenia jest to możliwe tylko do 6–12 miesięcy od zdarzenia, które spowodowało śpiączkę.

Miejsc potrzeba znacznie więcej?

Gdy wspólnie z fundacją Ewy Błaszczyk występowaliśmy z wnioskiem o wprowadzenie do refundacji procedury leczenia

chorych dorosłych w śpiączce, szacowaliśmy, że ok. 400 osób rocznie w Polsce będzie tego potrzebować. Niestety, na razie kontrakt podpisaliśmy tylko my i ośrodek w Częstochowie, dlatego niewiele osób uzyskuje pomoc. Gdy uda się nam rozbudować Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Olsztynie, będziemy mogli rozszerzyć możliwości Budzika. Na rozbudowę potrzebne są pieniądze. Mam nadzieję, że je dostaniemy: minister Łukasz Szumowski bardzo energicznie podszedł do naszego wniosku. To jednak perspektywa ok. trzech lat.

Były też plany stworzenia Budzika w Warszawie?

Bardzo stara się o to Ewa Błaszczyk. Uruchomienie w Warszawie „Budzika” dla dorosłych to też kwestia ok. trzech lat. To długo, jednak pamiętajmy, że do tej pory nie było właściwie nic, ludzie w takim nieszczęściu byli pozostawieni sami sobie. Teraz jest niedosyt, miejsc jest za mało, jednak dobrze, że w ogóle są.

W Olsztynie są też plany leczenia osób w śpiączce komórkami macierzystymi. Czy takie próby już się rozpoczęły?

W tej chwili kończymy program badawczy w ramach grantu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju STRATEGMEG: 10 chorym poddajemy do płynu mózgowo-rdzeniowego komórki macierzyste pochodzące ze szpiku. To tzw. komórki macierzyste mezenchymalne. Mają potencjał przekształcenia się w komórki tkanki łącznej, jest jednak też hipoteza, że mogą przekształcić się w komórki nerwowe. Jednak na pewno nie będzie to taki efekt, jakiego byśmy oczekiwali. Dlatego rozpoczynamy inny projekt, wyjątkowo trudny i złożony: podawanie komórek macierzystych pochodzących od płodów, które zmarły w wyniku naturalnego poronienia. Kilka dni temu komisja bioetyczna wyraziła zgodę na rozpoczęcie tego projektu.

Płodowe komórki macierzyste? Nie będzie to budzić dylematów etycznych?

Wiemy, że mogą pojawić się różne emocje, dlatego bardzo starannie przeszliśmy do etapu przygotowawczego. Zanim złożyliśmy wniosek do komisji bioetycznej, zorganizowaliśmy konferencję naukową z udziałem księży teologów, ekspertów prawa kanonicznego, etyków, biologów, lekarzy. Uznali, że przy zachowaniu bezwzględnej ostrożności jest to metoda tak samo dopuszczalna jak każda inna transplantacja od osoby zmarłej. Oczywiście cały proces musi być dokładnie opisany, muszą być oświadczenia, że było to naturalne poronienie, zgody rodziców zmarłego dziecka – tak samo jak w przypadku innych osób, od których pobiera się narządy dla celów przeszczepiania.

Z tej konferencji powstała książka „Prze-rodzić żal w nadzieję”. Dla rodziców utrata dziecka to niepowetowana strata, ale jest jakiś cień nadziei – możliwość pomocy innym. Komórki macierzyste, które można w ten sposób uzyskać, mają znacznie większy potencjał niż te, które pobieraliśmy ze szpiku kostnego.

Jakie komórki byłyby pobierane?

Chcielibyśmy pobierać fragmenty mózgu, komórki węgnowe oraz komórki rdzenia kręgowego. Następnie będziemy je namnażać i obserwować, by uniknąć możliwych powikłań, takich jak błędy genetyczne czy tworzenie zmian nowotworowych.

Kolejny problem to sposób podania. Musimy to jeszcze rozważyć. Najprostsze byłoby podanie namnożonych komórek do komór mózgu – być może pobudzi to organizm do wytwarzania kolejnych komórek nerwowych. Innym możliwym miejscem podania jest hipokamp lub okolice wzgórza, gdzie również wytwarzane są nowe neurony.

W innych krajach już podawano macierzyste komórki płodowe?

Tak, podawano je osobom po udarach mózgu. Z dobrym efektem – nawet wiele lat po udarze. Toczą się też prace nad leczeniem w ten sposób chorych ze stwardnieniem bocznym zanikowym – w Atlancie i we Włoszech.

Kiedy moglibyście zacząć ich podawanie osobom w śpiączce?

Podanie nastąpi nie wcześniej niż pod koniec tego roku. Na razie dopiero uzyskaliśmy zgodę komisji bioetycznej. Musimy

przygotować cały zespół osób, który będzie gotowy do pobrania komórek. Cały plan nie byłby możliwy, gdyby nie to, że Fundacja Ewy Błaszczyk „Akogo?” zgodziła się finansować badania na grupie 10 chorych.

Są ginekolodzy-położnicy, którzy zgodzili się współpracować przy przeszczepieniach?

Tak, prowadzimy rozmowy z dwoma szpitalami w Olsztynie. Myślę, że spotkamy się ze zrozumieniem dla tak poważnej sprawy. Pomysł przeszczepiania komórek macierzystych płodowych zaszczepiła we mnie prof. Maria Michejda z Georgetown University, jezuickiego uniwersytetu katolickiego w USA. Udało się to zrealizować w Stanach, we Włoszech, mam nadzieję, że uda się też w Polsce.

Przeszczep komórek mózgowych... Czy tu nie ma wątpliwości etycznych, kim będzie osoba, której takie komórki zostaną przeszczepione?

Nie. Komórki a organ, jakim jest mózg, to ogromna różnica. Mózg to nie tylko komórki, lecz także bardzo skomplikowany sposób ich organizacji. Nie mówimy o przeszczepie mózgu, tylko pojedynczych komórek. Liczymy, że one będą oddziaływać przez pewien czas i pobudzą wytwarzanie własnych komórek nerwowych.

To byłby pierwszy tego typu eksperyment na świecie, jeśli chodzi o osoby w śpiączce?

Tak. To znaczy: konkretnie nie w śpiączce, tylko w tzw. stanie minimalnej świadomości, który stwierdzamy np. za pomocą badań, m.in. EEG, badania funkcjonalnego w rezonansie magnetycznym. Z taką osobą nie ma kontaktu, jednak wykazuje ona pewne cechy reaktywności. To podobna grupa osób do tej, która dwa lata temu miała wszczepiane stymulatory.

Dla rodzin osób w śpiączce czy po udarze komórki macierzyste to wielka nadzieja, że dzięki temu uda się naprawić mózg.

Po to wszystko to robimy. Jednak być może dopiero moi wnukowie dojdą do takich rezultatów, jakie chcielibyśmy osiągnąć. Ktoś musi jednak zacząć, nawet jeśli nie mamy pewności, że to się uda.

Czemu chce pan zajmować się tak trudnymi rzeczami, skoro efekty nie są wcale pewne?

Na tym polega zaangażowanie w naukę: pojawia się pytanie, na które nie ma odpowiedzi, trzeba jej szukać. Nie jest to proste. To nie jest tak, że zmieszamy dwie substancje i powstanie lek, który wyleczy wszystkich. Sprawa jest złożona, jednak

trudności nie można się obawiać. Trzeba próbować.

Dwa lata temu cała Polska kibicowała, gdy w Olsztynie wszczepialiście stymulatory mózgu osobom w śpiączce. Jak pan dziś ocenia efekty?

To też był eksperyment medyczny, chociaż mieliśmy już wcześniejsze doświadczenia Japończyków. Widzimy poprawę u osób, którym wszczepiliśmy stymulatory. Oczywiście nie u każdego w takim samym stopniu. Jeden z pacjentów odzyskał mowę i możliwość komunikacji: jest z nim bardzo dobry kontakt. Inny jeszcze nie mówi, ale bardzo dobrze reaguje na otoczenie, rodzinę, żonę, dzieci. Jeszcze inny bardzo poprawił się ruchowo, zaczął też mówić. To ogromna satysfakcja, gdy ktoś odzyskuje zdolność mówienia, mimo że miał uszkodzenie ogniskowe ośrodka mowy.

Niedawno odbył się wernisaż pana prac malar- skich. Niezwykła historia, bo zorganizował go Mariusz Kobzdej, którego kilka lat temu wybudził pan ze śpiączki, choć inni lekarze nie dawali mu szans. Miał pozostać „rośliną”...

Mariusz jest żywym przykładem tego, że należy walczyć o każdego chorego, nawet gdy wydaje się, iż stan jest beznadziejny. Miał wypadek na rowerze, po którym zapadł w śpiączkę. Był badany przez bardzo dobrych lekarzy, w najlepszych klinikach. Nasza wspólna przyjaciółka poprosiła mnie o pomoc. Uważałem, że to nie ma sensu, nie mogłem jej jednak odmówić. Gdy zobaczyłem Mariusza, nie reagował – nazywamy ten stan przewlekłym stanem wegetatywnym. Wydawałoby się: beznadziejna sprawa. Gdy jednak oglądałem tomografię komputerową mózgu, zobaczyłem obraz wodogłowia, a nie zaników mózgu. Zrobiliśmy operację. Nie byłam pewien efektu, gdyż mózg był długo uciskany. Jednak już zaraz po operacji, gdy Mariusz się wybudził, zaczął kontaktować, a po tygodniu... rozmawiał z przyjaciółmi! Dzisiaj normalnie funkcjonuje. Jak widać, nie ma tzw. stanów beznadziejnych. Nigdy nie można odbierać nadziei. Trzeba walczyć, nawet gdy wydaje się to trudne...

© Wszelkie prawa zastrzeżone



prof. Wojciech Maksymowicz

– neurochirurg, kierownik
Kliniki Neurochirurgii Szpitala
Uniwersyteckiego Uniwersytetu
Warmińsko-Mazurskiego
w Olsztynie, były minister zdrowia.



JACEK KOMUDA

RYCERZE I WARCHOŁY

Ścięta uwodzicielka

Lubelski kat 12 lipca 1681 r. ściał głowę jednej z najpiękniejszych niewiast, które zapisały się na kartach historii Rzeczypospolitej. Kaźń Agnieszki, a właściwie **Jadwigi Zborowskiej**, stała się ukoronowaniem jednego z najgłośniejszych procesów toczonych przed trybunałem lubelskim. Stroną oskarżającą była Anna Barbara Szembekowa, która udowodniła oskarżonej nie tylko wielomęstwo, lecz także podszywanie się pod szlachciankę i ucieczkę od męża. Agnieszka Zborowska była bowiem jedną z najsłynniejszych uwodzicielek. Zdobywała kolejnych mężczyzn, zagarniała ich bogactwa i porzucała. Naprawdę nazywała się Machówna i przyszła na świat, jak podaje Zbigniew Kuchowicz, ok. 1648 r. w Kolbuszowej, w zwykłej chłopskiej rodzinie.

Dzieciństwo spędziła w zagrodzie matki, a po jej śmierci – u ciotek, pasąc gęsi i trzodę. Ponieważ odznaczała się urodą, szybko wydano ją za mąż za nadwornego kozaka służącego u książąt Lubomirskich – być może u Józefa Karola, ordynata ostrońskiego. Był to swego rodzaju awans, a w świetle późniejszych jej działań wydaje się, że

Jadwiga (która jednak w aktach występuje jako Agnieszka) przynajmniej przez jakiś czas przebywała na książęcym dworze, nabierając manier i ogłady. Wkrótce jednak uciekła do

Krakowa, gdzie parała się luksusową prostytutką. Szybko otoczył ją tłum wielbicieli, ale niebawem Machówna vel Zatorska powróciła do Kolbuszowej. Zbigniew Kuchowicz pisze, że jakoś ubłagała męża, aby przyjął ją z powrotem. Ja sądzę, że gniew Zatorskiego złagodziła sporą sumą pieniędzy, a nawet – że cała sprawa została ukartowana między nimi. W 1670 r. uciekła po raz drugi – do Warszawy, gdzie rzuciła się w wir zabaw i miłości.

Machówna podawała się za szlachciankę – córkę Marcina z Rytwian Zborowskiego. Twierdziła też, że rodzice ukrywali ją na wsi. Wkrótce zakochał się w niej niejaki Kollati, oficer wojsk cesarskich, przebywający na dworze królowej Eleonory – żony Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Wkrótce poślubił ją i wyjechał z żoną do Wiednia. Niestety, Agnieszka nie pozostała wierna mężowi – flirtowała i romansowała tak zapamiętale, że Kollati ją opuścił. Wówczas oskarżyła go, że porwał ją w Polsce z klasztoru, zbałamucił, zmusił do małżeństwa, a potem porzucił. Sprawa oparła się o cesarza, który ponoć uwierzył pięknej awanturnicy i kazał Kollatiemu zwrócić całą sumę, jaką otrzymał od niej w posagu, powiększoną zapewne także o odszkodowanie.

Wyposażona hojnie w pieniądze Agnieszka rozpoczęła podróż. Wiadomo, że przebywała m.in. we Włoszech, Francji, w Cesarstwie Niemieckim i zaraz rozpoczęła kolejną intrygę mającą przynieść jej powodzenie. Otóż poznała kasztelanica sądeckiego, zaledwie 16-letniego Stanisława Rupniewskiego, młodszego od niej o całe 10 lat. Machówna uwiodła młodego panica i zawarła z nim kolejne małżeństwo. Co więcej – zaszła w ciążę i wydawało się, że jej życie teraz dobrze się ułoży. Byłoby tak, gdyby nie to, że niespodziewanie Rupniewski zmarł. Machówna

wróciła zatem do kraju i zajęła dobra po małżonku. I wówczas wystąpiła przeciwko niej siostra zmarłego – Anna Barbara z Rupniewskich Szembekowa – która pozwała Agnieszkę przed trybunał lubelski, dążąc do unieważnienia małżeństwa.

Pomiędzy Agnieszką a Anną rozpoczął się proces sądowy, który trwał przez cztery długie lata. Z typowo niewieścią zawziętością obie kobiety czyniły, co mogły, aby udowodnić swoją rację. Machówna przekupiła boczną linię Zborowskich, którzy oświadczyli pod przysięgą, że rzeczywiście była córką Marcina z Rytwian. Aby zaś zyskać sprzymierzeńców, wysłała po raz kolejny za mąż, a jej wybrańcem został kasztelan lubelski Kazimierz Domaśzewski.

Jednak Szembekowa poruszyła niebo i ziemię, aby pokonać rywalkę, gdyż zależało jej przede wszystkim na przejęciu dóbr zmarłego Rupniewskiego. Posunęła się do tak okrutnych intryg, że przekupiła nawet męża Agnieszki, który za sporą sumę pieniędzy i obietnicę skasowania wyroków sądowych wydał podstępem własną żonę w ręce pachotników trybunałskich w Lublinie. W dodatku Anna znalazła kozaka Zatorskiego – pierwszego męża Agnieszki, który oskarżył ją o wielomęstwo, a Domaśzewskiego o „wzięcie żony”. Doprowadziła także do konfrontacji z jej rzekomą matką – Zborowską z Kopciów, która stwierdziła, że Agnieszka nie jest jej córką. Wówczas zapadł wyrok.

Za bigamię trybunał skazał Machównę na ścięcie i szarpanie piersi kleszczami – tortury, które owa „Wenus polska”, jak nazywano ją w wierszach, przetrzymała mężnie. Pamięć o jej urodzie przetrwała lata, nie wiadomo jednak, co się stało z nieszczęsnym dzieckiem jej i kasztelanica Rupniewskiego. ©©



FOT. TONY BAGGETT/FOFOLIA

MONIKA MROZOWSKA PROONUJE TARTĘ Z CUKINIĄ

Gdy w przepisie mamy do wykorzystania tylko białko jaja (tak jak np. w niektórych przepisach na babeczki), zawsze pojawia się pytanie: Co zrobić z żółtkami, żeby ich nie zmarnować? Żółtka świetnie nadają się do ciast kruchych. W przepisie na tartę z cukinią wykorzystaliśmy tylko jedno, ale dobrym pomysłem jest przygotowanie od razu podwójnej ilości ciasta, na dwie tarty. W ten sposób też oszczędzimy sobie trochę pracy. Szczelnie zamknięte ciasto możemy spokojnie przechować w lodówce przez dwa-trzy dni. Jednego dnia na obiad będziemy mogli przygotować tartę z cukinią, a kolejnego np. z bobem.

Cukinię obieramy ze skórki i kroimy w plasterki. Starty ser mieszamy z roztrzepanymi jajkami, drobno poszatkowaną cebulą oraz solą i pieprzem. Na podpieczony spód wylewamy jajka z serem, a na górze układamy plastry cukinii. Polewamy odrobiną oliwy z oliwek. Pieczemy w 180 st. C od góry ok. 20 min, aż tarta lekko się przyrumieni. ☺☺ **oprac. raw**

Monika Mrozowska jest aktorką, prowadzi blog kulinarny Monika-mrozowska.pl.



FOT. FORUMWAZDOM.PL/FORUM

Składniki (4 porcje):

Ciasto:

- 100 g mąki orkiszowej
- 50 g pestek słonecznika
- 1 żółtko
- szczypta soli
- 3 łyżki oliwy z oliwek

Farsz:

- 1 średnia cukinia
- 1/2 cebuli
- 2 jaja
- 70 g sera cheddar
- pieprz i sól do smaku
- 2 łyżki oliwy

Przygotowanie:

Pestki słonecznika mielimy. Mąkę orkiszową przesiewamy do miski. Do mąki dodajemy pestki, żółtko, sól i 3 łyżki oliwy z oliwek. Zagniatamy ciasto i wstawiamy szczelnie zamknięte do lodówki na 30 min. Po wyciągnięciu z lodówki rozprawdzamy palcami ciasto po dwie formy do pieczenia i wstawiamy do piekarnika rozgrzanego do temperatury 180 st. C (góra/dół termoobieg) na 15 min.



JOANNA BOJAŃCZYK

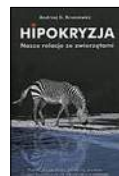
NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

Łosoś z wolnego wybiegu

Wolimy jeść kurczaka z wolnego wybiegu, prawda? Dla dobra kur i naszego. A co w sprawie łososa? Gdy stanimy przed wyborem łososa dzikiego i hodowlanego, nasz tok myślenia będzie podobny: wiadomo, dziki lepszy, chociaż dziki oznacza także droższy.

Prawda jest jednak bardziej skomplikowana. Singapurski dziennik „The Straits Times” przytacza opinię Jona Erika Steenslida, dyrektora Norwegian Seafood Council of Southeast Asia. Jego słowa przeczą utartym poglądom na temat łososi hodowlanych. – Łosoś hodowlany zawiera mniej pasożytów niż dziki, ponieważ karmiony jest paszą ściśle kontrolowaną – twierdzi Steenslid. I zaprzecza, jakoby łososi były karmione paszą genetycznie modyfikowaną. – W Norwegii GMO jest zabronione, więc łosoś norweski na pewno go nie zawiera – tłumaczy. I dodaje, że pasza łososa hodowlanego jest czysta, bo znajduje się pod nadzorem, natomiast nie możemy sprawdzić, czym żywił się łosoś żyjący na wolności. Dyrektor Norwegian Seafood Council utrzymuje również, że informacja o stłoczeniu hodowlanych łososi to mit. Według norweskich przepisów w basenie o wymiarach 200 x 50 m woda musi stanowić 97,5 proc. przestrzeni, zatem łosoś ma dużo miejsca do pływania.

Rozumiem, że w interesie dyrektora jest sprzedać jak najwięcej swoich rybek. I dla-



ANDRZEJ G. KRUSZWICZ
„HIPOKRYZJA”
OFICyna
WYDAWNICZA
OIKOS 2017

tęgo nie czuję się przekonana jego tłumaczeniem.

Wswojej bardzo mądrej książce o zwierzętach „Hipokryzja” hodowli łososa przygląda się Andrzej G. Kruszwicz. W tym niby czystym norweskim fiordzie znajdują się również kilkumetrowe pokłady mułu z łososi hodowanych w klatkach na powierzchni wody. Dla przyrostu 1 kg łososa potrzeba 5 kg ryb „z wolnego wybiegu”. To śledzie i szprotki poławiane przez statki, na których przerabia się je na paszę. A więc aby uzyskać 1 kg hodowlanego łososa, złowiono 5 kg mniejszych ryb. Rozprzestrzenianiu się chorób wśród ryb w hodowli używa się antybiotyków i pestycydów. Widziałam francuski film, w którym każdej rybce robiono osobny zastrzyk antybiotyków... Badania wykazują ogromną ilość toksyn w tuszach fermowych łososi. Nie może być inaczej, bo pasze stosowane do ich żywienia zawierają dioksyny, diendryny i GMO. Tak samo jest z hodowanymi dorszami.

To wszystko brzmi dość przerażająco. Jednak nie dajmy się zwariować. Nie rezygnujmy z łososa, dzikiego czy hodowlanego, ale na wszelki wypadek nie jedzmy go częściej niż raz w tygodniu. ☺☺

NASZ TEST: AUDI RS4 AVANT

Dyskretna, praktyczna, komfortowa rakieta z napędem na cztery koła. Tak pokrótce można by scharakteryzować najnowsze wydanie niemieckiego kombi ze sportowym charakterem. Przestronne, rodzinne auto skrywa pod maską 450 KM. Od 0 do pierwszej setki przyspiesza w zaledwie 4,1 s, a na autostradowej długiej prostej można nim mknąć nawet 280 km/godz.

W KABINIE

W przestronnym wnętrzu o eleganckim charakterze szybko w oczy rzucają się zielone przeszycia na wygodnych fotelach o sportowej stylistyce, które znakomicie podpierają ciało na zakrętach.

Za kierownicą zamontowano ciekłokrystaliczny wyświetlacz (tzw. wirtualny kokpit), który możemy łatwo dostosować do indywidualnych potrzeb.

Na pochwałę zasługuje także trójramienna kierownica ze spłaszczonym wieńcem, która świetnie leży w dłoniach.

Miejsca w kabinie jest co najmniej wystarczająco nie tylko dla statystycznej polskiej rodziny, lecz także dla przedstawicieli rodzin 2 + 3. Bagażnik ma 505 l pojemności, co może nie jest wynikiem rewelacyjnym, ale i jest to już kufer na tyle duży, że z powodzeniem można go wykorzystać nie tylko na weekendowe wypadki, lecz także nawet do jednej czy drugiej przeprowadzki.

JAZDA

Wystarczy rzut oka na lakierowane na czerwono zaciski hamulców i ogromne owalne końcówki układu wydechowego, aby szybko się domyśleć, że RS4 Avant nie jest kolejnym nudnym kombi dla grzecznych chłopców.



I, co prawda, rasowy silnik V8 o pojemności 4,2 l został w tym modelu zastąpiony jednostką TFSI o pojemności „zaledwie” 2,9 l, lecz nowa generacja RS4 jest jeszcze szybsza niż poprzednia. I chociaż silnik stracił dawne, rasowe brzmienie, to model ten nadal jest praktycznie idealnym samochodem dla prorodzinnych facetów, którzy lubią dynamiczną jazdę. Precyzyjny układ kierowniczy sprawia, że auto jest całkowicie posłuszne swojemu panu (lub pani). Niemal niezauważalne przechyły nadwozia sprawiają zaś, że model ten świetnie nadaje się dla tych, którzy uwielbiają szybkie przejażdżki po serpentynach.

Bardzo dobrze sprawdza się nie tylko silnik, lecz także automatyczna skrzynia biegów, która sprawnie wrzuca biegi. Podczas jazdy z ukochaną teściową można też zmienić amortyzację na komfortową, dzięki czemu auto wystarczająco miękko pokonuje mniejsze wyboje.

Szybkie, dobrze wyciszone kombi nie nadaje się chyba tylko do jazdy w trudnym terenie daleko od asfaltu – taką próbę uniemożliwia bardzo mały prześwit.

Podczas testu auto w trybie mieszanym spałało średnio 9,8 l/100 km, choć przy agresywnym

stylu jazdy na zatłoczonych drogach rosło ono do poziomu ponad 20 l/100 km.

BEZPIECZEŃSTWO

W testach zderzeniowych Audi A4 zdobyło komplet pięciu gwiazdek. Auto jest wyposażone w asystenta zmiany pasa ruchu, który ostrzega przed samochodami w tzw. martwej strefie lusterek. Radar i kamera systemu Audi pre sense alarmują też przed ryzykiem uderzenia w samochód poprzekający, a w razie potrzeby samodzielnie uruchamiają hamulce. Dodatkowe czujniki mogą też rozpoznawać ryzyko uderzenia z tyłu



– dzięki czemu jeszcze przed ewentualną kolizją automatycznie zamykane są okna oraz dach, a także napisane są pasy bezpieczeństwa.

CENA

Za Audi RS4 Avant trzeba zapłacić co najmniej 407,3 tys. zł. Podczas konfiguracji bardzo szybko można się jednak zbliżyć do magicznej granicy pół miliona złotych. Sam tylko pakiet RS Dynamic to opcja za 37,2 tys. A przecież przydałoby się dołożyć system nagłaśniający za 6,3 tys. zł, wirtualny kokpit za 2,8 tys. zł.

KONKURENCI

Alpina B3 S Bi-Turbo, Mercedes-AMG C63 Estate
Jacek Przybylski



Wynajmujesz tam gdzie potrzebujesz



Zarezerwuj auto w dowolnym miejscu na świecie na www.rentis.eu



RENTIS
Smart way to rent a car

+48 720 200 500

www.rentis.pl

info@rentis.pl

OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

📍 **BIAŁYSTOK** +48 519 535 331 📍 **BYDGOSZCZ** +48 519 535 300 📍 **GDAŃSK** +48 519 535 311 📍 **GORZÓW WLKP** +48 519 535 327
📍 **KATOWICE** +48 519 535 301 📍 **KIELCE** +48 519 535 304 📍 **KRAKÓW** +48 519 535 305 📍 **LUBLIN** +48 519 535 318
📍 **ŁÓDŹ** +48 519 535 308 📍 **OLSZTYN** +48 519 535 314 📍 **OPOLE** +48 519 535 309 📍 **PŁOCK** +48 519 535 334 📍 **POZNAŃ** +48 519 535 303
📍 **RZESZÓW** +48 519 535 306 📍 **SZCZECIN** +48 519 535 310 📍 **WARSZAWA** +48 519 535 302 📍 **WROCŁAW** +48 519 535 307



MATTHEW TYRMAND

ZŁY TYRMAND

Przekleństwo radykałów

MARCIN MAKOWSKI: W środę 18 kwietnia w konsulacie w Nowym Jorku miała się odbyć ceremonia wręczenia nagród im. Jana Karskiego. Ostatecznie pojawił się lakoniczny komunikat odwołujący uroczystość. Miałeś być jedną z nagrodzonych osób. Możesz wytłumaczyć, o co poszło?

MATTHEW TYRMAND: Zaczę od podstaw. W Nowym Jorku funkcjonuje niewielka organizacja o nazwie Polsko-Żydowski Komitet ds. Dialogu, który w założeniu konstytuują ludzie różnych wyznań, narodowości i punktów widzenia. Celem nagrody im. Karskiego jest promowanie osób, które patrzą na zagadnienie dialogu inaczej niż spora część diaspory żydowskiej, która wyemigrowała do USA w poczuciu krzywdy i ze wspomnieniem o Polsce jako miejscu kaźni oraz centrum antysemityzmu. Oczywiście historia jest znacznie bardziej skomplikowana, o czym wielokrotnie pisałem m.in. na portalu Breitbart, zaznaczając, że Polska jest dzisiaj najbezpieczniejszym miejscem do bycia Żydem na świecie. W zeszłych edycjach wyróżniano m.in. filantropa Zygmunta Rolata czy dziennikarkę Ritę Cosby. W tym roku nagrodę mieliśmy otrzymać ja, konsul generalny Maciej Golubiewski i Ewa Kurek.

Jak rozumiem, po ogłoszeniu nazwiska laureatki zaczęły się schody?

Można tak powiedzieć. Ktokolwiek zetknął się z wykładami Ewy Kurek, musi mieć świadomość, że są one co najmniej kontrowersyjne w temacie relacji polsko-żydowskich. Lewicowe media szybko podłapały temat, przedstawiając go jako historię z gatunku: „polski rząd odznacza antysemitów”. MSZ chciało uniknąć podobnej retoryki, dlatego zdecydowano, że ceremonia w tym roku nie odbędzie się w konsulacie. Myślę, że to dobra decyzja. Przede wszystkim pokazująca, że PiS zaczyna realistycznie spoglądać na relacje międzynarodowe, uznając, że są bitwy, w których nie warto brać udziału.

Na razie wszystko brzmi grzecznie, ale prawdziwe zamieszanie na części polskiej prawicy zaczęło się dopiero po twoich słowach dla agencji Associated Press. Stwierdziłeś, że nikt nie chciałby przebywać z Ewą Kurek w jednym pokoju.

Owszem, tak powiedziałem, ale dodałem, że zdrowy rozsądek zwyciężył i nie robiłbym z przełożenia miejsca wydarzenia wielkiego skandalu. I za tę opinię od ponad tygodnia jestem zalewany falą kompletnych bzdur i oszczerstw

w mediach społecznościowych. Ja jednak nie rzucam słów na wiatr. Obejrzałem wykłady Ewy Kurek, zapoznałem się z jej publicznymi wypowiedziami i jestem przekonany, że wiele z nich jest autentycznie antysemitycznych. Chociaż nienawidzę używania tego argumentu w debacie publicznej, a sam doświadczyłem absurdu oskarżeń o antysemityzm...

Ale?

Tutaj cytaty wystarczą. „Żydzi w sytuacjach zagrożenia poświęcają dzieci, starszych i słabszych, aby ratować samych siebie. W ten sposób różnią się od mentalności zachodnich chrześcijan”. Podobne generalizacje są nie tylko fałszywe, lecz także po prostu obraźliwe. Tak samo jak przekładanie pojedynczych zbrodni dokonanych przez Polaków na Żydach na postawę całego narodu.

A co z argumentem, że Ewa Kurek mówi bolesną prawdę, a ty chowasz głowę w piasek?

Bzdura. Po jej krytyce, która przecież mieści się w obrębie normalnego dyskursu, usłyszałem, że jestem szmalcownikiem, a „Żydzi stworzyli Holocaust dla własnych zysków”. W wielu przypadkach tacy ludzie stanowią grono odbiorców osoby, która miała otrzymać nagrodę za budowanie dialogu. Jak budować dialog, twierdząc, że „Żydzi byli w gettach szczęśliwi”? Część mojej rodziny, która nie przeżyła tego doświadczenia w Warszawie albo została wywieziona do obozu w Majdanku – gdyby żyła – pozwoliłaby się z nią nie zgodzić. Ostatecznie w mojej wypowiedzi chodziło o jedno: nie dajmy w tak wrażliwych kwestiach rządzić radykałom. Po żadnej ze stron, żydowskiej również. W taki sposób media budują swoje fałszywe narracje. ©©

ROZMAWIAŁ MARCIN MAKOWSKI

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE



5 LAT TELEWIZJI
REPUBLIKA



Nowa odsłona



DZISIAJ
GŁÓWNE WYDANIE INFORMACJI

codziennie
19:00



Zapraszam
Ryszard Gromadzki

Oglądaj Telewizję Republika również na: www.telewizjarepublika.pl



KATARYNA

OKIEM BLOGERKI

Stracona szansa ministra

„GAZETA WYBORCZA”: Nie tylko o pieniądze chodzi, ale też kontrolę nad bezcennymi dziełami sztuki i to, kto będzie miał prawo m.in. do wypożyczenia najcenniejszych w tych zbiorach „Damy z gronostajem” i „Krajobrazu z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta. Czy list ludzi krakowskiej kultury przyspieszy decyzję ministra kultury? Na pewno zwróci uwagę nowej władzy na problem, którym trzeba się zająć szybciej niż recenzowaniem teatralnych spektakli.

Byłabym ostrożna z argumentem, że minister Gliński kupił coś, co Polska i tak już miała

Tak w grudniu 2015 r. „Gazeta Wyborcza” komentowała list, który w sprawie kolekcji Czartoryskich wystosowali do prezydenta Dudy ludzie krakowskiej kultury – artyści, profesorowie, dyrektorzy muzeów – zaniepokojeni przedłużającym się patem w negocjacjach między Ministerstwem Kultury a Fundacją Książąt Czartoryskich. W 2011 r. ówczesny minister kultury Bogdan Zdrojewski podpisał co prawda z Fundacją

Książąt Czartoryskich list intencyjny dotyczący powołania nowej placówki muzealnej, która miałaby opiekować się zbiorami, ale przez lata strony nie mogły się dogadać. Fundacja chciała, aby muzeum było autonomiczne i prowadzone samodzielnie przez nią, a ministerstwo – żeby nowa placówka znajdowała się w strukturze Muzeum Narodowego w Krakowie. Zapewne nie bez powodu. Przez lata muzeum było opiekunem kolekcji a decyzje o zagranicznych wypożyczeniach poszczególnych dzieł zapadały w Fundacji. I to by się przy pełnej autonomii nowego muzeum zapewne nie zmieniło.

Mogłoby więc być tak, że państwo finansowałoby remonty i konserwacje, ale to fundacja nadal decydowałaby o wypożyczeniu dzieł i to ona by na tym zarabiała. „Damy z gronostajem” nie można byłoby sprzedać za granicę. Jednak czy fundacja jako jej właściciel nie mogłaby np. obrazu wypożyczyć na, powiedzmy, 10 lat jakiemuś bogatemu szejkowi? Wypożyczenia już przecież praktykowała i okazały się zgodne z prawem. Być może więc faktycznie kolekcja formalnie nie mogłaby zostać sprzedana

za granicę, ale to wcale nie gwarantowało, że byłaby dostępna w Polsce. Byłabym zatem ostrożna z argumentem, że Gliński kupił coś, co Polska i tak już miała. Gdyby tak faktycznie było, wspomniani ludzie krakowskiej kultury nie martwiliby się tak bardzo o dalsze losy dzieł. Mogę się tylko dziwić, że to właśnie partie aspirujące do reprezentowania elit mają największe pretensje, że po latach imposybilizmu partia podobno przaśna kupiła dla Polski za ułamek wartości bezcenny zbiór dzieł sztuki.

500 mln to, owszem, gigantyczne pieniądze, można byłoby za nie dofinansować 100 koncertów Madonny dla niewielkiej grupki szczęśliwców czy nagrać prawie 100 klipów „Hej, Jude” promujących Polskę albo... Jest wiele przykładów na wywalenie pieniędzy w błoto przez rząd PiS. Mniej więcej tyle, ile kolekcja Czartoryskich kosztowała będzie np. kilka lat funkcjonowania Polskiej Fundacji Narodowej, z której pożytek mają tylko jej zleceniobiorcy. Decyzja Glińskiego była niekonwencjonalna, ale nie byłaby potrzebna, gdyby poprzednik miał lepszy pomysł i umiał go na Czartoryskich wymóc. ©©

PODSŁUCHANE

Zaufanie

Grzegorz, nie możemy oddać im Staska!
Spokojnie, Kinia. Jakież dopalacze zażyłaś?
Dopalacze?! Mnie żadne dopalacze nie są potrzebne! Mnie sam PiS wystarczająco dopala!
Faktycznie, widziałem parę razy. Odpala ci porządnie.
Dokładnie! Mam plan, jak zrobić, żeby ratować Stasia. Musimy

szybko zmienić statut tak, żeby można było Stasia zrobić od ręki przewodniczącym.
Że co, proszę?
Nie na stałe oczywiście. Grzesiu, wiesz przecież, że ja cię cenię. Tylko póki ich nie zmusimy – pisiorów, znaczy – żeby go zwolnili.
A niby jak ich zmusimy? Stanowczym oświadczeniem?
Oj tam. Jak on nie tylko nie zostanie być sekretarzem generalnym, lecz także nawet zostanie przewodniczącym, to, po pierwsze, dajemy światu sygnał, że ma nasze pełne zaufanie, a po drugie –

pokazujemy, że pisiorzy wtrącają do więzienia szefa partii opozycyjnej. Będą go musieli wypuścić, ugną się! Ja już mam zaprojektowaną stronę, po angielsku, amerykańsku, niemiecku, rosyjsku z całą historią Staska, jestem dogadana z Amnesty Interneszyナル, że będzie maraton pisanie listów z apelem o zwolnienie go...
A jak go już wypuszczą, to Stach ustąpi i ja z powrotem zostanę przewodniczącym, tak?
Jasne. Nie ufasz mu?
Jak by ci to powiedzieć...
©© Łukasz Warzecha

OD RZECZY

„Proszę mi nie wciskać tutaj dziecka z kąpielą do brzucha”.

JOANNA SCHEURING-WIELGUS,
posłanka Nowoczesnej, w Polsat News

fot. Jerzy Gumowski



Confessio 74

Bardzo lubię liczbę 74. Anno Domini 1974 debiutowałem książkowo („Kolebka” plus „Wyspy zaczarowane”), i od razu przeczytałem o sobie w „Kulturze”: „Wschodząca gwiazda naszej najnowszej literatury przez duże L”, co solidnie zaspokoilo moją próżność. Natomiast bieżącego roku, ściśle: 8 marca, czyli w Dzień Kobiet, ukończyłem 74 lata (jako kobieciarz trochę mniej). Z tej okazji Czytelnicy zasypali mnie gratulacjami laudacyjnymi (płynęły cały miesiąc i jeszcze po Świętach), za które bardzo serdecznie niniejszym dziękuję Państwu. Ta okoliczność skłoniła mnie do refleksji na temat fizyczności mojego wieku (tu krótko: wciąż nie notuję u siebie starzenia, stetryczenia, spierniczenia, nawet włosy nie chcą mi wypadać i zbytnio siwieć) oraz na temat mojej aktualnej „condition mentale”, która jest przecież zasadniczym (gdyż duchowym) aspektem „condition humaine” (tu się rozpiszę poniżej, wypełniając felieton uwagami tudzież cytatami).

Dwa główne uczucia, jakie po tylu dekadach mam wobec świata mnie otaczającego to: znudzenie („*nihil novi sub sole*”, karuzela ciągłej powtarzalności zdarzeń międzyludzkich i międzypaństwowych) oraz zgorzknienie (za sprawą zniesmaczenia odwieczną niereformowalnością natury ludzkiej). Mijające lata nie tyle wyostrajają pod tym względem wzrok i słuch, ile utwardzają skórę wskutek długotrwałego kumulowania tchnących pesymizmem obserwacji. Regularne przerabianie doświadczeń typu „człowiek człowiekowi wilkiem”, „za każdy dobry uczynek spotka cię zasłużona kara”, itp. — albo wykańcza człowieka, albo daje mu pancerz wedle dewizy: „co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

Rzeczona zgorzknienie odczuwa i odczuwało wielu. Niedawno na łamach „Do Rzeczy” Wiesław Chelminiak dał taki passus: „Umberto Eco dowodził (w żartobliwym tonie), że im człowiek starszy, tym większą pogardę żywi do reszty ludzkości, bo stopniowo odkrywa, że nawet osobnicy, których miał dotąd za rozgarniętych, niczego nie wiedzą i nie rozumieją (...) Skoro na tym leż padole otaczają nas wyłącznie lajdacy, zakute lby i psychole, to co my tu jeszcze robimy?”. W równie „żartobliwym tonie” (czyli z zaciśniętymi lub zgrzytającymi zębami) wypowiedział się à propos Marian Hemar: „I to nas niesłychanie na duchu podtrzymuje, że przeciw nam są zawsze idioi i same ch...” (co odrzucono w londyńskiej redakcji, i za jego zgodą wydrukowano: „tylko szuje”).

Mógłbym cytować podobne narzekania wielu wrażliwych ludzi, również współczesnych twórców i artystów. Kiedy prawdziwy hollywoodzki twardziel, konserwatysta Clint Eastwood, mówi: „Nie mogę się doczekać aż moralność i inteligencja będą znowu w modzie” — wyraża ten sam stan ducha, który kazał kolumbijskiemu mędrcom Nicolásowi G. Dávili parsknąć niedawno: „Dzisiaj przyzwyczajono musi schodzić do podziemia”. Zgorzknienie takich moralistów wynika z bezskuteczności moralizowania, ich głos ginie na głuchej pustyni („*vox clamantis in deserto*”), o której pisał już święty Mateusz Ewangelista (III/3). Każdy zresztą „człowiek pióra” próbujący drukiem zwalczać Zło ma doświadczenia analogiczne, jestem żywym przykładem tego impossibilizmu. Owszem, przez minione dekady inkasowałem tony listownych wyrazów sympatii plus podziękowań za „wskazanie właściwej drogi”, „zdelewicowanie poglądów”, nawet „uratowanie życia” (sic! — szczególnie wzruszające są tu listy od matek, których synom wpoilem pono „jak być męż-



„c o n f e s s i o”

(łac. wyznanie, przyznanie się)



czynną, człowiekiem prawym”), nie brakowało też „hommages” ze strony publicznych osób (exemplum historyk Karol Nawrocki, obecnie dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, który powiedział do mikrofonu radiowego, że ukaształowały go trzy rzeczy: „boks, historia i Waldemar Łysiak”), ale z drugiej strony twarde trzymanie się zasad i bezkompromisowość w medialnej (książkowej i prasowej) walce ze Złem rodzi dużo wrogów zięjących nienawiścią, potrafi także rozeźlić sympatyków, bo „łysa prawda” ważniejsza mi od ich aplauzu („*Amicus Plato, sed magis amica veritas*”). Zawsze stosowałem dewizę George’a Orwella: „Definitywna wolność słowa oznacza prawo mówienia ludziom tego, czego nie chcą słyszeć”, licząc się z tym, że mój sąd, mój przekaz, może się nie podobać również moim fanom.

Na tradycyjne łacińskie pytanie: „Unde venis et quo tendis?” (Skąd przybywasz i dokąd zmierzasz?) odpowiadałem publicznie w jednej z moich książek dawno temu, cytując Juliusza Słowackiego:

„... Gdzie jadę? powie drugie canto.
Tymczasem pierwsze odpowiedzieć musi
Skąd się wybrałem, po co i dlaczego?
Chrystusa diabeł kusił i mnie kusi,
Na wieży świata postawił smutnego
Życia nicością, i pokazał wszędzie
Pustynię, mówiąc: «tam ci lepiej będzie»”.

Ergo: będzie ci lepiej, gdy poślubisz samotność. Samotność może być czułą kochanką nie tyle dlatego, że według niektó-

rych „*sic itur ad astra*” (tak się kroczy do gwiazd), ile za sprawą uwarunkowań genetycznych vel charakterologicznych (byłem naturą samotniczą nawet przez 23 lata mego małżeństwa), a specyfika branżowa, czyli zawód pisarza–fightera, potrafi to tylko wzmocnić. Francuski pisarz doby preromantyzmu, Benjamin Constant, pisał w swym „Adolfie”, że „bojowa niezależność prowadzi twórcę nieuchronnie ku samotności”, lecz moim zdaniem to niekoniecznie wyrok, raczej wybór, o czym napomykali zarówno pisarze przedwojenni (Kazimierz Przerwa Tetmajer: „*Silny człowiek stoi sam — samotność wyrabia siłę*”; Henryk Sienkiewicz: „*Samotność lubią tylko głupcy bądź mędracy, ospalcy bądź poeci*”), jak i powojenni (Alber Camus: „*Szlachectwo zawodu pisarza jest w opozycji stawianym uciskowi, a więc w zgodzie na samotność*”; Ernest Hemingway: „*Pisarstwo to arcysamotny los*”). Nie zmieszciliby tu wszystkich poetów (również tych mających mnóstwo kobiet), którzy czcili samotność, niechaj zatem starczy wieszczę Adam Mickiewicz, który twierdził, że „samotność to mędrcom mistrzyni” i w utworze „Do samotności” wyznawał:

„Samotności! — do ciebie biegnę
jak do wody
Z codziennych życia upałów...”.

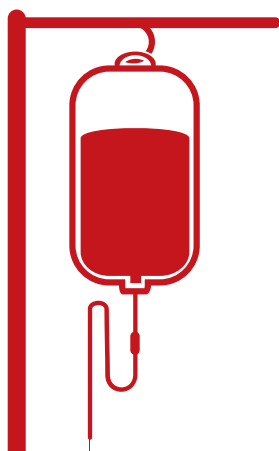
Samotność to także kliniczna nietowarzystwość, awersja wobec balowania czy choćby obcowania z gromem bliźnich („trzy osoby to już tłum”), unikanie zaproszeń, posiedzeń, fet, ceremonii, konferencji, wernisaży, zjazdów, itp. Wskazywać tu jako powód tezę cesarza Tyberiusza: „Tylko będąc sam na sam ze sobą jesteś w dobrym towarzystwie” — byłoby i niegrzecznie (wobec różnych znajomych mi osób), i niefortunne, gdyż uwielbiam towarzystwo moich dzieci i wnuków, lubię dyskutować bezpośrednio (nie przez telefon) z moim zięciem, a wobec siebie samego mam sporo gorzkiego krytycyzmu/sceptycyzmu. Determinantami są raczej psychika eremityzująca i profesja alienująca. Beckettolog Antoni Libera: „Pisarz to dla Becketta uciekinier z życia — ktoś, kto się wycofuje i przeprasza, że nie uczestniczy w «orgii» świata”.

Taka mizantropia zawsze interesowała filozofów (Jan Maciejewski: „Klasyki nowoczesnej myśli filozoficznej przekonywali, że oddalenie się od innych ludzi jest jedyną drogą do tego, byż ze zwierzęcia stać się bogiem”) — już Hegel w „Fenomenologii ducha” dowodził, iż trzeba się separować („uwalniać się”) od swego otoczenia i od społeczności, żeby zyskać wolność, której ceną musi być wszelako obłąd. Co u mnie jeszcze nie nastąpiło — zareczęm Wam słowami surrealisty Salvadora Dalego, że chociaż w wieku 74 lat jestem pełnokrwistym mizantropem czyli „odludkiem”, to „jedyną różnicę pomiędzy mną a wariatem stanowi fakt, iż ja wariatem nie jestem”. Kończąc się miejsce do druku, muszę więc tę spowiedź przerwać. ©©

Waldemar Łysiak

*Czasami
życie zależy
od rzeczy...*

1%



Wpłacając 1% dla Caritas Polska – **KRS 0000198645**,
wspierasz zakup specjalistycznego, kosztownego
sprzętu nierefundowanego przez NFZ, który będzie
dostępny dla wszystkich potrzebujących pomocy
w 114 wypożyczalniach Caritas na terenie całej Polski.

jedenprocent.caritas.pl



Przekaż 1% podatku dla Caritas Polska. Wpisz w formularzu PIT numer **KRS 0000198645**